

**Soininvaara Taavi**

## **WIRUS EBOLA W HELSINKACH**

Z języka fińskiego przełożyła  
Bożena Kojro

1.

Światło odbłaskowe roweru zabłysło w snopie światła reflektorów samochodu. Rozległ się metaliczny zgrzyt, a potem miękki stuk, gdy ciało rowerzysty uderzyło o blachę. Generał major Raimo Siren wcisnął pedał hamulca. Wykonując ostry manewr kierownicą, zobaczył strużki krwi spływające po przedniej szybie. Zatrzymał auto tuż nad rowem, z trudem utrzymując je na jezdni.

Czyżbym zabił człowieka? Skąd, u diabła, wziął się ten rower? Czy moja kariera jest już skończona? Marjanniemienie wyglądała na pustą w chwili, gdy szukał w pamięci telefonu numeru do Joriego. Czy na ścieżce rowerowej byli jacyś przechodnie? Ktoś jechał z naprzeciwka? Długa, obficie zakrapiana kolacja przytępiła jego zmysły.

Ulewny deszcz uderzał rytmicznie o karoserię samochodu. Sirenowi pulsowało w skroniach, gdy dodawał znów gazu. Spojrzał w tylne lustro, na oświetloną latarniami drogę: ofiara leżała w nienaturalnej pozycji pośrodku lewego pasa. Zamarł, gdy zobaczył w bocznym lusterku dwie postacie biegnące ze ścieżki rowerowej w stronę ciała. Ogarnęła go fala litości, którą natychmiast pokrył strach.

Oficer odpowiedzialny za fiński wywiad wojskowy nie wpadł w panikę, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, co będzie, jeśli go złapią: czeka go sąd, utrata stanowiska, odszkodowania, więzienie i wielki, bardzo wielki wstyd.

- 5 -

W domu przy Marjanniemiranta Siren zamknął się w gabinecie i słuchając muzyki Sibeliusa, przez kilka godzin intensywnie analizował to, co się wydarzyło. W końcu musiał stawić czoło faktom. Ze względu na swój zawód dobrze wiedział, że policja ma wiele sposobów, by trafić na jego ślad, nawet jeśli wyczyści auto, naprawi uszkodzenia w warsztacie samochodowym i zabierze stamtąd wymienione części. Policjanci mogą znaleźć odciski opon, odłamki karoserii lub odpryski lakieru. Nawet gdyby jakimś cudem na miejscu wypadku lub w samochodzie policja nie znalazła nic, co wiązałoby go z wypadkiem, naoczni

świadkowie przypieczętują jego los. Z pewnością widzieli samochód, może nawet zapamiętali numery rejestracyjne. Sirena czekał nieuchronny areszt.

Musiał coś z tym zrobić.

ŚRODA

dziewiąty sierpnia

2.

Arto Ratamo przypatrywał się małpom podskakującym w klatkach w laboratorium chronionym pancerną szybą. Była noc, kwadrans po pierwszej, oczy miał przekrwione z braku snu. Musiał jeszcze przetestować skuteczność przygotowanej przez siebie szczepionki przeciwko zabójczemu wirusowi Ebola, którego nosicielami były te właśnie małpy. Na początku maja na lotnisku Helsinki-Vantaa u niektórych małp sprowadzonych z Filipin przez ZOO w Korkeasaari zauważono objawy choroby. Lekarka weterynarii, gdy tylko zobaczyła objęte kwarantanną zwierzęta, natychmiast poinformowała Instytut Weterynarii i Higieny Żywności EELA. Kobieta była przerażona, ponieważ spośród piętnastu znanych epidemii wirusa Ebola aż pięć zaczęło się od filipińskich małp. Poza Afryką wirus wystąpił sześć razy: raz na Filipinach, dwukrotnie w Europie i trzykrotnie w Stanach Zjednoczonych. Naukowcy uważali, że przenoszą go zwierzęta występujące na kontynencie afrykańskim i na obszarze Filipin. Wirus przeskoczył z nosicieli na ludzi i za pośrednictwem ludzkich wydzielin i krwi szybko się rozprzestrzenił.

Dyrektor Oddziału Wirusologii w EELA, Eero Manneraho, powołał niezwłocznie grupę badawczą, w skład której wchodził jego pracownicy oraz specjaliści oddziału wirusologii Narodowego Instytutu Zdrowia i Uniwersytetu w Helsinkach. Ku osłupieniu władz potwierdzili oni trzy przypadki zakażenia małp Ebola. Znaleziona przez grupę badawczą

- 7 -

odmiana nie była jednak identyczna z żadnym znanym już podtypem tego mikroba. Prawdopodobnie niewielka mutacja w genotypie Ebola-Zaire stworzyła nową odmianę — wirusa nowej generacji. Doświadczenia na próbkach krwi i komórek wykonane przez grupę badawczą wykazały, że Ebola-Helsinki przenika do organizmu człowieka. Nie roznosi się drogą kropelkową, jednak i tak jest ogromnie niebezpieczna. Podobnie jak Ebola-Zaire, może zabić nawet ponad dziewięćdziesiąt procent zakażonych organizmów — w tym ludzi.

W celu uniknięcia straszliwej katastrofy w EELA zastrzeżono zasady bezpieczeństwa, jak tylko się dało. Pod względem biologicznym małpy są niemal identyczne z ludźmi, dlatego wiele chorób przechodzi łatwo z jednego gatunku na drugi. Również Ebola-Helsinki. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i policji jednomyślnie uznali, że odkrycie wirusa poda się do publicznej wiadomości dopiero w wypadku wybuchu epidemii albo po ustaniu zagroże-

nia. Obawiano się paniki i ogólnego zamieszania.

Gdy minął okres wylęgu wirusa, okazało się, że tylko dwóch łowców małp zostało zakażonych. W porę ich jednak odseparowano i choroba się nie rozprzestrzeniła. Katastrofie zapobiegły sprawne działania podjęte na lotnisku Seutula oraz w instytucie EELA, a także nowoczesne metody załadunkowe w transporcie lotniczym; nikt nie miał styczności z małpami ani w samolotach, ani w Finlandii. Handlujący zwierzętami hurtownik z Manili kupił je u kilku myśliwych i trzymał w osobnych klatkach. Wiele małp nie zakażyło się więc tą straszną chorobą, dzięki czemu można było przeprowadzać na nich doświadczenia, i grupa naukowców przystąpiła do pracy nad szczepionką przeciwko wirusowi Ebola-Helsinki.

W końcu poinformowano o wszystkim opinię publiczną, a wtedy media ostro potępiły władze za trwające niemal od miesiąca milczenie.

Szczelne, nieprzepuszczające powietrza stalowe drzwi dyżurki zamknęły się za Ratamem, gdy wchodził do pokoju zebrań, znajdującego się na trzecim poziomie bezpieczeństwa, gdzie odbywały się badania nad chorobami niosącymi duże ryzyko zakażenia — takimi jak węglik, tyfus i HIV. W pomieszczeniu tym przygotowywano się do przejścia na czwarty poziom bezpieczeństwa, czyli na „front”, jak mówiono ze względu na panujące tam zagrożenie życia. Ratamo miał niemal pewność, że wersja szczepionki numer pięćset siedem nie będzie skuteczna. Już od trzech miesięcy grupa badawcza zajmowała się wirusem Ebola-Helsinki prawie bez przerwy. Część naukowców prowadziła prace przygotowawcze, część konsultowała się z innymi, kilku wymyślało coraz to nowe kombinacje, a reszta testowała ich skuteczność. On sam skupił się na szczepionkach.

Martwiło go, że jest sam w pracy. Jak zwykle spóźnił się rano, i to sporo, a Manneraho kazał mu przecież pracować po godzinach. Teraz Ratamo postanowił przetestować swoją nową szczepionkę, choćby miał na to poświęcić całą noc. Rano pośpi tak długo, jak tylko będzie miał ochotę. A Manneraho niech się od niego odczepi.

W pokoju zebrań wykonał rutynowe czynności: posypał dłonie talkiem i naciągnął cienkie, gumowe rękawiczki. Przykleił je starannie taśmą do aseptycznego kaftana chirurgicznego, a skarpety wsunął pod nogawki spodni. Następnie zdjął z wieszaka biologiczny kombinezon, przypominający skafander kosmiczny, na którego prawym rękawie przymocowany był identyfikator z jego nazwiskiem. Próżniowy skafander Chemturion wykorzystywano do pracy z bardzo niebezpiecznymi i zaraźliwymi mikrobami. Ratamo wsunął dłonie w grube, połączone uszczelkami z kombinezonem gumowe rękawice i zaciągnął zamek. Na

koniec podłączył wiszący na ścianie przewód, aby usunąć

- 9 -

parę, która zebrała się w środku pod wpływem ciepła wytwarzanego przez jego ciało.

Opuszczając trzeci poziom bezpieczeństwa, odłączył przewód i otworzył stalowe drzwi śluzy powietrznej prowadzącej na „front”. Badano tam bardzo zaraźliwe, śmiertelne wirusy, jak Lassa, Han ta i Ebola, na które nie znano jeszcze lekarstw. Po zamknięciu drzwi automatycznie włączył się prysznic, usuwający zanieczyszczenia i rozpraszający substancje chemiczne w ultrafioletowym świetle ciasnej śluzy. Promieniowanie niszczyło genotyp wirusa i zapobiegało jego namnażaniu się.

Po chwili drzwi na „front” zostały otwarte. Ratamo wszedł do laboratorium, chwycił jeden ze zwisających z sufitu przewodów i podłączył go do skafandra, odcinając się całkowicie od dźwięków z zewnątrz. Powietrze wewnątrz hełmu szumiało głośno i łaskotało w uszy. Trochę trwało, zanim na czole wyschły mu perełki potu. Bez dostępu świeżego powietrza w skafandrze było duszno jak w saunie.

Ratamo szybko wsunął osłonięte kombinezonem stopy w gumowe cholewy butów stojących przy drzwiach. Zobaczywszy człowieka w skafandrze, małpy w klatkach ze sztucznego tworzywa zaczęły się denerwować: jedna skoczyła na ściankę, druga krążyła niespokojnie, a wszystkie przeraźliwie krzyczały. Były wielkości psa, chude, o długich kończynach, z kremowożółtą sierścią na grzbiecie i białą na brzuchu. Miały psie pyszczki, ostre kły, długie, podobne do bicza, zakręcone ogony i delikatne, jakby ludzkie dłonie.

Ratamo wyciągnął po jednej próbówce krwi pobranej od każdej małpy. Z pierwszej zaczerpnął pipetą kroplę, upuścił ją na szkiełko przedmiotowe i wtrysnął trochę szczepionki. Ręka drżała mu lekko, gdy ustawiał je starannie w mikroskopie elektronowym. Krew buzowała „robalami”: wirusami Ebola-Helsinki, które kształtem przypominały pasterskie

- 10 -

kije albo kawałki sznurka. Nagle wstrzymał oddech: dostrzegł, że „robale” nieruchomieją jeden po drugim.

Kiedy ostatni wirus w kropelce krwi zginął, Ratamo wydał dziki okrzyk. Szczepionka działała! Wynalazł antidotum na wirus Ebola, który w piekielny sposób zabijał prawie wszystkich zakażonych. Na niezniszczalnego wirusa — jak go sklasyfikowano. Naukowiec krzyczał z radości w skafandrze, tańczył i skakał niczym szaman wywołujący deszcz. Kiedy się uspokoił, zrozumiał, że jego praca jeszcze się nie skończyła. Poddał próbkę szybkiemu testowi ELISA, który wykazał, że szczepionka niszczy Ebolę-Helsinki już w fazie inkubacji. Potem przetestował krew dwóch pozostałych nosicieli, a następnie wziął ze stołu ze sprzętem laboratoryjnym

zestaw zawierający instrumenty do pobierania próbek. Powoli podszedł do najbliższej klatki. Musiał uważać, żeby małpy nie rozerwały mu skafandra. Chociaż miał już szczepionkę, nie chciał wystawiać się na działanie tak potwornego wirusa. Ostrożnie podał wszystkim trzem małpom antidotum, posługując się strzykawką umocowaną na długim pręcie. Zwierzęta powinny wyzdrowieć za kilka godzin.

Zanurzył narzędzia w jasnozielonym płynie dezynfekującym Envirochem i obmył nim rękawice skafandra tak starannie, jak tylko pozwoliła mu na to euforia. Podbiegł do drzwi prowadzących do śluzy, zrzucił prędko gumowce i wszedł pod prysznic, a gdy woda usuwała z niego zanieczyszczenia, przestępował niespokojnie z nogi na nogę. Trwająca prawie dziesięć minut dezynfekcja wydawała mu się wiecznością. Podczas gdy lejący się z prysznicza płyn czyścił maskę jego skafandra, Ratamo zastanawiał się nad znaczeniem swojego odkrycia. Już samo zidentyfikowanie wirusa w Finlandii było wielką sensacją a co dopiero wynalezienie szczepionki! Ten fakt zostanie zapisany wielkimi literami w historii wirusologii. Dla niego miał on jednak bardziej prozaiczną wartość. Manneraho będzie organizował niezliczone odczyty na ten

- 11 -

temat, konferencje i wywiady, natomiast on pojedzie w końcu na urlop. Przez całe lato musiał harować jak wół na roli, chociaż za wszelką cenę starał się tego uniknąć.

Prysznic ustał nagle. Naukowiec wrócił do pokoju zebrania, zdjął skafander próżniowy i odwiesił go na miejsce. Reguły obowiązujące na czwartym poziomie bezpieczeństwa EELA były surowe. Powinien teraz wpisać wzór chemiczny szczepionki do komputera. Wszelkie istotne informacje należało przechowywać w oryginalnych plikach w instytucie i nie wolno ich było wynosić na zewnątrz. Nawet kopiowanie ograniczono do minimum. Ratamo rozpiął skład szczepionki w zeszycie w kratkę, ale czuł takie zmęczenie, że po prostu nie miał siły wypełniać biurokratycznych zaleceń. Zrobi to natychmiast, gdy wróci tu później, jeszcze tego samego dnia. Napisał tylko szybko wiadomość do kolegów z grupy badawczej:

**SZCZEPIONKA ZOSTAŁA WYNALEZIONA!**  
**ARTO.**

Prąd powietrza świszczał wokół niego, gdy wychodził śpiesznie przez stalowe drzwi na drugi poziom. Otwarcie przegrody między dwoma działami sprawiło, że podciśnienie zasysało powietrze do wewnątrz, pozostawiając je na wyższym poziomie, aby nie wydostały się z niego ewentualne zanieczyszczenia.

Ratamo podążył prędko głównym korytarzem drugiego poziomu bezpieczeństwa, gdzie prowadzono badania nad stosunkowo łagodnie przebiegającymi chorobami zakaźnymi. Przeszedł przez następną śluzę, po czym poddał

się naświetlaniu promieniami ultrafioletowymi, by dostać się na poziom pierwszy, gdzie zajmowano się chorobami niosącymi małe ryzyko zakażenia, a rygory były znacznie mniej surowe.

- 12 -

W rozbieralni ściągnął fartuch chirurgiczny, założył cywilne ubranie, opuścił budynek laboratorium i zaniósł notatki do swojego pokoju w głównej części instytutu.

Deszcz siekł go po twarzy, gdy zmierzał do samochodu. Myślał o meteorologach, którzy przez cały tydzień obiecywali ładną pogodę. Fajna musi być praca, w której pomyłki są dozwolone. W przypadku Eboli-Helsinki taka ewentualność nie wchodziła w grę. Ale świadomość, że wirus nie jest już niebezpieczny, wcale go nie pocieszała. Lekarstwo działało jedynie w bezobjawowym okresie inkubacji mikroba, trwającym od dwóch do trzech tygodni. Wystarczyłoby wypuścić go na wolność, by zdążył się rozprzestrzenić wraz z pasażerami samolotów na cały świat. W chwili, gdy pierwszy nosiciel zachorowałby w końcu, a epidemia wyszła na jaw, władze nie byłyby w stanie zlokalizować wszystkich zakażonych. Przed wybuchem choroby szczepionkę udało się podać tylko niewielkiej części ofiar. Ratamo nie martwił się jednak. Przecież nie stworzył potwora, lecz lekarstwo umożliwiające walkę z nim.

Wsiadł do volkswagena garbusa: był to model z roku 1972, z płóciennym dachem. Wsunął torebkę ze snusem pod górną wargę i uruchomił wierny pojazd. W ulewnym deszczu nocna jazda po pustych ulicach Helsinek w stronę Ullanlinna, do domu przy Kapteeninkatu trwała długo. Zaczynało mu już doskwierać zmęczenie i cieszył się myślą o porządnym wypoczynku.

Zaparkował samochód na wewnętrznym dziedzińcu, wsiadł do windy i wjechał na drugie piętro. Rozebrał się w przedpokoju tak cicho, jak tylko potrafił, żeby nie zbudzić córki Nelli lub żony, i przekradł się do pokoju dziecięcego, słabo oświetlonego nocną lampą okrytą abażurem z namalowanymi postaciami Muminków. Pocałował córeczkę, lekko dotykając wargami jej miękkiego policzka.

- 13 -

3.

Raimo Siren, dowódca operacyjny w Sztabie Generalnym Sił Obronnych Finlandii, odłożył powoli słuchawkę telefonu w swoim biurze, w dzielnicy Kaartinkaupunki. Kurtkę munduru zawiesił na oparciu krzesła i zawinał po łokcie rękawy koszuli. Mięśnie policzków na twarzy o nieprzyjemnym wyrazie drgały, gdy trzęsącą się ręką nalewał koniak do kieliszka i podnosił go po raz pierwszy tego ranka do ust. Poczul ucisk w żołądku.

Komendant główny policji właśnie zaprosił go do Wy-

działu Kryminalnego na przesłuchanie. Obaj znali się dobrze, należeli do tej samej loży wolnomularskiej i dlatego sam chciał przekazać mu przykre wiadomości. Świadkowie widzieli jego samochód na miejscu wypadku i zapamiętali numery rejestracyjne. Siren musiał wykorzystać całą swoją umiejętność perswazji, żeby skłonić policję do odłożenia przesłuchania na dzień po weekendzie.

Przeklinał samego siebie za to, że nie zdążył dotrzeć do świadków, zanim ci przekazali swoje informacje władzom i rodzicom ofiary. Teraz na nic nie zdadzą się próby ich przekupienia. Policji też nie uda się już nakłonić do przerwania śledztwa — nawet przy jego układach to niemożliwe. Na pewno zadbają o to rodzice zabitej w wypadku dziewczyny. Jego przyszłość właśnie legła w gruzach.

Siren uważał się za jednego z najważniejszych oficerów w fińskim wojsku. Stał na czele najtajniejszej komórki: Dowództwa Operacyjnego. Oprócz wydziałów — takich jak zagraniczny, operacyjny, planowania, śledczy i informatyczny - podlegały mu jeszcze dwie wojskowe jednostki: Departament Wywiadu oraz Departament Bezpieczeństwa, zajmujący się kontrwywiadem w związku z działaniami tajnych służb, prowadzonymi na terenie Finlandii. Te dwa departamenty nazywano w Sztabie Generalnym „wydziałem

- 14 -

zrzutu". Oba funkcjonowały w tych samych pomieszczeniach, wychodzących na jeden korytarz na najwyższym, czwartym piętrze naziemnej części budynku Sztabu. Ich pracownicy nie zwracali się do siebie na co dzień w sposób służbowy i mogli ubierać się po cywilnemu.

Departament Wywiadu, oczko w głowie Sirena, odpowiadał za wojskową działalność wywiadowczą za granicą. Mimo małej liczebności cieszył się pewną sławą na arenie międzynarodowej. Podobnie jak inne zachodnie służby wywiadu wojskowego, posiadał niezwykle szerokie uprawnienia na wypadek sytuacji kryzysowej. Wykonywał różne operacje, nawet zbrojne, w celu zapobieżenia akcjom mogącym zagrozić bezpieczeństwu państwa. W przeciwieństwie do innych krajów, w Finlandii departament ten udało się utrzymać niemal całkowicie w tajemnicy przed opinią publiczną. Przeważająca większość obywateli nigdy nie słyszała o nim ani o jego osiągnięciach. Tylko nieliczni wiedzieli, że taka jednostka w ogóle istnieje, chociaż widniała w oficjalnej strukturze organizacyjnej sił obronnych.

Siren spojrzał przed siebie, na ścianę, na której w trzech rzędach wisiały fotografie jego poprzedników. Miał poczucie, jakby gapiący się na niego oficerowie oskarżali go zza grobu. Zdjęcie zdymisjonowanego, siedzącego w więzieniu generała na pewno nie zostanie tu umieszczone.

Zdenerwowany rozmyślał o latach spędzonych w „wydziale zrzutu". Długo pracował jako oficer wywiadu. Poda-

nie o przyjęcie do służb specjalnych złożył zaraz po skończeniu szkoły kadetów. Bystry i sprawny fizycznie młodzieniec szybko stał się agentem numer jeden wydziału, który przeprowadzał liczne operacje w terenie. Wykonując latami różne zadania, także w Departamencie Bezpieczeństwa, Śledczym i Operacyjnym, osiągnął w roku 1996 wymagany wiek i został awansowany na generała majora oraz szefa Dowództwa Operacyjnego.

- 15 -

Podczas jego służby życie w „wydziale zrzutu” zmieniło się radykalnie, zwłaszcza w okresie prezydentury Kekkonena, kiedy Departament Wywiadu mógł — nie licząc pewnych ograniczeń dotyczących Związku Radzieckiego — działać bardzo swobodnie. Ale otwarcie się sektora publicznego i zwiększona kontrola zawęziły trochę tę wolność. Po upadku Związku Radzieckiego nowe zagrożenia podziały na wywiad jak ożywczy zastrzyk. Uznano, że należy poddać ścisłej obserwacji akcje nowych rosyjskich służb specjalnych i zaostrzyć monitorowanie pojawiających się w ekspresowym tempie organizacji przestępczych i handlarzy bronią. Siren wstał i odsłonił okno. Umeblowany ciemnymi sprzętami pokój zawsze był mroczny. Napływające do środka powietrze otrzeźwiło lekko pijanego generała. Poczucie winy ścisnęło jak kleszcze tego wychowanego zgodnie z surowymi zasadami religii mężczyznę. Ofiara wypadku, szesnastoletnia licealistka, zmarła na skutek odniesionych ran. Siren nigdy wcześniej nikogo nie skrzywdził, jeśli nie liczyć sytuacji związanych z wypełnianiem zadań, kiedy wynikało to z obowiązku. Spróbował wyobrazić sobie ból rodziców zabitej przez niego dziewczyny i ogarnęła go fala współczucia. Sprawdził, że ofiara była jedynaczką, zupełnie jak jego córka Siiri, którą, choć miała już trzydzieści lat, Siren ciągle pamiętał jako ubrane w kwiecistą sukienkę dziecko o anielskiej twarzyczce, nieśmiało proszące o pieniądze na cukierki. Nie mógł sobie wyobrazić, co czułby, gdyby Siiri umarła. Nigdy nie wybaczy sobie tego, co zrobił.

Włączył odtwarzacz płyt CD i wyszukał Valse trñste. Siibelius zawarł w nim szaleńcze uniesienia, w których strach przed śmiercią występował na zmianę z afirmacją życia. Siren uważał, że ta kompozycja oddaje bardzo dobrze jego własne uczucia. Zastanawiał się, jak to się dzieje, że muzyka i alkohol zmniejszają ból istnienia. I znów doszedł do wniosku, że naukowcom ciągle nie udaje się tego wyjaśnić. Sześćdziesięcioletni generał o grubo ciosanej twarzy przyglądał ogromną niczym bochen chleba dłonią krótkie, jasne włosy, westchnął głęboko i pociągnął łyk koniaku. Miał niecałe cztery dni na to, by się uratować.

4.

Ratamo obudził się na dźwięk wesołego głosu Nelli.

Ziewnął i przeciągnął się z rozkoszą nie otwierając oczu.



Z kuchni dochodził zapach kawy i odgłosy krzątania. Życie rodzinne miało swoje dobre strony, nawet w kulejącym małżeństwie.

Otworzył powoli oczy, jego myśli wypełniły zdarzenia minionej nocy. Najpierw poczuł ukłucie dumy, a później na jego ustach pojawił się uśmiech, gdy zrozumiał, że niedługo zamieni codzienną harówkę na urlopowe lenistwo. Marzenia przerwała mu zaglądnąca do środka przez drzwi sypialni główka dziewczynki z warkoczem.

— A któż to taki? — spytał i rozpostarł ramiona.

Nelli podbiegła, krzycząc radośnie, do łóżka, wskoczyła mu na klatkę piersiową i ucałowała w nieogolony policzek.

— Czy tatusiowe słoneczko idzie dziś do przedszkola?

— Będziemy śpiewać piosenkę Ciocia Monika.

— A, Ciocia Monika, to fajnie. Umiesz już słowa? — Ratamo popatrzył czule na córkę. Każdego dnia ogarniało go zdziwienie, że budziła w nim tak wiele uczucia.

— „Ciocia Monika jest miła” — zaczęła śpiewać Nelli, wkładając w to całe serce.

— Arto! Jeśli już nie śpisz, to ubierz Nelli do przedszkola — zawołała z kuchni jego żona, starając się przekrzyczeć dziewczynkę.

Ratamo wstał i poszedł do szafy w przedpokoju, wypełnionej po brzegi dziecięcymi ubraniami. Ponownie przeklął - 17 -

w myślach zaprzyjaźnionego z Kaisą architekta wnętrz, którego projekt z minimalistycznym wyposażeniem przewidywał wyjątkowo mało schowków. Już od dawna mieszkanie wydawało się za ciasne, ale żadne z nich nie znalazło czasu, nie mówiąc o chęci, by poszukać czegoś przestronniejszego.

— Dlaczego zawsze musisz chodzić po domu z jarami na wierzchu? Jest jasno, ktoś cię może zobaczyć przez okno — denerwowała się Kaisa, która swoim zwyczajem starannie ubrała się do pracy.

— Jeśli ktoś chce, to proszę bardzo, niech ogląda ten pierwszorzędny towar. Przy okazji, do twojej wiadomości: tej nocy zapisałem swoje nazwisko w historii nauki — powiedział z powagą Ratamo.

— Znowu? To wspaniale. Co wymyśliłeś tym razem? Wehikuł czasu? — ironizowała Kaisa, nakładając letni płaszcz.

— Gdyby tak się stało, teraz byłabyś piękna i młoda. Spójrz w lustro, a się rozczarujesz — odbił piłeczkę. — Wynalazłem szczepionkę na wirus Ebola-Helsinki — oznajmił i chwyciwszy pod pachy ubraną w czerwony kombinezon córeczkę, postawił ją obok drzwi.

Kaisa przyglądała się mężowi z niedowierzaniem.

— Czasami wydaje mi się, że potrzebuję szczepionki na ciebie.

— Daj spokój. Mówię prawdę.

— Taką samą prawdę, jak w dniu naszego ślubu u świę-

tego Jana, co? - powiedziała Kaisa, przeciskając się obok niego do drzwi.

— Buzi, buzi, tatusiu! — zawołała Nelli i nadstawiła ułożone w ciup usta.

— Buzi, buzi, kochanie — Ratamo cmoknął dziewczynkę w policzek, po czym żona i córka zniknęły na klatce schodowej. Spodziewał się, że wiadomość zainteresuje Kaisę, bo przecież mogło to oznaczać sławę i pieniądze, ale ona już od dłuższego czasu traktowała go lekceważąco.

- 18 -

Ratamo powlókł się do sypialni, omijając leżące na podłodze zabawki i ubrania. Gdyby sprząтали tak często, jak się klócili, to w domu byłoby czysto jak w laboratorium na czwartym poziomie bezpieczeństwa, pomyślał.

W połowie dnia przenikliwy łoskot wydawany przez zgniatarkę śmieci przedarł się do jego świadomości. Jeszcze na pół śpiący, automatycznie wyciągnął rękę, by dotknąć gołej skóry żony. Dopiero chłodne prześcieradło uświadomiło mu, że Kaisa już dawno poszła do pracy. Cudownie było wylegiwać się beztrosko w samym środku dnia.

Jego dobry humor zaczął znikać, gdy przypomniał sobie poranną wymianę zdań z żoną. Ich drogi rozeszły się tak bardzo, że nawet nie mieli o czym rozmawiać.

Kaisę spotkał osiem lat temu na nartach w Innsbrucku. Wszyscy uważali ich za idealną parę: oboje pochodzili z dobrych rodzin, studiowali medycynę, byli młodzi i piękni. On jednak nigdy nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, czy kocha żonę, aż w końcu zrozumiał, że to nie jest miłość. Małżeństwo trwało ze względu na sześciolletnią Nelli, która była dla niego sensem życia. A nie chciał ryzykować, że ją straci, jeżeli zostawi Kaisę.

Ostatnio zastanawiał się nad sobą i pojął, że zawsze dokonywał z góry zaprogramowanych wyborów, a małżeństwo było tylko jednym z nich. Pozwolił, żeby inni ludzie oceniali go, określali, jak ma żyć, wpływali na wybór żony, kariery, miejsca zamieszkania...

Gdy skończył dwadzieścia lat, interesował się wszystkim, tylko nie medycyną i pracą naukową. Po maturze i odbyciu służby wojskowej podróżował kilka lat po Dalekim Wschodzie. W Hanoi mieszkał przez blisko rok z pewną kobietą i ruszył w kolejną podróż dopiero wtedy, gdy ojciec Hoang nieoczekiwanie oznajmił, że znalazł dla niej narzeczonego. Ratamo osłupiał, bo dziewczyna chętnie się

- 19 -

zgodziła, usłyszawszy, że kandydat na męża ma samochód. Teraz już jej prawie nie pamiętał, ale umiał jeszcze trochę mówić po wietnamsku, co w Finlandii było mu tak potrzebne, jak okulary słoneczne zimą w Laponii. Lata wędrówki wspominał jako najlepszy okres swojego życia. Nic nie mogło równać się z tym poczuciem wolności, które

ogarnia wędrowca z plecakiem, wybierającego na mapie następny etap podróży.

Wróciwszy do Finlandii, długo się jeszcze ociągał: bawił się, uprawiał sport, czytał książki. W końcu musiał podjąć decyzję, co robić dalej. Ojciec, profesor wydziału wirusologii na uniwersytecie, marudził, że jeśli nie wybierze kariery naukowca, to zmarnuje talent. Matka umarła na raka, gdy miał siedem lat. Zgorzkniały ojciec poświęcił się potem całkowicie pracy i przypominał sobie o dziecku tylko wtedy, gdy chciał utrzymać w domu wojskową dyscyplinę. Ratamo nie potrafił podjąć samodzielnej decyzji nawet co do wyboru zawodu, więc dał się przekonać do studiowania medycyny. Wiedział jednak od początku, że czyni to ze złych przesłanek: pod naciskiem ojca i dla pieniędzy — nie ze względu na własne zainteresowania.

Dobra pamięć i paląca chęć opuszczenia jak najszybciej studenckiej ławki pomogły mu w szybkim ukończeniu studiów, mimo kiepskich ocen. Wprawdzie zrobił specjalizację z mikrobiologii, ale zdziwił się, gdy oddział wirusologii EELA zaproponował mu możliwość badań nad wirusami i chorobami przenoszonymi się ze zwierząt na ludzi. Podejrzewał, że ojciec maczał w tym palce, lecz przyjął propozycję pracy. Zawsze lubił zwierzęta, a poza tym chciał uniknąć trudu ubiegania się o jakieś stanowisko. Jednak z roku na rok praca coraz mniej mu się podobała, marzył, że kiedyś opuści ponure laboratoria i przeniesie się gdzieś, gdzie tętni życie. Często wylegiwał się rano w łóżku i zastanawiał, dlaczego znów musi wstawać i zaprzęgać się do kieratu.

- 20 -

Jak wcześniej, tak i teraz postanowił odłożyć rozwiązanie problemu na później, podniósł się i powłókł pod prysznic.

Gdy umył się i ogolił, poczuł się rześko. Nie chciało mu się nastawiać ekspresu, więc zagotował wodę i zalał nią zmieloną kawę w kubku. Jedząc kanapkę z szynką, przeglądał tytuły artykułów w gazecie. Na Kaukazie znów się bili, akcje Nokii rosły. Przeczytał dokładnie strony sportowe: team Ferrari startował jako faworyt w weekendowych zawodach Grand Prix Belgii. Venus Williams zwyciężyła w turnieju tenisowym U.S. Open w Nowym Jorku. Wreszcie znalazł to, czego szukał: hokeiści z HKJ pobili drużynę Valkeakosken Haka dwa do zera. Dzień zaczął się dobrze.

5.

Helsinki pływały się w promieniach sierpniowego słońca. Ratamo odsunął dach garbusa i ruszył w stronę Vallili. Kochał lato, czuł się wtedy odprężony i pełen energii. Muzyka ze zgranej niemal do ostatka kasety z country bluesem w wykonaniu J.J. Cafe'a brzmiała w głośnikach samochodu, Ratamo podśpiewywał w takt dźwięcznej piosenki.

Za Sörnainen garbus skręcił na podwórko budynku

przy Hameentie 57 i lawirując, podjechał na skraj rozległego, ogrodzonego terenu należącego do Wydziału Weterynarii i instytutu EELA.

Ratamo zaparkował samochód przed głównym budynkiem i wszedł po schodach na trzecie piętro do swojego pokoju. Od razu zauważył leżący na fotelu faks. Chwycił szybko dokument.

Uniwersytet w Manili potwierdzał przypuszczenie grupy badawczej z Helsinek, że dwóch myśliwych polujących na małpy, którzy zmarli na Ebolę, zaraziło się od zwierząt

- 21 -

wysłanych do Finlandii. Mężczyźni zjedli owoce, które — jak stwierdzono - były wcześniej dotykane przez małpy. W fakcie informowano, że na Filipinach przeprowadzono wszelkie badania i testy i nikt oprócz myśliwych nie zachorował. Ratamo westchnął z ulgą. Wirus nie uciekł Filipińczykom. Niemniej informacja potwierdzała ostatecznie, że Ebola-Helsinki przenosi się z małp na ludzi, co oznacza możliwość przenoszenia się także z człowieka na człowieka. Ich praca powiodła się. Odkryli prawdziwego potwora.

Ratamo stał w miejscu i próbował zebrać myśli. Czy powinien zapisać formułę szczepionki i podsumowanie zdarzeń ubiegłej nocy w protokole badań, czy też najpierw poinformować profesora Manneraho?

- Dzień dobry! — młoda, mocno umalowana kobieta przestraszyła go; zrobił minę, jakby zobaczył yeti.

- Manneraho pytał o ciebie całe rano, jest strasznie wkurzony. - Kobieta usiadła na fotelu dla gości.

- Dzień dobry, Liiso. Nie strasz starego człowieka. Mogliby cię oskarżyć o zabójstwo. Jak leci? — Ratamo uniósł lewą brew i spojrzał na sekretarkę żartobliwie. Taką minę robił tylko w obecności niewielu ludzi. Czasami miał wrażenie, że bez Liisy nie wytrzymałby tu ani jednego dnia. W zasadzie nie wdawał się w pogawędki z kolegami, ale ona była wyjątkiem: często oboje przenosili się po godzinach do knajpy i tam kontynuowali rozmowy od serca. Liisa nie udawała nikogo innego i umiała rozmawiać nie tylko o pracy.

Ona także lubiła Ratama, chociaż zdaniem większości pracowników instytutu facet zachowywał się dziwnie. Był znakomitym naukowcem — oczywiście, w tych rzadkich chwilach, w których przykładał się do pracy. Jednak najwidoczniej nie traktował jej poważnie: spóźniał się, zapominał o spotkaniach i zachowywał się wyniośle wobec innych. Jedynie kilka osób, które go dobrze znały, wiedziały,

- 22 -

że to tylko jego pancerz ochronny. Ale wyglądało na to, że Ratamo nie przejmuje się opinią innych.

— Może być — odparła Liisa. — Dlaczego zawsze musisz stawiać się profesorowi? To taki miły człowiek. Uwierz mi,

będzie lepiej, jeśli zaraz do niego pójdziesz.

— Nie za bardzo mi się chce. Złamałem wczoraj tyle przepisów, że Manneraho jest na pewno na mnie cięty. Liisa przyglądała się jego pośladkom w dżinsach i szerokim plecym pod niebieską, codzienną koszulą, rozciągającą się na łopatkach. Obracając ołówek między kciukiem i palcem wskazującym, zastanawiała się, dlaczego ten mężczyzna tak bardzo ją pociąga. Owszem, pod względem fizycznym był w jej typie: wysoki, szczupły, umięśniony. Krótko obcięte, ciemne włosy podkreślały trójkątną twarz, podobnie jak kruczoczarne, grube brwi. Liisie podobała się też widoczna na jego prawym policzku trzycentymetrowa blizna. Ratamo nie miał brody ani wąsów, ale chodził zawsze z lekkim zarostem. Uważała, że wygląda jak cywilizowany szef bandy rozbójników. Nigdy mu nie mówiła o swoich odczuciach, ale nic nie mogła poradzić na to, że w zależności od dnia miała większą lub mniejszą nadzieję, że on w końcu będzie do wzięcia. Nie chciała rozbijać małżeństwa, chociaż słyszała, że nie należało ono do najszcześniejszych. Westchnęła i niechętnie zabrała się do pracy.

Ratamo nie musiał czekać, aż Manneraho zaprosi go do siebie, ponieważ profesor stał już na korytarzu. Sześćdziesięciokilkuletni naukowiec miał siwe włosy, poczerwieniałą twarz i lekką nadwagę — skutek słodkiego życia.

— Ratamo, chodź tu natychmiast! Co ty, u diabła, narobiłeś? Grupa robocza przebadła rano trzy małpy w laboratorium na czwartym poziomie. Wszystkie są czyste. A na komputerze w pokoju spotkań jest kartka z wiadomością, że wynalazłeś skuteczną szczepionkę. Oszalałeś?

- 23 -

- Manneraho miotał się, ubrany w elegancki, włoski garnitur. Był czerwony jak świeżo ugotowany rak.

— Nie gorączkuj się. Wszystko jest w porządku - powiedział Ratamo spokojnym głosem i usiadł. W pokoju roznosiła się tak silna woń wody po goleniu, że miał ochotę otworzyć drzwi.

Jego zdaniem Manneraho osiągnął tak wysokie stanowisko ze względu na umiejętności nawiązywania kontaktów towarzyskich, a nie prawdziwe zasługi. Profesor był całkowicie uzależniony od pracy i osiągnięć młodych, zdolnych naukowców, z których korzystał bez skrępowań. Właściwie nie dziwiło to Ratama. Uważał, że współczesne społeczeństwo Finlandii jest złożone z przeciętniaków, którzy zawsze popierają podobnych sobie. Odmienność i indywidualność były w ich świecie zakazane. Wiedział, że nie powinien mieć żalu do profesora, bo facet po prostu piał się po szczeblach zwykłej, urzędniczej kariery i nic innego nie mógł zrobić.

Rozparł się więc na kanapie i opowiadał, jak to zeszłej

nocy o wpół do czwartej był już tak wykończony, że zyczajnie nie miał siły sporządzić raportu. Ale właśnie przed chwilą się do niego zabierał. Nawet nie udawał zmartwienia z powodu gniewu przełożonego.

Wydawało się, że Manneraho jakby się trochę uspokoił.

— Co takiego znalazłeś? Co się stało wczoraj? Opowiedz mi wszystko!

Na ustach Ratama pojawił się cień uśmiechu. W instytucie wydarzyło się coś ważnego, a profesor nie znał szczegółów. A przecież, żeby móc skorzystać z tego naukowego przełomu, musiał się dowiedzieć wszystkich niezbędnych rzeczy.

— Właściwie to długa historia. Muszę iść po kawę. Mój silnik nie zaskartuje, dopóki nie wypiję jednej albo dwóch filiżanek - oświadczył Ratamo.

- 24 -

Przyniósł sobie duży fajansowy kubek wypełniony czarnym płynem, usadowił się wygodnie na kanapie i skrupulatnie przedstawił wydarzenia minionej nocy.

Manneraho wysłuchał do końca sprawozdania, usiadł w swoim fotelu i poprawił żółto-czarny, jedwabny krawat.

— Wynalazłeś więc szczepionkę na Ebolę-Helsinki?

— Zgadza się.

— Gratulacje. Ale dlaczego przeprowadziłeś testy sam?

Nam nie wolno bawić się w teatr jednego aktora. Wszystko musi być przeprowadzone zgodnie z protokołem i pod kontrolą. Przecież wiesz o tym - zganił go Manneraho, zanim zmienił ton na bardziej pojednawczy. — No, ale zrobiłeś kawal tak dobrej roboty, że przymknę oko na to wykroczenie.

Pokrywa pudełeczka ze snusem marki Ettan otwarła się z trzaskiem. W pokoju rozniosła się natychmiast woń krowiego nawozu. Ratamo wsunął z niewzruszonym spokojem torebkę pod górną wargę, chociaż wiedział, że bardzo to drażni profesora. A może zrobił to właśnie dlatego?

Skupiona mina świadczyła o tym, o czym myślał Manneraho. Chwilę się zastanawiał w milczeniu, a potem zapytał, gdzie Ratamo schował resztę szczepionki.

Naukowiec oznajmił, że już jej nie ma: wszystko zużył ubiegłej nocy podczas prób.

Profesor poczęstował siorbiącego kawę podwładnego ciasteczkami Domino i zażądał dalszych odpowiedzi. Wyrażnie podekscytowała go informacja, że nikt poza Ratamem nie zna wzoru chemicznego szczepionki. Kazał mu natychmiast pójść po wszystkie materiały dotyczące antidotum.

— Wszystko jest tutaj. Na tej dyskietce znajduje się opis postępów badań przez ostatnie dwa tygodnie — powiedział zgodnie z prawdą Ratamo i podał profesorowi dyskietkę.

~ A tutaj jest wzór szczepionki — mówił dalej, wrywając kilka stron z zeszytu w kratkę.

Nie miał ochoty rezygnować z oryginalnych notatek, ale chciał już zakończyć rozmowę. Zamierzał spędzić resztę dnia na luzie, a Manneraho niech się męczy z biurokracją. Tak czy owak, pamiętał formułę szczepionki.

Profesor kazał mu zapomnieć na razie o całej sprawie.

W żadnym wypadku nie wolno mu zapisywać ponownie wzoru. Ma się zająć inną pracą, dopóki nie dostanie nowych poleceń. Obiecał zwrócić się do niego, gdyby potrzebował jego pomocy.

Entuzjazm profesora zdziwił Ratama, ale był zadowolony z nowych instrukcji, ponieważ jak dotąd zajmował się wyłącznie badaniami nad wirusem Ebola-Helsinki. Teraz będzie miał czas, żeby załatwić w godzinach pracy sprawy związane z urlopem, a Manneraho może sobie spokojnie zbierać pochwały za wynalezienie szczepionki.

Profesor wstał i popatrzył na niego z powagą.

— Arto, nie wolno ci mówić o tym nikomu. Tym razem musisz mnie posłuchać. Sprawa jest poważna. Jeśli piśniesz coś, czeka cię dymisja, a nawet sąd. Jasne?

Jedni robią, inni mówią - pomyślał naukowiec, ale wychodząc z pokoju, ograniczył się tylko do życzeń miłego dnia. Był pewien, że Manneraho zastanawiał się teraz, jak zgarnąć dla siebie korzyści z pracy, którą ktoś inny wykonał.

6.

Profesorowi nie podobało się aroganckie zachowanie młodego kolegi. Próbował zrozumieć, dlaczego Ratamo był taki agresywny. Manneraho dogadywał się dobrze z pozostałymi podwładnymi, więc chyba to nie jego wina. Ratamo widocznie nie znosił żadnych autorytetów. Profesor sam był dawno temu zdolnym, młodym idealistą, ale z wiekiem nauczył się, że niczego nie należy traktować zbyt poważnie. Życiem trzeba się cieszyć. Człowiek radzi sobie lepiej, jeśli dobrze traktuje innych i buduje szeroką sieć więzi międzyludzkich. Manneraho zastanawiał się nad tym, mając nadzieję, że Ratamo w porę zrozumie, gdzie leży jego interes, i nie zaprzepaści swojej przyszłości ciągłym buntem wobec świata.

Na zewnątrz rozległo się krakanie wrony; profesor złapał się na tym, że obgryza paznokcie. Wydobył z szuflady biurka pilnik. Od czasu odkrycia wirusa Ebola-Helsinki uważał u siebie, po raz pierwszy od dawna, oznaki stresu.

Wirus Ebola był jego starym znajomym. W roku 1989 Manneraho wykładał jako wizytujący profesor na Uniwersytecie Cornella w stanie Nowy Jork, gdy nadarzyła się okazja odwiedzenia pawilonu z małpami w miasteczku Reston koło Waszyngtonu, gdzie mógł obserwować egzemplarze zakażone tym wirusem.

Przez dwa dni przyglądał się zwierzętom przechodzącym

różne fazy choroby. Był wstrząśnięty odkryciem, w jak piekielny sposób Ebola niszczy swoje ofiary. Mikroby powodował zakrzepy w żyłach, przez co spowalniał obieg krwi, która gęstniejąc, zbierała się i przylegała do ścianek żył. Zakrzepy wywoływały martwicę i podskórne wylewy w różnych częściach ciała. Następnie tworzyły się drobne, pękające pęcherze, otwierające krwi ujście na zewnątrz. W miarę postępu choroby pojawiały się sińce, a skóra zmieniała się w miękką miazgę, która pod naciskiem pękała i odpadała dużymi płatami. Ze wszystkich otworów ciała lała się krew, nieustannie, gdyż wirus wpływał na krzepliwość. Czasami odklejała się błona śluzowa języka lub ścianki przełyku. Następowo krwawienie z serca, z oczu, skrzepiny utrudniały pracę mózgu. Jelita także wypełniały się osoczem, co powodowało odrywanie się i wydalanie na zewnątrz ich kawałków, wraz z ogromną ilością płynów. W końcowej fazie choroby następowały gwałtowne skurcze, po czym reszta krwistej cieczy wypływała po rozluźnieniu się zwieracza z odbytnicy oraz z pozostałych otworów.

- 27 -

Człowieka wirus Ebola zabijał w taki sam sposób jak małpę. Przy całym swoim okrucieństwie stanowił arcydzieło natury — był perfekcyjnym mordercą. Manneraho włączył radio i zaczął błądzić myślami, zastanawiając się, jak mógłby wykorzystać nadarzającą się okazję. W zasadzie teraz powinien zdać swojemu przełożonemu raport o wynalezieniu szczepionki. Tego nie chciał jednak robić, ponieważ obawiał się, że szef zagarnie część chwały dla siebie. Może powinien powiadomić o odkryciu Dowództwo Operacyjne Sił Obronnych? W EELA obowiązywały surowe przepisy dotyczące informowania o wszelkich wynalazkach, które można by zastosować w wojnie biologicznej. Manneraho rozumiał oczywiście, jakie znaczenie mogły mieć dla wojska wirus Ebola-Helsinki i szczepionka. Byłyby one niezwykle przydatne dla każdej organizacji terrorystycznej, ruchu niepodległościowego i wojskowej dyktatury, która nie miała środków lub możliwości, żeby zdobyć broń jądrową.

Powoli w jego głowie narodził się plan. Postanowił zadzwonić do Dowództwa Operacyjnego, ale nie do wyznaczonego dla instytutu łącznika, lecz do dowódcy operacyjnego Raima Sirena. Przedstawi mu odkrycie jako własne osiągnięcie, dzięki czemu jego nazwisko wbije się w pamięć generała. Wyjaśni, jakie zagrożenie wirus i szczepionka stanowią dla bezpieczeństwa narodowego. Instytut EELA nie zapewniał już odpowiednich warunków do przechowywania tych preparatów. Mogli je ukraść na przykład terroryści. Tacy jak japońska sekta religijna Aum — Najwyższa Prawda, która uwolniła w roku 1995 zabójczy gaz paraliżujący na stacji metra w Tokio i próbowała przejąć wirus Ebola-Zaire.



A jeśli nadarzy się ku temu okazja, zaznacz, że bardzo czeka na chwilę, gdy następnym razem będą przyznawali tytuły akademickie.

Wciągnął kilka razy głęboko powietrze do płuc jak podczas modlitwy, zanim podniósł słuchawkę i wystukał numer centrali Sztabu Generalnego.

Rozmowa potoczyła się zgodnie z jego oczekiwaniami. Siren uznał odkrycie szczepionki za niebezpieczny zwrot wydarzeń, oceniając, że wirus staje się z tego powodu pożądaną przez terrorystów bronią. Generał major zaprosił profesora na wieczór do siebie, do Sztabu Generalnego. Manneraho miał przynieść wszystkie materiały związane ze szczepionką, a przed spotkaniem nie wolno mu było wspominać ani słowem o całej sprawie.

Profesor zdenerwował się tak bardzo, że postanowił odwołać umówioną na późny wieczór kolację z Eveliiną. Wyszukał numer swojej ostatniej zdobyczy w pamięci telefonu, ale potem przypomniał sobie piękne ciało kobiety i zmienił zdanie.

7.

W pozbawionym klimatyzacji pokoju panował upał, chociaż okna były otwarte na oścież. Ze ściągniętymi brwiami, z czołem pokrytym obficie kroplami potu Siren rzucił długopis na biurko. Już trzecią godzinę przygotowywał plan, licząc od chwili, gdy Manneraho zadzwonił do niego. Pracował w całkowitym spokoju, ponieważ powiedział sekretarce, że nie wolno mu przeszkadzać, chyba żeby ogłosili stan wojenny albo zadzwoniła żona, co praktycznie oznaczało dla niego to samo.

Siren przypomniał sobie monotony głos Reety. Jej narzekanie słyszał ciągle gdzieś w tle, znał ten dźwięk tak dobrze, jak rybak szum morza. W wieku dwudziestu lat Siren ożenił się z jedyną córką powszechnie szanowanego generała jegra. Miłość, którą czuli do siebie świeżo poślubieni, rozplynęła się

- 29 -

już dawno temu. Chociaż nie był szczęśliwy w małżeństwie, nie chciał ryzykować niszczenia swojej kariery rozwodem, dopóki żył teść. Reetę przed opuszczeniem męża powstrzymywały kosztowne zainteresowania i upodobanie do bywania w towarzystwie. W chwili śmierci jej ojca już przywykł do związku i nie chciał przechodzić tego wszystkiego, co wiązałyby się z rozwodem. W skostniałym wojskowym świecie tak czy owak potrzebowałby nowej, reprezentacyjnej żony.

Siren podnosił powoli do ust kieliszek koniaku Hennessy XO. Mocny aromat trunku szczypał go w nozdrza. Ciągle nie mógł pojąć, co spowodowało, że zabrnął w ślepy zaułek. Wiedział dokładnie, co się stanie, jeśli nie zacznie działać. Naoczni świadkowie zeznają podczas procesu sądowego, że widzieli, jak jego honda prelude potrafiła dziewczynę, a Reeta opisał uszkodzenia karoserii. Prokurator przedstawi mi-

kroscopowe zdjęcia, potwierdzające, że to właśnie jego auto uderzyło w rower. Może policji uda się trafić na ślad osoby, z którą jadł kolację, a wtedy sąd usłyszy, że Siren był mocno wstawiony. Lista zarzutów będzie długa niczym pas sumo. Za co mogą go skazać? Z pewnością — podejrzewał generał — za spowodowanie śmierci, jazdę po pijanemu i ucieczkę z miejsca wypadku.

Oprócz tego wyrok więzienia pociągnąłby za sobą finansową katastrofę. Butik odzieżowy, który prowadziła Reeta, znajdował się już na skraju bankructwa z powodu zastoju panującego w gospodarce. Siren żyrował kredyty zaciągnięte przez żonę i od tej pory musiał z własnych pieniędzy spłacać raty. Bez jego pomocy i ciągłej kontroli działalności firmy na pewno w jednej chwili doprowadziłyby sklep do upadłości. Wtedy bank postawiłby długi w stan natychmiastowej wymagalności, a on jako płatnik musiałby dogadywać się w sprawie spłaty zadłużenia albo ogłosić osobiste bankructwo.

Gdy Siren doszedł do wniosku, że nie uniknie procesu, jak na zamówienie zadzwonił Manneraho. Ktoś inny

- 30 -

mógłby uznać tę rozmowę za nadzwyczajny traf, ale Siren nie wierzył w ślepy los. Usłyszawszy o szczepionce, zrozumiał od razu, że rozwiązanie zostało mu podane jak na srebrnej tacy. Każde państwo zbójce albo grupa terrorystyczna zechce mieć Ebolę-Helsinki i szczepionkę. Antidotum sprawia, że wirus jest idealnym środkiem szantażu. Inną rzeczą jest grozić jakiemuś państwu uwolnieniem choroby, a inną - zapewniać uleczenie chorych. Na dodatek posiadacz szczepionki nie będzie się musiał obawiać, że z powodu Eboli zginą jego ludzie.

Aby się uratować, generał major musiał dopuścić się czynów, których wcześniej nawet sobie nie wyobrażał. Ta decyzja okazała się najtrudniejszą w jego życiu. Zawsze był szczerze dumny z tego, że jest generałem antykomunistycznej armii Finlandii. Czuł, że należy do śmietanki doborowych żołnierzy na całym świecie. Gdyby miał inne wyjście, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by ocalić swój honor oficerski, ale innego rozwiązania nie znalazł. Musiał pożegnać się z godnością i zaprzedać duszę. Podjąwszy decyzję, trzymał się jej tak, jak tylko fiński oficer potrafi. Za wszelką cenę. Do samego końca.

Podjęcie decyzji jednak wcale nie przyniosło mu ulgi.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był tak udręczony, odkąd opuścił duszny, religijny dom rodzinny, by pójść do wojska. Uczucie to dławiło go, budziło chęć ucieczki, a jednocześnie paraliżowało.

Siren zastanawiał się, co go tak męczy. Pieniądze Reety, jej przyjaciele z wyższych sfer, szacunek społeczny dla jego rangi i alkohol zapewniały mu dobre samopoczucie przez dziesiątki lat, ale przygnębienie nigdy go całkiem nie opuściło. Może wina leżała w nim samym? Czy zbłądził już jako

młody chłopak, gdy nie umiał docenić prostego, pobożnego życia, chcąc spróbować tego, co oferował mu świat? Jego rodzina i cała religijna społeczność z Himanki, nawet jego przyjaciele, zerwali z nim wówczas wszelkie więzy.

- 31 -

A może odzyska spokój ducha, gdy odpokutuje za zabicie dziewczyny? Nie, to wykluczone. Poniesienie odpowiedzialności za ten czyn oznacza więzienie i bankructwo. Musiałby zrezygnować ze wszystkiego, co było sensem jego życia i na co pracował, ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość: urzędu, majątku, szacunku ludzi. Co by mu pozostało? Honor? Emeryt siedzący w więzieniu nie ma żadnego honoru! Resztę lat spędziłby jako wyrzutek, obiekt pogardy innych, próbujący przeżyć z wojskowej emerytury.

Wzrok Sirena padł na stojące w rogu biurka na honorowym miejscu piękne zdjęcie Siiri. Kościsty generał poczuł wstyd, zaschło mu w ustach, dołał sobie koniaku, który smakował jak woda. Przemierzał pokój tam i z powrotem. Jego kroki tłumił krwistoczerwony, perski dywan, odziedziczony przez Reetę.

Musiał przystąpić do realizacji planu bez wahania, wykorzystując wszystkie swoje możliwości. Inaczej nawet nie warto go było zaczynać. Należało działać na granicy uprawnień, gdyż czasu było mało. Powinien też znaleźć sobie jakiegoś pomocnika, sam w żaden sposób nie zdoła wykonać wszystkich szczegółów swojego planu. Przed spotkaniem z profesorem musi opracować do końca strategię i zadzwonić tam, gdzie trzeba, by przygotować wieczorny spektakl. Potem mogła zacząć się prawdziwa gra.

8.

Gdy Ratamo wyszedł od profesora Manneraho, na jego cześć zaczęto wznosić toasty szampanem: cały oddział wirusologii świętował wynalezienie szczepionki. Wypiwszy niecały kieliszek, główny bohater wymknął się niespostrzeżenie i zaczął przeglądać nagromadzoną pocztę. Długo nie mógł się jednak skupić na rutynowych czynnościach.

- 32 -

Trwające trzy miesiące napięcie związane z pracą ulotniło się i teraz potrzebował trochę czasu dla siebie.

Nastawił na dwójkę pokrętko głośności radia w swoim volkswagenie. Była za piętnaście piąta i w to środowe popołudnie nadal czuł duszne, gorące powietrze, gdy przejeżdżał obok głównego budynku poczty w stronę ośrodka sportowego Urheilutalo w dzielnicy Tóóól. Upał i wesołe twarze ludzi spacerujących tłumnie po Mannerheimintie sprawiały mu przyjemność. Przyglądał się skąpo ubranym kobietom idącym chodnikiem, ciesząc się, że nie widzi żadnych ludzkich mumii opakowanych w zimowe ubrania.

Ratamo najlepiej odpoczywał podczas zajęć sportowych. Od dziecka był przyzwyczajony do niemal codzien-

nej gimnastyki i chodził po ścianach, jeśli nie mógł się wyżyć się fizycznie w regularnych odstępach czasu. Teraz umówił się na grę w badmintona w byłym ośrodku sportowym SVUL ze swoim jedynym przyjacielem Timem Aalto. Ratamo od dzieciństwa spędzał czas najchętniej we własnym towarzystwie - nie dlatego, że nienawidził ludzi, ale czuł się lepiej, gdy nikogo nie było w pobliżu.

Zaparkował swój jaskrawożółty samochód przy Tope-liuksenkatu, sto metrów od miejsca, w którym się umówili. Rozłożył dach — chociaż słońce nadal świeciło na bezchmurnym niebie, w powietrzu wisiała burza. W chwili, gdy odwrócił się tyłem do auta, otyły jamnik wyprowadzający swoją panią na spacer podniósł łapę nad kołem garbusa. Gdy wszedł do rozbieralni, Timo Aalto właśnie rozwiązywał sznurówki.

— No i mamy zwycięzcę — zadrwił Ratamo.

- Cześć, Artsi. Zakład, że dostaniesz dzisiaj baty?

- Możesz sobie pomarzyć. Będę grał lewą ręką z zawiązanymi oczami, a i tak ci dołożę.

— Pyskaci w sporcie nie mają szans. Zaczekaj tylko na sygnał, a od razu wlepię ci kilka punktów.

- 33 -

W młodości obaj grali w hokeja, piłkę nożną, tenis, pływali, aż jako juniorzy klasy C musieli z braku czasu wybrać ulubioną dyscyplinę. Obaj zdecydowali się na piłkę nożną. Gdy Ratamo i Aalto odbijali do siebie piłeczkę, inni grający na kortach zatrzymali się na chwilę, by popatrzeć na nich. Każdy, kto ich obserwował, orientował się, że było to coś więcej niż zwykła rozgrywka. Obaj nadal cieszyli się świetną formą i walczyli o każde uderzenie jak podczas finału na olimpiadzie. Aalto, jako wyższy, potrafił dalej sięgnąć rakieta. Jednak Ratamo zbijał piłeczkę zaraz nad siatką krótkimi, stopującymi uderzeniami, ponieważ jego przeciwnik nie umiał rzucić się do niej wystarczająco szybko, i walczył tym razem wyjątkowo agresywnie, aż w końcu udało mu się niewielką przewagą zwyciężyć w trzech setach, które zdążyli rozegrać w godzinę. Ze sztywnymi od zakwasów mięśniami rozebrali się, rzucając mokre od potu ubrania na podłogę, a potem poszli pod prysznic i do sauny.

- Co za diabeł cię opętał? Grałeś, jakby chodziło o twoje życie. I nie uśmiechaj się wymijająco — powiedział Aalto półżartem, gdy zmęczeni usiedli na ławie.

— Coś ty taki... — zaczął Ratamo, ale przerwał zdanie w połowie, widząc po minie przyjaciela, że oczywista przegrana go naprawdę zirytowała.

Miękki dotyk -wilgotnej i gorącej pary sprawiał mu przyjemność. Przeciągał się leniwie, ciężkie krople potu pojawiały się na skórze i spływały po gęstych, kręconych włosach. Bardzo lubił saunę. Jedno z jego pierwszych wspomnień z dzieciństwa wiązało się z domkiem babci, kiedy

to, mając trzy lata, zamknął się w dymnej saunie od środka. Ojciec, który wyszedł wcześniej, musiał niemal wrywać drzwi z framugi, podczas gdy on spokojnie się kąpał.

Wtem mali chłopcy wybuchnęli śmiechem, gdyż jakiś otyły mężczyzna poślizgnął się na mokrej podłodze i mało co nie przypalił sobie pośladka o rozgrzane kamienie pieca.

— Co sływać u mojej chrześnicy? - spytał Aalto.

— Pulchna jak zwykle — odpowiedział cicho Ratamo.

Przyjaciel spojrzał na niego wymownie, kiwając ręką w stronę chochli z wodą. Obaj znali się już bardzo długo: wystarczył ton głosu, by się domyślił, że coś było nie tak. Nie chciał jednak wypytywać, a Ratamo nie miał ochoty omawiać z nikim swoich prywatnych spraw. Już w dzieciństwie przyzwyczał się radzić sobie z uczuciami. O pracy prawie nigdy teraz nie rozmawiali. Ratamo nasłuchiwał się wystarczająco wielu opowieści o przygodach Tima w mistycznym świecie programów komputerowych, a ten z kolei dowiedział się już wszystkiego na temat egzotycznych chorób.

— Polejmy jeszcze na drugi pępek — zaproponował w końcu Aalto. Gwałtownie buchająca, gorąca para sprawiła, że aż się skulili.

Stojąc pod zimnym prysznicem, Ratamo żałował, że poszli do publicznej sauny, bo podpieczona w folii na piecu kiełbasa smakowałaby im teraz niebiańsko.

Właśnie wycierali się powoli, gdy ostre pikanie wydobywające się z plecaka zaalarmowało Aalta: wyciągnął pager i z wielkim zaciekawieniem przeczytał wiadomość.

— Cholerny świat! Nad Liminganlahti zauważono stado biegusów ostrosternych. Muszę lecieć.

Zakładał ubranie i pakował swoje rzeczy, poruszając rękami tak szybko, jakby zbierał jagody.

Ratamo przyglądał się z rozbawieniem zapałowi ornitologa. Piwo po saunie będzie musiał wypić sam.

9.

Taksówka minęła okazałą bramę prowadzącą do Sztabu Generalnego i zatrzymała się obok bocznego wejścia przy Fabianinkatu sześć minut przed szóstą. Wartownik zapytał,

- 35 -

z kim Manneraho ma spotkanie, sprawdził jego dane, podał mu plakietkę z napisem „gość”, a potem poinstruował, jak ma dalej iść.

Przy wyjściu z windy czekała na niego kobieta ubrana w czarny, dopasowany kostium.

— Generał wkrótce będzie wolny. Proszę za mną, poprowadzę pana do jego pokoju, musi pan na niego zaczekać — oznajmiła uprzejmie sekretarka, zaprowadziła go korytarzem do znajdującego się na czwartym piętrze gabinetu i podała kawę.

Gdy wychodziła, Manneraho przyjrzał się jej nogom.

Fińska kawa miała cierpki smak. On sam pił zwykle tylko

espresso Illy.

Pokój zajmowany przez Sirena okazał się przestronny: biurko, półki na książki i niski stolik z ciemnego drewna, a na ścianie obrazy nieznanymi mu malarzy. Czarny, skórzany komplet wypoczynkowy wyglądał na stary i bardzo zużyty. Wschodni dywan sprawiał wrażenie autentycznego. Manneraho zastanawiał się, skąd armia wzięła na coś takiego pieniądze.

W chwili, gdy podniósł róg dywanu i ze świadectwa importera wyczytał, że ma do czynienia z oryginalnym irańskim wyrobem z Hamadanu, do środka wszedł Siren w towarzystwie łysego, chudego jak szczapa, nieznanego mężczyzny, który na pewno nie był wirusologiem, bo profesor znał wszystkich w branży.

— Dzień dobry. O, widzę, że dostał pan już kawę — powiedział przyjacielskim tonem gospodarz, wyciągając do niego swoją wielką dłoń.

— Panie generale. — Manneraho uściśnął mu rękę, pochylając się lekko. Postawa Sirena zrobiła na nim wrażenie. Wojskowy był wysoki, dobrze zbudowany, o jasnych włosach, zachowywał się z dystansem.

— Na wszelki wypadek zaprosiłem szefa Departamentu Wywiadu Pekkę Yairialę, którego na pewno jeszcze pan nie zna. W takich sprawach lepiej wszystkiego dopilnować, żeby nie było problemów — mówił generał, gdy Yairiala witał się z profesorem.

Dwóch ubranych w służbowe mundury wysokich rangą, oficerów służb specjalnych popatrzyło na gościa z wyczekiwaniem. Manneraho z trudnością ukrywał zadowolenie, że udało mu się zwrócić na siebie uwagę kogoś takiego jak Siren. Potem ogarnęła go niepewność: przecież ci ludzie to profesjoniści, którzy dobrze znają się na wirusach wykorzystywanych w wojnie biologicznej. A co, jeśli odgadną prawdziwy powód jego wizyty?

- Powiedz nam, Eero... Mogę ci mówić po imieniu?

- Oczywiście.

- No więc przedstaw nam dokładnie całą sprawę. Poinformowałem Pekkę tylko ogólnie, ponieważ sam nie wiem jeszcze wszystkiego - oświadczył Siren i usiadł wygodnie w swoim fotelu za biurkiem.

Manneraho opowiedział, co było mu wiadome na temat wirusa Ebola oraz przebiegu zdarzeń w instytucie EELA od początku maja do środy rano, podkreślając przy tym swoją rolę jako kierownika grupy badawczej.

- Cały materiał związany ze szczepionką jest więc u ciebie? — spytał Siren, gdy Manneraho zamilkł.

Profesor potwierdził z powagą, że formuły antidotum nie posiada nikt poza nim. Podał generałowi dyskietkę, którą otrzymał od Ratama, oraz jedyną zapisaną wersję składu chemicznego szczepionki.

- Zrobiłeś sobie kopię? - spytał Siren, wpatrując się

w niego przenikliwie.

- Nie. Zapamiętałem formułę — skłamał Manneraho. Odpowiedź padła tak szybko i zabrzmiała tak szczerze, że Siren uwierzył w prawdziwość jego słów.

- Czy w pozostałych czterdziestu próbkach z krwią są wirusy Ebola, które można wykorzystać, to znaczy żywe,  
- 37 -

albo, jak się w takim przypadku mówi — aktywne? — dopytywał się generał.

Manneraho zapewnił, że wirusy Ebola-Helsinki są śmiertelnie groźne. Oświadczył, że przechowuje się je w zamrażarce w temperaturze minus stu dwudziestu stopni Celsjusza, w której mogą przetrwać dziesiątki lat. Probówki zapakowano w dwa pojemniki chłodnicze, na wypadek, gdyby trzeba je było wyjąć z zamrażarki na dłużej. Takie pudła znakomicie utrzymują niską temperaturę, a dzięki warstwie suchego lodu próbki zachowują bez uszczerbku swoje właściwości w temperaturze pokojowej nawet przez kilka dni.

— Sprawdził pan dane od Ratama? A może zweryfikował je pan, robiąc nowe testy? - dopytywał się Vairiala, pocierając łysinę. Jego podrygująca noga przypominała igłę w maszynie do szycia.

Manneraho żałował, że nie mógł zaczekać na wyniki powtórnych testów, ale nie miał odwagi ryzykować, że jego szef odbierze mu badania nad wirusem. Dlatego teraz niemal agresywnie bronił przed wojskowymi Ratama, twierdząc, że jest on świetnym specjalistą, profesjonalistą i że w tak ważnej sprawie nie mógłby się pomylić. Profesorowi nietrudno było mówić przekonująco, ponieważ miał pewność, że szczepionka działa: wyleczyła trzy małpy — nosicielki wirusa, co stanowiło najlepszy dowód.

Ale Vairiala drażył dalej, pytając, czy Manneraho lub Ratamo wyjawili komukolwiek wzór chemiczny lekarstwa. Profesor odnosił wrażenie, że rozmówca jest zestresowany. Czyżby obawiał się swojego przełożonego? Zapewnił Vairialę, że on sam nie puścił pary z ust. Oceniał, że Ratamo też nie zdążył powiedzieć o tym nikomu, co najwyżej żonie. Sprawdził w systemie rejestrującym wychodzących i przychodzących, że opuścił on laboratorium dopiero o czwartej nad ranem i jak twierdził, przespał się trochę, a potem wrócił w południe prosto do pracy, do swojego pokoju.

- 38 -

Siren był ogromnie zadowolony z odpowiedzi: jedynie trzy osoby znały formułę szczepionki.

- A tych czterdzieści próbek krwi wystarczy do wyprodukowania broni masowego rażenia? — zapytał, gdy Manneraho pił kawę.

- W zasadzie wystarczy już jedna próbka — zapewnił go profesor. — Upraszczone, można powiedzieć, że wirusa da się powielać w nieskończoność. Potrzebny jest do tego

tylko wirusolog i porządne laboratorium.

Vairiala uzyskał najwidoczniej wszystkie potrzebne mu odpowiedzi, gdyż siedział cicho, notując tylko coś w swoim zeszycie.

Manneraho patrzył na Sirena, czekając na to, co zaraz nastąpi. Pomyślał, że generał ma tak duży nos, że u człowieka z mniejszą twarzą wyglądałby jak ryjek.

- Zachowałeś się, Eero, znakomicie. To odkrycie mogło doprowadzić do katastrofy, ale widzę, że dzięki tobie cała rzecz zakończy się jedynie na strachu. Możesz być pewien, że zostaniesz wynagrodzony, gdy tylko załatwimy konkretne sprawy i wyeliminujemy ostatecznie ryzyko.

A tymi konkretnymi sprawami zajmie się Pekka Vairiala

- oznajmił uroczyście Siren.

- Uważałem, że tak właśnie należało postąpić. Może się to na coś przyda, gdy będą rozdawali tytuły akademickie — wyrwało się wyraźnie zdenerwowanemu profesorowi, który natychmiast pożałował swojej niezręcznej wypowiedzi.

Siren strzelał przez chwilę palcami w zamyśleniu. Potem poprosił Vairialę, żeby wydał gościowi wstępne instrukcje, dopóki nie zapadnie decyzja co do dalszego postępowania.

Vairiala zaproponował, żeby profesor udał się prosto do domu, i obiecał, że jego pracownik zadzwoni rano i poinformuje, jakie działania powinien podjąć instytut. Teraz

- 39 -

jednak Manneraho ma pozostać w domu i nie opowiadać nikomu o sprawie.

Siren wstał z miną sugerującą koniec spotkania, profesor uściśnął oficerom ręce i poszedł do windy za sekretarką wezwaną przez generała. Na dziedzińcu zatrzymał się i westchnął głęboko: wszystko poszło lepiej, niż oczekiwał.

W gabinecie dowódcy operacyjnego panowała cisza.

Vairiala zastanawiał się, dlaczego Siren chciał być obecny na spotkaniu. Generał nigdy nie zajmował się konkretnymi czynnościami, tylko stał z boku jako autorytet podejmujący decyzje. A może szef Sztabu Generalnego kazał mu osobiście załatwić problem wirusa? Czyżby to był wyraz braku zaufania do niego samego?

W końcu Siren przerwał ciszę.

— To bardzo poważna sprawa. Taki łatwo mnożący się, zabójczy wirus razem ze szczepionką byłby idealną bronią dla jakiejś organizacji terrorystycznej lub dyktatury — powiedział jakby do siebie.

Jego zdaniem użycie broni biologicznej w rodzaju Ebola-Helsinki byłoby dziecinną igraszką. Antidotum nie zajmowało dużo miejsca, nie można go było znaleźć przy pomocy psów, promieni rentgena, wykrywacza metali ani innych, zwykłych urządzeń kontrolnych. Wirusa da się też



zamrozić i zmielić na proszek, a potem rozproszyc drogą powietrzną. Jeszcze łatwiej byłoby posypać nim potrawy w bufecie jakiejś restauracji, położonej w gęsto zaludnionej okolicy. Goście roznieśli by go, zakażając tysiące, może setki tysięcy ludzi, zanim ktokolwiek by się zorientował, w czym rzecz. Manneraho twierdził, że objawy zakażenia Ebolą-Helsinki pojawiają się dopiero po dwóch, a nawet trzech tygodniach. W tym czasie terroryści zdążyliby zniknąć bez śladu. Po wykryciu wirusa w miastach powstałaby panika i chaos. System ochrony zdrowia załamałby się w obliczu ludzi masowo zgłaszających się do lekarzy i pielęgniarzy, przetrzebionych chorobą. Wszystkie szanujące się środki masowego przekazu donosiłyby o katastrofie, rozpętując jeszcze większą panikę na całym świecie.

— Tak, Ebola jest skuteczniejszy nawet od broni jądrowej. Nie ogranicza się do jednorazowego uderzenia, tylko namnaża i sam się rozprzestrzenia. - Vairiała chciał pokazać, że i on wiedział co nieco o wirusach.

— A szczepionka robi z niego skuteczną metodę szantażu - uzupełnił Siren. Uważał, że terroryści mogliby zażądać niemal wszystkiego w zamian za lekarstwo. Szantażowana osoba musiałaby się szybko zgodzić na spełnienie żądań, gdyż po upływie czasu inkubacji wirusa szczepionka traci swoją moc. Każde bogate państwo wolałoby zaspokoić żądania terrorystów, niż pozwolić na śmierć milionów obywateli. Największe niebezpieczeństwo kryło się w tym, że wirus mógłby wraz z turystami rozprzestrzenić się z jednego kraju na cały świat. Gdyby zaczęła się pandemia, antidotum starczyłoby jedynie dla ułamka zakażonych.

— To prawda — potwierdził zamyślony Vairiała i poprawił sobie okulary w prostokątnych, metalowych oprawkach.

— Te najbardziej wojownicze organizacje rzadko się przejmują śmiercią cywilów — oświadczył generał, obserwując kątem oka, jak zareaguje jego podwładny.

— To też prawda. Ale z wirusem Ebola-Helsinki raczej nie będzie problemów. Szczepionka została wynaleziona i wyłącznie ty masz oryginalny egzemplarz wzoru, gotowy preparat nie istnieje, a jedyne próbki z zakażoną krwią znajdują się w bezpiecznym miejscu, w instytucie EELA. Udało ci się całkowicie opanować sytuację - podlizywał się Vaitiała.

— Na szczęście, tak. Teraz najlepiej byłoby poczekać trochę i zastanowić się w spokoju, co da się zrobić. Rano pogadamy o tym. Na razie chyba wystarczy, że obejmiemy Ebolę-Helsinki obserwacją i upewnimy się, że formuła szczepionki istnieje tylko na papierze, który dał nam Manneraho. No tak,

- 41 -

i tego naukowca, który zna wzór na pamięć, przydałoby się śledzić - powiedział Siren, idąc już do drzwi.

Vairiała poderwał się ze skórzanej kanapy

— Mam przyjść o ósmej? — spytał.

— Punktualnie—potwierdził generał, czekając z kamiennym wyrazem twarzy, aż za Vairialą zamkną się drzwi.  
10.

Ostry rock z czwartego albumu grupy Led Zeppelin był tak głośny, że wtórujący mu Ratamo nie słyszał nawet własnego głosu. Naukowiec lubił śpiewać, chociaż fałszował. Na stoliku przy kanapie stały butelki piwa, leżały płyty kompaktowe i puste opakowania po jedzeniu na wynos. Ratamo miał pierwszy od dwóch tygodni wolny wieczór i prawie zapomniał, jak cudownie jest robić, co się chce. Kaisa i Nelli nie wróciły jeszcze do domu, chociaż była już prawie dziewiąta. Prawdopodobnie poszły z wizytą do teściowej, Marketty Julin. Ratamo lubił ją, ale nie rozumiał więzi swojej żony z matką. Ciepłe i bliskie kontakty z rodzicami były dobrą rzeczą, lecz niemal codzienne spotkania ponad trzydziestoletniej kobiety z własną matką uważał za przesadę. Nie wiedział, która z nich okazywała w tym względzie większą aktywność, i nie chciał wiedzieć, bo mogłoby to spowodować kłótnię.

Wyłączywszy odtwarzacz, Ratamo wypił resztkę ostatniego drinka przygotowanego na ten wieczór. Postanowił nagrodzić się kieliszkiem najdroższego calvadosu, dwudziestoletniego Roger Groult, ale się złamał i opróżnił jedną czwartą butelki. Trudno było się oprzeć cierpkiemu smakowi jabłkowego trunku, a miłe uczucie całkowitego rozluźnienia spowodowane upojeniem topiło skutecznie wszelkie troski. Wiedział, że po kilku następnych kieliszkach nie zdoła się już  
- 42 -

powstrzymać i ruszy w miasto na rundę po barach. Postanowił więc ograniczyć swoje zapędy i powędrował do lustra. Ubrany był w dżinsy i podkoszulek, a głowę zdobił mu duży, upleciony z bambusowych liści stożkowy kapelusz non, który Wietnamczycy zakładają, podczas pracy na polu ryżowym. Skupił się i wykonał niepewnie kilka powolnych ruchów „boksu z cieniem”. Hoang uczyła go taijiaquan, dyscypliny uważanej w Wietnamie za sztukę walki, której celem były zwiększenie kontroli nad mięśniami i poprawienie koncentracji. Od drzwi dobiegły go jakieś hałasy.

— Arto! Jesteś w domu? — zawołała Kaisa.

— Jestem w salonie.

— Męczy mnie ta sprawa z rana. Zastanawiałam się, czy już ci się całkiem pomieszało w głowie, czy mówiłeś prawdę. Sprawiałeś wrażenie, jakby to nie były zwykłe wygłupy.

Kaisa, prowadząc dziecko, weszła do pokoju, a Ratamo próbował pośpiesznie wytrzeźwieć.

— To prawda. Nawet zwykłe odkrycia związane z Ebolą są sensacjami w świecie nauki, a my znaleźliśmy nową odmianę wirusa, i ja na dodatek odkryłem na niego lekarstwo. To największe osiągnięcie w badaniach nad tym mikroblem

od wielu lat - oświadczył Ratamo, patrząc na żonę z powagą. Jego usta wyglądały jak opuchnięte, bo wcisnął trzy torebki snusa pod górną wargę, a dwie pod dolną. Zawsze, gdy się upijał, nachodziła go ogromna ochota na tę używkę.

— Ty przecież jesteś nawalony. Już zacząłeś się upijać nawet w środy? I zobacz, jaki tu bałagan. Nie ma mnie kilka godzin, a ty zamieniasz cały salon w chlew.

— Wcale się nie upijam. Chyba mężczyzna ma prawo do nagrody po takim wielkim wydarzeniu — bronił się Ratamo. Zorientował się, że kapelusz non ciągle tkwi na jego głowie. Obiema rękami zgarnął śmieci ze stolika. Córka przyglądała mu się poważnymi oczami, poczuł wstyd.

- 43 -

— Chyba pamiętasz, że jutro rano mamy jechać do Kvarnó? Właśnie umówiłam się z mamą, że wczesnym rankiem zabierze Nelli do siebie. Goście też już są zaproszeni. Nawet Cederlundowie przyjdą. Mikael jest dyrektorem zarządzającym jakiegoś dużego banku inwestycyjnego, nie mogę ot tak sobie do niego zadzwonić i odwołać spotkanie. Nikt by już nas nigdzie nie zaprosił.

Wyglądało, jakby Kaisa miała się zaraz rozplakać. Zanim naukowiec zdążył się odezwać, z ust żony znów popłynął potok słów.

— Miałaś zrobić zakupy i spakować rzeczy Nelli. W nawale pracy Ratamo całkiem zapomniał, że postanowili spędzić długi weekend w domku letniskowym na archipelagu w okolicach Tammisaari. Na początku tygodnia nawet prosił profesora Manneraha o urlop. Kaisa ciosała mu tygodniami kolki na głowie o chociaż jeden przedłużony weekend, żeby mogła podjąć swoich snobistycznych przyjaciół gotowanymi rakami.

— Uspokój się. Pojedziemy na wieś, jak było ustalone. Jest dopiero dziewiąta. Zaraz zaczę pakować rzeczy. A do sklepu lepiej pójść rano, bo nie ma tłoku. Oszczędność czasu. Nie chciał, żeby to zabrzmiało jak przeprosiny, ponieważ wyszłoby na jaw, że zapomniał o całej podróży. Ale perspektywa długiego weekendu sprawiła, że się ożywił. Odpocznie, ustali z żoną szczegóły wakacji i do tego zaoszczędzi cenne dni urlopowe, gdyż będzie miał możliwość załatwienia formalności w pracy w następnym tygodniu.

— A czy sklepy są otwarte już od ósmej? — spytała Kaisa, ku zadowoleniu Ratama dość spokojnie, choć podobne zapominalstwo powodowało u niej często wybuchy złości i prowokowało do kłótni.

— Na pewno będą otwarte, gdy przyjedziemy do Tammisaari — błyskawicznie odpowiedział Ratamo.

- 44 -

— Zabieraj się natychmiast do pakowania i zastanów się już teraz, jaki alkohol kupisz jutro w Alko. Nie mam zamiaru zno-

wu czekać w samochodzie, gdy ty będziesz wybierał wina. Rozgniewana Kaisa wyglądała bardzo pociągająco w dobrze dopasowanym kostiumie ze spodniami od Narcisa Rodrigueza. To arcydzieło mody kosztowało więcej niż cała garderoba Ratama, który żałował, że rozgniewał żonę, choć miał na to ochotę przez cały wieczór. Męczyły go te ciągle wymówki - przecież wcale się nie upił, co najwyżej był lekko wstawiony. Po co od razu robić awanturę? Ma przecież powód do świętowania. Kaisa najwyraźniej ignorowała to, że przez ostatnie miesiące ciężko harował i właśnie dokonał wielkiego odkrycia naukowego. Takie zdania z dnia na dzień głębiej utwierdzały Ratama w przekonaniu, że powinien podjąć wreszcie decyzję i zakończyć związek małżeński, zanim Nelli odniesie trwale urazy emocjonalne z powodu ciągłych starć między rodzicami.

— Jak wrócimy ze wsi, tatuś zabierze cię do Fazera na lody i będzie się z tobą bawił cały dzień - obiecał córce.

— Fajnie. Ale dlaczego ja nie mogę jechać z wami na wieś? — Nelli spojrzała na ojca szeroko otwartymi zielonymi oczami.

Złe samopoczucie Ratama zaczęło się ulatniać. Naukowiec był ogromnie dumny z tego, że miał taką córkę. Uważał ją za największy cud świata, wspanialszy niż lekarstwo na wirus Ebola-Helsinki.

— Kochanie, czasami dorośli powinni spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Słuchaj, jest już dziewiąta i małe dziewczynki muszą iść spać. Umyj zęby, to tatuś poczyta ci bajkę.

— Taaak! — zawołała Nelli i pobiegła z całą energią sześciolatki do łazienki.

Niemal codzienne czytanie bajki na dobranoc powodowało, że Ratamo czuł się bardzo związany z córką, oznaczało też spokojną chwilę spędzaną z dzieckiem po pełnym

- 45 -

pośpiechu dniu. On sam również dzięki temu odpoczywał i sypiał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, zanim ustalili ten wieczorny rytuał

W kapeluszu non na głowie udał się do pokoju Nelli.

11.

W środę wieczorem na Marjanniemenranta zapadał już zmierzch, gdy wzrok Sirena zatrzymał się na kubistycznym obrazie wiszącym na ścianie jego gabinetu. Bezląd wścikłych kolorów drażnił go, zastanawiał się, czy nie wynieść dzieła na śmietnik. Właśnie ustalił końcowe szczegóły planu i w nagrodę nalał sobie porządną porcję codziennego napoju: najtańszego, kupionego w sieci monopolowej Alko koniaku V.S.O.P.

Jego rozmyślenia przerwała wysoka, dobrze zbudowana pięćdziesięcioletnia kobieta, która weszła do pokoju, stukając obcasami.

— Jadę teraz z dziewczętami do Karjalohji. Będzie nas

więcej. Nie jesteś nam tam potrzebny, w każdym razie nie przed niedzielą wieczorem — oznajmiła zimno elegancko ubrana i umalowana Reeta Siren.

— Chyba by mnie musieli ciągnąć wołami do tego twojego stada kur — obruszył się generał. Jego przyszła ekszżona opuściła pokój tak szybko, jak się pojawiła. Siren dziwił się, że nadal odczuwał przykrość z powodu złośliwości prawionych mu przez Reetę.

Po jej wyjściu skupił się i powtórzył w myślach zdania, które zamierzał wypowiedzieć podczas rozmowy telefonicznej. Podniósł słuchawkę i wybrał numer telefonu do domu szefa Agencji Bezpieczeństwa.

Siren uważał Jussiego Ketonena za wyjątkowego specjalistę od wywiadu. Facet był bezpośredni i towarzyski,  
- 46 -

dlatego wielu myślało, że jest niegroźny. Ale Siren wiedział, co się kryje pod wesołą maską. W podbramkowej sytuacji Ketonen okazywał się najgorszym z możliwych przeciwników. Generał nie zwróciłby się do niego, gdyby mógł otrzymać potrzebne informacje od kogoś innego. Zdawał sobie sprawę, że jeśli ma dostać to, czego chce, musi uważać na każde słowo. Teraz przyda mu się rada chińskiego filozofa Sunzi: „Wojna to sztuka wprowadzania w błąd.”

— Cześć Jussi, tu Raimo Siren. Przepraszam, że dzwonię do ciebie tak późno, ale sprawa jest na tyle ważna, że nie może czekać do jutra.

— Nie musisz przepraszać, właśnie wróciłem z pracy — powiedział Ketonen.

— Jak się czuje Musti? — spytał generał.

— No, cholerny świat, łapy jeszcze podnosi. Ma lepszą kondycję niż jego pan — ożywił się Ketonen. Kilka lat temu został wdowcem i teraz opiekował się starym labradorem kremowej maści, który był jego oczkiem w głowie.

— Jak ci mogę pomóc?

W kraju wielkości Finlandii pracownicy jednostek wywiadowczych spotykali się regularnie. Dobre, osobiste kontakty służyły obu instytucjom. W razie potrzeby pomagano sobie nieoficjalnie.

— Pekka Vairiala i jego ludzie zajmują się od dłuższego czasu pewnym przypadkiem szpiegostwa, a ja z różnych względów muszę dokładnie sprawdzać związane z tym wydarzenia. Ale wygląda na to, że wydział Pekki nie bardzo się orientuje w sytuacji. Jak sam rozumiesz, nie mogę zadzwonić do nikogo innego, bo tylko wy dwaj kierujecie działalnością wywiadowczą naszego państwa. Krótko mówiąc, chciałbym zapytać cię o opinię w pewnej sprawie. Siren świadomie kwestionował umiejętności zawodowe Vairiali: nie dlatego że Ketonen był próżny, po prostu uważał, że podchodzi on do pracy niezwykle poważnie.

- 47 -

— No mów, o co chodzi — powiedział niewyraźnie Ketonen.

Siren ściągnął brwi, rozpoznając pamiętany z dawnych czasów odgłos pocierania zapalki. Zawsze drażniło go, że Ketonen tak ciągle popala.

Generał kłamał, mówiąc, że Departament Wywiadu przeprowadza rutynową obserwację rosyjskiej organizacji przestępczej po otrzymaniu informacji o przygotowywanej akcji przemytu i sprzedaży broni należącej do rosyjskiego wojska. Miał się tego podjąć dla rosyjskiej mafii jakiś spec od międzynarodowego handlu bronią. A co gorsza, plotka głosiła, że w cały ten bałagan wmieszani byli też Finowie. Departament Wywiadu próbował uzyskać informacje na ten temat od wszystkich swoich informatorów i osób handlujących bronią, ale na próżno. Siren poprosił Ketonena, żeby się zorientował, ile w tym wszystkim prawdy. Poprosił go także o dostarczenie listy udokumentowanych przez agencję Supo rosyjskich organizacji przestępczych, handlarzy bronią i jej nabywców, by mógł porównać ją z listą Vairiali. Oświadczył, że chce zbadać, czy wydział Vairiali potrafi poradzić sobie z rozwiązaniem problemu, on rzeczywiście istnieje. Siren był pewien, że Ketonen bez trudu zdobędzie dla niego te informacje. Supo aktywnie obserwowała sytuację na rynkach zagranicznych, a zwłaszcza działania rosyjskich mafiosów, jeżeli przypuszczano, że mają oni związki z Finlandią lub Finami.

Na chwilę w słuchawce zaległa cisza. Siren zasłonił ją dłonią i pociągnął łyk koniaku.

— A właśnie, lista powinna być możliwie wyczerpująca, żebym mógł pokazać Vairiali, jak to należy robić. No wiesz, adresy, osoby kontaktowe, jaką bronią kupujący są szczególnie zainteresowani, co kupili i za ile.

— To raczej dziwne, że Vairiala nie potrafił dostarczyć ci takiej listy — stwierdził zaskoczony Ketonen, wydmuchując nozdrzami gęsty dym tytoniowy.

- 48 -

- Też tak uważam.

Ketonen obiecał zrobić listę następnego ranka i odłożył słuchawkę.

Siren odetchnął z ulgą. Przygotowania miał za sobą.

Reszta zależała od niego. Ale jeden problem pozostawał nierozwiązany. Czy uda mu się pożegnać z Siiri? Oboje zawsze się dobrze dogadywali, chociaż on nie potrafił okazywać uczuć. Dręczyła go myśl, że córka będzie uważała go za mordercę, i bardzo chciał przedstawić jej swoją wersję wydarzeń. Na szczęście miał jeszcze trochę czasu, by się zastanowić, jak tego dokonać.

Zszedł na dół do pokoju z kominkiem, niosąc kieliszek z koniakiem, a potem rozebrał się, by wejść do sauny. W rozbieralni przyjrzał się w lustrze swojej nagiej, kościstej sylwetce. Wyglądam jak trzydziestolatek, pomyślał.

Codziennie podnoszenie ciężarów, brzuszki i bieganie po kilkadziesiąt kilometrów tygodniowo sprawiało, że miał dobrą kondycję. Poczul się trochę pewniej, ale zdenerwowanie go nie opuszczało. Generał Raimo Siren się bał.

12.

W środę dwadzieścia minut przed północą biała honda prelude zatrzymała się na parkingu przed budynkiem Opery, na rogu ulic Bulevardi i Albertinkatu. Siren ubrał się tak, by zwracać jak najmniejszą uwagę: miał na sobie proste, ciemne, bawełniane spodnie i niebieską kurtkę żeglarską. Granatową czapkę z daszkiem nasunął głęboko na oczy, a na ramię zarzucił mały, czarny plecak. Noc była jasna i dość chłodna.

Przeszedł spokojnie wzdłuż Fredrikinkatu na południe, aż do numeru 35, i stanął przed klatką B. Na trzecim piętrze starej kamienicy, w piątym z kolei oknie, paliło się światło,

- 49 -

podobnie jak we wszystkich wyżej, na strychu. Profesor Eero Manneraho był w domu.

Nie dostrzegłszy wokół nikogo, Siren zbliżył się do drzwi ozdobionych grubą kolumną w stylu greckim i w kilka sekund uporał się ze starym zamkiem marki Abloy. Wyszedł po schodach do mieszkania profesora i zauważył, że jego drzwi były dodatkowo zabezpieczone. Gdyby zaczął się włamywać, Manneraho usłyszałby hałas, poza tym mógł mieć towarzystwo. Służby bezpieczeństwa wiedziały, że rozwiódł się wiele lat temu, ale ponieważ uganiał się za kobietami, z każdej wyprawy do restauracji przyprawdzał do mieszkania różnego autoramentu panie, od czasu do czasu nawet takie, które kupczyły miłością.

Siren nasłuchiwał chwilę pod drzwiami, po czym podjął decyzję. Kilka razy głęboko odetchnął i przycisnął na krótko elektroniczny dzwonek. Po nieznośnie długiej chwili usłyszał szuranie, a potem ktoś bełkotliwie zapytał:

— Kto tam?

Manneraho był najwyraźniej pijany, co ucieszyło generała.

— Kimmo Tiainen z policji. Przyszedłem porozmawiać o dzisiejszej sprawie - Siren wyszeptał, zniżając głos tak, by tylko gospodarz mógł go usłyszeć.

Przez chwilę w mieszkaniu panowała cisza, potem Manneraho zdjął łańcuch i otworzył drzwi. Stał z mokrymi włosami w jedwabnym płaszczu kąpielowym. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale umilkł, gdy zobaczył Sirena.

Generał wszedł bez prośnienia do środka.

— Przepraszam za to drobne kłamstwo. Nie chciałem niepokoić ewentualnych postronnych. W sprawie nastąpił zwrot. Pomyślałem, że przyjdę osobiście i przekażę informację, ponieważ Pekka Vairiala jest zajęty, a ty nie znasz nikogo innego

— skłamał gładko, bo za wszelką cenę chciał uniknąć podawa-

nia swojego nazwiska, gdy stał jeszcze na korytarzu.

- 50 -

- A to ciekawe. Ja siedziałem cały wieczór w domu, zgodnie ze wskazówkami Vairiała. Zjadłem kolację z przyjaciółką, a po jej wyjściu postanowiłem się wykapać. Dlatego trochę trwało, zanim otworzyłem drzwi — oświadczył Manneraho, teraz już zdecydowanie trzeźwiejszym głosem. A więc nie jest tak pijany, jakbym sobie życzył, pomyślał Siren. Mimo to poszczęściło mu się, ponieważ profesor akurat brał kąpiel.

Zamknawszy drzwi wyjściowe i wewnętrzne, Manneraho zaprowadził gościa do salonu połączonego ze strychem: pokój miał ponad pięć metrów wysokości. Pośrodku stał komplet wypoczynkowy obity ałcantarą w naturalnym odcieniu bieli, drewnianej podłogi nie pokrywały dywany, a zamiast lamp zamontowane były halogeny. Na parapetach ustawiono starannie drobne przedmioty, na ścianach wisiały dziesiątki obrazów.

— Eero, zwracam ci głowę tak późno w nocy, bo mamy powody, by podejrzewać, że w sprawie, o której wcześniej rozmawialiśmy, możemy w każdej chwili spodziewać się nieprzyjemności. Dobrze, że jeszcze nic złego się nie wydarzyło.

Manneraho gapił się zdumiony na Sirena. Generał rozglądał się spokojnie po drogo urządzonym mieszkaniu. Zauważył, że na środku ściany wisiała piękna ikona, niepasująca do nowoczesnych obrazów. Czyżby przywieziona z Rosji? Dlaczego Manneraho zrobił wyłom w stylu swojej kolekcji dla takiej pamiątki z podróży? Może jest wierzący? Siren zastanawiał się, czy go o to nie zapytać. Nie, to mogłoby wzbudzić wątpliwości profesora. I jego samego także.

- Byłoby lepiej, gdyby wszystko w mieszkaniu pozostało tak, jak wtedy, kiedy zadzwoniłem do drzwi - stwierdził oficerskim tonem Siren. — Które światła miałeś zapalone, gdy byłeś w wannie?

— No, w łazience i w kuchni. Tak mi się wydaje... — odpowiedział Manneraho, nie rozumiejąc, o co chodzi Sirenowi.

- 51 -

Generał poprosił go, by zgasił lampy w salonie i przedpokoju.

- Nie wiem, czy obserwują twoje mieszkanie, więc możliwe, że nikt nie zauważył mojego wejścia. Zostanę tu i poczekam. Zobaczymy, co się stanie. Ty możesz dalej się kąpać. Chyba nie chcesz się przeziębnić — przekonywał Siren, patrząc rozkazująco na profesora.

- To znaczy, że mam wejść z powrotem do wanny?

— zapytał Manneraho, jak chłopiec proszący nauczyciela o wskazówki.

- Zgadza się.

Gospodarz bez protestu udał się do łazienki, skąd po chwili rozległ się plusk wody.



Siren zaciągnął zasłony.

- Jesteś już w wannie? - krzyknął z salonu. Pod wpływem napięcia ogarnęła go niepewność.

- Tak. Co się stało? — spytał przestraszony Manneraho.

Generał poszedł do łazienki, stanął w drzwiach i rozejrzał się szybko. Dłonią w rękawiczce chwycił suszarkę do włosów, wiszącą na wieszaku i podłączoną do prądu. Zanim profesor zdążył się zorientować, co się dzieje, Siren uruchomił ją i wrzucił do wypełnionej wodą wanny. Sypnęły się iskry, nastąpiły wyładowania elektryczne. Przez długie sekundy ciało profesora podrygiwało i wyginało się w konwulsjach. Siren przyglądał się tej śmiertelnej walce, czując nadludzką siłę.

Gdy wreszcie Manneraho osunął się bezwładnie do wody, generał zamienił gumowe rękawiczki na skórzane i odczekał chwilę, stojąc nad wanną. Potem wyciągnął wtyczkę narzędzia zbrodni z gniazdka i sprawdził puls profesora, ale go nie wyczuł.

Twarz nieboszczyka zmarłego na skutek wstrząsu elektrycznego była tak wykrzywiona, że wyglądała, jakby Manneraho się śmiał. Siren zadrżał. Bezwstydne uczucie - 52 -

wszechmocy wywołane zabójstwem zniknęło, a na jego miejscu pojawiło się dojmujące poczucie winy i jeszcze większe przygnębienie. Stał się mordercą, nie miał już odwrotu. Potrącenie dziewczyny wracającej ze szkoły to był wypadek, ale teraz świadomie pozbawił człowieka życia. Zrobił coś bezwzględnie zabronionego. Popęłił grzech śmiertelny. Musiał obmyć twarz zimną wodą, żeby się uspokoić.

Ułożył profesora w pozycji siedzącej, uderzył kilka razy w górną część tułowia i pozwolił, by ciało opadło z powrotem do wody. Potem rozrzucił po mieszkaniu sprzęty, aby upozorować walkę wręcz, pozbierał włosy i włókna ubrań do malutkiej, zamykanej torebki, a następnie zabrał się do szukania kopii notatek Ratama lub innych materiałów związanych z wirusem Ebola-Helsinki i antidotum. Nie znalazł ich jednak. Starał się nie dotykać niczego bez potrzeby.

Gdy skończył, wystukał w telefonie numer alarmowy. Usłyszawszy głos dyżurnego, położył słuchawkę na stole.

CZWARTEK

dziesiąty sierpnia

13.

Świergot ptaków zmieszany z ulicznym hałasem przenikał do sypialni. Wszystko wskazywało na to, że nadal panował upał. Ratamo był zadowolony z kilku dni wolnego, chociaż musiał je spędzić ze znajomymi Kaisy. Teraz, gdy minał trzymający go od paru miesięcy stres, czuł jeszcze większe zniechęcenie do pracy. Z gówna nie zrobi się cukierków, pomyślał.

Od lat nosił się z zamiarem odejścia z instytutu. Ale regularna pensja i lenistwo przeszkadzały mu w podjęciu decyzji i zwlekał stanowczo zbyt długo. Czemu nie miał odwagi, by to wszystko rzucić? Czy będzie mu czegoś brakowało? Kolegów, którzy wykradali sobie nawzajem wyniki badań i gdy tylko mogli, wbijali nóż w plecy? A może bezwzględnej walki o granty na badania? Albo nawiązywania, podtrzymywania i wykorzystywania różnych kontaktów, co przypominało życie na jakimś średniowiecznym dworze? Co oferowała mu kariera naukowca? Stresującą harówkę przez trzydzieści lat wśród ludzi zupełnie innych niż on sam, do których nie chciał się upodobnić, a także dobrą emeryturę, którą dostaje każdy pracowity robot o martwej duszy? Pragnął nowego, ciekawszego życia; chciał wyzwolić się z drobnomieszczańskich okowów.

Wzdrygnął się nagle.

— Tatusiu! Obudź się! — Nelli krzyczała, ile tylko sił w płucach, i z całą mocą ciągnęła ojca za wielki palec u nogi.

- 54 -

— No co, co? — wymamrotał czule Ratamo, chwycił córeczkę pod pachy i przykrył kołdrą. W ten sposób będzie mógł poleżeć sobie jeszcze kilka minut. Pocałował Nelli w goły brzuch i dmuchnął, aż zafurczało. Skóra dziewczynki pachniała przyjemnie i znajomo.

— Oj! Tatusiu, nie można! Przestań! Ojoj! - krzyczała rozradowana. Wymachiwała rękami i kopała, podrzucając kołdrę i rozciągając piżamę w Muminki.

Nieoczekiwanie Ratamo przypomniał sobie, jak matka bawiła się z nim podobnie w ostatnich miesiącach przed śmiercią. Wtedy wszystko było jeszcze tak, jak powinno być. Gdy Nelli się urodziła, przysiągł sobie, że zapewni jej szczęśliwy dom i dzieciństwo: ojca i matkę. To, czego jemu brakowało.

— Znowu zaczynacie — burknęła Kaisa i odwróciła się do nich tyłem w swojej części małżeńskiego łóża.

— Ciii! Mama jeszcze śpi. Poleż sobie chwilę tu, przy tatusiu, to sobie porozmawiamy. Dobrze? — szepnął do dziewczynki.

— Opowiedz mi coś - zażądała natychmiast Nelli, pełna energii, jak co rano. Długie, jasne niczym słońce włosy opadły jej na twarz.

— Wiesz, jaka jest różnica między słoniem a ciasteczkiem?

— Ciasteczka są dobre. Przynajmniej czekoladowe.

I słoni się nie je. I ciasteczka są mniejsze — dziewczynka wyliczała z dziecinnym zapałem, ciesząc się coraz bardziej, gdy tylko udało jej się znaleźć nową różnicę.

Ratamo zaczął się śmiać. Czysta radość dziecka z rozwiązaniem zagadki miała w sobie coś pięknego i optymistycznego.

— No, nieźle. A tatuś ma na to odpowiedź taką że sło-

nia nie można zanurzyć w kakao.

— Też nieźle — skwitowała natychmiast dobitnie Nelli. Kaisa odrzuciła koldrę i popatrzyła na męża.

— Załatwiłeś wczoraj wszystko?

- 55 -

— Tak. Zapakowałem rzeczy swoje i Nelli.

— Mam nadzieję, że wzięłeś coś porządnego na przyjęcie? Ratamo prychnął. Nie zamierzał stroić się we własnym domku letniskowym ze względu na jakichś snobów - znajomych Kaisy.

— Ja mogę jechać, jak tylko zjemy. Zobaczymy, kiedy ty się doprowadzisz do reprezentacyjnej formy.

— Która godzina?

— Za piętnaście ósma. Idę szykować śniadanie.

Ratamo podrzucił Nelli do góry, wywołując tym nową salwę śmiechu.

14.

Samochód Kaisy Ratamo powinien lada chwila wyłonić się z bramy dziedzińca od strony Pietarinkatu. Siren obserwował wyjazd, wyciągając wzrok, ponieważ właśnie trwał poranny korek. Bębnił ze złością w kierownicę pożyczonego od żony wozu. Nawet dramatyczny finał I Symfonii Sibeliusa nie zagłuszał jego zdenerwowania.

Był czwartek, ósma dwadzieścia dwie rano, generał już od godziny czekał na pojawienie się volkswagena golfa jak na wschód księżyca. Według raportu, który dostał od pracowników Wydziału Bezpieczeństwa, pani Ratamo przychodziła do pracy w Szpitalu Chirurgicznym zawsze przed wpół do dziewiątej. Ponieważ przedszkole, do którego Ratamowie zawozili córkę, znajdowało się w dzielnicy Taka-Tóóló, Siren wyliczył sobie, że wyjdą z domu najpóźniej za dziesięć ósma.

Obawiał się jednak, że prawo Murphy'ego znów zadziała. Akurat gdy zamierzał zadzwonić do Szpitala Chirurgicznego, biały golf wyjechał z dziedzińca domu Ratamów, skręcił w prawo i po kilku kilometrach ponownie w prawo, na Kapteeninkatu.

Siren pochylił się w stronę przedniej szyby, zmrużył oczy, by dojrzeć numery rejestracyjne: VSV-691. W samochodzie siedziały dwie osoby: kobieta i dziecko. Wszystko było w porządku.

Gdy cyfrowy zegar wskazał ósmą dwadzieścia sześć, Siren wysiadł. Miał na sobie długi popelinowy płaszcz, zapięty pod szyję, tak by nie było widać munduru. Czuł, jak po plecach spływa mu pot.

Podszedł do drzwi budynku 7 A przy Kapteeninkatu i wyciągnął z kieszeni ten sam elektroniczny wytrych, który miał ze sobą minionej nocy. W jednej chwili uporał się z zamkiem i po pustych schodach wszedł na pierwsze piętro.

Ratamo połknął przez przypadek odrobinę pasty do zębów, skrzywił się, potem wypłukał starannie usta i napił

się wody. Od razu po wstaniu z łóżka sprawdził, czy w zamęcie poprzedniego wieczoru spakował wszystkie rzeczy Nelli. Przygotował żonie i córce obfite śniadanie, ale sam zjadł tylko kanapkę i wypił duży kubek czarnej kawy. Rzadko czuł głód zaraz po przebudzeniu.

Teściowa zabierała właśnie wnuczkę do siebie na weekend. Ratamo pomógł jej zanieść torbę Nelli do samochodu Kaisy. Chwilę pogawędzili, podziękował, że znów była gotowa zająć się dziewczynką, i kolejny raz zdziwił się, jak bardzo Marketta Julin różniła się od swojej córki.

Powędrował do sypialni i bezskutecznie spróbował znaleźć klucze do samochodu w beładnym stosie ubrań i innych przedmiotów. Musiały być w kuchni.

Siren dotarł na pierwsze piętro. W drzwiach Ratamów zamontowano zwykły zamek Abloy. Właściciel domu musiał być tak przekonany o jego wytrzymałości, że nie zainstalował żadnego zabezpieczenia antywłamaniowego ani łańcucha. Tym razem Siren postanowił, że nie użyje dzwonka. Otworzył drzwi wytrychem i wszedł do przedpokoju

- 57 -

z pistoletem w rękę. Stał i nasłuchiwał. Z częściowo widocznego pomieszczenia po prawej dochodziło burczenie ekspresu do kawy. Nagle zauważył Arta Ratama, stojącego po lewej stronie korytarza. Jednocześnie usłyszał krzyk. Zrobił krok w kierunku kuchni i uświadomił sobie, że patrzy wprost na Kaisę Ratamo, która widocznie dostrzegła go w lustrze znajdującym się w przedpokoju.

Serce naukowca zatrzymało się na dwa uderzenia. Włamywacz miał broń. Zastrzeli ich? Może powinien rzucić się na tego olbrzyma? Co to, do diabła, ma znaczyć?

Zanim zdążył się ruszyć, Siren uniósł broń, oparł prawą dłoń na lewym przedramieniu, ugiął lekko kolana i z odległości trzech metrów strzelił dwukrotnie w środek czoła Kaisy. Głowa kobiety poleciała gwałtownie do tyłu, a ręce trzymające gazetę opadły bezwładnie na boki. Ciało przechyliło się do przodu i osunęło na ziemię, głucho uderzając twarzą o podłogę kuchni. Na ściany bryznęła krew i kawałki mózgu. W powietrzu unosiła się czerwona mgiełka. Siren odwrócił się do Ratama, który zaatakował go czołem w bok. Obaj wpadli na ścianę i osunęli na ziemię — naukowiec tyłem w kierunku sypialni, a generał od strony kuchni. Broń prześliznęła się po podłodze. Ratamo zrozumiał w jednej chwili, że zanim zdąży dopaść mordercę, ten pochwyti już pistolet. Porwał z podłogi adidas i pobiegł do sypialni. Kilumetrowy przedpokój pokonał wielkimi susami, jakby startował w maratonie. W tym czasie morderca ruszył sprzed kuchni. Ratamo chwycił w pędzie za klamkę i zatrzasnął za sobą drzwi. Na szczęście podczas remontu Kaisa zażyczyła sobie zamontowania zamka, aby Nelli nie wbiegła do nich w nieodpowiedniej chwili.

Ratama ogarnęła panika. W lustrze na korytarzu zobaczył eksplodującą głowę żony i wiedział, że zabójca znajduje się o kilka metrów od niego. Chciało mu się wymiotować. Tak przerażony nie był nigdy w życiu. Mięśnie miał jak sparaliżowane, w ustach smak żółci, czuł, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi.

Otworzył błyskawicznie okno: do ziemi było prawie trzy metry. Musiał się zebrać na odwagę. Nagle usłyszał chrzęst i okruchy betonu rozprysły się po całej sypialni. Stał na parapecie, przykucnął i zeskoczył na ulicę. Złamana gałąź drzewa trzasnęła głośno gdzieś za nim. Uderzył stopami o asfalt, nie robiąc sobie krzywdy, i instynktownie spojrzął w górę. Głowa napastnika wychyłała właśnie z okna sypialni. Ratamo ruszył pędem w stronę centrum, trzymając w ręce buty Siren czekał w sypialni Ratamów, aż uspokoi mu się oddech. Gdy zabijał, znów ogarnęło go poczucie nadludzkiej siły, potem jednak pojawiło się przygnębienie, jeszcze większe niż po śmierci profesora. Może dlatego, że ofiarą była kobieta. Jednak nie wolno mu było o tym teraz myśleć. Operacja mogła się zakończyć niepowodzeniem, gdyby poddał się teraz podobnym nastrojom.

Jakim cudem, do cholery, Kaisa Ratamo znajdowała się w domu? Kto pojechał golfem i zabrał dziecko? To jednak nie miało już znaczenia — istotne było to, że najważniejszy dla niego obiekt uciekł. Siren nie spodziewał się, że Ratamo może skoczyć z pierwszego piętra przez okno, ale zdążył to zrobić, zanim on przedziurawił kulami zamek w sypialni. A na ulicy generał nie mógł już do niego strzelać.

Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, pomyślał Siren. Ratamo na pewno natychmiast zaalarmuje policję. Generał wyciągnął z plecaka plastikową torebkę, zawierającą włókna zebrane w mieszkaniu profesora, i rozłożył je starannie w odpowiednich miejscach. Potem przeczesał pośpiesznie mieszkanie, szukając materiałów dotyczących wirusa. Najwyraźniej naukowiec nie przynosił pracy do domu. Ratamowie nie mieli też komputera ani laptopa. Siren włożył pistolet do plecaka i zarzucił go na ramię. Nie zostawił broni, gdyż nie było na niej odcisków palców

- 59 -

naukowca. Jak poprzednio, zadzwonił na numer alarmowy i odłożył słuchawkę na stół.

Chwilę nasłuchiwał przy drzwiach, potem opuścił mieszkanie i spokojnie przeszedł przez pustą klatkę schodową. Na szczęście dysponował prawie bezgłośnym PI6. Musiał z niego oddać więcej strzałów, niż planował. Odgłos zwykłego pistoletu mógłby zwabić sąsiadów. Gdyby ktoś zobaczył go wychodzącego z mieszkania, cały wspinały plan spaliłby na panewce.

Szedł śpiesznie, niemal biegnąc, do pożyczonego od żony renaulta clio. Pod drodze zauważył ubranego na ciem-

no mężczyznę, który wydawał się czekać na coś przy samochodzie, ale po chwili ruszył w stronę Merisatamanranta. Krótka jazda do Sztabu Generalnego okazała się prawdziwym sprawdzianem dla małego samochodu. Siren był nieprawdopodobnie wściekły. Jak to się stało, że on, mający piętnastoletnie doświadczenie w wykonywaniu działań szpiegowskich w terenie, mógł ponieść fiasko, próbując rano zabić dwójkę cywilów? Dlaczego nie zastrzelił najpierw mężczyzny? Teraz - mimo dobrego planu — likwidacja najważniejszego obiektu uległa opóźnieniu. Początkowo zamierzał zaskoczyć Arta Ratama w domu, gdy ten będzie sam. Chciał udąć policjanta, który przyszedł z wiadomością, że życiu rodziny grozi wielkie niebezpieczeństwo. Kazałby naukowcowi wezwać żonę do domu i zastrzelił go natychmiast po rozmowie telefonicznej. Kobietę spotkałby ten sam los zaraz po wejściu do mieszkania. Planował upozorować sytuację tak, by wyglądało, że Ratamo zamordował najpierw profesora Manneraha, potem żonę, a na końcu sam się zabił. Byłoby oczywiście łatwiej, gdyby wdarł się po prostu do domu i zastrzelił całą rodzinę, ale nie mógł obciążać sumienia zabiciem niewinnego, sześciolatniego dziecka. Na coś takiego był zbyt wrażliwy. Teraz musiał zmienić plany.

- 60 -

15.

Ucieczka najważniejszego obiektu wprowadziła zamęt w przygotowaniach Sirena tylko na chwilę. Oczywiście musiał jak najszybciej zlikwidować Ratama. Po śmierci profesora Eera Manneraha i Kaisy Ratamo naukowiec był jedynym, który potrafił odtworzyć wzór szczepionki. Mógłby też świadczyć o przebiegu zdarzeń w domu przy Kapteeninkatu. W obu przypadkach udaremniłoby to zamiary Sirena, przynajmniej częściowo. I skąd wiadomo, czy Ratamo nie ma alibi na czas morderstwa Manneraha? Generał już wprowadził poprawki w swoim planie. Od tej pory musiał się tylko zdobyć na ponowne, przekonujące odegranie swojej roli. Teraz był bardziej uzależniony od pomocy innych, niż by tego chciał. W duszy przeklinał swój pech i Arta Ratama.

Potrzeba alkoholu stawała się nieznośna. Popelnione morderstwa wciąż zaprzętały głowę Sirena, ale generał odrzucił te myśli i skupił się na następnym zadaniu. Wybrał numer telefonu komórkowego komendanta głównego policji.

Komendant wydawał się zakłopotany, gdy pytał go, co słychać.

- Słuchaj, mam problem. - Siren przeszedł do rzeczy
- I to zapewne niejeden.
- Chodzi o pewien przypadek, z powodu którego chciałbym odłożyć na poniedziałek przesłuchanie w sprawie po-

trącenia dziewczyny. Właśnie się dowiedziałem, że dwu obserwowanym przez nas osobom coś się przytrafiło.

- Komu? — spytał komendant.

- Pierwszą jest profesor Eero Manneraho, a drugą - pewien młody naukowiec z EELA nazwiskiem Arto Ratamo.

- Wiadomości prędko do was docierają.

- 61 -

- Nasi chłopcy widzieli przypadkowo, jak radiowozycy zajeżdżają pod domy tych facetów, i wyciągnęli z tego wnioski — powiedział Siren.

- Ja sam dopiero przed chwilą usłyszałem, że Manneraho zmarł w czasie kąpieli w wannie. Nie potrafię jeszcze stwierdzić, czy to wypadek, samobójstwo czy też zabójstwo. Zastrzelono też żonę Ratama, który gdzieś zniknął. Technicy z Kryminalnego właśnie są w obu mieszkaniach. Dużo wiesz na ten temat?

- Dużo. Mówiąc wprost, w grę wchodzi cholernie ważne rzeczy. Arto Ratamo miał znakomity motyw, żeby zabić Manneraha. Dlaczego chciałby mordować swoją żonę, tego nie wiem - może po to, by ją uciszyć. W każdym razie byłbym wdzięczny, gdybyśmy mogli przejąć poszukiwania. Przykro mi, ale nie mogę zdradzić więcej szczegółów. Na pewno mnie rozumiesz.

- Jasne, nie ma problemu, przecież to leży w waszych kompetencjach. Poinformuję tylko naczelnika policji i poproszę, żeby wydał cichy nakaz ścigania Ratama.

- Wielkie dzięki. Polecę Vairiali, szefowi Departamentu Wywiadu, żeby zajął się sprawami organizacyjnymi. No to cześć — zakończył Siren.

Pierwszy akt sztuki potoczył się tak, jak należy. Teraz przysła kolej na Vairialę. Generał poczuł się lekko rozluźniony. Powtórzył sobie w myślach, co ma powiedzieć, poprosił sekretarkę o podanie kawy i podniósł słuchawkę.

- Pekka, przepraszam, że nie było mnie o ósmej, jak się umówiliśmy. W tej wczorajszej sprawie z wirusem nastąpił nieoczekiwany zwrot. Możesz przyjść zaraz do mnie?

- Już idę.

Vairiala zjawił się w drzwiach razem z kawą. Siren obserwował uważnie podwładnego, gdy sekretarka ustawiała filiżanki. Vairiala miał na sobie — jak zwykle — cywilne ubranie. Szary, wytarty i wyświecony garnitur wisiał na nim jak namiotowe płótno. Siren nie był pewien, czy Vairiala przepuszcza pieniądze na jakieś słabostki czy też jest po prostu skąpy.

Nie musiał się długo zastanawiać, kogo zaprzęgnie do pomocy, by pokazać, co naprawdę potrafi. Vairiala był ambitnym i skutecznym żołnierzem, który nie szukał samodzielnych rozwiązań. Można go więc wykorzystać, jeśli tylko da się przekonać go do tej historii, co nie będzie łatwe. Vairiala nie może niczego podejrzewać, bo nie zawahałby się

przed usunięciem z drogi do awansu kogoś bardziej niż on sam doświadczonego w zawodzie wywiadowcy. Siren miał już tego dowody i chociaż nie chciał niszczyć kariery kolegi, to w tej bitwie musiał poświęcić jednego żołnierza.

Vairiala osiągnął w rekordowym czasie stanowisko drugiego po szefie Departamentu Wywiadu oraz rangę pułkownika. Jeszcze przed czterdziestką zrobiono go dyrektorem i generałem brygady. Siren sam dał mu tę posadę dwa lata temu. Vairiala wiedział o tym i czuł się zobowiązany. Porcelana zadźwięczała, gdy Siren odłożył filiżankę na spodek i przeszedł do następnego aktu swojego przedstawienia. Ze wzburzeniem w głosie opowiedział koledze o zamordowaniu profesora Manneraha i Kaisy Ratamo oraz o zniknięciu naukowca.

Vairiala tak się tym zdumiał, że z wrażenia o mało nie oblał się kawą. Podniecony wypytywał o szczegóły obu zabójstw. Siren przedstawił mu swoją wersję, twierdząc, że informacje uzyskał wprost od komendanta głównego policji, ale zaznaczył, że technicy nadal nad tym pracują. Na końcu zapytał, co o tym wszystkim myśli kolega. Siren miał skrytą nadzieję, że udało mu się osiągnąć zamierzony skutek. Przez chwilę Vairiala gładził łysinę w zdenerwowaniu. Nagle twarz mu się rozjaśniła.

— Ratamo jest teraz jedyną osobą która zna na pamięć formułę szczepionki. I ma dostęp do krwi z Ebolą. Jasna cholera! Przecież ten facet...

Siren przejął ster.

— Zadzwoń po swoich ludzi i każ im zabrać z EELA ampułki z krwią zakażoną wirusem. I wyślij tam kogoś, żeby przejrzał pliki w komputerze i upewnił się, czy gdzieś nie został zapisany wzór tego antidotum. No i trzeba przeszukać pokój Ratama.

— Nie lepiej byłoby poprosić kilku mundurowych, żeby popilnowali tych próbek? - zaproponował Vairiala.

— Dwóch posterunkowych ma stać na straży morderczego wirusa?! Chcę tu mieć natychmiast próbki razem z zamrażarką! - krzyknął Siren.

Vairiala zrozumiał, że nie będzie dyskusji. Przez telefon wydał swoim ludziom rozkazy, szybko i precyzyjnie. Gdy skończył, Siren rozparł się w fotelu i przybrał zatroskany wyraz twarzy. Musiał przedstawić w przekonujący sposób wszystkie szczegóły swojej intrygi.

— Niedawno rozmawiałem z Ketonenem — oświadczył Vairiali, który zmartwił się, słysząc to nazwisko. Wiedział doskonale, że w branży wywiadowczej działa na terenie Finlandii jeszcze druga organizacja i że kierujący nią człowiek potrafi sprostać podobnym sytuacjom.

Siren przedstawił mu pokrótce wymyśloną rozmowę: chciał się dowiedzieć, czy tamten słyszał już coś o Eboli i szczepionce, na co Ketonen niespodziewanie wypalił, że



szykuje się coś dużego. Jakiś Fin szukał na zagranicznych, nielegalnych rynkach kupca na broń biologiczną w postaci wirusa Ebola oraz szczepionki na tę chorobę.

— Nie może być. Moi ludzie coś by o tym usłyszeli. Poza tym szczepionkę odkryto dopiero poprzedniej nocy — broził się Vairiala. Nie miał odwagi oznajmić przełożonemu, że nie lubił, gdy kwestionowano jego umiejętności zawodowe.

— Tak właśnie powiedział Manneraho. Ale my nie mamy żadnego dowodu na to, że Ratamo rzeczywiście wtedy wpadł na jej ślad. Mógł ją odkryć już dawno temu i przyznać się

- 64 -

profesorowi dopiero pod przymusem. A może pracowali razem i poinformowali o szczepionce w momencie, gdy pojawiły się problemy? Wszystko jest możliwe — rozważał Siren. Przypomniał sobie śmiertelny grymas na twarzy profesora i wzdrygnął się. Odetchnął głęboko, zebrał myśli. Czy Vairiala zauważył jego reakcję? Ale podwładny miał głowę zajęłą czym innym i niecierpliwie bębnił palcami w oparcie fotela. Siren orzekł zdecydowanym tonem, że Ratamo na pewno nie uświadamiał sobie, jak piekielną broń opracowano w EELA i jak wiele niektórzy byliby gotowi zrobić, żeby ją przechwycić. Podejrzewał, że zabił profesora Manneraha i swoją żonę i teraz schował gdzieś formułę szczepionki, a może również próbówki z krwią zawierającą Ebolę. Sytuacja była więcej niż niebezpieczna. Trzeba jak najszybciej to posprzątać, zanim wirus dostanie się w niepowołane ręce, a fińska nauka i służby wywiadowcze całkowicie stracą dobrą opinię na świecie. Do tego zadania Siren potrzebował najsprawniejszego ze swoich ludzi.

— Jak myślisz, poradzisz sobie z tym lepiej niż Ketonen? - spytał generał, odgrywając starannie swą rolę.

— Oczywiście — odpowiedział bez wahania Vairiala. — Ale co Ratamo zrobi ze szczepionką, jeżeli nie będzie miał krwi z wirusem?

— A jeśli ją ma? Skąd, u diabła, wiemy, u kogo jest ta krew? Ratamo miał trzy miesiące i w tym czasie mógł robić, co tylko mu się podobało. Mógł wynosić krew z Ebolą od siebie z instytutu garnkami — Siren przerwał i czekał, aż myśli jego rozmówcy pobiegną torem, na który je kierował.

— Chyba masz rację. Nigdy nie dowiemy się na pewno, czy jej gdzieś nie zmagazynował, a wzór szczepionki istnieje tylko w jego pamięci. Na wolności może robić z takim pakietem, co zechce.

Vairiala wstał, żeby rozprostować kości, a Siren milczał, zdenerwowany.

- 65 -

— Przecież on może spowodować masową zagładę. Musimy go znaleźć za wszelką cenę — stwierdził w końcu Vairiala, zdając sobie sprawę, kto dostanie zadanie odszukania Ratama.

Siren znów poczuł wdzięczność do losu za błogosławioną zdolność manipulowania ludźmi: jego plan się powiódł, podwładny uwierzył w opowieść. Gdy złapią Ratama, powie, że najpierw sam go przesłucha, potem go zabije i upozoruje wszystko tak, jakby działał w obronie własnej. Na pewno wszyscy uwierzą jemu, bo przecież naukowiec jest podwójnym mordercą.

Siren zażądał od Vairiali, żeby znalazł Ratama natychmiast albo jeszcze szybciej. Ten, by zaoszczędzić czas, zaproponował, że porozmawia z Ketonenem i dowie się, co takiego udało się wyjaśnić Supo, ale generał kategorycznie odrzucił ten pomysł. To mogło być ryzykowne, osoby z zewnątrz nie powinny wiedzieć, co planuje Departament Wywiadu. Siren dał do zrozumienia, że ufa Vairiali bardziej niż Ketonenowi, nie wspominając już o jego pracownikach. O tej sprawie wolno było rozmawiać tylko z tymi, którzy musieli się o niej bezwzględnie dowiedzieć.

Siren wstał, kontynuując:

- Ta sprawa nie może wyjść na jaw. Jeśli media poda-  
dzą, że w Helsinkach grasuje podwójny morderca, dyspo-  
nujący krwią zakażoną wirusem Ebola, Finlandię w jednej  
chwili ogarnie panika. Poinformuję o tym krótko dowódcę  
Sił Obronnych i szefa Sztabu Generalnego. Komendantowi  
głównemu policji zdradziłem tyle, by obiecał ci pełne  
wsparcie policji kryminalnej. Za Ratamem rozesłano cichy  
list gończy. O szczegółach musisz pomówić z naczelnikiem  
policji. Z innymi postronnymi nie rozmawiaj.  
Vairiala siedział z powagą na twarzy i kiwał głową.  
Siren chciał się jeszcze od niego dowiedzieć, czy byłby  
gotów zabić Ratama. Nalał mu kawy i zapytał, jakby nigdy  
nie, czy uważa on ewentualne wyeliminowanie poszukiwanego  
za przekroczenie kompetencji pracownika Departamentu  
Wywiadu. Otrzymał trochę wykrętną odpowiedź.  
W czasie pokoju ludzie z tego departamentu nie mieli bez-  
pośredniego prawa nikogo zabijać, niemniej ich zadaniem  
było zwalczanie militarnych zagrożeń, czy to wewnętrznych,  
czy zewnętrznych, skierowanych przeciwko Finlandii, w  
skrajnych wypadkach przy użyciu wszelkich środków.  
Normalnie, w sprawach szpiegowskich czy wywiadowczych,  
należałoby postawić podejrzanego przed sądem i oskarżyć  
o szpiegostwo, zdradę tajemnicy państwowej czy cokolwiek  
miało miejsce. Jednak zdaniem Vairiali w tej właśnie sytuacji  
potrzebowali zgody na likwidację. Ratamo zawiódł zaufanie  
państwa i mógł w każdej chwili sprzedać formułę szczepionki  
lub skraść próbówki z Ebolą. Nawet gdyby nie miał zakażonej  
krwi, mógł ją dostać gdzieś indziej, na przykład na Filipinach.  
Taki zestaw z wirusem okazałby się w przyszłości śmiertelnie  
groźny. Przyczyniłby się równie dobrze do śmierci Finów,  
jak i ludności innych państw. Wprawdzie Ratama nie należy  
od razu likwidować, ale próg pozwolenia

na użycie broni podczas jego zatrzymania musi być niski. Naukowiec brutalnie zamordował już dwie osoby.

- Tę sprawę trzeba załatwić porządnie. Nie chciałbym, żeby mówiono, że jesteśmy niekompetentną organizacją wywiadowczą — oznajmił na końcu Vairiala.

Siren był nadzwyczaj zadowolony z jego odpowiedzi.

Sam lepiej nie potrafiłby tego sformułować. Może się uda i ludzie Vairiali sprzątną Ratama za niego.

— Podzielam twoje zdanie. Musimy działać w sposób odpowiedzialny. Zajmujemy nasze stanowiska właśnie dlatego, że najskuteczniej w całej Finlandii potrafimy rozwiązywać takie problemy. I może się okazać, że Ketonen nie będzie się już uważał za najlepszego wywiadowcę w kraju, gdy wzór szczepionki i próbówki ze śmiertelnym wirusem Ebola

- 67 -

znajdą się w moim posiadaniu. Zwłaszcza gdy oświadczę, że to ty je dla mnie znalazłeś — Siren dolał oliwy do ognia.

- Dobry pomysł — rozpromienił się Vairiala.

No pewnie, że dobry — generałowi tak chciało się śmiać, że aż musiał przygryźć wargę. Trudna sytuacja spowodowana ucieczką Ratama znajdowała się pod kontrolą. Siren nie chciał nawet myśleć, co by się stało, gdyby nie udało mu się zabić także Kaisy Ratamo i profesora Manneraha. Wygładził swój szary, wojskowy krawat.

— Poinformuj mnie natychmiast, gdy tylko Ratamo się znajdzie. Nie wolno go przesłuchiwać, zanim ja się nie zjawię — spojrzał surowym wzrokiem przełożonego na wychodzącego z pokoju Vairialę, nie widząc jego uśmiechu. Drzwi jeszcze nie zdążyły się zamknąć, a już sto gramów koniaku zniknęło w gardle Sirena. Należało jak najszybciej wyjechać z Finlandii. Psychicznie był tak rozbity, że musiał walczyć z prymitywnymi reakcjami. W tym stanie nie da rady zadzwonić do Siiri. Zrobi to, gdy napięcie trochę opadnie.

16.

Pekka Vairiala oglądał mecz piłki nożnej, rozgrywany na piaszczystym dziedzińcu szkolnym, po drugiej stronie Fabianinkatu. Młodzi gracze sprawiali wrażenie szczęśliwych zapaleńców. Dla niego lekcje wychowania fizycznego w szkole były upokarzające, nauczyciel zawsze stawał na środku dwóch najlepszych piłkarzy, by sobie wybrali drużynę. Wykrzykiwane nazwiska padały jeden po drugim, począwszy od najlepszego, natomiast ostatniego, najgorszego, nie wywoływano wcale. Vairiala zarumienił się, wspominając, co czuł, gdy stał samotnie na boisku, a inni patrzyli na niego z pogardą.

Gabinet Sirena opuszczał z mieszanymi uczuciami. Coś mu nie pasowało w postępowaniu dowódcy operacyjnego. Jaki generał miał motyw, żeby włączać się tak ochoczo do sprawy z wirusem? Wcześniej nie podchodził do pracy

wywiadu z podobnym zapalem. Z drugiej strony, Vairiala widzial powage sytuacji. W ostatnich latach w Finlandii nie bylo ani jednego chocby odrobinę podobnego przypadku z bronia biologiczna, ktorym zajmowaly sie sluzby specjalne. Moze obudzil sie w nim instynkt starego myśliwego, zastanawial sie Vairiala.

Wrzucil do ust niebieska tabletkę na ból zoladka. Zwykle nie pjal kawy, ale nie chcial odmowic przelozonemu. Rozsiadl sie wygodnie w swoim fotelu.

Dlaczego dowodca operacyjny sam zadzwonil do kometanta glownego i zamierzal poinformowac o sprawie dowodce Sił Obronnych oraz szefa Sztabu Generalnego, a jemu zabronil rozmawiac z Ketonenem i innymi, z wyjatkiem naczelnika policji? Nie dal mu zadnej mozliwosci sprawdzenia szczegolow swojej historii i gdyby przylapal go na zlamaniu rozkazu, oznaczaloby to nowe, z pewnościa mniej ciekawe zadania. Siren wiedzial, ze Vairiala nie odwazy sie przeciwstawic komus, kto ma na kołnierzu o jeden znaczek z lwem wiecej. I dlaczego szef pytal go, co myśli o ewentualnym zabiciu Ratama?

Vairiala dobrze znal generała: mowil niezbyt duzo, odnosil sie do ludzi z rezerwa, ale byl kompetentnym oficerem, ktorzy dzięki swojemu intelektowi i ambicji mógł zajsc daleko. Ostatecznie jednak osobisty problem przeszkodzil mu w siegnięciu po wyzsze urzedy. Wszyscy wiedzieli, ze Siren likwiduje stany napiecia tradycyjnym, ugrofińskim sposobem — wódką. Stresowal sie stanowczo zbyt często, ale byla to jego jedyna slabosc.

Vairiali lekko sie odbilo, widocznie zadzialalo lekarstwo na zoladek. Chyba jednak jego wyobrazenia zbyt sie

- 69 -

zagalopowala. Siren jest uczciwym Finem, ktorzy mial po prostu zly dzien. Dzwiga odpowiedzialnosc za wszystko, stara sie wiec wykorzystac sytuacje, jesli to tylko mozliwe. Nie warto sie dalej nad tym zastanawiac — teraz trzeba sie skupic na przypadku, ktorzy nazywa sie Ratamo.

Moze bedzie to punkt zwrotny w mojej karierze, pomyslal Vairiala i natychmiast sie zdenerwowal. Musi prędko odnalezc Ratama. Nie wolno dopuscic, zeby wirus Ebola i formula szczepionki trafily za granice. Westchnala glęboko i pogladzil sie z wolna po lysinie. Komu powinien powierzyć poszukiwanie naukowca? Siren postawil sprawe wyjatkowo jasno: informacja o tym nie moze wyciec. Ale w pojedynke nie znajdzie Ratama. Zapalonych i pewnie skuteczniejszych, mlodych agentow nawet niebral pod uwage, zastanawiac sie, do kogo moze miec bezwzględne zaufanie w podbramkowej sytuacji. Postanowil stworzyc dwuosobowa grupe uderzeniowa.

Vairiala najbardziej ufal swojemu podwladnemu, majorowi Leppie — staremu przyjacielowi, zawsze i bez wyjatku

dotrzymującemu słowa. Jeżeli Jorma Leppa obieca, że będzie milczał, to na pewno tak się stanie.

Wybór drugiego agenta przysporzył mu więcej trudności. Vairiala nie był już tak przekonany o lojalności pozostałych swoich ludzi. W każdym razie nie na tyle, by powierzyć im swoją przyszłość. W końcu zdecydował się na twardego jak skała zastępcę szefa działu śledczego, którym był Risto Parola. Vairiala wiedział, jak go zmotywować.

Pułkownik służył w „wydziale zrzutu” ponad dwadzieścia lat, wykonując w większości zadania w terenie — zarówno w kraju, jak i za granicą. Kiedyś podczas rozmowy w saunie podchmielonemu Paroli wymknęło się, że chciałby przejść na emeryturę tak szybko, jak się tylko da. Można by mu przypomnieć o tej ewentualności, jeśli zajdzie potrzeba, i zapewnić go, że wszystko załatwi się w taki sposób,

- 70 -

by dostał pełne uposażenie, jeżeli wykona polecenie bez zarzutu, zachowując absolutną dyskrecję.

Upewnił się natychmiast u Sirena, czy może wykorzystać Parolę, a potem poprosił do siebie Leppę. Najpierw chciał porozmawiać o sprawie z każdym z osobna.

Na dzień starej jak świat skórzanej aktówki Vairiala znalazł jogurt śliwkowy. Nie zdążył jeszcze zjeść śniadania, bo śledził w Internecie, obserwując wzrost kursów akcji na giełdzie w Tokio. Leppa zjawił się w drzwiach dokładnie wtedy, gdy przełożony wycierał kąciki ust.

Vairiala postarał się, by obaj kandydaci sami zgłosili się do wykonania zadania. Uważał, że to niezbędne, ponieważ akcja nie była zgodna z procedurą, a poza tym naciskani mogliby zdradzić informacje. Opowiadając im o sprawie, ograniczył się do minimum. Oznajmił, że celem zadania jest wyeliminowanie poważnego zagrożenia militarnego, mogącego nawet spowodować masową zagładę. Siren też wiedział o całej sytuacji, a Departament Wywiadu dostał pełne upoważnienia do przeprowadzenia akcji. Zadanie było ściśle tajne, w żadnym wypadku nie mogli pisać o tym ani słowem postronnym osobom. W końcu Vairiala dał im do zrozumienia, że przeprowadzenie całej operacji to dla nich powód do wielkiej, osobistej dumy i że jeśli oni odmówią, znajdą się inni chętni. Ostatecznie udało mu się ich przekonać — obaj agenci uznali całą sytuację za bardzo poważną i z zapalem uściśnieli mu dłoń. Vairiala nie musiał nawet machać Paroli przed nosem emeryturą.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali we trójkę o szczegółach. Problemy stwarzał krótszy niż zwykle czas przygotowań, natychmiastowa realizacja i mniejsza, niż przewidywały przepisy proceduralne, grupa wykonawców. Ale rozwiązania się znalazły, a zaraz potem Leppa i Parola wyszli, by poczynić niezbędne przygotowania. Obaj dobrze się ze sobą dogadywali, byli przyjaciółmi także prywatnie.

Teraz trzeba zaczekać, postanowił Vairiala, przesu-  
wając okulary bliżej nasady nosa. Powinien zadzwonić do Eili  
i uprzedzić, że nie zdąży odebrać dzieci z przedszkola ani  
pójść do sklepu. Zwykle starał się robić zakupy sam, bo  
żona wydawała za dużo pieniędzy.

Czuł, że skutecznie zabrał się do realizacji rozkazu wy-  
danego przez Sirena. Mimo to był bardziej zdenerwowany,  
niż kiedykolwiek wcześniej od początku swojej kariery.

17.

Ratamo błąkał się jak we śnie po średniejskich ulicach  
i próbował zrozumieć, co się wydarzyło. Dopiero gdy szok  
zaczął mijać, zebrał myśli na tyle, by sobie uświadomić, że  
musi udać się na policję.

Przechodnie idący z naprzeciwka ustępowali mu z drogi,  
gdy tak wędrował bez celu, nie zważając na ludzi i samocho-  
dy. Rąbek zielonego podkoszulka wystawał mu z brązowych  
dżinsów, a sznurówki sportowych butów były rozwiązane.  
Zbliżył się do posterunku policji Kaarti przy Punanotkon-  
katu, nie wiedząc, jak się powinien zachować. W jego oczach  
to wszystko nie miało żadnego sensu. Jakiś człowiek w po-  
pelinowym płaszczu wszedł do kuchni i zastrzelił Kaisę. To  
się wydarzyło naprawdę. Ale dlaczego ktoś chciał ich zabić?  
Ratamo podszedł do dyżurki w holu budynku.

— Zastrzelono moją żonę - oznajmił od razu, próbując  
przyglądzić swoje ciemne, sterczące włosy.

— Niestety, tutaj mieści się tylko administracja policji.  
Sprawy kryminalne załatwiane są w I Komendzie Rejono-  
wej; to tam, kilka przecznic dalej, przy Pieni Robertinkatu  
1-3. Stąd będzie chyba ze dwieście metrów — oznajmił poli-  
cjant w średnim wieku i uśmiechnął się uprzejmie, jakby py-  
tano go o drogę do najbliższego przystanku autobusowego.

- 72 -

Sytuacja była tak absurda, że Ra tamo nie wiedział, co  
powiedzieć. Patrzył chwilę zdumiony na oficera, po czym od-  
wrócił się na pięcie i popędził do posterunku przy Pieni Ro-  
bertinkatu. Na półpiętrze od strony ulicy znajdowały się drzwi  
do pokoju dyżurnego, w którym siedzący przy okienku dla in-  
teresantów mężczyzna czytał czasopismo „Świat Techniki”.

— Właśnie ktoś próbował mnie zabić i zastrzelono mi  
żonę - rzucił bez zwłoki Ratamo. Młody sierżant popa-  
trzył na niego zdumiony, nie mogąc wydobyć słowa.

— Cholera jasna! Zrób coś, do diabła! - wybuchnął  
naukowiec.

Policjant otrząsnął się i szybko zapytał go o nazwisko  
i adres. Potem zadzwonił do Wydziału Kryminalnego  
w Helsinkach.

— Za kilka minut przyjdzie ktoś z jednostki zajmują-  
cej się napadami, żeby spisać pana zeznanie. Proszę iść za  
mną, zaprowadzę pana do pokoju przesłuchań. Tam pan

sobie usiądzie i dostanie filiżankę kawy.

W głowie Ratama zaczynało się powoli rozjaśniać, gdy wchodził po schodach na trzecie piętro. Teraz sytuację kontrolowała policja, nic mu już nie groziło. Rzeczywistość runęła na niego jak młot. W skroniach mu pulsowało, usta zdawały się suche jak wióry, a oczy piekły niczym podczas burzy piaskowej. Kaisę zamordowano. Odetchnął głęboko, powstrzymując atak paniki.

Sierżant wprowadził go do skąpo umeblowanego pokoju i wyszedł bez słowa. Po chwili wrócił, przynosząc kawę w kartonowym kubku z uszkiem.

— Niech pan tu chwilę zaczeka. Ktoś od napadów zaraz tu przyjdzie — oświadczył i zniknął.

Na dużym cyfrowym zegarze w pokoju przesłuchań widniał napis „czwartek”, a wyświetlacz pokazywał godzinę dziewiątą pięćdziesiąt jeden. Wielkie jak koty czerwone cyfry przywodziły na myśl strużki krwi spływające po ścianie

- 73 -

kuchni. Ratamo siedział na niewygodnym, metalowym krześle, przygryzając brzegi kartonowego kubka z kawą. Mijały minuty, a policjant z kryminalnego się nie zjawiał. Naukowiec czuł się, jakby miał głowę ściśniętą pasem, z trudem udało mu się opanować. Mimo to nadal nie rozumiał, co się wydarzyło rano. Rozważał różne ewentualności. Może to był włamywacz? Chyba nie. Facet zamordował Kaisę z zimną krwią jak zawodowiec. A może morderca się pomylił? Na pewno nie. Tylko zupełny amator zabiłby nie tę osobę, co trzeba.

Ogarnęła go przemożna chęć na snus. Rano nie zdążył wsunąć pod wargę codziennej porcji. Wyciągnął więc z kieszeni pudełko i wyjął torebkę. Zostało mu już tylko osiem porcji. Niedługo minie dwadzieścia lat, odkąd towarzyszy mu ten nałóg, a zaczął się w młodości, gdy grał w drużynie piłki nożnej. Chłopcy uważali, że snus nie ma tak złego wpływu na płuca i kondycję fizyczną jak palenie tytoniu.

Wstał z krzesła i zaczął się przechadzać tam i z powrotem po małym pokoju. Ostatnio w jego życiu nie działo się nic nadzwyczajnego. W każdym razie nic, co mogłoby dać komukolwiek powód do zamordowania go. A Manneraho? Co profesor zrobił z jego notatkami? A może to Kaisa była głównym celem zabójcy? Przecież obcy zastrzelił najpierw ją.

Do pokoju przesłuchań wszedł wysoki, czterdziestoletni brunet.

— Arto Ratamo?

— Tak. Trochę to trwało.

— Przyjechałem z Pasili. Na mieście jest lekki korek.

— Może mi pan wyjaśnić, co się stało? Rano jakiś człowiek włamał się do nas i zastrzelił moją żonę. Jak to, psia-krew, jest możliwe — dopytywał się Ratamo, choć wiedział, że przybyły nie mógł udzielić żadnej sensownej odpowie-

dzi. Policzki naukowca płonęły. Serce waliło mu tak szybko, że czuł, jak podkoszulek unosi mu się na piersiach.

— Zdaje sobie sprawę, że jest pan w szoku, ale jeśli się pan na chwilę nie uspokoi, niczego się nie dowiemy. Bardzo proszę, żeby pan usiadł — zaproponował rzeczowo policjant i zajął miejsce naprzeciwko. Przedstawił się, powiedział, że jest komisarzem z jednostki kryminalnej, nazywa się Seppo Hamalainen i przyszedł spisać zeznanie. Jąkając się nieco, opowiedział o wysłaniu do mieszkania Ratamów patrolu, który potwierdził, że Kaisa Ratamo została zastrzelona. Przesłuchujący złożył szczere wyrazy współczucia naukowcowi, nie patrząc mu jednak w oczy. Oświadczył, że zdaje sobie sprawę, jak straszna to sytuacja, ale prosi, by Ratamo mimo wszystko postarał się złożyć od razu zeznanie. Ze względu na dobro śledztwa było to naprawdę ważne, ponieważ statystyki wskazywały, że największe szanse na złapanie sprawcy istniały bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa.

— Oczywiście. Chyba zdaje pan sobie sprawę, że nie dla zabawy chciałbym, aby od razu wyjaśniono tę sprawę. Mam opowiedzieć, co się stało, czy jak?

Hamalainen rozpoczął przesłuchanie, pytając o dane osobowe, a potem zaproponował, żeby Ratamo opowiedział przebieg porannych wydarzeń.

— No więc, mieliśmy wyjechać dzisiaj rano z żoną na wieś. Oboje wzięliśmy sobie wolne w czwartek i piątek, bo chcieliśmy pobyć tam trochę dłużej. Pracy jest tak dużo, że trzeba uciekać do domku letniego, aby spędzić czas z rodziną — mówiąc to, Ratamo zdał sobie sprawę, że odgrywa rolę męża żyjącego w udanym związku małżeńskim, do której tak już przywykł. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł ulgę, gdy uświadomił sobie, że wraz ze śmiercią Kaisy runęły kulisy i nie musi już niczego udawać.

— Obudziłem się za kwadrans ósma, kiedy moja córka Nelli przyszła... — urwał w połowie zdania. Dopiero teraz dotarło do niego, że dziewczynka widziała matkę po raz ostatni. Jak ma jej powiedzieć o śmierci Kaisy? Gdy

- 75 -

jego teść umarł trzy lata temu, Nelli była jeszcze za mała, by zrozumieć, co się wydarzyło. Ale teraz nie zadowolony się wyjaśnieniem, że mama poszła do nieba. Jak nie powinien z nią o tym rozmawiać — wiedział doskonale, bo sam był tylko trochę starszy, gdy jego ojciec oświadczył mu zwyczajnie, jak rówieśnikowi, że matka zasnęła na wieki i nigdy nie wróci do domu. Pamiętał, że godzinami płakał w swoim pokoju. Od tamtej chwili nie zamienił z ojcem ani słowa na jej temat.

Wspomnienia urwały się, gdy do pokoju przesłuchań wszedł bez pukania umundurowany policjant i poprosił komisarza do telefonu.

Hamalainen nie wierzył własnym uszom, usłyszawszy,



że chce z nim rozmawiać sam szef Departamentu Wywiadu. Nie pojmował, jaką sprawę mógł mieć generał brygady do zwykłego śledczego.

— Przepraszam, to nie potrwa długo - oznajmił i wyszedł w ślad za kolegą.

Ratamo wiedział, że Departament Wywiadu jest wojskową służbą wywiadowczą, ponieważ jego instytut musiał wysyłać tam raporty o wykrytych chorobach zwierzęcych, wirusach i bakteriach, które nadawały się do wykorzystania przez armię. Zastanawiał się, czemu wywiad chciał tak pilnie rozmawiać z przesłuchującym go oficerem. Czy Manneraho przekazał im już informację o odkryciu szczepionki? Ratamo miał coraz większy mętlik w głowie. Skąd dowiedział się o tym zabójca? A może morderstwo nie miało nic wspólnego z wirusem Ebola?

18.

Vairiala pochylił się w stronę monitora. Słońce przedzierało się przez jasne zasłony, świecąc tak ostro, że z trudnością

- 76 -

dostrzegał tekst. Przeglądanie stron z notowaniami giełdowymi przerwał mu telefon.

Dzwonił Leppa. Otrzymał od policji wiadomość, że Ratamo znajduje się na posterunku przy Pikku Robertinkatu i że przesłuchuje go właśnie ktoś z jednostki do spraw napadów Wydziału Kryminalnego.

Vairiala podskoczył jak oparzony, okulary opadły mu na czubek nosa. Jakim cudem Ratamo odnalazł się tak szybko? On nawet nie zdążył jeszcze zadzwonić do naczelnika policji, więc nie powinni przesłuchiwać naukowca.

— Lećcie tam i to jak na skrzydłach, kurna! Gdzie teraz jesteście?

— Jechaliśmy do Pasili, ale zawróciliśmy. Teraz jesteśmy na skrzyżowaniu Sturenkatu i Helsinginkatu. Zejdzie nam jakieś pięć minut.

— Zabierzcie stamtąd Ratama. Dzwońcie natychmiast, jak tylko wsadzicie go do auta. Ja zadzwonię do tego policjanta i wyjaśnię sytuację. Jak on się nazywa? - spytał Vairiala.

— Kto?

— No ten koleś z kryminalnego, jasna cholera! — wrzasnął Vairiala.

— Seppo Hamaiainen — powiedział Leppa i rozłączył się. Vairiala, nie odkładając słuchawki, wystukał numer dyżurki posterunku przy Pikku Robertinkatu i poinformował podniesionym głosem:

— Tu dyrektor Departamentu Wywiadu Dowództwa Operacyjnego Sił Obronnych, generał brygady Pekka Vairiala. Macie tam podobno faceta z Wydziału Kryminalnego, nazywa się Seppo Hamaiainen i przesłuchuje Ratama. Dajcie go natychmiast do telefonu!

Powiedział to tak ostro, że dyżurny posłuchał od razu:

rozległ się jedynie stuk upuszczonej na stół słuchawki. Ponieważ w pokoju przesłuchań na trzecim piętrze nie było telefonu, policjant musiał się tam udać osobiście.

- 77 -

Zaprowadził Hamalainena do pustego pomieszczenia i zbiegł z powrotem na parter. Bez słowa połączył rozmowę, odłożył słuchawkę i wtarł pot z czoła.

Vairiala usłyszał szum na linii i niepewne „halo” Hamalainena. Najpierw zapytał go, czy przejął już Arta Ratama. Ten potwierdził, że właśnie zaczął przesłuchiwać go w związku z zabójstwem dokonany rano w domu przy Kapteeninkatu.

— Ten człowiek wyrządził dużo zła także gdzie indziej, nie tylko na Kapteeninkatu. W imię bezpieczeństwa narodowego nie wolno kontynuować przesłuchania. Pilnuj faceta, aż przyjadą nasi chłopcy. Najpierw my go wypytamy. Rozmawialiśmy już o tym z komendantem głównym policji, jak chcesz, zadzwonię do naczelnika i on potwierdzi moje instrukcje — dyktował Vairiala. To, co Ratamo zdążył już powiedzieć śledczemu, przepadło. Teraz należało sprawić, by nie mówił więcej. Na szczęście wyglądało na to, że przesłuchanie dopiero się rozpoczęło.

Hamalainen odparł, że nikt nie wspominał mu o żadnym Departamencie Wywiadu i że nie rozumie, w jaki sposób bezpieczeństwo narodowe wiąże się z zamordowaniem Kaisy Ratamo. Ten przypadek leży w gestii policji kryminalnej, a on został wyznaczony, żeby się nim zająć, i nie chciałby przerywać przesłuchania, ponieważ najistotniejsze są pierwsze godziny po popełnieniu zbrodni. Wtedy świadkowie mają jeszcze wydarzenia świeżo w pamięci. Sprzeciw śledczego sprawił, że Vairiali poczerwieniał kark — generał nie przywykł uzasadniać swoich rozkazów. Wrzasnął, że przesłuchiwany sam zabił swoją żonę i prawdopodobnie profesora Manneraha oraz naraził na niebezpieczeństwo cały kraj, próbując sprzedać tajemnice państwowe. Trzeba go natychmiast przesłuchać w związku ze szpiegostwem. Policja dostanie go dopiero potem. Vairiala zagroził, że Hamalainen będzie wystawiał mandaty parkingowe, jeżeli nie zrobi tak, jak mu się mówi.

- 78 -

Gdy śledczy usłyszał o tajemnicy państwowej, ton jego głosu zmienił się od razu. Oczywiście, człowieka przekazać się chętnie Departamentowi Wywiadu.

Vairiala uśmiechnął się szeroko, pokazując dziąsła. Niepotrzebnie martwił się, że nie da rady wykonać zadania. Siren będzie uszczęśliwiony, jeśli złapią Ratama w kilka godzin od wydania rozkazu. On sam może dostanie dodatkową belkę na czapce. I nawet nie musiał dzwonić do naczelnika policji.

Nacisnął klawisz myszki i wrócił do notowań giełdowych. Akcje Nokii wzrosły od wczoraj aż o cztery procent. Zastanawiał się, czy nie należałoby sprzedać wszystkiego i zde-

ponować pieniędzy w bezpiecznych funduszach oprocentowanych lub łączonych. Kursy akcji spółek technologicznych piły się w górę z taką szybkością, że Vairiala nie ufał już ocenom analityków. Nie mógł dopuścić, żeby powtórzyły się wydarzenia z roku 1991 — krach na giełdzie zjadł wtedy setki tysięcy z posiadanego przez niego majątku. Na szczęście nie grał pożyczonymi pieniędzmi, bo to doprowadziłoby go do ruiny. Stałby się tak biedny, jak jego rodzice, a przecież postanowił, że nigdy więcej nie będzie mu niczego brakowało. Zarabianie pieniędzy stanowiło jego jedyne hobby, pochłaniające cały wolny czas i środki. Żona twierdziła, że zrobił się z niego skąpiec, ale przecież kobiety nie znają się na pieniądzach. Garnitur za dwa tysiące marek nie był dochodową inwestycją — gdy tę samą sumę włożyło się w akcje, po chwili można ją było podwoić.

Diament rodzi się pod wysokim ciśnieniem - pomyślał Yairiala i postanowił jeszcze poczekać.

19.

Po wyjściu Hamalainenena Ratamo nie mógł wysiedzieć na miejscu. Krążył niespokojnie wokół stołu. Szef  
- 79 -

Departamentu Wywiadu prawdopodobnie wyjaśniał śledczemu, dlaczego Kaisa została zamordowana, a on musiał czekać w zimnym pokoju. Jego cierpliwość się skończyła. Otworzył drzwi i wyrzwał na korytarz. Widząc, że nikt tam nie ma, podszedł do pomieszczenia, przy którym świeciło się żółte światło, świadczące o toczącej się tam rozmowie telefonicznej.

Wyteńczył słuch: - „... jak to - w imię bezpieczeństwa narodowego? Przecież to morderstwo. To... Pierwsze godziny zaraz po popełnieniu zbrodni są właśnie najistotniejsze...” Mówiący przerwał. Ratamo rozpoznał w nim Hamalainenena, otworzył drzwi szerzej, na kilka centymetrów, i zobaczył część potylicy śledczego.

— Ten człowiek zabił żonę, swojego dyrektora i sprzedał tajemnice państwowe? Cholera jasna, czemu od razu tego nie powiedziałeś? No pewnie, że trzeba wam wydać takiego zdrajcę narodu...

Zdumiony naukowiec z trudem powstrzymał się od krzyku. Miał wrażenie, że serce przestało mu bić. Słowa Hamalainenena dźwięczały mu w uszach: „... zabił żonę, swojego dyrektora i sprzedał tajemnice państwowe...” Odwrócił się na pięcie i popędził do windy. Po drodze wszedł do pokoju przesłuchań, pochwyił z wieszaka jedwabną letnią marynarkę oficera śledczego i zbiegł schodami na dół. Zanim wszedł do holu, gdzie znajdowała się dyżurka, z wysiłkiem zwolnił krok i powoli ją minął, nie patrząc na boki. Dokąd teraz pójść? Musi opuścić centrum. Spokojnie minął zaparkowane przed budynkiem radiowozy, skręcił na Kasarminkatu i zaczął biec, ile sił w nogach.

Wydawało mu się, że zwariował. Manneraho także nie żyje. A jego próbowano zrobić w dwa morderstwa i może w coś jeszcze gorszego! Nawet policja nie była po jego stronie. Niczego już nie rozumiał. Na studiach nikt nie przygotował go do czegoś takiego. Z każdym krokiem coraz bardziej do niego - 80 -

docierało, w jakim się znalazł niebezpieczeństwie. Kaisę zabił ktoś, kto miał władzę i był zawodowcem. Byle kto nie potrafiłby manipulować policją i Departamentem Wywiadu. Ten ktoś udowodnił już, że jest wystarczająco zdeterminowany, by użyć wszelkich środków do osiągnięcia celu. To przypomniało mu o Nelli. Czy nieznanie niebezpieczeństwo grozi także jego córce? Natychmiast musi ją ukryć.

Biegając, zastanawiał się, skąd mógłby zadzwonić. O tej porze w czwartek wszyscy mieszkający w pobliżu znajomi byli już w pracy. Nie miał pieniędzy ani komórki, więc musiał zadzwonić z jakiegoś sklepu. Zatrzymał się na skrzyżowaniu Kasarminkatu i Tehtaankatu. Nagle przypomniał sobie, że w pobliżu jest kiosk z produktami spożywczymi. Droga do niego prowadziła obok jego mieszkania. Widok domu sprawił, że coś jakby go ukłuło.

W kiosku Ratamo rozejrzył się błyskawicznie. Zegar na ścianie wskazywał dziewiętnaście po dziesiątej. Ustawione w szklanej witrynie ciastka rozsiewały świeży zapach.

— Czy jest tu telefon? — zapytał sprzedawczynię o siwych włosach.

— Mamy tylko swój telefon, który nie jest żadnym publicznym. .. — zaczęła niepewnie kobieta.

— Proszę, niech pani wyjdzie teraz na dwór i przespaceruje się spokojnie dokoła bloków ze dwa razy. Gdy pani wróci, mnie tu już nie będzie. Zrozumiano? — Ratamo popatrzył na właścicielkę wzrokiem psychopaty, a ciemny zarost i jasna szrama wyróżniająca się na tle opalonej twarzy dodały siły jego słowom. Nie chciał, żeby sprzedawczyni słyszała, co miał do powiedzenia teściowej.

Oczy otylej kioskarki rozszerzyły się na chwilę ze zdumienia, kobieta podeszła ociężale do drzwi, bez słowa odepchnęła stojącego w nich chłopaka w stroju hiphopowca i powędrowała przed siebie. Ratamo pokazał zza szklanych drzwi pięść nastolatkowi, a ten zawrócił.

Teraz trzeba działać szybko. Na szczęście sprzedawczyni nie była siłaczką, trochę też potrwa, zanim zdąży dojsz do posterunku policji. Ra tamo odwrócił do siebie telefon i wystukał numer komórki swojej żony. Dziękował w duchu Kaisie za to, że zmusiła matkę, nienawidzącą wszelkich urządzeń elektronicznych, by wzięła ze sobą jej telefon. Nie wiedział, czy teściowa potrafi posługiwać się komórką i czy w ogóle ją włączyła. Była tak uparta, że być może wzięła aparat, żeby uspokoić córkę, a potem wyłączyła go, jak tylko Kaisa zniknęła jej z pola

widzenia.

W końcu teściowa odebrała telefon.

— Marketto, tutaj Arto. Gdzie jesteście?

— Niedługo dojedziemy do domu, do Kauniainen. Po drodze wstąpiłyśmy do paru sklepów. Masz taki głos, jakbyś wrócił z bieganina. Czy coś się stało?

— Tak. Stało się, i to coś okropnego. — Ratamo zmuszał się, by mówić spokojnie. Na szczęście Marketta była zrównoważona i bystra. - Jest tam jakieś miejsce, gdzie mogłaś zatrzymać samochód?

— Zaraz będzie jakaś stacja benzynowa, ale powiedz, kochany Arto, co się stało? - poprosiła teściowa, wyraźnie zaniepokojona.

— Powiem, jak tylko się zatrzymasz.

Po chwili w słuchawce dało się słyszeć stukotanie kierunkowskazu golfa Marketty, a gdy silnik w końcu zgasł, nastąpiła cisza.

— Marketto, jest mi bardzo przykro, ale Kaisa nie żyje. Ratamo nie musiał udawać empatii, żal mu było teściowej tak bardzo, że aż bolało. Straciła jedyne dziecko. Kobieta zamilkła na chwilę, naukowiec przestraszył się, że zemdlą.

— Dobry Boże! Co się z nią stało? Mów zaraz!

W jej głosie wyczytał niewiarę, udrękę i lęk. Zastanawiał się krótko.

- 82 -

— Jakiś człowiek włamał się do nas rano, zastrzelił Kaisę i mnie też próbował zabić. To wszystko. Nic innego nie wiem — powiedział i od razu sobie uświadomił, jak idiotycznie to musiało zabrzmieć. Na szczęście miał zawsze dobre stosunki z teściową, czasami nawet czuł, że istnieje między nimi jakiś duchowy związek, bo myślała o wielu rzeczach podobnie. Może mu zaufa?

— Upiłeś się, czy co?

— Nigdy w życiu nie mówiłem tak poważnie, jak teraz. Sytuacja jest ciężka, po prostu musisz mi uwierzyć na słowo. Stało się coś strasznego i wydaje mi się, że zdarzy się jeszcze coś okropniejszego, jeśli mi nie zaufasz.

Ratamo mówił z takim przekonaniem, że Marketta Julin nie miała wątpliwości co do jego zdrowych zmysłów i tego, że nie żartował.

— Musisz natychmiast iść na policję — zażądała.

— I tutaj dochodzimy do kwestii zaufania. Bo widzisz, policja podejrzewa mnie o zabicie Kaisy i mojego szefa, i jeszcze nie wiadomo o co. To brzmi jak wariactwo, ale po prostu nie mogę zdradzić nic więcej. Dzwonię z kiosku przy Tehtaankatu, policjanci zaraz trafią na mój ślad. Marketto, przysięgam ci na wszystko, w co wierzę, że nie wyrządziłem nic złego Kaisie ani nikomu innemu. Cokolwiek usłyszysz w najbliższych dniach o mnie w radiu lub w telewizji, to kłamstwo tych, którzy zabili twoją córkę.

— Arto, wielkie nieba... — zaczęła teściowa, ale Ratamo przerwał jej zdecydowanie. Kazał jechać z Nelli do Karjaa i pozostawić samochód na jakimś bezpłatnym parkingu, gdzie będą też inne auta, a następnie wsiąść do autobusu jadącego do Tammisaari, stamtąd wziąć taksówkę i udać się w pobliże przystani we wsi Sandnasudd. Marketta wiedziała, że w wiejskim sklepiku Eelis znajdowały się klucze do łodzi zięcia. Ratamo zabronił im jechać do ich domku letniego, zamiast tego miały popłynąć na wyspę Bastó, do ich znajomych z wakacji, Heinonenów. Marketta była tam już kilka razy i знаła prowadzący tam szlak morski. Zapewniła go, że będzie wiedziała, co robić.

- Nie pozwól, żeby Nelli stało się coś złego - poprosił błagalnie Ratamo i rzucił słuchawkę z taką siłą, że odbiła się od widełek i spadła na podłogę, pociągając za sobą cały aparat. Błyskawicznie wybiegł na zewnątrz i popędził ulicą w stronę Punavuori. Policja zaraz trafi na jego ślad, więc musi znaleźć miejsce, w którym mógłby przeczekać jakiś czas bezczynnie, w brudnym ubraniu i bez obawy, że trafi na znajomych. Postanowił pójść do restauracji Salvi, marynarskiej knajpy znajdującej się na brzegu Hietalahti, gdzie bar był już do połowy wypełniony moczymordami.

20.

O godzinie dziesiątej dziewiętnaście łada 1500S zatrzymała się z piskiem opon przed posterunkiem policji przy Pieni Robertinkatu. Upłynęło sześć minut od rozmowy telefonicznej między Vairialą a Hamalainenem.

Leppa i Parola nie musieli ustalać między sobą podziału obowiązków: kiedy Parola pracował jeszcze w Departamencie Wywiadu, wykonywali razem wiele trudnych zadań. Podczas gdy z braku wolnego miejsca parkowali samochód na chodniku, jakiś ciemnowłosa, wysoki mężczyzna wybiegł właśnie z budynku posterunku. Stanął pośrodku ulicy z wyrazem zdumienia na twarzy. Kilka razy zerknął w lewo i w prawo, przeklął dosadnie i wyciągnął zza pasa radiotelefon. Po krótkiej rozmowie wrócił do środka, wchodząc w tym samym czasie, co Leppa i Parola.

Trójka udała się kolejno do dyżurki, w której siedział tylko jeden sierżant, przyjmujący właśnie od potężnie zbudowanej, młodej kobiety doniesienie o kradzieży telefonu

- 84 -  
komórkowego. Leppa przeprosił i przerwał składanie zeznań, na co kobieta odwróciła się, ocierając przypadkowo o niego piersią. Śledczy poczerwieniał, przedstawił się dyżurnemu i zapytał, gdzie mógłby znaleźć Seppa Hamalainena.

— A, to wy jesteście tymi ludźmi z Departamentu Wywiadu. Hamalainen to ja - oznajmił beztrąsko przybyły z dworu mężczyzna. Lekko rozbawiony patrzył na gości. Parola był niskim, tęgawym brunetem, Leppa natomiast - wysokim i szczupłym blondynem. Obaj mieli na sobie

kremowe koszule z kołnierzykiem, proste, szare, wełniane spodnie i wąskie, niebieskie krawaty.

— Trochę się spóźniście. Ratamo zdążył uciec — powiedział zwyczajnym tonem Hamalainen.

Twarz Paroli wydłużyła się.

— Uciekł! Cholera, pozwoliłeś mu zwać? Nie mogę w to uwierzyć!

O mało nie rzucił się na Hamalainen. Leppa kręcił głowę z dezaprobatą, starając się uspokoić partnera. Hamalainen wyjaśnił spokojnie, że musiał zostawić Ratama samego, ponieważ zadzwonił do niego właśnie generał Vairiala. Gdy po kilku minutach wrócił do pokoju przesłuchań, facet zniknął. Dopiero co wydał ponownie cichy nakaz zatrzymania i jest pewien, że wkrótce go znajdą. Hamalainen wcale nie sprawiał wrażenia zakłopotanego sytuacją. Parola nie mógł powstrzymać wściekłości. Walnął pięścią w stół dyżurki tak mocno, że sierżant aż podskoczył na krześle.

— Pieprzony głupku. Naprawdę nie masz pojęcia, kim jest ten gość?

Leppa przyjął rolę rozjemcy i stanął między nimi.

— Czy Ratamo jest pieszo? Ktoś widział, dokąd poszedł? - zapytał.

— Prawdopodobnie wybiegł od razu na zewnątrz. Jeszcze nie zdążyłem nikogo wypytać.

- 85 -

Poszukiwany zniknął więc jak dziecko w sklepie z zabawkami. Nakaz zatrzymania nadal był aktualny, więc Parola i Leppa mogli tylko czekać. Popatrzyli gniewnie na Hamalainena i ruszyli do samochodu. Parola prawie zderzył się z kurierem, jadącym na rowerze zygakiem po chodniku, i głośno zaklął.

— Pomyśl tylko, jak Sztywny będzie darł mordę, gdy o tym usłyszysz — burknął Leppa, siadając obok kierowcy.  
21.

Niedawno wyremontowana siedziba główna Agencji Bezpieczeństwa przy Ratakatu 12 sprawiała wrażenie spokojnej. Stary, dwustuletni budynek i sąsiedni dom numer 10 kryły wiele najpilniej strzeżonych w Finlandii tajemnic. Jussi Ketonen patrzył z ostatniego, piątego piętra w dół na dziedziniec, gdzie nadal stał wiekowy, drewniany dom stolarza. Dzień mu się dłużył. Musti spał psim snem, przebiegając szybko łapami, w wiklinowym koszu obok biurka. Kierowana przez Ketonena agencja, zwana w skrócie Supo, odpowiadała za zwalczanie i analizę przestępstw zagrażających wewnętrznemu i zewnętrznemu bezpieczeństwu Finlandii. Jej najważniejszym zadaniem było kontrolowanie i obserwowanie obcego wywiadu w kraju. Agencja funkcjonowała w dwóch obszarach: operacyjnym i rozwojowym. Do operacyjnego należały: jednostka kontrwywiadu zajmu-

jąca się zwalczaniem szpiegostwa i nielegalnej działalności wywiadowczej, jednostka bezpieczeństwa, odpowiedzialna za wewnętrzne bezpieczeństwo kraju i walkę z działaniami zagrażającymi stosunkom międzynarodowym, na przykład terroryzmem, jednostka kontroli polowej oraz organizacja lokalna, mająca poza Helsinkami oddziały w dwunastu miejscowościach. Obszar rozwojowy obejmował administrację

- 86 -

i dział opiniodawczy, a także jednostkę zarządzania danymi i służby informacyjne. Ponadto Ketonen dysponował sztabem. W sumie miał około dwustu podwładnych.

Widok dziedzińca wpływał na Ketonena otepiająco.

Znał go już od prawie trzydziestu lat. Po ukończeniu szkoły policyjnej pracował przez pięć lat w Głównym Biurze Śledczym, studiując jednocześnie prawo. W tamtych latach zaprzyjaźnił się z zastępcą dyrektora Biura, który po przeniesieniu do Supo zabrał go tam ze sobą wiosną 1972 roku. Czasy były burzliwe: zarówno komuniści, jak i członkowie Partii Centrum wystąpili wówczas z inicjatywą legislacyjną w celu zlikwidowania agencji, którą prowadził kontrowersyjny Arvo Pentti. W tamtym okresie Ketonen wykonywał liczne zadania w departamentach, które potem zostały zastąpione przez obecne jednostki kontrwywiadu i służby bezpieczeństwa, dzięki czemu znał na wylot swoje miejsce pracy i charakter prowadzonych tu działań. W roku 1996 został mianowany szefem agencji.

Ketonen usiadł z westchnieniem. Nawet nie mógł zrobić zakładów, bo dzisiaj nie grano ani jednego meczu, którego wynik dałoby się obstawić, a weekendowe wyścigi w ramach eliminacji Formuły 1 rozpoczną się dopiero w sobotę. Grał tylko dla zabicia czasu: pieniądze nie miały dla niego znaczenia. Już w młodości uświadomił sobie, że nie zabierze ich do grobu. Ożywał się dopiero wtedy, gdy działo się coś ciekawego. Sześćdziesięcioletni, bezdzietny wdowiec nie miał żadnych zajęć poza pracą. Obowiązki szefa Agencji Bezpieczeństwa stwarzały często wspaniałą okazję do pracobolizmu, ale przez ostatnie trzy tygodnie w biurze panował spokój. Ciche dni były dla Ketonena trudne również dlatego, że podczas beczynnych godzin nieustannie jadł i palił papierosy. W ostatnich tygodniach obwód w pasie tego niskiego i krępego mężczyzny powiększył się do tego stopnia, że szelki stawały się za krótkie.

- 87 -

Musti obudził się i swoim zwyczajem długo się przeciągał. On też ma kryminalną przeszłość, pomyślał Ketonen. Pierwsze lata życia pies spędził w domu, którego gospodarz używał bicia jako jedynej metody wychowawczej. W końcu sąsiedzi donieśli na niego do Ośrodka Ochrony Zwierząt - Musti został zabrany i umieszczony w schronisku w dzielnicy Ita-Pakila. Dopiero po wielu latach od pierwszego spotkania



pies pozwolił swojemu panu dotknąć wrażliwych miejsc: łba i brzucha. Nie wiadomo ile już razy Ketonen żałował, że nie dorwał tego drania, który usiłował dowieść swojej męskości znęcając się nad biednym, ufnym zwierzęciem.

Telefon zabrzączał irytująco dokładnie w chwili, gdy Ketonen zastanawiał się, czy wczorajsza rozmowa z Sirenem nie oznaczała końca jego bezczynności. Niestety, stary aparat nie miał funkcji regulacji głośności.

Dzwoniącym był oficer z całodobowej dyżurki Agencji Bezpieczeństwa; pytał uprzejmie, czy Ketonen ma wolną chwilę. Dyżurka pełniła rolę centrum alarmowego, a jej pracownicy zajmowali się łącznością między agentami, na przykład koordynując rozmowy telefoniczne przebywających w terenie śledczych, utrzymując bezpieczne linie i prowadząc podsłuch.

- Słuchaj, kolego. Jeżeli oficer w dyżurce ma do kogoś sprawę, to nie pyta go, czy jest wolny i może rozmawiać - pouczył go surowo Ketonen.

Dyżurny oznajmił, że dzwoni w związku z wydanym poprzedniego dnia rozkazem obserwowania tego, co robi Departament Wywiadu. Rzeczywiście, coś się tam działo, ale wyglądało na to, że wiedzą o tym tylko Siren, Vairiala i kilku jego agentów. Z jakiegoś powodu sprawę utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Kontakt agencji w Departamencie Wywiadu zdobył jednak informację, że jest z tym jakoś powiązany człowiek nazwiskiem Arto Ratamo. Nawet policja wydała za nim cichy nakaz zatrzymania.

- 88 -

— Muszę się zastanowić — powiedział Ketonen. Potarł zapalną, rozległ się lekki trzask. Milczał przez chwilę, raz po raz zaciągając się dymem.

— Sprawdźcie, co to za człowiek ten Ratamo i co takiego zrobił. I kontynuujcie obserwację Departamentu Wywiadu — nakazał i odłożył słuchawkę. Usłyszane nazwisko coś mu przypominało, ale nie wiedział, co.

Myślami wrócił do wczorajszej rozmowy z Sirenem.

Opowieść generała wzbudziłaby podejrzenia każdego, a on miał przecież trzydziestoletnie doświadczenie, jeśli chodzi o pracę wywiadu i policji. Zaraz po wysłuchaniu wszystkiego zlecił swoim ludziom, by obserwowali dyskretnie pracowników departamentu i postarali się wyjaśnić, w czym rzecz. Poprosił też o sprawdzenie, czy twierdzenia Sirena o tajnej sprzedaży rosyjskiej broni miały cokolwiek wspólnego z prawdą. Wcześniej rano dostał od nich potwierdzenie, że nikt nie prowadzi żadnej podobnej transakcji.

Ketonen dziwił się, że Vairiala mógł popełnić tak poważny błąd: przecież monitorowanie wojskowych akcji Rosji należało do głównych zadań jego departamentu.

Pierwsze kontakty nowych rosyjskich przemytników z zagranicznymi handlarzami bronią były automatycznie re-

jestrowane przez cały światek wywiadowczy. Ludzie zajmujący się przemytem, którzy już raz nawiązali łączność z ewentualnymi odbiorcami, trafiali od razu pod stałą obserwację wszystkich szanujących się służb. Zgodnie z raportem otrzymanym przez Ketonena nikt inny jednak nie słyszał o przedsięwzięciu, o którym Vairiala doniósł Sirenowi. A rozrastający się lawinowo po zmianie władzy w 1991 roku w Rosji nielegalny handel bronią był przecież jedną z najdokładniej nadzorowanych przez zachodnie służby wywiadu spraw.

Ketonen uważał Vairialę za zawodowca, ale słyszał plotki, jakoby cechowała go nienasycona ambicja i kogucia

- 89 -  
zapalczywość człowieka, który za szybko się obłowił. Podejrzewał, że musiał się dopuścić jakiegoś nieprzemyślanego czynu dla własnej korzyści. Czyżby Vairiala skłamał Sirenowi, mówiąc o sprzedaży broni? Działo się coś dziwnego. Ketonen postanowił włożyć Vairialę do „boksu”, czyli objąć osobistą, stałą obserwacją.

Był czwartek rano, dziesiąta dwadzieścia.

22.

Parola zaparkował ładę na dziedzińcu zespołu budynków Sztabu Generalnego. Po tym, jak odjechali z posterunku policji przy Pieni Robertinkatu, nabrali wody w usta. W windzie Parola przerwał ciszę, pierdząc głośno.

Leppa roześmiał się.

— Cholerny świat, za coś takiego dostałbyś medal w wojsku.

— Odzywa się poranna owsianka i kwaśne mleko - stwierdził niemal z dumą Parola.

Wybiło wpół do jedenastej, gdy dotarli pod drzwi Vairiali. Zapukali i usłyszawszy rozkaz „wejść”, przekroczyli próg, po czym usiedli niczym dwaj uczniacy na starej kanapie stojącej przed biurkiem. Głośne tykanie ściennego zegara podkreślało wrażenie, że znajdują się na dywaniku u dyrektora.

Vairiala rzucił im srogie, pogardliwe spojrzenie znad okularów i westchnął głęboko. Spoglądając ponad nimi, spytał lakonicznie, jakby samego siebie:

— Powiedzcie mi, chłopcy, jakim cudem dwóch ludzi, od lat pracujących w wywiadzie, nie potrafiło zabrać jednego naukowca z posterunku policji?

Vairiali zawsze łatwiej przychodziło odgrywać pewnego siebie, gdy miał do czynienia z podwładnymi, niż wobec przełożonych.

- 90 -

Leppa i Parola kręcili się zakłopotani.

- Ratamo zdążył zniknąć, zanim przyjechaliśmy. Nic już nie mogliśmy zrobić — bronił się Leppa, rozkładając ręce.

— Nie tłumacz się, Jarmo, tylko opowiadaj, jak było —

powiedział zmęczonym głosem Vairiala. Już zdążył uwierzyć, że uda się błyskawicznie złapać Ratama, a jego odznaka nabierze jeszcze większego blasku. Przeciągał palcami po łysinie, jakby szukał włosów.

- Pojechaliśmy na pełnym gazie na Pieni Robertinkatu. A tam ten przygłup Hamalainen tłumaczył, że Ratamo uciekł akurat wtedy, kiedy on rozmawiał z tobą przez telefon. Nie warto było ścigać go na piechotę. Zrozum nas. Mina Vairiali wskazywała, że nie mają co liczyć na jego współczucie. Parola próbował go więc udobruchać, zmieniając temat. Poinformował, że przywieziono z EELA zamrażarkę i wstawiono do magazynu z bronią w „wydziale zrzutu”. Natomiast Leppa zdał sprawozdanie z tego, co udało im się załatwić w instytucie. Jediną niespodzianką było to, że poprzedniej nocy ktoś przechwycił z głównego komputera pliki dotyczące projektu Ebola-Helsinki. Żaden z pracowników EELA nie chciał się do tego przyznać. Opowiedziawszy o porannych wydarzeniach, obaj siedzieli w milczeniu, czekając na werdykt.

Generał brygady podszedł do okna. Szkolne podwórko było opustoszałe. Po chwili ciszy, która wydała im się bardzo długa, oświadczył spokojnie:

— Trzeba szybko odszukać Ratama. Musicie się naprawdę przyłożyć, żeby go znaleźć, zanim zdąży opowiedzieć swoją historię którejs z wiarygodnych gazet.

Vairiala nie mógł im zdradzić, że najbardziej martwiło go, jak wyjaśni Sirenowi niepowodzenie w doprowadzeniu naukowca. Usiadł, położył nogi na stole, wyprostował zmięty krawat i odwrócił się, by spojrzeć na podwładnych.

- 91 -

Oznajmił im, że rozmawiał z policją i prosił, żeby skierowała wszystkie możliwe siły do ustalenia miejsca pobytu Ratama. Gdy policjanci go znajdą, nie mają prawa aresztować podejrzanego, tylko poinformować Parolę i Leppe, gdzie się znajduje. Muszą go mieć na oku, aż oni się zjawią i go przejmą. W żadnym wypadku nie wolno rozpoczynać szeroko zakrojonych poszukiwań, jedynie patrole i policjanci w cywilu mają rozglądać się za człowiekiem, który odpowiada opisowi. Rzucający się w oczy pościg wzbudziłby zainteresowanie mediów, co utrudniłoby złapanie Ratama, gdyż wtedy dziennikarze śledziliby każdy ich ruch.

Parola i Leppa chcieli już wychodzić, lecz Vairiala przypomniał sobie coś jeszcze. Kazał im zebrać grupę rezerwową ze snajperami i całym dodatkowym wsparciem. Część z nich musi być w pełnej gotowości przez całą dobę. Ale złapanie Ratama to przede wszystkim robota ich dwóch. Ponieważ żaden z nich nie miał pytań, zabrali się w końcu do wyjścia.

- Głowy do góry, koledzy! Znaleźć mi tego ćwoka! — zawołał za nimi.

Jaskrawopomarańczowa piłeczka, wypełniona pianką i służąca do rozładowywania stresu, zgniotła się na płasko w garści Vairiali, który myślał gorączkowo, do kogo ma najpierw zadzwonić: do Sirena czy do naczelnika policji. Jeśli Siren sam zadzwoni, wścieknie się, słysząc o fiasku misji. Z drugiej strony, jest mało prawdopodobne, że będzie się z nim kontaktował, skoro wyraźnie kazał mu się odezwać dopiero wtedy, gdy zadanie zostanie wykonane.

Vairiala ocenił, że lepiej będzie poinformować przełożonego o niepowodzeniu, jakie spotkało Parolę i Leppe, gdy otrzyma już wsparcie naczelnika policji. Na szczęście Siren ustalił wytyczne z komendantem głównym, co znacznie ułatwiało mu zadanie. Vairiala nie znał naczelnika, ale miał nadzieję, że nie odmówi współpracy.

23.

Dwieście metrów przed restauracją Salve Ratamo zatrzymał się, by wyrównać oddech, bo w środku nie chciał pokazać po sobie paniki. Sprawdził kieszenie kurtki i w lewej natrafił na coś: było to czterdzieści marek i ostemplowany bilet Zakładów Komunikacji Miejskiej. Pieniądzy wystarczy mu na piwo i kilka rozmów telefonicznych.

Z pochylonymi ramionami wszedł do Salve, stwierdzając od razu, że przybycie tutaj było dobrym pomysłem. Przeszedł przez porządną salę restauracji na tyły, do baru, gdzie około dziesięciu mężczyzn, wyglądających, jakby przejechał po nich walec, siedziało z nosami w kufiach. Słodkawe, szare od dymu powietrze było gęste niczym mgłą, chociaż łopaty wentylatorów na suficie obracały się szybko. Wilgoć i ciepło sprawiły, że Ratamowi przypomniła się wyprawa z Laosu do Kambodży wzdłuż brzegów Mekongu. Pił wtedy litrami wodę z rzeki i zachorował na malarię.

Przy ladzie barowej przybrał obojętną minę człowieka na kacu, co nie było trudne po wydarzeniach wczorajszego wieczoru i dzisiejszego poranka. Jego krótkie włosy sterczały bezładnie, a na twarzy widniał wyraźny, kilkudniowy, czarny jak smoła zarost.

— Duże, średniomocne piwo, a drugą dwudziestkę wymień mi na monety.

Czterdziestoletnia farbowana blondynka ze zmęczonym wyrazem twarzy wzięła banknoty, podała kufel z nalany już, stojącym od jakiegoś czasu piwem oraz drobne, nie patrząc przy tym na niego ani nie odzywając się.

Ratamo podszedł do stolika i usiadł. Było to jedyne miejsce, z którego miał widok na drzwi. Podniósł do ust kufel, wypił jednym haustem połowę płynu i w skupieniu przysłuchiwał się melancholijnej melodii tanga, dochodzącej z szafy grającej.

- 93 -

Poranne wspomnienie zmiażdżonej głowy Kaisy ogarnęło go bez ostrzeżenia. Obraz był tak wyraźny, że widział

nawet najdrobniejsze, przerażające szczegóły. Obawiał się, że utkwi w nim na zawsze, jak widok twarzy matki na łożu śmierci. Przeszył go dreszcz strachu.

Z trudnością pojmował wydarzenia ostatniej doby. Najpierw sensacyjne odkrycie naukowe, później zamordowanie Kaisy, w końcu to, że jego samego - nie wiadomo czemu - uważano za zdrajcę. Do tego po piętach deptała mu policja — doprawdy nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Poczł złość, że traktuje się go jak bezmyślne zwierzę. Zmuszano go, by za cenę życia brał udział w grze, której zasad nie znał. Pociągnął łyk piwa i próbował się uspokoić. Najważniejsze, to dotrzeć w bezpieczne miejsce. Ale żeby móc się skutecznie ukryć, potrzebował pieniędzy i ubrań. Skąd je wziąć? Był pewien, że policja obserwuje już jego przyjaciół. A Liisa? Może policjanci nie wiedzą, że spotykał się z nią także po pracy? Wierzył wprawdzie, że dziewczyna zrobi dla niego wszystko, przypuszczał jednak, że nie potrafiłaby skombinować mu porządnego męskiego ubrania. Ku swojemu zaskoczeniu, myśląc o Liisie, poczuł jakby tęsknotę. Raz czy dwa, gdy w domu działo się gorzej niż zwykle, zastanawiał się nawet nad romansiem z nią. Ale nie wiedział, czego się bardziej obawiał: utraty zaufania Kaisy czy Nelli. Piwo zaczynało powoli działać. Odprężony, zdał sobie sprawę, jak mocno był wcześniej zestresowany. Ale teraz mięśnie zwiotczały mu tak bardzo, że niemal położył się na stole. Siedząca naprzeciwko bezzębna, ruda, wiekowa już kobieta uśmiechnęła się do niego. Podejrzewał, że nosi perukę. Ratamo wpadł na pomysł: ponieważ Liisa znała miejsce, w którym Manneraho trzymał zapasowe klucze, opowie jej historjkę, że podczas jednej z podróży zagranicznych profesorowi ukradziono klucze i cenne przedmioty, dlatego Manneraho zadzwonił do niego do pracy, prosząc,

- 94 -

żeby przyniósł zapasowy komplet leżący w szufladzie biurka, a ponieważ on wychodzi już do domu, więc niestety, ale musi scedować to przykre zadanie na nią

W mieszkaniu profesora znajdzie dla siebie całą garderobę. Ale jeśli jest tam jeszcze policja albo ludzie z wywiadu? Ratamo doszedł do wniosku, że chyba jednak nie uważają go za aż takiego idiotę, żeby czekać na niego w miejscu zbrodni. Postanowił, mimo to, zachować ostrożność i upewnić się, że mieszkanie profesora nie jest objęte obserwacją.

Wystukał na klawiaturze telefonu będącego własnością restauracji zapamiętany przez siebie numer do Liisy. Mimo napięcia starał się rzucić na szalę cały swój urok.

— Gdzie jesteś? Tutaj przez okragły ranek kręciły się gliny i wypytywały o ciebie. Ktoś się włamał do nas zeszłej nocy. Masz z tym coś wspólnego? — pytała Liisa. Pod wpływem zderzenia i ciekawości jej głos brzmiał piskliwiej niż zwykle.

— No pewnie, że nie. Przecież nie włamywałbym się do

własnego miejsca pracy. Wczoraj przy tym zamieszaniu zapomniałem powiedzieć, że dzisiaj i jutro mam wolne. Nie martw się, Manneraho wie o tym. Co mówiła policja?

— Że cię szukają w związku z jakimś przestępstwem. Coś się jeszcze stało poza włamaniem?

Ratamo poczuł ulgę. Dobrze, że Liisa nie wiedziała o śmierci profesora, a policjanci nie trąbili wszem i wobec, że go podejrzewają o zabójstwo, bo wtedy nawet lojalność nie zmusiłaby jej do pomagania mu.

Skłamał przekonującym tonem, że nic nie wie o żadnym włamaniu czy innych podejrzanych sprawkach. Oświadczył, że najpierw poszedł z profesorem na roboczą kolację, a potem niepotrzebnie włączyli się po restauracjach. Uchlali się tak, że Manneraho zgubił klucze. On zaś po popijawie, która trwała do rana, nie miał odwagi wrócić do domu. Dlatego udali się do najbliższej kawiarni, żeby się zastanowić, co robić dalej.

- 95 -

— Od kiedy zacząłeś chodzić na piwo z profesorem? Przecież nienawidzisz dziada.

— Sam z siebie nigdy bym nie poszedł. Po prostu musiałem.

Ratamo chciał zmienić temat, zanim Liisa zacznie się jeszcze bardziej dopytywać.

— Słuchaj, jesteśmy w restauracji Salve obok Hietalahden tori.

— Przecież to mordownia.

— No, akurat świetnie pasuje do naszego obecnego stanu. Mogłabyś zrobić nam przysługę i przynieść zapasowe klucze, żeby Manneraho mógł wrócić do domu? Zapomniałem w jednej z restauracji portfela, a nie chcę wychodzić, zanim nie doprowadzę się trochę do porządku. Kaisa już pewnie skacze po ścianach. Mogłabyś mi pożyczyć pięćsetkę?

— Tyle jeszcze dam radę. Dojazd zabierze mi pewnie z pół godziny. Wyjdź przed restaurację, nie chcę się tam pokazywać.

— Jasne. Do zobaczenia wkrótce.

Ratamo zerknął na zegarek. Liisa powinna się zjawić po jedenastej. Na szczęście chciała się spotkać na zewnątrz, więc nie musi jej wyjaśniać nieobecności profesora. Źle się czuł, wiedząc, że wykorzystuje dziewczynę, mimo że nie miał innego wyjścia. Uświadomił sobie, że nie chciałby jej zranić. Poszedł do toalety, wrócił do baru i opróżnił kufel. Na rozmowę telefoniczną wydał tylko jedną z pięciu marek, więc czekając na Liisę, kupi sobie jeszcze piwo.

Wypity alkohol całkiem go już rozluźnił, mógł teraz rzeczowo zastanowić się nad tym, co się wydarzyło. Im bardziej analizował sytuację, tym dziwniejsze wydawało mu się, że na mieście policja nie prowadziła żadnych większych poszuki-

wał. Kiedy po Helsinkach krążył pewien szpieg podejrzany o morderstwo dwóch osób, wydawało się, że łapankę było - 96 -

widać i słyhać dosłownie wszędzie. Jesienią roku 1997, kiedy szukano mordercy policjanta, latały śmigłowce, zamykano ulice, a po okolicy kręciła się policja. Może Departament Wywiadu nie chciał informować nikogo, dopóki go nie złapią? Być może zamierzano przeprowadzić poszukiwania po cichu. Ale dlaczego? Czy miało to związek z tymi, którzy zamordowali profesora i Kaisę? Albo ze zdradą tajemnicy państwowej, na którą powoływały się służby specjalne? A może poszukiwań jeszcze nie rozpoczęto? Miał mnóstwo pytań i tylko kilka odpowiedzi.

Ruda kobieta puściła do niego oko i podniosła kufel w geście pozdrowienia. Rozśmieszyła go tym, ale odwrócił wzrok; nie miał teraz nastroju do rozmowy.

Gdy tylko pozwolił myślom błądzić swobodnie, zaraz wróciły do Kaisy. Nie kochał żony tak, jak uważał, że powinien, ale przecież spędzili razem wiele lat i znali siebie na wylot. Przeszył go gwałtowny smutek z powodu jej śmierci, lecz jeszcze bardziej martwiło go to, że ich córka została osierocona. Wiedział, jak ciężko jest czasem żyć bez matki. Na śmierć Kaisy nic już nie poradzi, ale nie wolno mu się załamywać, tak jak swego czasu załamał się jego ojciec. Musi uczynić wszystko, żeby Nelli nie cierpiała jak on przed laty. Postara się być dla niej i ojcem, i matką. A jednak nie zastąpi córce tego kogoś, kto mógłby wprowadzić ją w świat kobiet, kto by rozumiał wszystkie te dziewczynskie sprawy. Jeszcze straszniejsze wydało mu się całkowite sieroctwo. Postanowił, że do tego nie dopuści.

24.

Vairiala szukał bezpośredniego numeru do naczelnika policji w drugim tomie książki telefonicznej Helsinek, ponieważ już dawno zgubił wewnętrzny spis telefonów - 97 -

otrzymany od policjantów. Sekretarka ani recepcjonistka nie musiały wiedzieć, z kim i kiedy rozmawia. W książce nie było jednak numeru bezpośredniego, więc zadzwonił przez centralę.

Po kilku sekundach telefonicznej wersji melodii El Condor Pasa połączono go i odezwał się spokojny, męski głos. Vairiala oficjalnie się przedstawił. Naczelnik przywitał się z nim raczej poufale, ale Vairiala nie znał go i nie wiedział, jak zacząć rozmowę. Postanowił więc przejść od razu do rzeczy.

— Mamy w Departamencie Wywiadu dość skomplikowaną sytuację i w związku z tym potrzebuję pomocy policji.

Vairiala pracował w biurokracji na tyle długo, by wiedzieć, że jeśli chce, by ktoś zrobił coś za niego, musi sprze-

dać mu to w odpowiedni sposób i spowodować, by poczuł się potrzebny i doceniony pod względem zawodowym.

— Oczywiście. Komendant główny też dzwonił rano i wspomniał, że ktoś od was pewnie się skontaktuje w tej sprawie. W czym mogę pomóc? - zapytał usłużnie naczelnik.

Vairiala westchnął z ulgą. Opowiedział, że Departament Wywiadu ma już od dłuższego czasu Ratama na oku, obserwując go w związku z nielegalnym przekazaniem poza granicę Finlandii pewnych wrażliwych informacji. Chodzi o przypadek z zakresu działania departamentu, więc nie może podać szczegółów, ale właśnie gdy jego pracownicy zamierzali zatrzymać Ratama i go przesłuchać, człowiekowi pomieszało się w głowie i prawdopodobnie zabił żonę i profesora Eero Manneraho. Sprawa jest bardzo delikatna i w żadnym wypadku nie może przedostać się do wiadomości publicznej.

— Brzmi to dość groźnie. Jakiej pomocy potrzebujesz?  
— zapytał naczelnik policji, bojąc się, że Yairiala poprosi go - 98 -

o coś, do czego nie jest upoważniony. Uspokoił się, gdy usłyszał, że należy tylko szukać nadal Ratama, i to możliwie dyskretnie, oraz kazać ludziom przyłożyć się jeszcze bardziej do poszukiwań. Vairiala powtarzał z naciskiem, że sprawa jest delikatna, a obywatele i media absolutnie nie mogą dowiedzieć się o akcji.

- Nie chcemy, żeby zostały popełnione jeszcze jakieś błędy. Facet już raz wymknął się z posterunku przy Pikku Robertinkatu — oświadczył, by postraszyć rozmówcę. Naczelnik policji ucieszył się, że oficer wywiadu nie chce, żeby robił coś skomplikowanego, dzięki czemu w przyszły wtorek będzie mógł pojechać z żoną do Toskanii na ich pierwszy wspólny urlop od siedmiu lat. Zapewnił Vairialę, że policja udzieli mu wszelkiego wsparcia, i obiecał koordynować działania z drogówką i Głównym Biurem Śledczym.

Rozmowa potoczyła się tak dobrze, że Vairiala się uspokoił. Naczelnik obiecał nawet wsparcie innych jednostek, zanim on sam zdążył to zaproponować. Vairiala podkreślił więc, że wspomina o roli Departamentu Wywiadu tylko po to, by policja wiedziała, co doprowadziło do tej sytuacji, bo informacji o niej trudno szukać w policyjnych aktach.

- Jeszcze jedna rzecz - powiedział, jakby na końcu przypomniał sobie o jakimś drobnym szczególe. — Jeśli znajdziecie Ratama, to dla sprawy byłoby najlepiej, gdybyście go tylko objęli obserwacją i zawiadomili nas. W naszym centrum operacyjnym zawsze ktoś dyżuruje.

Naczelnik policji zgodził się i odłożył słuchawkę. Cieszył się, że Departament Wywiadu sam chce dokonać zatrzymania, bo niepowodzenie w takiej operacji mogłoby



wpłynąć niekorzystnie na jego karierę.

Vairiala był zadowolony. Podjął właściwą decyzję, dzwoniąc najpierw do naczelnika policji, a dopiero potem do Sirena. Powtórzył jeszcze w myślach, jak przekazać tę

- 99 -

wiadomość, a następnie wybrał bezpośredni numer do przełożonego, łapiąc się na tym, że przytupuje nerwowo nogą.

— Siren — głos generała majora uderzył go w ucho niemal natychmiast.

— Tutaj Pekka. Masz chwilę? — spytał z powagą Vairiala, którego nie opuszczał głęboko zakorzeniony szacunek do autorytetów, sprawiając, że trudno mu było referować myśli zwierzchnikom.

— Czy sytuacja jest pod kontrolą? — zażądał odpowiedzi Siren.

— Tak. Całkowicie pod kontrolą, ale nie wszystko poszło zgodnie z zamierzeniami — Vairiala nie potrafił ukryć niepewności.

— Czy realizacja naszego planu jest zagrożona?

— W żadnym wypadku. Chodzi tylko o drobne opóźnienie w wykonaniu pewnego zadania. Ale i ono też zostanie niedługo załatwione.

— Jakiego zadania?

— Chodzi o Ra... Ratama — zająknął się Vairiala. Siren wysyczał coś niezrozumiale, a potem oświadczył, że właśnie wybiera się na czwartkowe zebranie z szefami sztabu. Zaprosił rozmówcę do siebie na trzecią i wyraził nadzieję, że do tej pory sprawa zostanie już załatwiona. Vairiala przeklinał w duchu, że miał takiego pecha i Ratamo zwał z posterunku. Jeśli nie uda mu się złapać go do trzeciej, Siren nie pogłodzi go po łysinie. Chwycił ze stołu cukierka z lukrecją. Słodycze były jego jedynym nałogiem, o którym wszyscy wiedzieli. W dolnym trzonowcu po lewej poczuł przeszywający ból, chociaż rozgryzł smakołyk po prawej stronie. Już od tygodni odkładał wizytę u dentysty. Remont uzębienia będzie go kosztował majątek.

Musi zrobić wszystko, co się da, by odnaleźć Ratama, ale trzeba też uwzględnić życzenie Sirena, że sprawy nie należy nagłaśniać. Dlatego nie może przekazać mediom

- 100 -

zdjęcia poszukiwanego, bo wtedy dziennikarze lataliby jak osy za policją i Ratamem, a na dyskretne zatrzymanie faceta nie byłoby szans. W najgorszym wypadku cała afera trafiłaby na łamy prasy.

Postać Ketonena przewijająca się w de sprawy niepokoiła Vairialę. Pod wieloma względami sytuacja przypominała mu niedawny przypadek szpiegostwa, gdy radca z Ministerstwa Obrony sprzedał informacje Rosjanom, ale dostał cynk o planowanym zatrzymaniu i zdążył uciec. Na jego ślad wpadła wcześniej Agencja Bezpieczeństwa,

a Ketonen na konferencji prasowej zorganizowanej przez ministerstwo potraktował Vairialę jak amatora. Nawet prezydent i premier tam byli. Vairiola do tej pory czuł wstyd. A na dodatek miał nowe zmartwienie. Uświadomił sobie, że nie wie, kto jeszcze zna formułę szczepionki. A co, jeśli ktoś inny — poza Ratamem - też chce sprzedać wirusa Ebola-Helsinki i wzór antidotum? Od środy rano naukowiec mógł rozmawiać o swoim odkryciu, z kim tylko chciał. Vairiala bał się, że być może za bardzo zaufał twierdzeniu profesora, jakoby tylko on, Arto Ratamo i ewentualnie jego żona Kaisa znali wzór chemiczny szczepionki. Przecież Manneraho mógł pomagać Ratamowi w przestępstwie. Tylko sam wynalazca był w stanie stwierdzić, kto jeszcze wiedział o szczepionce, a także - kto majstrował poprzedniej nocy przy plikach dotyczących badań nad Ebolą w instytucie.

Trzeba go złapać jak najszybciej, i to za wszelką cenę.

25.

Ratamo nadal popijał drugie z kolei piwo w barze Salve. Wsunął pod górną wargę jedną z ostatnich ośmiu torebek snusa, wyciągając jednocześnie poprzednią która już straciła smak.

- 101 -

Wielu mężczyzn uważało małe, pojedyncze, cienkie i porowate opakowania za babski towar, ale jemu dawno znudziły się zwykłe, ziemiste, luźne porcje tytoniu, które rozchodziły się po wargach i zmuszały do ciągłego spluwania. Ratamo przesunął palcami po ciemnych brwiach i próbował się otrząsnąć, zastanawiając się, co zrobi, gdy wszystko dobrze się skończy. Był pewien, że nie wróci już do pracy naukowca, a to oznaczało sytuację, o której marzył od dawna: będzie kawalerem i uwolni się od codziennych rutynowych, ośmiodziesiętnych zajęć. Jednak wszystko wydarzyło się tak niespodzianie i z tak dziwnych powodów, że nie potrafił jeszcze myśleć o tym konkretniej. Najpierw musi uporać się z obecnym koszmarem, bo nie posmakuje wolności, która nagle spadła mu z nieba, jeżeli pozwoli się zabić.

Ocknął się z zamyślenia na widok Liisy podjeżdżającej pędem swoją mikrą od strony Hietalahden tori. Malutkie auto kilkakrotnie bezwładnie podskoczyło, gdy dziewczyna parkowała na środku chodnika. Wstał i wyszedł przed restaurację, jak obiecał. Cieszył się, że znów ją widzi.

— Czemu tu siedzisz w wolne dni? Nawet nie potrafisz uchlać się porządnie — powiedziała Liisa i czekała na odpowiedź z szeroko otwartymi oczami. Żal jej było Ratama, wyglądał jak rozbitek na morzu.

— Jak ci mówiłem, wczorajszy wieczór trochę się przeciągnął. Ale to wyjątkowa sytuacja, w każdym razie profesor też miał w niej udział. — Naukowiec popatrzył na nią żartobliwie, unosząc lewą brew. — Przyniosłaś pieniądze? Ratamo chciał się jej pozbyć, zanim zacznie zadawać

niewygodne pytania.

— Przyniosłam, przyniosłam. Ale nie jestem aż tak bogata, żeby rzucać setkami na lewo i prawo. Masz mi oddać do poniedziałku — oświadczyła, chociaż nie miała wątpliwości, że kolega spłaci dług. Podała mu pieniądze i zapasowe klucze do mieszkania profesora.

— Ależ oczywiście. Czy ja kiedykolwiek nie dotrzymałam słowa?

— Żartuję. Słuchaj, muszę zaraz wracać do pracy. Zadzwoń, jak będziesz mógł — zaproponowała. Gdy tylko nadarzała się okazja, starała się wymóc na nim jakieś zobowiązanie.

— Właściwie to moglibyśmy zamówić dwa drinki i potrzymać się za ręce — uśmiechnął się Ratamo.

— Dzisiaj pracuję, ale w weekend mógłbyś mnie czasem zaprosić — powiedziała poważnie.

Przez chwilę naukowiec obawiał się, że dziewczyna pójdzie z nim do baru.

— Zobaczmy się najpóźniej w poniedziałek — odparł szybko, chociaż miał pewność, że nie zjawi się w poniedziałek w pracy. Natychmiast opadły go wyrzuty sumienia. Liisa była jak dotąd jedyną kobietą, do której coś czuł, choć nie wiedział dokładnie co. A teraz kłamie w najlepsze jak baron Münchhausen. Bardzo chętnie opowiedziałby jej, co się wydarzyło, podzielił z nią swoim strachem, ale nie wolno mu tego robić. Ona i tak mu nie pomoże, a naraziłby ją na niebezpieczeństwo, mówiąc za dużo.

— Zgadnij, kogo wezwą w poniedziałek na przesłuchanie trzeciego stopnia? Może nawet do samego komendanta głównego - żartowała Liisa, wsiadając do samochodu.

— Psy szczekają, a karawana idzie dalej — zawołał w ślad za nią Ratamo. Patrzył jeszcze, jak dziewczyna pędzi z wyciem silnika w stronę stoczni, a potem wrócił do Salve. Zostawił niedopite piwo i umyślnie „zapomniał” odebrać z szatni kurtkę Hämäläinen. Dzień zrobił się tak gorący, że wystarczyły mu dzinsy i podkoszulek. Bezzębna kobieta popatrzyła za nim tęsknie.

Ratamo udał się w stronę mieszkania profesora. Szedł bez pośpiechu bocznymi uliczkami do Viiskulma, a potem skierował się na ulicę Bulevardi. Wiatr całkiem ustał,  
- 103 -

gorące powietrze wydawało się gęste i wilgotne. Aż dziw, że jeszcze nie zerwała się burza.

Gdy był już dwieście metrów od domu przy Fredrikininkatu 35 B, przeszedł na drugą stronę ulicy, by mieć lepszy widok. Wszędzie panował spokój. Nigdzie nie zauważył ani jednego radiowozu, nie działo się nic niezwykłego. Zbliżył się powoli do budynku, aż ujrzał okna mieszkania profesora. Zasłony były odciągnięte na boki, lecz z dołu nie mógł dostrzec żadnego ruchu. Może powinien wejść do środka?

Czytał wystarczająco dużo kryminałów, by wiedzieć, że policjanci na ogół długo pilnują miejsca zbrodni, czekając, aż przestępca tam wróci. Co by w takiej sytuacji zrobił bohater grany przez Harrisona Forda? Rozejrzał się z uwagą dokoła. Naprzeciwko wejścia do domu profesora Manneraha stał duży, czarny mercedes, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Z okien pojazdu widać było, kto wchodzi i wychodzi z klatki B. Mercedes miał zamontowane niebieskie tablice rejestracyjne, używane przez dyplomatów. Czyżby ci mężczyźni obserwowali mieszkanie profesora? A może dwóch ludzi stojących na ulicy i rozmawiających ze sobą było policjantami w cywilu? Z tyłu furgonetki należącej do firmy szklarskiej też ktoś mógł czatować i zauważyć go.

W miarę rozglądania się po ulicy Ratamo zaczął podejrzewać wszystkich. Postanowił zrezygnować i nie iść do mieszkania Manneraha. Ryzyko było zbyt duże. Zamordowano już dwoje ludzi i jego też ktoś mógłby zabić...

Przez jakiś czas oglądał jeszcze sklepową wystawę z męskimi ubraniami, potem spojrzął na zegarek i spokojnym krokiem udał się w kierunku, z którego przyszedł. I o dziwo, chociaż groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo, rozkoszował się ciepłem słonecznym i spacerem po znanych zaułkach. Przez chwilę zdawało mu się, że w tym chaosie wrócił do normalnego życia. Gdzieś w górze krzyknęła mewa. W młodości spacerował tymi ulicami, gdy chciał

\_ 104 \_

pobyć sam. Wtedy mieściły się tu zupełnie inne sklepiki niż teraz. W suterenie tego budynku znajdował się sklep z zabawkami Helandera. Kupował sobie w nim modele statków i miniatury armat. W oknach tamtej werandy były wystawione ciastka pieczone w cukierni Siitonena. Często siedł tam przed zamknięciem, bo smakołyki sprzedawano wówczas za śmiesznie niską cenę. Teraz na miejscu bananowego ciasta zobaczył wibrator. Czerwona tablica reklamowa King's Sex Shopu pulsowała w rytm bicia jego serca.

Z minuty na minutę Ratamo myślał coraz sprawniej.

Zastanawiał się, w jaki sposób zabójca jego żony związany jest z Departamentem Wywiadu. Dziwne, że wywiad nie podał do publicznej wiadomości, że to jego podejrzewają o morderstwa. I jakim cudem dowiedzieli się o śmierci Kaisy tak szybko, gdy ledwie przyszedł na posterunek przy Pikku Robertinkatu? Nikt przecież nie mógł słyszeć wystrzałów w ich mieszkaniu. Czyżby to właśnie Departament Wywiadu stał za tymi zabójstwami? Mało prawdopodobne, żeby służby specjalne wykonywały egzekucje Finów w ich własnych domach. Może jest dla nich przynętą, bo chcą złapać mordercę? Ale w takim razie kto stoi za tym wszystkim? I jaki morderca miał motyw? - zastanawiał się. To musi mieć związek ze szczepionką. Oczywiście, on zna jej wzór, a Manneraho dostał jego oryginalne notatki i mógł

się nauczyć formuły na pamięć, tak samo jak Kaisa, choć tylko teoretycznie. Wzór antidotum stanowił więc łącznik między nimi wszystkimi. Może ktoś, kto ma formułę, chce wyeliminować pozostałe osoby, które podejrzewa o jej przejęcie? Albo ktoś dąży do tego, żeby nigdy jej nie wykorzystano? Ale dlaczego? Nie potrafił wyobrazić sobie, kto chciałby i potrafił zrobić coś takiego. Wiedział jedynie, że Departament Wywiadu maczał w tym palce.

Nagle przypomniał sobie córkę i poczuł, jak znowu ogarnia go panika. Ale nic nie pomoże, jeśli ciągle będzie  
- 105 -

walkował tę sprawę. Powinien się skupić na najważniejszym: ocaleniu swojego życia. Pozostała mu tylko nadzieja, że Nelli i Marketta są bezpieczne. Straszliwie pragnął usłyszeć głos dziewczynki, ale postanowił zadzwonić później, gdy już znajdzie pomoc.

Czekając na Liisę w restauracji Salve i przeglądając mechanicznie gazetę „Iltalehti”, wpadł na pewien pomysł. Ponieważ nie spodziewał się, że władza mu pomoże, musi jakoś poinformować ludzi o tym, co się stało. W telewizji pracują doświadczeni reporterzy śledczy, którzy od czasu do czasu szokują Finów swoimi odkryciami. Jednak perspektywa wciągania stacji telewizyjnej w jego sprawę nie podobała mu się. Może reporterzy będą chcieli sfilmować go podczas śledztwa? Zrobić z niego i Nelli publiczną zwierzynę? Łatwiej poradzi sobie z prasą. Popołudniówki są w stanie zareagować szybko na sytuację, ale czy będą zainteresowane wielodniową pracą nad wyjaśnieniem tego przypadku? Nie pamiętał, żeby na żółtych stronach czytał kiedykolwiek dobre opisy przestępstw, zamieszczano tam głównie krótkie wiadomości. Bał się, że nie przekona redaktorów do opublikowania swojej historii. Nagle przyszła mu do głowy Pirkko Jalava z miesięcznika „Suomen Kuvalehti”. Często z zainteresowaniem czytał jej artykuły demaskujące kulisy życia gospodarczego, korupcji i przestępczości. Widać było po nich, że kobieta naprawdę dogłębnie bada opisywane przez siebie sprawy. Gdyby tylko udało mu się przekonać ją do siebie, z pewnością wiedziałaby, jak najlepiej przekazać jego opowieść do publicznej wiadomości, i umiała rozgryźć okoliczności tych wszystkich wydarzeń. Ratamo niemal krzyknął z radości. Tak, Jalava była jego ostatnią deską ratunku!

Szedł żwawo ulicą Yrjönkatu, aż zatrzymał się przy hotelu Tornio. W holu na pewno znajduje się publiczny telefon, który powinien działać. Wszedł do środka. Nie  
- 106 -

zauważył aparatu zamontowanego przy wejściu w osłonie przeciwwiatrowej i musiał zapytać o niego w recepcji. Kiedy wreszcie wyszukał w książce telefonicznej numer do redakcji „Suomen Kuvalehti”, czekał niemiłosiernie długo

na zgłoszenie się centrali, by go połączyła z Jalavą. Miła telefonistka poinformowała go, że dziennikarki nie ma w pokoju, ale może przełączyć go na komórkę. Dopiero po szóstym sygnale w słuchawce rozległ się niski, kobiecy głos.

— Jeśli mi pomożesz, to będziesz miała artykuł swojego życia. Nie przesadzam - oświadczył jej Ratamo. Postanowił, że nie zdradzi swojego nazwiska, zanim nie dowie się, jaka naprawdę jest Jalava, i uzyska pewność, że nie weźmie go za wariata.

— Przepraszam, z kim rozmawiam? - zapytała dziennikarka niezbyt entuzjastycznym tonem.

— Wrobiono mnie w podwójne morderstwo, a odkryta przeze mnie szczepionka na chorobę wywoływaną -wirusem Ebola-Helsinki może trafić w niepowołane ręce. O tej sprawie wiedzą służby wywiadu wojskowego.

Ratamo streścił swoją historię i swoje przypuszczenia w jednej krótkiej wypowiedzi, żeby rozbudzić ciekawość Jalavy, zanim ta rzuci słuchawką.

— Przepraszam, ale nie mogę dalej rozmawiać z tobą, zanim nie powiesz, jak się nazywasz, i nie podasz czegoś konkretnego, co mogłabym zweryfikować. Codziennie dostaję tyle telefonów, w których nie ma ani ładu, ani składu...

Ratamo musiał odkryć wszystkie karty. Przedstawił się więc i zasugerował, żeby dziennikarka sprawdziła, wykorzystując swoje kontakty, co się stało z profesorem Manneraho i Kaisą Ratamo. Potem poprosił ją, by przyszła za pół godziny do baru w domu towarowym Stockmanna, i opisał, jak wygląda, żeby mogła go rozpoznać. Czekał na odpowiedź, ale w słuchawce panowała cisza.

- 107 -

— W barze Stockmanna jest zawsze tylu ludzi, że nic nie będę mógł zrobić, jeśli tego się obawiasz. Nie jestem żadnym pomyłencem, tylko naukowcem z EELA. To historia twojego życia i najgorszy koszmar mojego- powiedział Ratamo przekonująco.

Ponownie nastąpiła długa cisza.

— Dobrze. Sprawdzę to. Czytałam dużo artykułów o wirusie Ebola znalezionym w Finlandii. Jeżeli dwóm wymienionym przez ciebie osobom faktycznie coś się stało i wywęszę w tym coś dziwnego, przyjdę do baru Stockmanna o dwunastej. Wiesz, jak wyglądam? - zapytała Jalava.

— Nie. Przy artykułach nigdy nie było twojego zdjęcia.

— W takim razie to ja ciebie odszukam.

Ratamo poprosił dziennikarkę, żeby przyniosła mu ubranie i komórkę, ponieważ z dzwonieniem przez publiczny telefon wiąże się duże ryzyko.

Jalava obiecała zobaczyć, co da się zrobić.

Był czwartek dwadzieścia osiem minut po jedenastej.

26.

Vairiala schował pilnik do paznokci do kieszeni szarego garnituru, połyskującego od wielokrotnego czyszczenia. Czekał w swoim ascetycznie urządzonym gabinecie, aż Ratamo się odnajdzie, by on sam mógł udać się na spotkanie z Sirenem. Na niczym innym nie potrafił się skupić. Dłużyło mu się jak w kolejce w banku. Złamał wykałaczkę, próbując wyciągnąć nią skórkę groszku, która utkwiała mu między zębami. Jadał w stołówce jedynie w czwartki, bo wtedy zupę grochową można było kupić za dwanaście marek. Na szczęście ból zęba ustał, ale nie miał jeszcze odwagi zjeść na deser czekoladowego cukierka, chociaż go kusilo.

- 108 -

Zadzwoił telefon. Vairiala ocknął się i chwycił słuchawkę niczym koło ratunkowe. Odsunięte na czoło okulary opadły mu na nos.

— Cześć, tutaj Leppa. Możesz mówić?

— Mówić? Póki co, jeszcze mogę, do cholery. Nie pytaj się głupio. Czego chcesz?

— Nasz kontakt w hotelu Tornì właśnie rozpoznał Ratama. Podobno jakiś facet dzwonił stamtąd, odpowiadał idealnie rysopisowi poszukiwanego.

— Czy Parola jest z tobą? - spytał szybko Vairiala. Pomyślał, że jego dobra passa nagle wróciła.

— No jasne. Ta sama koszula i to samo dupsko.

— Mam nadzieję, że jedziecie już do hotelu?

— Dotrzemy tam za dwie minuty.

— Upewniłeś się, że ktoś będzie miał Ratama na oku, żeby znów nie było wpadki? — spytał Vairiala, któremu poziom adrenaliny we krwi już zdążył podskoczyć, a błyszcząca od potu łysina zrobiła się czerwona.

Leppa oświadczył, że kontakt będzie śledził Ratama od chwili, gdy ten opuści hotel Tornì.

Vairiala kazał zadzwonić, gdy poszukiwany już znajdzie się w ich rękach. Może uda się złapać naukowca przed spotkaniem z Sirenem. Był zadowolony, czuł, jak powraca mu wiara w siebie.

— Sztywny znowu ciśnie — oznajmił Leppa, a Parola popatrzył na niego ponuro, mówiąc: — Mam nadzieję, że nie będzie żadnej niespodzianki.

Leppa pomyślał, że Vairiala bierze na siebie niemałe ryzyko, wysyłając na poszukiwanie podwójnego mordercy grupę uderzeniową złożoną tylko z dwóch ludzi. W ten sposób naraża na niebezpieczeństwo także ich obu.

Łada skręciła z Mannerheiminrie w Lonnotinkatu, gdy zadzwoniła komórka Paroli. Trwało chwilę, zanim wyciągnął ją z bocznej kieszonki, zasłoniętej pasem bezpieczeństwa.

- 109 -

Kontakt Departamentu Wywiadu poinformował, że podobny do Ratama mężczyzna opuścił hotel Tornì i szedł

ulicą Bulevardi w stronę placu Erottaja. Dzwoniący dodał, że go śledzi i że sam ubrany jest w mundur recepcjonisty, ma na sobie kamizelkę i muszkę. Obiekt znajdował się właśnie w odległości stu pięćdziesięciu metrów od Erottaja. Podczas gdy Leppa rozmawiał przez telefon, Parola skręcił z Lónnrotinkatu w lewo, w Yrjónkatu, a potem pojechał w kierunku Bulevardi. Ruch w centrum był spory. Nagle Parola dojrzał wolne miejsce parkingowe, ostro zahamował i skierował tam pojazd, przejeżdżając tuż przed maską reprezentacyjnego samochodu terenowego, którego kierowca aż zacisnął pięści.

— Dalej pójdziemy pieszo — rzucił śledczy i wysiadł z auta.

27.

Powietrze było ciepłe jak puchowa kołdra, a lekki wiatr przyjemnie chłodził skórę. Wydawało się, że groźba burzy zniknęła. Ratamo czekał, aż wybije godzina spotkania z dziennikarką, spacerując powoli po ulicach śródmieścia. Z wysiłkiem wymijał ludzi, poruszających się niemal biegiem. Czy któryś z nich kiedykolwiek się zatrzymał, żeby się zastanowić, dokąd się tak śpieszy? — rozważał. Był zdania, że tylko nieliczni zadają sobie to pytanie, a jeszcze mniej jest tych, którzy znają na nie odpowiedź. Miał ochotę zaproponować tym wszystkim zabieganym ludziom, żeby pożyli z miesiąc wśród przyrody, w rytmie wyznaczanym obrotami Ziemi, gdzieś na rajskiej, pustej wyspie Archipelagu Mergui u wybrzeży Birmy, jak to sam kiedyś zrobił. Ilu z nich zatęskniłoby potem za tempem życia w Helsinkach?

- 110 -

Otarł pot z czoła i skupił myśli na dziennikarce. Pirkko Jalava całkiem łatwo zgodziła się na jego propozycję. Z drugiej strony mogła tylko udawać zainteresowanie, by zakończyć niewygodną rozmowę, i wcale nie zamierzała przychodzić do Stockmanna. Ratamo nawet nie chciał brać tego pod uwagę. Ktoś musiał mu pomóc.

A jeśli Jalava nie zdobędzie żadnych informacji? — zastanawiał się. Nie miał przecież żadnego dowodu, którym mógłby przekonać dziennikarkę o prawdziwości swoich słów: o swojej niewinności w sprawie zabójstw, o odkryciu szczepionki czy o udziale w tym wszystkim Departamentu Wywiadu. Aby wykazać, że antidotum działa, potrzebował krwi zawierającej Ebole i dostępu do laboratorium na czwartym poziomie bezpieczeństwa, do którego w tej chwili nie mógł wejść w żaden sposób. Przekazanie samej formuły szczepionki nic nie da. Ratamo bał się, że nawet tak ceniona dziennikarka śledcza nie będzie w stanie zwerfikować jego historii. Teraz może tylko potwierdzić zamordowanie Manneraha i Kaisy, a co do reszty, najpierw musi dokopać się do prawdy. Ratamowi pozostawała je-



dynie nadzieja, że dziennikarka tej rangi dysponuje takimi metodami i źródłami, o których on sam nie ma pojęcia. Skręcając z Annankatu w Bulevardi, zerknął na zegarek, który pokazywał za dziesięć dwunastą. Postanowił iść już do Stockmanna.

— Cześć, Arto. Kopę lat. Co porabiasz?

Minęło kilka sekund, zanim pogrążony w myślach Ratamo zorientował się, że ktoś do niego mówi. Popatrzył tam, skąd dobiegał głos.

— Witaj, Simo. Tego tam... Nic szczególnego. Idę do sklepu — odpowiedział. Minał dawnego kolegę ze studiów i szedł powoli dalej. Nie miał nastroju do pogawędek ze znajomymi.

— Słuchaj, musimy się znów spotkać. Przyjdźcie do nas z Kaisą na kolację któregoś dnia — zawołał w ślad za nim  
- 111 -

mężczyzna ubrany w garnitur z cienkiego materiału w miętowym kolorze.

— Dobry pomysł. Zdzwońmy się! — odkrzyknął Ratamo, nie patrząc do tyłu.

Myśl o idyllicznym życiu znajomych obudziła w nim lęk. Poczuł, że został zupełnie sam. Jeśli nie rozwiąże tych wszystkich problemów, trafi do więzienia — jeżeli w ogóle ujdzie z życiem. Kto wtedy zajmie się Nelli? Dziecko ma szansę jakoś znieść brak jednego z rodziców, ale nagłe zniknięcie obojga, gdy on znajdzie się w więzieniu, mogłoby zniszczyć psychikę dziewczynki. Owszem, Ratamo tęsknił za zmianami, ale nie za czymś takim. Niepokój, czy Nelli jest bezpieczna, powrócił z wielką siłą. Zaraz po spotkaniu z Jalavą musi zadzwonić do Marketty.

Wszedł do domu towarowego Stockmanna od strony Mannerheimintie, w ostatniej chwili wskoczył do windy i znalazł się w restauracji na szóstym piętrze. Usiadł przy barze w miejscu, z którego widział jedyne wejście prowadzące do środka. Pomieszczenie wypełniał gwar ożywionych rozmów. Zanim zdążył coś zamówić, zza sąsiedniego stolika podniosła się trzydziestoletnia brunetka, zostawiając niedopitą kawę, i ruszyła w jego stronę.

— Arto Ratamo? — spytała niskim głosem. Miała zaskakująco ciemne tęczówki i długie, falujące, orzechowe włosy, ubrana była w krótką, jasnoniebieską bluzeczkę i obcisłe dzinsy, które podkreślały jej bujne kształty. Uśmiechnęła się zalotnie. Przypominała mu tancerkę brzucha ze Wschodu. Wstał z taboretu.

— Może usiądziemy przy tamtym stoliku w kącie—zaproponował, gdy podali sobie ręce. Jalava nie zaprotestowała. Iskierka nadziei zapaliła się w jego duszy, po raz pierwszy od tych strasznych chwil, które przeżył rano. Może właśnie ta kobieta potrafi pomóc mu wydostać się z labiryntu, w który został zapędzony?

- 112 -

Dziennikarka przeszła od razu do sedna sprawy. Oświadczyła, że zdążyła już zadzwonić w kilka miejsc i otrzymała potwierdzenie, że Kaisa Ratamo i Eero Manneraho zostali zamordowani i podejrzewa się o to Arta Ratamo. Nic natomiast nie wskazywało na to, by ktoś usiłował zrobić go w tę zbrodnię. Nikt nie słyszał o szczepionce przeciwko wirusowi Ebola. Dodała, że przyszła na spotkanie tylko dlatego, że policja otrzymała instrukcje, by natychmiast kontaktować się z Departamentem Wywiadu, gdy tylko trafi na ślad naukowca. A to wyraźnie korespondowało z jego opowieścią.

Ratamo skinął ręką na kelnera. Był zadowolony, że Jalava znalazła coś, co przemawiało za prawdziwością jego słów.

— Jak w ogóle doszło do tego całego bałaganu? — dziwiła się kobieta.

Mocno zaczerwieniony kelner w średnim wieku podszedł do ich stolika i w milczeniu, z drżącymi rękami czekał na zamówienie.

— Chciałbym coś zjeść — zaczął Ratamo.

Kelner odparł apatycznie, że przyniesie menu, i odwrócił się na pięcie.

— Hej, niech pan zaczeka, nie potrzebuję menu, wezmę makaron. Przynieś pan cokolwiek, co tam macie w kuchni, i średniomocne piwo — zarządził Ratamo, odwracając się do dziennikarki. — Nic dzisiaj nie jadłem poza kawałkiem chleba rano. O, przepraszam, całkiem zapomniałem o tobie. Masz na coś ochotę?

— Nie, dziękuję — odparła niecierpliwie Jalava. — Jeśli potrzebujesz pomocy, musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz o morderstwach, Eboli i Departamencie Wywiadu. Wszystko.

Kobieta miała naturalną urodę; takie właśnie lubił.

Nie nosiła biżuterii ani nie była umalowana. Patrzyła radośnie i szczerze, a jednocześnie twardo i agresywnie, co

- 113 -

pociągało go i peszyło zarazem. Czy ten chłód stanowił jedynie ochronną skorupę, którą sobie wytworzyła w związku z pracą, czy też może było to coś innego?

Nagły krzyk spowodował, że oczy wszystkich zwróciły się na kelnera o trzęsących się rękach, który właśnie wylał wodę z dzbanka na kolana młodej dziewczyny i mimo jej protestów próbował wytrzeć plamę ręcznikiem.

Ratamo, szczęśliwy, że wreszcie może opowiedzieć komuś, co mu leży na sercu, zrelacjonował dziennikarce ze szczegółami całą historię, od pojawienia się małp-nosicieli wirusa Ebola do chwili, gdy ona spotkała się z nim w barze. Nie wymienił jednak nazwy wyspy, na której przebywała teraz Nelli. W tym czasie kelner, wyraźnie otrzeźwiający, postawił przed nim jedzenie bez zbędnych gestów. Pochłaniając porcję makaronu, Ratamo zwolnił nieco tempo

opowieści.

— Jak myślisz, kto teraz ma próbówki z krwią i wirusem Ebola i wzór szczepionki? - spytała w końcu dziennikarka. Naukowiec odpowiedział, że ostatnio widział pojemniki z krwią w zamrażarce, w laboratorium na czwartym poziomie bezpieczeństwa. Wiedziało o nich wielu ludzi, między innymi Manneraho, i to jemu przekazał jedyną zapisaną wersję formuły antidotum. Uważał, że Manneraho - zgodnie z protokołem obowiązującym w instytucie — poinformował o miejscu przechowywania próbek Departament Wywiadu, a przy okazji oddał jego notatki. Ratamo wytarł swój czarny jak smoła zarost serwetką i pochwalił dobrze przyrządzoną pastę z serem feta. Jalava zastanawiała się przez kilka minut. Twarz jej spoważniała.

— Słyszałam najróżniejsze dziwne opowieści, ale twoja historia nie ma sobie równej. Jest tak niezwykła, że aż muszę w nią uwierzyć. Oczywiście istnieje ewentualność, że postradałeś zmysły, ale właściwie nie wyglądasz na szalonego.

- 114 -

Przez chwilę patrzyli na siebie. Ratamo zauważył ze zdumieniem, że w całym tym zamieszaniu, ledwie kilka godzin od śmierci Kaisy, poczuł dziwny pociąg do dziennikarki. Może wynikało to po prostu z ulgi, którą przyniosła mu zapowiedź pomocy? — rozważał.

— Pomożesz mi opublikować moją historię i zdjęcie w prasie? Dopóki ludzie się o tym nie dowiedzą, moje życie będzie ciągle zagrożone. Media mają do ciebie zaufanie — poprosił Ratamo.

Jalava nie odpowiedziała - wyglądało, że nad czymś się zastanawia.

— Co ci się stało w policzek? — zapytała nagle.

— Stara kontuzja. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą — odparł, spoglądając na nią kątem lewego oka. Nie miał ochoty opowiadać, że blizna przypominała mu lata młodości i zatargi z przywódcą gangu młodzieżowego w helsińskiej dzielnicy Punavuori.

Jalava przyjrzała się bliźnie, a potem zdecydowanym tonem obiecała skłonić popołudniówki do opublikowania opowieści, gdy tylko znajdzie jakieś fakty świadczące o prawdziwości tej historii. Uważała, że gazety zareagują szybciej na taką wiadomość niż telewizja, a on nie będzie musiał się z nimi kontaktować, jeśli ona się tym zajmie. Spotykając się z redaktorami telewizyjnymi i kamerzystami naraziłby się tylko na niebezpieczeństwo. Dłuższy reportaż pójdzie w następnym tygodniu, w piątkowym numerze „Suomen Kuvalehti”. Na razie Ratamo ma pozostać w ukryciu i nie rozmawiać z nikim o tej sprawie. Jalava zapytała, czy mógłby się gdzieś ukryć i przeczekać bezpiecznie kilka dni.

Naukowca zaskoczyła własna wiara w zdolności dzien-

nikarki do pokierowania całą sytuacją. Oznajmił, że jest przekonany, że Departament Wydziału obserwuje jego letni domek, prawdopodobnie śledzi też wakacyjne mieszkania jego krewnych i najbliższych przyjaciół. Inne ewentualne

- 115 -

kryjówki nie przychodziły mu do głowy. Powiedział twardo, że nie schowa się na wyspie, gdzie przebywa Nelli, ponieważ boi się, że sprowadzi na córkę niebezpieczeństwo. Jalava bez zbędnych słów kazała mu jechać do jej mieszkania. Tam nic mu nie będzie groziło i może spokojnie poczekać, aż jego opowieść zostanie opublikowana. Wyciągnęła ze starej płóciennej torby klucze, zakazała mu otwierać drzwi komukolwiek i dzwonić inaczej niż przez komórkę. Jeśli poprosi go, żeby opuścił dom, musi przedtem założyć kamizelkę kuloodporną, którą znajdzie na półce z kapeluszami w szafie z lustrzanymi drzwiami, w lewym kącie sypialni. To pamiątka po moskiewskiej organizacji przestępczej, o której kiedyś napisała artykuł. Myśl o kamizelce kuloodpornej w sypialni rozśmieszyła Ratama; zaraz przyszyły mu do głowy sadomasochistyczne gierki.

Jalava wydobyla z długiej podróźnej torby komórkę NMT serii 450. Dziennikarze korzystali z tego modelu w odległych okolicach lub na terenie archipelagu — tam, gdzie nie docierał zasięg GSM. Jej zdaniem był równie praktyczny jak fotel katapultowy w śmigłowcu, ale w tej chwili tylko to redakcja miała do zaproponowania. Na nalepce z tyłu aparatu widniały jej numery — prywatny i służbowy. Wręczyła mu też torbę z ubraniami, o które prosił. Uścisnęła mu dłoń i wyszła z restauracji. Ratamo patrzył za nią, zastanawiając się, kogo mu przypomina. Jego młodzieńcza miłość, Kitty, miała taką samą silną osobowość, a bezpośredni, naturalny sposób zachowania dziennikarki kojarzył mu się z Liisą. Czy faktycznie te kobiety coś łączyło ze sobą, czy to tylko piwo spowodowało, że Jalava wydała mu się pociągająca?

Po kilku minutach on też wstał i zapłacił rachunek przy barze. W męskiej toalecie założył przyniesioną przez Pirkko niebieską koszulę z kołnierzem i lekką, jasną, letnią

- 116 -

kurtkę. Umieścił komórkę w torbie podróźnej i opuścił dom towarowy Stockmanna.

28.

Jakiś chłopczyk płakał rzewnie na rogu ulic Bulevardi i Erottaja. Lody spadły mu na ziemię i nawet pieszczoty mamy nie wydawały się przynosić pocieszenia.

Ratamo minął szybko dziecko i wyciągnął okulary słoneczne. Było tak gorąco, że zdjął kurtkę i przewiązał ją na biodrach. Postanowił zadzwonić do Marketty z mieszkania Jalavy.

Na skrzyżowaniu Erottajankatu i Yrjónkatu, przy kinie Diana, z piskiem opon zatrzymał się przed nim czarny mercedes benz z tablicami rejestracyjnymi korpusu dyplomatycznego. Zanim zdążył pojąć, co się dzieje, dwóch ubranych w ciemne garnitury mężczyzn wysiadło z samochodu, chwyciło go pod pachy, doprowadziło do auta z lewej strony i otworzywszy tylne drzwi, posadziło na kanapie. Za nim do środka wsiadł jasnowłosy jak albinos, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Drugi, młodszy i ciemnowłosy, okrążył pojazd i usiadł po jego prawej stronie. Zaraz potem auto ruszyło, gwałtownie przyspieszając.

Ratamo zamarł jak pies myśliwski, który dojrzał zwierzynę. Chciał się wyrwać, krzyknąć, ale nie mógł otworzyć ust. Co czuje człowiek, gdy kula przebija mu skórę? Czy zdąży poczuć ból lub pomyśleć o czymkolwiek, gdy strzela mu w głowę, jak Kaisie? Pamiętał, jak kiedyś upadł na lodowisko z taką siłą, że myślał, że go sparaliżowało, ale chłodno i metodycznie sprawdził, czy nic mu nie dolega, zupełnie jakby stał obok. Czy uda mu się spojrzeć w oczy śmierci z równym spokojem?

- 117 -

Westchnął głęboko i uspokoił się. Postanowił, że będzie walczył o życie, chociaż opór wydawał mu się bezcelowy. Napastnicy na pewno wiedzieli, co robią.

Dyplomatyczne tablice rejestracyjne wprawiły go w zdumienie. Czy to ten sam samochód, który stał pod domem profesora? A może porywacze założyli tablice korpusu dyplomatycznego, żeby wprowadzić w błąd ewentualnych naocznych świadków?

Siedział cicho z tyłu, wciśnięty między dwóch osiłków.

Mercedes jechał po Tehtaankatu w stronę Portu Południowego. Na krótko przed Olympiaterminaali ciemnowłosy mężczyzna wyciągnął z kieszeni czarny worek, który założył mu na głowę. Potem objął skuli mu ręce kajdankami i zapięli pas bezpieczeństwa.

Mimo strachu Ratamo wywnioskował, że auto skierowało się na Sórnaisten rantatie wzdłuż wybrzeża, a potem na most w dzielnicy Kulosaari, ale ponieważ słabo znał wschodnią część Helsinek, nie zorientował się, w którym miejscu zjechali z obwodnicy Itavayla.

Nagle samochód gwałtownie zahamował. Ratamo poleciał do przodu, pas bezpieczeństwa naprężył się, powodując ból w jego klatce piersiowej. Pojazd, sunąc szerokim łukiem, odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, w stronę, z której przybyli, i przez następne kilka minut kierowca wyciskał z silnika, ile się dało. Raz po raz auto ostro hamowało i skręcało, jakby usiłovali z wielką prędkością pokonać trasę slalomu. Nagle rajd się skończył, mercedes zatrzymał się, a Ratamo został wyprowadzony i przesadzony do innego sa-

mochodu. Potem jechali jeszcze co najmniej dziesięć minut; nie wiedział, czy znajdują się nadal w Helsinkach czy może dojechali do Espoo lub Vantaa. Po kilku krótkich przystankach w końcu stoczyli się gdzieś powoli w dół i zatrzymali. Porywacze przeszli z nim kilkadziesiąt metrów, a potem, chwyciwszy za ramiona, siłą posadzili na krzesło,

- 118 -  
zdjęli kaptur i kajdanki. Zobaczył, że znajduje się w betonowym pomieszczeniu bez okien, z trzema krzesłami pośrodku i dwoma małymi stolikami pokrytymi laminatem we wzór kory brzozonej. Na jednym z nich była lampka, a na drugim dzbanek z wodą i ustawione jedna na drugiej szklanki. Pod ścianą stało wąskie łóżko i muszla toaletowa. Zatęchła woń kanalizacji drażniła nos.

Mężczyźni przeszukali go dokładnie, po czym zabrali mu kurtkę, a torbę podróżną położyli na stoliku przy ścianie.

Ciemnowłosa przysunął krzesło, na którym siedział Ratamo, do stolika, dociskając je mocno do krawędzi. Naukowiec znalazł się twarzą w twarz z jasnowłosym mężczyzną w średnim wieku, spoglądającym na niego z obojętną miną. Brunet usadowił się wygodnie nieco dalej i obserwował więźnia.

Żaden z porywaczy nie wyglądał na Fina, chociaż obaj mieli bardzo jasną karnację. W ich pustych oczach i zaczerwienionych twarzach było coś, co odróżniało ich od fińskich mężczyzn. Dlatego zdziwił się, gdy siedzący naprzeciw niego przemówił płynnie po fińsku.

— Przykro mi, że musieliśmy sprowadzić pana na przesłuchanie w tak niegrzeczny sposób, ale niestety, wpakował nas pan w nieprzyjemną sytuację i nie mieliśmy wyjścia.

— Jesteście z Departamentu Wywiadu czy...? — Ratamo spytał i zrobiło mu się głupio. Facet powie mu tyle, ile będzie chciał, dbając przy tym o to, żeby on z kolei wyjawiał mu wszystko, czego zażąda.

Jasnowłosa mężczyzna wstał.

— Nie musi pan tego wiedzieć. Powiedzmy, dla ułatwienia naszej rozmowy, że reprezentuję jedną ze skutecznych służb wywiadowczych. Obserwowaliśmy spowodowaną przez pana sytuację aż do ostatniej chwili, czyli do wczorajszego wieczoru, kiedy to o pana odkryciu dyskutowali

- 119 -

wysocy oficerowie Sztabu Generalnego. Jeśli pan pozwoli, popprzechwalam się trochę naszymi możliwościami: w pana kraju niewiele jest miejsc, w których nie możemy prowadzić podsłuchu.

Mężczyzna przechadzał się po pomieszczeniu z wysoko uniesioną brodą.

— Zaskoczyło nas bardzo, że był pan na tyle głupi, by przyjść pod dom Manneraha. Śledziliśmy pana potem, ale

nie mogliśmy zabrać na przejażdżkę, dopóki nie znalazł się pan w miejscu bez świadków.

— Myślałem...

— Ustalmy, że będzie pan mówił, kiedy panu każe! — Jasnowlósy uciszył Ratama, przemierzając ciągle pokój z rękami założonymi do tyłu niczym żołnierz.

— Chcemy od pana tylko jednego: wzoru na opracowaną przez pana szczepionkę. Byliśmy tam, gdzie pan pracuje, w EELA, ale nie znaleźliśmy formuły, chociaż przeszukaliśmy centralny komputer i pliki z pana komputera. Czy ma pan wzór przy sobie?

Mężczyzna zatrzymał się i popatrzył na niego z góry. Ratamo wpadł na pomysł, jak zyskać na czasie. Powiedział, że część formuły pamięta, a druga część znajduje się w jego notatkach, bo jest tak skomplikowana, że nie może jej sobie przypomnieć w całości. Oświadczył też, że cały wzór zdążył zapisać jedynie na tych kartkach, które przekazał swojemu przełożonemu. Aby go odtworzyć, potrzebuje dokumentów ze swojego pokoju w instytucie. Ratamo był dumny z naprędce wymyślonemu kłamstwa.

— Na pewno pan rozumie, że nie opuści tego pomieszczenia, zanim nie dostaniemy formuły szczepionki. Kłamstwo na nic się panu nie przyda - ostrzegł jasnowlósy, zadowolony z wykazanej przez naukowca ochoty do współpracy. Spojrzał na towarzysza i wskazał ręką drzwi, po czym obaj opuścili pokój.

- 120 -

Kim są ci ludzie? — dziwił się Ratamo. Twierdzili, że są zatrudnieni przez jakieś służby wywiadowcze, ale chyba nie przez te same, co mordercy profesora i Kaisy, bo inaczej on też już dawno by nie żył. Poczł się kompletnie zagubiony - był tylko naukowcem i nie znał się na metodach wywiadu.

Gdy porywacze wrócili do pomieszczenia, blondyn poinformował go, że odsłuchali właśnie nagraną rozmowę, podczas której Eero Manneraho stwierdza, że posiada jedyną zapisaną wersję wzoru szczepionki. Wyglądało na to, że Ratamo mówił prawdę. Blondyn szczypał palcami wąską niczym kreską górną wargę.

Co to za nagranie? — zastanawiał się naukowiec. Gdyby uczestniczyli w rozmowie, podczas której Manneraho przekazał dyskietkę i notatki, nie musieliby później sprawdzać, o czym wtedy mówiono. Czy w tym wszystkim brały udział też inne organizacje? A może to jakaś ściema? Ratamo miał wrażenie, że kompletnie stracił poczucie rzeczywistości. Wrócił myślami do chwili obecnej, gdy blondyn podszedł do niego, stukając obcasami.

— Dobrze. Załóżmy, że naprawdę potrzebuje pan swoich notatek. Pozostaje nam tylko jeden bezpieczny sposób, żeby je zdobyć — musimy zabrać je stamtąd sami, tej nocy.

Gdzie one są?

— Mój pokój znajduje się na trzecim piętrze, zaraz...

— Wiemy, gdzie jest pana pokój! Gdzie trzyma pan notatki dotyczące szczepionki?

Ratamo odpowiedział błyskawicznie, że potrzebne mu dokumenty są w teczce wiszącej w najniższej części szafki stojącej za jego biurkiem, opatrzonej etykietką z napisem AD-V507.

Blondyn uśmiechnął się z zadowoleniem, wyciągnął z kieszeni metalowe pudełko i wsunął sobie coś do ust. Potem podszedł do naukowca i nachylił się, patrząc wprost na niego.

- 121 -

— Czy ktoś inny zna jeszcze wzór szczepionki? — spytał. Ratamo zauważył, że mężczyzna ma przekrwione gałki oczne.

— Oczywiście, że nie. Tych dwoje niewinnych ludzi, których zabiliście, też nie miało o nim pojęcia. Moja żona nie знаła formuły, a profesorowi Manneraho nie chciało się nauczyć jej na pamięć — burknął.

Blondyn uśmiechnął się ponownie.

— Z kim spotkał się pan w restauracji Stockmanna?

Ratamo z trudem utrzymywał niewzruszony wyraz twarzy. Jeśli zabiją Jalawę, znów zostanie sam.

— Z taką jedną znajomą z banku. Przyniosła mi pieniądze.

Ratamo był wściekły na siebie, że nie wymyślił lepszego kłamstwa. Jeżeli ci mężczyźni pójdą za dziennikarką, łatwo zweryfikują że nie pracuje w banku. Być może już to zrobili.

— Jak się nazywa ta znajoma?

— Karavirta. Seija Karavirta — rzucił pierwsze lepsze nazwisko.

— No, sprawdzimy to jeszcze. Mamy tu takie serum, że nawet polityk powie prawdę — pogroził porywacz, uśmiechając się lodowato.

Kłamstwo jednak przeszło. Mężczyźni nie złapali Jalawy. Ratamo miał ochotę odetchnąć z ulgą.

Napastnicy szykowali się do wyjścia. Już w drzwiach blondyn zaproponował, że przyniosą mu coś do jedzenia, bo mogą wrócić bardzo późno. Chcieli się upewnić, że będzie miał dość siły, by pracować, gdy dostarczą mu notatki.

Niewygodne krzesło z metalowych prętów zatrzeszczało, kiedy Ratamo odchylił się do tyłu i skulił. Był już martwym człowiekiem. Nie bał się śmierci, gdyż nie wierzył, że jest to stan gorszy od życia, w każdym razie nie od jego życia. Żałował tylko straconych szans. Dotąd wiódł w pełni zaprogramowaną egzystencję, a teraz nie będzie się

- 122 -

mógł cieszyć nawet jej jedynym owocem — Nelli. Szkoda, że nie zdążył zadzwonić do Marketty przed porwaniem. Teraz będzie musiał tkwić w celi śmierci w ten czwartkowy



dzień, nie wiedząc nawet, czy córka jest bezpieczna. Żal targał nim jeszcze przez chwilę, ale potem ustąpił miejsca woli życia. Trzeba uciekać, inaczej wyniosą go stąd nogami do przodu.

Zaczął systematycznie sprawdzać pomieszczenie, w którym go przesłuchiowano. Sądząc po sposobie, w jaki został tu sprowadzony, musiało się znajdować pod ziemią. Brakowało okien, a w drzwiach od wewnątrz wystawała tylko klamka. Ponieważ zamka nie dostrzegł, a słyszał szcęk metalu, gdy mężczyźni wychodzili, na zewnątrz musiała być metalowa zasuwka lub kłódka. Drzwi wyglądały na szczelne, trudno byłoby wsunąć pod nie cokolwiek, nawet gdyby miał odpowiednie narzędzie, by spróbować. Nagle uświadomił sobie, że przecież powinien sprawdzić, czy mężczyźni nie zabrali mu z torby komórki. Podbiegł do stołu, znalazł telefon, ale nie zobaczył ani jednej kreski wskazującej na zasięg. Spróbował zadzwonić do Jאלavy na jej służbowy numer, zapisany z tyłu aparatu. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja: „Brak zasięgu”. Usiadł na twardym jak skała krześle, położył na stole ręce, a na nich głowę. Było dopiero wpół do drugiej, w instytucie EELA zawsze jakaś samotna dusza pracowała do późna w nocy. Może w końcu przyniosą mu coś do zjedzenia — skazanemu na śmierć zawsze podaje się ostatni posiłek.

29.

Monitor komputera zgasł, gdy Leppa i Parola weszli do pokoju Vairiali. Indeks notowań giełdowych HEX znów wzrósł do rekordowego w tym miesiącu poziomu. Vairiala - 123 -

postanowił sprzedać jutro połowę akcji, jeśli do tej pory złapią Ratama. Wtedy miałby czas, by zrobić nowe porządki w swoim portfelu inwestycyjnym.

Ubrani po cywilnemu podwładni usiedli na kanapie jak na ławie oskarżonych.

Vairiala patrzył na nich, a jego twarz powoli stawała się czerwona.

— No tak. Teraz jeden z was najpierw się wytłumaczy. Mieliście niekorzystne biorytmy? A może słońce świeciło wam prosto w oczy? To już drugi raz, gdy pozwalacie uciec temu przekłętemu Ratamowi! — wydarł się jak korsarz.

Sztywny nawijał, zegar na ścianie tykał, a Parola był bliski krzyku. Od dawna nikt nie traktował go jak nowicjusza.

Leppa grał rolę adwokata obrony.

— Nie mogliśmy porwać faceta w środku miasta! Akurat gdy szedł w stronę spokojniejszych miejsc, wciągnięto go do czarnego mercedesa. Valasvuo jechał za nami łądą, więc szybko ich dogoniliśmy. Wszystko szło dobrze, dopóki samochód nie skręcił z Itavayli na Herttoniemi i nie zaczął śmigać tak, że nie mieliśmy żadnych szans, żeby się

za nim utrzymać. Powiedz, jaki błąd popełniliśmy? - Spojrzał na szefa proszącym wzrokiem.

— Na przykład taki, że nie porwaliście Ratama w momencie, gdy go wciągano do mercedesa! — Łysina Vairiali była już czerwona niczym jagody żurawiny.

— No tak, w środku miasta, a dokoła kupa ludzi w zasięgu wzroku. Sam powiedziałeś, że sprawę trzeba załatwić dyskretnie - odparł Leppa, ściągając brwi.

— Czyj to był mercedes?

— Nie wiemy. Miał fałszywe tablice dyplomatyczne. Vairiala znów zrobił minę wskazującą, co myśli o pracy swoich ludzi. Gdzieś na dworze zaczął wyc alarm samochodowy, więc wstał i zamknął okno.

- 124 -

— Nie widzieliście nawet, kto wysiadł z tego wozu? W archiwum mamy zdjęcia wszystkich działających w Finlandii agentów.

— Mercedes był za daleko. Baliśmy się trzymać zbyt blisko Ratama, bo byliśmy pieszo.

— No a gdzie jest ta kobieta ze Stockmanna? A może panienska dzentelmenom też uciekła? - szydził Vairiala. Leppa i Parola pobladli jeszcze bardziej, co wystarczyło za odpowiedź. Vairiala poluźnił zmięty krawat i nalał sobie do szklanki wody mineralnej. Siren to prawdziwy szczęściarz, bo może scedować wszystkie trudne zadania na niego. Gdzie tu znaleźć chociaż jednego kompetentnego pracownika na miejsce tych głupków? Przecież sam wszystkiego nie robi.

Leppa przedstawił mowę obronną:

— Grupa rezerwowa zgubiła kobietę już w domu towarowym. Nie mamy pojęcia, kim ona jest. Na szczęście udało mi się ją sfotografować. Wnioskując po sposobie, w jaki zniknęła, może być profesjonalistką.

— Tego się już nigdy nie dowiemy.

Parola zgrzytał zębami. Chciał krzyknąć, że Sztynny może sobie sam wykonywać brudną robotę, jeżeli wydaje mu się, że potrafi to zrobić lepiej niż on i Leppa.

Atmosfera stawała się już tak gorąca, że Vairiala musiał uspokoić podwładnych, a przede wszystkim siebie. W pokoju panował żar jak w piecu. Miał ochotę otworzyć okno, ale alarm wył nadal. Zaciągnął przejrzyste zasłony, nalał mężczyznom wody i poczuł, że wraca mu spokój. Parola i Leppa zmarnowali już za dużo czasu, należało znaleźć Ratama, zanim Siren uzna go za kompletnego pierdołę. Vairiala zaczął żałować, że za bardzo zmieszał z błotem swoich ludzi. Najczęściej przyczyną niedopatrzeń był pośpiech.

— No dobra. Może dałem wam zbyt ostre wytyczne.

W przyszłości podczas poszukiwań możecie korzystać

- 125 -

z pomocy nie tylko grupy rezerwowej — stwierdził, wpa-

trując się kolejno to w Parolę, to w Leppę. Po raz piąty w ciągu minuty poprawił okulary. Tykanie ściennego zegara jeszcze pogłębiło napiętą atmosferę.

— I macie mi wydobyć tę panienkę ze Stockmanna nawet spod ziemi. Jakież pytania?

Śledczy pokręcili przecząco głową.

Zwykle szef departamentu traktował swoich podwładnych gorzej, ale teraz nie chciał ich za bardzo rozzłościć, bo mogłoby to osłabić ich wolę działania, a to z kolei zaszkodziłoby jego karierze. Teraz siedzieli grzecznie i czekali, aż się odezwie. Vairiała rozkoszował się władzą, analizując z całym spokojem sytuację.

— Mój rozkaz był jasny, ale ponieważ wy, drodzy kole-dzy, popełniacie błędy, wydaję wam drugi. Jeżeli następnym razem nie złapiecie Ratama, gdy tylko znajdzie się w waszym polu widzenia, odszukacie jego córkę i szantażem zmusicie tatusia, żeby się zjawił. Do tego nadal obowiązuje rozkaz numer jeden: odszukać Ratama za wszelką cenę. Odmaszerować!

Leppa i Parola wypadli z pokoju jak robotnicy na dźwięk dzwonka obiadowego. Opuściwszy „wydział zrzutu”, wymienili poważne spojrzenia i podali sobie ręce.

— Cholerne półgłówki. Kiedy rozdawano mózgi, stali na końcu kolejki — zagotował się Vairiała. Już wcześniej przyszło mu do głowy porwanie córki Ratama, ale nie chciał szukać dziecka, bo nie chciał, żeby sześciolatnia dziewczynka doznała szoku. Jednak teraz jego kariera stała pod znakiem zapytania. Jeżeli porywacze przejmą krew z Ebolą i szczepionkę, klęska jego planu może spowodować katastrofę. Poczul, że dźwiga na plecach zbyt wielki ciężar. Zaczął się bać. Co będzie, jeśli nie uda mu się zapobiec temu, by wirus i antidotum trafiły w niepowołane ręce? Położył dłoń na słuchawce telefonu.

- 126 -

37.

Przytłaczającą ciszę przerwały płynące z odtwarzacza CD patriotyczne dźwięki suity Karelia skomponowanej przez Sibeliusa. Po porannych wydarzeniach Siren miał aż za dużo czasu, by przemyśleć swoje czyny. Przygnębienie zamieniło się w stan otępienia. Po raz pierwszy musiał sięgnąć po środki uspokajające i dlatego nie chciał pić alkoholu. Czekał na przyjście Vairiali. Mimo diazepamu nerwy miał tak napięte, że wydawało mu się, że lada chwila buchnie płomieniem, niczym polany benzyną kawałek sznurka leżący w pobliżu ogniska. Ubrany w mundur, stał i wpatrywał się w portret marszałka Mannerheima, wiszący na honorowym miejscu, gdy minutę przed trzecią przybył Vairiała.

— Może przejdziemy od razu do sprawy — zaproponował dowódca operacyjny.

— Chciałbym zdać ci relację z rozwoju sytuacji, chociaż

ustaliliśmy, że poinformuję cię dopiero, gdy wszystko będzie załatwione — zaczął grzecznie Vairiala, siedząc na skórzanej kanapie i międląc w palcach swój zniszczony krawat.

— Jedną z największych zalet oficera jest wykorzystywanie własnego mózgu — stwierdził Siren.

— Mam opowiedzieć wszystkie szczegóły czy tylko wyniki? Siren poprosił, żeby przedstawił jedynie najważniejsze sprawy, a on zapytał, gdy będzie potrzebował więcej informacji.

Vairiala zaczął od wiadomości, że wizyta w EELA przebiegła bez problemów. Sprawozdanie Manneraha zgadzało się pod każdym względem. Materiału dotyczącego badań prowadzonych w nocy z wtorku na środę nie znaleziono. Zamrażarka została przewieziona do magazynu broni „wydziału zrzutu”: zawierała dwa pojemniki chłodzące, a w każdej po dwadzieścia próbek z krwią zakażoną wirusem Ebola-Helsinki.

- 127 -

Vairiala spojrział szybko na Sirena, który skinął głową czekając na dalsze wieści. Na jego uniesionej w górę twarzy o twardych rysach malowała się powaga, co wyraźnie zapowiadało, że szef na pewno skorzysta ze swojego prawa do krytyki osiągnięć podwładnego. Vairiala przełknął ślinę i zauważył, że ściska kurczowo poduszkę kanapy.

— Jeśli chodzi o Ratama, to mieliśmy pecha... — rozpoczął, na co Siren wyprostował się, rzucając mu palące jak ogień spojrzenie. — Wzięliśmy go pod obserwację, ale potem został porwany do jakiegoś samochodu. Moi ludzie nie zdążyli temu przeszkodzić.

Generał major otworzył szeroko oczy, a jego twarz wykrzywił grymas wściekłości. Błyskawicznie podszedł do Vairiali i wybuchnął:

— Porwany do jakiegoś samochodu! Jak to: do jakiegoś samochodu? Jak to możliwe?! Kto tu, do cholery, miesza w tym wszystkim?

Reakcja przełożonego sparaliżowała Vairialę. Co się dzieje z Sirenem? O co tak naprawdę chodzi w tej historii? Coś tu nie pasuje... Zebrał myśli i drżącym głosem opowiedział o wydarzeniach dnia. Na koniec zdał relację z rozmowy z naczelnikiem policji i oświadczył, że jest pewien, że szybko znajdą porywaczy i Ratama. Mówił coraz szybciej, żeby Siren nie zdążył mu przerwać.

— Mam dwie grupy gotowe przejąć Ratama, gdy tylko się znajdzie. To kwestia czasu — wypluł ostatnie słowa jak sprawozdawca sportowy.

Generał żałował swojego wybuchu gniewu. Bał się, że jego psychika nie wytrzyma ogromu poczucia winy.

— Ratamo nie zdążył, mam nadzieję, nawiązać kontaktu z mediami? — spytał.

Vairiala odparł, że zaraz po porwaniu naukowca wy-

dał rozkaz dyskretnego wdrożenia stworzonego na wypadek kryzysu oprogramowania komputerowego, które  
- 128 -

pozwalalo podsłuchiwać rozmowy telefoniczne dziennikarzy. Ten system nadzoru przypominał działający na całym świecie program szpiegowski Echelon, należący do amerykańskiej organizacji NSA, choć był od niego dużo skromniejszy. Vairiala powiedział swoim ludziom, że chodzi o ćwiczenia. Rozmowy, w których padały takie słowa jak: Ratamo, bio, Ebola, wirus, lekarstwo, anty, antidotum, kontra lub broń, należało automatycznie nagrywać.

Siren stał przez chwilę w milczeniu i patrzył na Fabianinkatu. Straż Pożarna spryskiwała dymiący samochód pianą, która przypominała sztuczny śnieg pokrywający wrak. Popelnionych błędów nie da się już naprawić, a wyglądało na to, że Vairiala kontroluje - przynajmniej z grubsza - sytuację. Był tak przestraszony, że na pewno nie działał na dwóch frontach. Poza tym Siren nie miał czasu wymieniać go na innego oficera. A czas grał teraz najważniejszą rolę. Nie może pozwolić, żeby ktoś wpadł na jego trop, dopóki nie zrealizuje swojego planu. Jednak nie podobało mu się, że musi polegać na podwładnym. Przepraszył go, że się uniósł, ale właśnie pracuje nad trzema trudnymi operacjami - usprawiedliwiał się. Oświadczył, że mu ufa, i poprosił, żeby zadzwonił, gdy Ratamo się znajdzie. Na koniec kazał mu się upewnić wszelkimi sposobami, że porywacze nie przejęli formuły szczepionki i z nikim nie rozmawiali na temat wirusa. Spojrzał na niego z aprobatą, by przygotować go do następnej kwestii.

Vairiala trochę się odprężył, chociaż nie uwierzył, że wybuch wściekłości szefa był spowodowany pośpiechem w pracy. Patrzył na niego teraz jakby innymi oczami.

— Pamiętasz, Pekka, jak rano rozmawialiśmy, że ktoś z Finlandii chciałby sprzedać wirusa?

— Oczywiście.

Siren skłamał, mówiąc, że Ketonen uważa, że z całą pewnością stoi za tym Ratamo, a może także Manneraho, i martwi

- 129 -

się, że teraz wszystkie bandyckie kraje świata oraz organizacje terrorystyczne zaczną sprawdzać, czy wirus i szczepionka istnieją i gdzie się znajdują. Dlatego Supo wymyśliła plan, który pozwoli zgasić zainteresowanie wszystkich tą sprawą.

Na dźwięk nazwiska szefa Agencji Bezpieczeństwa twarz Vairiali przybrała poirytowany wyraz.

Siren kontynuował, mówiąc, że Ketonen udał odkrywcę wirusa i szczepionki i sporządził listy do trzech najbardziej zainteresowanych wirusowym pakietem organizacji. W listach pokrętnie tłumaczy, że jeszcze nie może dobić targu, i daje do zrozumienia, że do sprzedania jest o wiele więcej równie skutecznego towaru. Według Ketonena każdy, kto

przeczyta list, dojdzie automatycznie do wniosku, że jego autor jest kompletnie stuknięty, a propozycja sprzedaży jest od początku do końca majaczeniem szalonego Diodaka.

Ketonen dołączył jeszcze niezrozumiałe wzory, które nawet dziecko uznałoby za bezsensowne. W przyszłości można by z łatwością sporządzić więcej takich ofert, gdyby jakiś nowy kupiec za bardzo się interesował wirusowym pakietem.

— Jak myślisz? Wysyłamy te listy? — Siren rozmyślnie zaryzykował, chcąc, by to właśnie Vairiala poparł pomysł skontaktowania się z przesadnie chętnymi nabywcami wirusa.

Ten zaś musiał się wręcz powstrzymywać, by nie okazać zbyt dużego entuzjazmu. Jeśli wyśle się listy, możliwości zszargania opinii Ketonena staną się znacznie większe. Może ktoś pójdzie ich śladem i trafi na Supo? A przy okazji Siren też trochę pobrudzi sobie ręce, grzebiąc w tej kupie łajna.

— Na pewno nie chcemy, żeby Amerykańcy albo Angole się dowiedzieli, że fiński uczoney sprzedaje za granicą wirusy, a nasze służby wywiadowcze nie mają o tym zielonego pojęcia. Te listy mogą zgasić zainteresowanie adresatów całą tą sprawą — oznajmił Vairiala.

Patyk został przyniesiony, teraz czas na nagrodę, pomyślał Siren.

- 130 -

— Dobrze, że jesteśmy tego samego zdania. Zaczynałem się już zastanawiać, czy Ketonen ma w ogóle pojęcie, co nasz znajomy Ratamo porabia. Jussi chyba stracił pazur. Zobaczmy, czy go czasem nie wymienią, jak doprowadzisz sprawę do końca, a my będziemy mieli i wirusy, i wzór chemiczny szczepionki - odezwał się spokojnie.

— Po co od razu wymieniać, można by mu tylko troszkę ograniczyć obowiązki, to się bardziej przyłoży do pracy — proponował rozradowany Vairiala. Po katastrofalnym początku spotkanie przerodziło się w sukces.

Vairiala połknął przynętę. Teraz nadszedł czas, by zakończyć rozmowę. Siren wiedział z doświadczenia, że chęć wykonania polecenia przez podwładnego rosła, jeżeli ten miał przed sobą jakiś cel, nawet niepewny, ale możliwy do osiągnięcia. Generał major pilnował się, żeby nie okazać zadowolenia, i przez kilka minut stał z nieruchomą twarzą. Potem oświadczył, że według niego byłoby najlepiej, gdyby Vairiala wysłał swojego człowieka z listami do ewentualnych kupców w Londynie, ponieważ chce, aby wszystkie nitki trzymał w ręku jeden człowiek, i wskazał leżące na stole trzy koperty. Na każdej z nich był wypisany londyński adres. Następnie dodał, że zdaniem Ketonena w tych trzech miejscach funkcjonowały biura łącznikowe, pełniące całodobowy dyżur. Siren nie wspomniał jednak, że przed dotknięciem listów i kopert założył rękawiczki.

— Trzeba je dostarczyć niezwłocznie — oznajmił na koniec i spojrzął na Vairialę rozkazująco. Podał mu rękę do

uściśnięcia, wskazując ciągle na listy. Ponieważ czasu było jak na lekarstwo, pozostawił tę najważniejszą rzecz na ostatni, tak żeby mocno utkwiała mu w głowie.

Vairiala wyraźnie promieniał z zadowolenia.

— Zrobione—powiedział po męsku i mocno uściśnął wyciągniętą dłoń Sirena, zastanawiając się już, czy ma odwołać Leppę i Parolę czy też zadzwonić do szefa Sztabu Generalnego.

- 131 -

31.

Słuchawka telefonu spoczęła ze stukiem na widelkach. Siren zadzwonił do Paroli i poprosił go, by donosił mu, co robi Vairiala. Parola poszedłby w ogień za mocne trunki, ale jako ojciec pięciorga dzieci rzadko mógł przesiadywać w lepszych knajpach. Z kolei Siren chętnie sponsorował tych nielicznych oficerów wywiadu, którzy jeszcze chcieli się z nim upijać. Wiedział, że Parola nie lubi Vairiali, i dlatego odważył się poprosić go o tę niezwykłą przysługę.

Wyciągnął z kieszeni munduru fiolkę z diazepamem, dziwiąc się, czemu tabletki nie działają. Zdenerwowanie znów paraliżowało mu oddech.

Na napisanie listów poświęcił całe czwartkowe przedpołudnie. Rano dostał od Ketonena starannie sporządzoną wyczerpującą notatkę dotyczącą handlarzy bronią aktywnie działających na rynkach międzynarodowych. W opracowaniu były również wzmianki o tym, czy poszczególne osoby są zainteresowane bronią biologiczną. Siren wybrał trzech kandydatów, z którymi mógł się spotkać w Londynie. Według Ketonena mieli oni mnóstwo pieniędzy i już wcześniej przeprowadzali duże transakcje, nie zdradzając nazwiska sprzedawcy i nie oszukując w płatnościach. Wśród tych wybranych znajdowała się skrajnie radykalna, terrorystyczna organizacja islamska Dżihad, Nowy Front Wyzwoleńczy Czeczenów i Tamilskie Tygrysy LTTE.

Siren znał doskonale motywacje i możliwości zakupu broni wirusowej przez Dżihad, będący w bliskich kontaktach z bogatymi arabskimi darczyńcami. Wiedział także, że Czeczeni mają wsparcie finansowe osób gotowych na wszelkie sposoby wspomagać dążenia do niepodległości tego obszaru. Zaraz po usamodzielnieniu się Czeczenii finansjera dobierze się do jej niezwykle bogatych zasobów naturalnych. Czeczeni zaś dyszą chęcią zemsty na Rosjanach za ich brutalność podczas przegranych wojen w latach dziewięćdziesiątych, co tylko wzmacnia ich wolę powołania własnego państwa i oderwania się od Matki Rosji, bez czekania na jej przysze ustępstwa. Teraz mieli przed sobą już tylko drogę terroru. Według analiz przeprowadzonych przez Ketonena od połowy XIX wieku próbowano stworzyć na Kaukazie islamską społeczność imamów, co zapoczątkował legendarny bojownik o wolność Imam Shamil, który połączył górskie plemiona Czeczenii i Dagestanu i stworzył z nich groźną

armię partyzancką. Z raportu wynikało, że rosyjskie służby wywiadowcze podejrzewały Czechenów o liczne w ostatnich latach ataki terrorystyczne.

Pojawienie się w notatce szefa Supo Tamilskich Tygrysów było dla Sirena niespodzianką. Raport donosił, że organizacja LTTE walczyła o ustanowienie niepodległego państwa w północnej części wyspy Sri Lanka od roku 1983 i dysponowała wyjątkowo dobrze uzbrojonym ruchem partyzanckim, posiadającym pociski przeciwlotnicze, radary, ciężką broń, a nawet, co stanowiło ewenement, własną flotę. Jak dotąd, w walkach między Tamilskimi Tygrysami a siłami zbrojnymi Sri Lanki zginęło około sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Organizację tę wspiera międzynarodowa sieć zwolenników, gromadząca środki i zapewniająca broń. Nagle płyta CD się skończyła, odtwarzacz przeszedł w tryb radiowy i z głośników zaczął się wylewać monotony łomot muzyki techno nadawanej przez stację Radio Suomi. Siren nastawił Sibeliusa od początku, zastanawiając się, czy uwzględnił w swoich zapytaniach ofertowych wszystkie niezbędne elementy. Przygotował dla trzech ewentualnych kupców listy następującej treści:  
Oferuje się do sprzedaży wirusa Ebola-Helsinki (powodującego śmierć) oraz wzór chemiczny szczepionki zapewniającej odporność. Wirus zabija 90% zakażonych, w tym także ludzi.

- 133 -

Ofertę należy złożyć najpóźniej do piątku, 11 sierpnia, do godziny 3.00 (Greenwich Mean Time) na adres internetowy:  
<http://www.talkcity.com/>

— choose: Discussion

— folder: Business & Finance

— add folder: Roses for sale

Oferta ma być napisana w następującej formie:

\*\*\*

-----róż

SOKRATES

Oferta nie może zawierać innych słów. Liczba róż oznacza sumę w dolarach USD.

Wybrany oferent otrzyma pozytywną odpowiedź na ten sam adres do godziny 4.00 (Greenwich Mean Time), a także dwadzieścia próbek z krwią zakażoną śmiertelnym wirusem i wskazówki co do wpłaty pierwszej raty należności.

Formuła szczepionki zostanie przekazana w ciągu doby od chwili zapłacenia pierwszej raty.

Warunki płatności:

Rata I: 5% ceny transakcji w ciągu 7 godzin od złożenia oferty gotówką przy czym 35% tej raty w banknotach pięćsetdolarowych, 35% — w studolarowych, 30% — w pięćdziesięciodolarowych. Wszystkie banknoty mają być nieoznaczone i pochodzić z przypadkowych serii.

Rata II: 95% ceny transakcji w ciągu 60 dni od otrzymania



wzoru szczepionki.

Dokładne wskazówki dotyczące przekazania drugiej raty zostaną podane później.

Wzoru szczepionki nie posiada nikt inny, ale jeżeli nabywca znajdzie go gdzieś indziej, nie musi wpłacać drugiej raty.

Szczepionka niszczy wirusa w okresie inkubacji, trwającym od dwóch do trzech tygodni od zakażenia.

W listach Siren nadał Czeczenom nazwę Sokrates, Dżihadowi — Platon, a Tamilom — Arystoteles.

Starał się tak określić warunki płatności, żeby zagwarantować sobie dwie rzeczy: szybkie otrzymanie pierwszej raty oraz pozostanie przy życiu. Wzór szczepionki zachowa dla siebie, dopóki nie otrzyma części pieniędzy. Był całkowicie przekonany, że kupiec nie poprzestanie na samym wirusie, bo niezależnie od żądań, jakie przedstawiłby obiekto- wi zagrożonemu atakiem przy pomocy takiej broni biologicznej, jego możliwości negocjacyjne i szantażu wzrosną wielokrotnie, jeżeli przejmie również antidotum. Wtedy nie będzie się bał wypuścić wirusa w dowolnym miejscu, ponieważ w razie potrzeby ograniczy jego rozprzestrzenienie się, wyleczy już zakażonych ludzi i, co najważniejsze, zapobiegnie śmierci własnych żołnierzy. Ebola-Helsinki plus szczepionka oznaczałyby dla kupującego posiadanie prawdziwej, kontrolowanej broni masowego rażenia. Siren wierzył, że kupcowi będzie zależało na szczepionce tak bardzo, że chętnie zapłaci pierwszą ratę i nie będzie próbował porwać ani zabić odbiorcy pieniędzy, żeby nie ryzykować jej utraty. Dla większej pewności określił jej wysokość na marne pięć procent całej sumy transakcji, oceniając, że sięgnie ona setek milionów dolarów, więc i tak dostaną mu się miliony. Bogatym terrorystom to nie zrobi różnicy, a jemu wystarczy.

Powodem skromnych wymagań był brak czasu oraz

Arto Ratamo. Siren musiał zapaść się pod ziemię jak najszybciej, a do tego potrzebował pieniędzy. Nie mógł czekać, aż kupiec przetestuje szczepionkę i zapłaci całą sumę.

Pierwszą część otrzyma już po siedmiu godzinach od chwili zakończenia przetargu — gdy tylko nabywca przekona się o skuteczności wirusa. A druga rata płatności była niepewna. Ponieważ Ratamo nadal żył, Siren dodał do zapytania ofertowego punkt, że jeżeli okaże się, że szczepionkę ma

- 135 -

jeszcze ktoś inny, kupujący nie płaci reszty. A o tym i tak dowiedziałby się, gdyby postanowił wypróbować skuteczność wirusa. Siren nie chciał sprowadzać sobie na kark terrorystów przekonanych, że ich oszukał.

Dla jego własnego bezpieczeństwa będzie lepiej, jeśli kupiec pomyśli, że zrobił świetny interes, choćby antidotum znalazło się gdzie indziej. Pierwsza rata płatności stanowi śmieszna cenę za broń masowego rażenia, nawet jeśli

lekarstwo miałyby wszystkie apteki na świecie. Ebola-Helsinki to straszny oręż. Jeżeli zakazi się nim jednocześnie większą grupę ludzi, w pierwszych dniach choroba rozprzestrzeni się na dziesiątki tysięcy innych i szczepionka stanie się beзуżyteczna, co zauważy się dopiero po upływie okresu inkubacji wirusa.

Sirena prawie śmieszyło to, że największym zagrożeniem dla przejęcia drugiej raty był zwykły cywil — Ratamo, który jako jedyny mógł podać wzór chemiczny szczepionki. Generał podziwiał upartego naukowca: samotna walka z policją i Departamentem Wywiadu wymagała dużej odwagi od takiego przeciętniaka. Musiał jednak mieć pewność, że zostanie on zlikwidowany, chciał bowiem wieczorem wyjechać z Helsinek i nie mógł czekać, aż Vairiala złapie Ratama. Postanowił wynająć zawodowego zabójcę.

Jaskrawożółty motyl usiadł na ogromnej dłoni generała. Zatrzepotał delikatnymi skrzydłami, złożył je i znieruchomiał, drżąc. Wyglądało to niemal symbolicznie. Siren poczuł się, jakby został wybrańcem, wróciła mu pewność siebie. Wierzył w swój prosty plan; jeżeli realizacja przebiegnie bez zakłóceń, nikt nie trafi na jego ślad zbyt wcześnie.

Biurko zdobiła okazała fotografia młodej dziewczyny stojącej nad brzegiem morza. Siren chwycił ją swymi wielkimi dłońmi i pogładził grubą, srebrną ramkę. Jasne włosy osiemnastoletniej Siiri i jej czerwona letnia sukienka powiewały na wietrze. Córka uśmiechała się uśmiechem

- 136 -

Siiri. Jego własne wejście w dorosłość przebiegało o wiele trudniej. Musi jej o tym opowiedzieć, gdy tylko znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

Zadzwoił telefon. Generał nie odebrał, widząc na wyświetlaczu wewnętrzny numer szefa zaopatrzenia.

Ciekawe, co teraz porabia Ketonen?

32.

Jussi Ketonen wsunął dłonie pod szelki i z Mustim przy nodze poszedł korytarzem na piątym piętrze budynku przy Rantakatu 12, szukając kompana do rozmowy. Nie lubił pracy biurowej i gdy tylko pozwalały na to okoliczności, wychodził, by znaleźć się wśród ludzi. Jednak pokoje przy korytarzu świeciły pustkami. Wszyscy byli na spotkaniach albo wykonywali misje w terenie. Ketonen przeczytał już wszystkie artykuły o eliminacjach do wyścigu Formuły 1, mającego odbyć się w Belgii pod koniec tygodnia, i nie mógł znaleźć nic innego do roboty.

- Jussi! Telefon! — krzyknęła sekretarka z końca korytarza.

Pobrzękując kluczami w kieszeni, Ketonen ruszył do swojego biura. Stary Musti biegł uszczęśliwiony za nim. Sekretarka przyglądała się z rozbawieniem podskokom ulubieńca pracowników agencji.

Zdyszany Ketonen podniósł słuchawkę. Nadwaga zaczęła mu już przeszkadzać w normalnym poruszaniu się.

— Tutaj Raimo Siren. Dzień dobry—przywitał się uprzejmie generał major. Żałował, że szefem Agencji Bezpieczeństwa nie jest ktoś, kim łatwiej byłoby manewrować, któryś z tak dobrze znanych mu potakiwaczy, nie potrafiących samodzielnie podjąć decyzji i poddających się biernie opiniom  
- 137 -

autorytetów. Jussi Ketonen — ku wielkiemu zmartwieniu Sirena — nie należał do ludzi ulegających wpływowi.

— Pomyślałem sobie, że ci podziękuję za poranny raport. Jest bardziej wyczerpujący niż lista Vairiali. Pokazałem go Pekce, było mu głupio i powiedział, że sprawdzi te nazwiska z podanych przez ciebie, których nie zna. Może nie powinienem był mu mówić, że zwróciłem się do ciebie, ale stwierdziłem, że drobny prztyczek w nos mu się przyda. Niech w przyszłości lepiej wykonuje swoje zadania — kłamał z rozmysłem Siren.

— Przecież to nasza praca. Czy Vairiala mówił coś jeszcze o pokątnym handlu bronią prowadzonym przez rosyjskich wojskowych? Jak pewnie zauważyłeś, nie skomentowałem tych plotek, bo wygląda na to, że cała sprawa to bzdura. Bardzo chętnie bym się dowiedział, gdzie Vairiala słyszał te pogłoski - oznajmił ostro szef agencji. Siren przestraszył się — nie chciał, by Ketonen zbyt się wszystkim zainteresował.

— Ta wiadomość może być rzeczywiście wyssana z palca. Pekka powiedział, że prawdopodobnie jego wywiad został wprowadzony w błąd. Ale obiecuję ci, że zadzwonię, gdy tylko usłyszę coś nowego. Tak żeby ktoś to koordynował - zaproponował, kończąc rozmowę, by Ketonen nie zaczął wnikać za bardzo w okoliczności sprawy. Siren pragnął tylko wy badać, czy jego rozmówca uwierzył w opowiedzianą mu zeszłego wieczoru historię, i upewnić się, że w swojej nadgorliwości nie podjął jakichś działań. Przecież o porywaczu Ratama też nic nie było wiadomo. Za zwyczajną powierzchownością Ketonena krył się przenikliwy jak laser umysł, którego Siren nauczył się obawiać już lata temu. Szef Supo wydał mu się rozluźniony, ale jego pytania były niepokojące. Czy czegoś się domyślał? Zastanawiał się chwilę, ale potem doszedł do wniosku, że Ketonen mógłby podejrzewać tylko Yairialę. To też stanowiło pewne ryzyko,  
- 138 -

ale wątpliwe, żeby zagroziło jego planom. Siren w żadnym wypadku nie chciał dalej brnąć w kłamstwa - jeżeli jeszcze bardziej pobudzi ciekawość szefa agencji, ten zacznie przyglądać się działaniom Vairiali.

Ketonen rozsiadł się w fotelu, odprężył i popatrzył na stary, piękny piec kaflowy. Zimą żałował często, że nie można w nim palić. Mimo remontu przeprowadzonego kilka lat

temu, w mroźne dni panował w pokoju zbyt duży chłód, jak na jego stare kości. Położył nogę na skraju biurka i odsunął siwe włosy z czoła. Wcześniej tego dnia dowiedział się od swoich ludzi, że Departament Wywiadu poluje na Arta Ratamo, podejrzanego o szpiegostwo i dwa morderstwa. Wiedział, że bierze on udział w badaniach nad wirusem Ebola, wykrytym na terenie Finlandii. W Supo nie było żadnej informacji świadczącej o takim przypadku szpiegostwa. Ketonen miał zaufanie do profesjonalizmu swoich ludzi i uznał to wszystko za dziwne. I dlaczego Vairiala wmawia Sirenowi, że szuka rosyjskich przemytników broni? Nie rozumiał, jaką grę prowadzi.

Zapalił papierosa i ogarnęły go wyrzuty sumienia. Zwykle pozwalał sobie wyłącznie na siedem dymków dziennie — ten był już ósmym z kolei, chociaż to dopiero popołudnie. Gdy usłyszał, że ktoś mówi o Rosji i wirusach jednocześnie, natychmiast poczuł obawę. Wirusy można wykorzystać jako broń biologiczną i przy ich użyciu rozpocząć wojnę światową tak samo jak za pomocą broni jądrowej. Zawsze podejrzewał, że mimo międzynarodowych umów z roku 1972, zakazujących stosowania broni biologicznej, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone prowadzą związane z nią tajne programy. Wielkie mocarstwa musiały być na bieżąco w tych sprawach, ponieważ co jakiś czas pojawiały się problemy z krajami ignorującymi traktaty i dysponującymi bronią biologiczną przed którą trzeba się było obronić.

- 139 -

Jego podejrzania okazały się uzasadnione, gdy prezydent Jelcyn po dojściu do władzy potwierdził, że Rosja odziedziczyła po Związku Radzieckim realizowany w tajemnicy program „Biopreparat”. Od roku 1974 ponad pięćdziesiąt tysięcy personelu i roczny budżet w wysokości miliardów rubli zapewniały temu projektowi niemal nieograniczone możliwości. Grupa naukowców opracowała na przestrzeni lat dziesiątki różnych wersji broni biologicznej. Najgorsze okazały się proszki zawierające bakterie węgliką, wirusy ospy i spokrewnione z Ebolą wirusy Marburg, które można było przenosić w głowicach bojowych pocisków międzykontynentalnych, rozpowszechniając śmiertelne choroby drogą powietrzną. Arcydzieło genetyczne „Biopreparatu” stanowiło nadzwyczaj zakaźne i śmiertelne połączenie Eboli z ospą.

Po upadku Związku Radzieckiego wielu pracujących przy tym programie naukowców wyjechało za granicę w poszukiwaniu pieniędzy i lepszych warunków życia. Służby wywiadowcze donosiły, że zaawansowana technologia i wiedza naukowa na temat broni biologicznej wyciekły do Iraku, Chin, Iranu, Libii, Syrii i Korei Północnej, może nawet do Pakistanu i Indii. Ketonena przerażała myśl o tym, jakie zniszczenia mogłyby spowodować te państwa.

Zdusił papierosa, wytarł pot z twarzy i wypił szklan-  
kę wody. Ta fala upałów mogłaby się już skończyć  
- pomyślał.

Nie wierzył, że Jelcyn zakończył prace nad bronią bio-  
logiczną w Rosji. „Biopreparat” nadal istniał - teraz funk-  
cjonował jako firma notowana na giełdzie, zajmująca się  
produkcją lekarstw i badaniami medycznymi, zatrudniająca  
wraz ze spółkami-córkami niemal sto tysięcy ludzi. Pra-  
cownicy służb wywiadowczych i specjaliści od wojen bio-  
logicznych jednomyślnie twierdzili, że Rosja kontynuuje  
tajne, choć już nie tak szeroko zakrojone badania i rozwój  
- 140 -

tego typu broni. Trudna sytuacja gospodarcza niemal zmu-  
siła Rosjan do inwestowania w tanie biologiczne rozwiąza-  
nia. Ketonen był ciekaw, czy Putin zdecyduje się w końcu  
zamknąć „Biopreparat”.

Zaburzało mu w brzuchu. Ostatnio z powodu obżar-  
stwa żołądek rozciągnął mu się do takich rozmiarów, że  
ciągle był głodny. Wyjął z pudełka na biurku nie wiado-  
mo już które ciastko w czekoladzie, połowę włożył do ust,  
a resztę dał Mustiemu.

Nadal zastanawiał się nad bronią biologiczną. Państwa  
były zdolne do popełniania przy jej pomocy straszliwych  
okrucieństw, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. I po co?  
W imię zachowania potęgi tysiącletniego mocarstwa? Keto-  
nen uważał, że nawet nikła znajomość historii wystarczała  
do wykazania, że państwa od zawsze powstawały, znikły  
i zmieniały swoje granice, nieuchronnie niczym fale przy pły-  
wu i odpływu. Państwom łatwo działać brutalnie, ponieważ  
nie czują litości ani żalu. Nie muszą naciskać czerwonego  
guzika, bo do tego potrzebne są ręce żywej osoby. Ale prze-  
trwanie jest tak samo ważne dla ludzi, jak dla organizmu  
państwowego. Dlatego niewiele jest jednostek, które raczej  
poświęcą swoje życie, niż przycisną guzik. Czasem więcej  
odwagi wymaga powstrzymanie się od zabijania niż samo  
zabijanie, rozważał Ketonen. W każdym razie on wiedział,  
jak wyglądałby świat, gdyby wszyscy mieli taką odwagę.  
Wściekły dzwonek telefonu wytrącił go z zamyślenia.

— Tu Origo. Mogę mówić? — zapytał Erik Wrede, starszy  
śledczy, którego Ketonen posłał, by obserwował Vairiałę.  
Pracownicy agencji posługiwali się kodowanymi nazwami,  
gdy dzwoniąc bez pośrednictwa centrali, przekazywali in-  
formacje o wrażliwych sprawach, i w razie potrzeby dawali  
do zrozumienia, że telefon mógł być na podsłuchu. Wrede  
dzwonił z telefonu GSM, więc jego rozmowy praktycznie  
nie dało się podsłuchiwać w czasie realnym.

- 141 -

— Mów.

— Obiekt spotkał się z dowódcą i wysłał posłańca  
w daleką podróż. Jakież instrukcje?

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza, Ketonen się zastanawiał.

— Zmień obiekt i dowiedz się, dlaczego — powiedział w końcu.

Wrede potwierdził przyjęcie instrukcji i zakończył rozmowę.

Ketonen cieszył się, że miał go do dyspozycji. Był pewien, że kiedyś stanie się wyjątkowo dobrym śledczym. W ostatnim czasie ten 37-letni mężczyzna zajmował się wieloma trudnymi zadaniami w terenie, zleconymi mu przez agencję, i już teraz uważano go za najlepszego agenta w Wydziale Kontrwywiadu.

Ze ściągniętymi brwiami, pochylony nad biurkiem Ketonen zastanawiał się długo, co takiego planował Vairiala i do kogo ma się zwrócić, żeby dostać nowy telefon z cichszym dzwonkiem.

33.

Skóra na twarzy Erika Wredego swędziała. Jedną ręką kierował samochodem, a drugą wyciskał krem Nivea na grzbiet dłoni. Nagle tubka wyslizgnęła mu się z ręki. Śledczy zaklął. Przedwczoraj wrócił z rodziną z Madery, gdzie udało mu się przypiec na słońcu. Rudowłosy mężczyzna źle znosił opalanie, a zacienionych miejsc, ku jego zmarwieniu, ostatnio w Helsinkach było jak na lekarstwo. Wrede śledził Vairialę od zeszłego wieczoru. Ketonen kazał mu, bez podania przyczyny, chodzić za nim wszędzie i donosić, co robi i z kim się spotyka. Rozkazu objęcia obserwacją szefa drugiej państwowej organizacji wywiadowczej

- 142 -

nie wydawano z byle powodu, był tego pewien. Godzinę temu źródło informacyjne agencji w Departamencie Wywiadu przekazało, że Vairiala spotkał się z Sirenem, potem odbył naradę z kapitanem Rautio i polecił mu jechać za granicę.

Tak jak Departament Wywiadu trzymał swojego człowieka w Supo, również agencja miała swoją wtyczkę w departamencie. Krety przekazujące wiadomości na temat konkurencyjnej instytucji były urzędnikami niskiego szczebla, a ich zadanie polegało jedynie na zbieraniu ogólnych informacji o tym, co się dzieje wewnątrz firmy, w taki sposób, by nie zakłócić pracy macierzystej jednostki. Wymianę wiadomości, za które nic nie płacono, prowadzono dobrowolnie, wykorzystując osobiste kontakty.

Wrede złożył Ketonenowi rutynowy meldunek o zagranicznej podróży Rautia. Niemal się zakrztusił, gdy szef kazał mu zostawić Vairialę i śledzić Rautia, a przede wszystkim dowiedzieć się, czemu wysłano go za granicę. Wrede zadzwonił natychmiast do swojej sekretarki i poprosił o wyszukanie rezerwacji obserwowanego i zakupienie biletu na ten sam lot. Agencja Supo miała system rezer-

wacji biletów identyczny jak porty lotnicze. Znajdowały się w nim wszystkie dane samolotów i pasażerów wylatujących z Helsinki-Vantaa.

Obie instytucje — Departament Wywiadu i Supo — dysponowały „pustymi” paszportami, z których korzystano w celu stworzenia fałszywych osobowości podczas delikatnych operacji zagranicznych. Dokumenty miały numery seryjne i wpisane nazwiska właścicieli, dodawano jedynie zdjęcie nowego użytkownika. Jego sekretarka mogła się dowiedzieć od swojego łącznika w Departamencie Wywiadu, pod jakim nazwiskiem podróżuje Rautio.

Zjechawszy z Makelankatu na obwodnicę Tuusulanvayla, Wrede dotarł do dzielnicy Kapyla i prawie całkiem zamknął

- 143 -  
okno, chociaż w samochodzie było gorąco jak w piekle. Twarz paliła go tak, że miał ochotę się zatrzymać.

Zadzwoiła sekretarka, informując, że może odebrać na stoisku Finnairu bilet na lot numer AY 835 do Londynu, na godzinę dziewiętnastą trzydzieści, i że Rautio podróżuje pod nazwiskiem Jari Tolsa. Z łatwością znalazła w systemie zrobioną dla niego rezerwację, ponieważ podczas podróży zagranicznych paszporty i bilety pokazywano przy odbieraniu kart pokładowych, a przy odprawie sprawdzano dokument i kartę. Dlatego bilet musiał być zarezerwowany na nazwisko widniejące w paszporcie.

Wrede zatrzymał samochód na długoterminowym parkingu przy lotnisku. Zaraz potem podniósł tubkę z kremem Nivea z podłogi i posmarował twarz. Nigdy nie spotkał się z Rautiem, ale oglądając fotografie, wbił sobie w pamięć twarze wszystkich agentów z „wydziału zrzu-tu” pracujących w terenie. Zakładając, że Rautio zrobił to samo, nałożył na nos okulary w grubych oprawkach i zakrył zwracające uwagę, rdzaworude włosy niebieską czapką z daszkiem. Skierował się do nowego, środkowego terminalu zagranicznego i stanowiska Finnairu.

— Mam rezerwację na nazwisko Haapanen — oświadczył. Tym razem podróżował z paszportem, którego właścicielem był Jukka Sakari Haapanen z Jamsy.

Wyglądający na zmęczonego życiem młody pracownik znalazł rezerwację w komputerze i spytał, w jaki sposób Wrede chce zapłacić. Ten podał mu dwa banknoty tysiąc - markowe. Procedury agencji Supo wymagały, by podczas operacji zakwalifikowanych jako tajne wszystkie płatności pokrywano gotówką. Przedstawiciel Finnairu wydał mu resztę, którą Wrede włożył do portfela. Na szczęście był to lot europejski; agenci mogli kupować miejsca tylko w klasie turystycznej, z wąskimi i niewygodnymi fotelami,

- 144 -  
i podczas lotów międzykontynentalnych dobrze zbudowa-

ny śledczy cierpiał bezustannie.

Wrede udał się do stanowiska odprawy pasażerów klasy ekonomicznej, szukając wzrokiem Rautia.

— Do Londynu - powiedział z uśmiechem do siedzącej za biurkiem pięknej blondynki, podając jej paszport i bilet.

— Czy mój kolega Jari Tolsa już przeszedł odprawę?

- Chwileczkę... Tak. Ma miejsce w dziesiątym rzędzie. Chce pan siedzieć obok niego?

- Nie, nie trzeba. Usiądę najchętniej z tyłu samolotu. Podobno jest tam bezpieczniej — oznajmił i spojrzał na dziewczynę bojaźliwie. Chciał znaleźć się jak najdalej od Rautia, który w żadnym wypadku nie powinien go rozpoznać.

Blondynka zwróciła mu paszport, wydała kartę pokładową, a Wrede wsunął dokumenty do kieszonki koszuli i stanął z boku, by zastanowić się nad dalszymi działaniami. Rautio prawdopodobnie przeszedł już kontrolę paszportową. Wrede chciał uniknąć spotkania z nim, dlatego postanowił napić się jeszcze kawy. Pieniądzy nie musiał wymieniać, ponieważ podczas misji śledczych zwykle miał przy sobie równowartość kilku tysięcy marek fińskich w różnych walutach: markach niemieckich, koronach, dolarach i funtach.

W kawiarni było tłoczno. Wrede wziął cappuccino i właśnie zamierzał usiąść na swojej torbie pilotówce, gdy duża grupa pijanych młodych ludzi wstała hałaśliwie od stolików i udała się do wyjścia lotu czarterowego.

Wrede zajął miejsce przy stole, zastanawiając się, co będzie robił w Londynie. Jeśli Rautio zostanie tam na noc, on też musi wziąć sobie pokój, a jeżeli nie uda mu się znaleźć wolnego w tym samym hotelu, obserwowanie go i przeszukanie rzeczy będzie utrudnione, nie mówiąc już o spaniu. Teraz jednak nic nie mógł na to poradzić. Musiał być cierpliwy.

Wrede chętnie jeździł do Londynu. Zbierał noże kuchenne i od lat marzył o okazjnym kupnie noża do sushi

- 145 -

zrobionego ze specjalnej stali przez japońskiego mistrza.

Być może w Londynie w końcu mu się uda. Na Maderze znalazł jedynie niedrogie kamienie szlifierskie, pokryte sproszkowanymi diamentami przemysłowymi.

Nagle coś sobie przypomniał. Nacisnął numer szybkiego wybierania w komórce i poprosił sekretarkę o samochód z kierowcą, który miał czekać na niego na lotnisku Heathrow o wpół do jedenastej czasu lokalnego.

Zostawił niedopitą resztkę gorzkiej kawy i przeszedł przez kontrolę paszportową do wyjścia numer trzydzieści trzy. Dotarł tam wraz z ostatnimi pasażerami, kwadrans przed zapowiadającym wylotem. Wyciągnął paszport i kartę pokładową którą jeszcze sprawdzano na lotach do Londynu. Na szczęście nigdzie nie dostrzegł Rautia.

W samolocie od razu odszukał wzrokiem miejsce, które powinien zająć śledzony przez niego agent. Rautio układał



właśnie swoje rzeczy w schowku, więc Wrede przemknął obok niepostrzeżenie, a podczas lotu z łatwością pozostał niezauważony, gdyż obserwowany siedział daleko przed nim. W każdym razie tak mu się wydawało.

34.

Dramatyczne dźwięki pierwszej części koncertu skrzypcowego Sibeliusa zabrzmiały po raz czwarty z rzędu. Siren grał na wymyślnym instrumencie w pokoju kominowym, w takt pełnych zapachu pociągnięć smyczkiem swojego ulubionego solisty Isaaca Sterna. Susy, zatrudniona przez Reetę pomoc domowa z Tajlandii, odkurzała przedpokój. Hałas nie pozwalał mu się skupić.

Czwartkowe popołudnie miał bardzo pracowite: przewiózł próbówki z krwią i Ebolą z Departamentu Wywiadu do swojego domu. Zamrażarka, wyglądająca jak baryłka z ropą

- 146 -  
naftową, w której znajdowały się dwa aluminiowe pojemniki wielkości pudełek po maśle, była teraz w garażu. Do skórzanego torby pilotówki zapakował niezbędne rzeczy osobiste.

Dostarczono mu też nowy przenośny komputer. Poprzedni rozbił w drobny mak zaraz po wydrukowaniu listów z zapytaniem ofertowym. Podobno profesjonaliści umieli wydobyć z pamięci komputera niemal wszystkie dokumenty, nawet te usunięte. Dla pewności kazał internetowym specem z działu informatycznego przynieść mu dokładnie takie samo urządzenie. Nie chciał, żeby jego plan zakończył się klęską z powodu czegoś tak banalnego jak komputer.

Zabezpieczenie i przechowanie wirusów przysporzyło Sirenowi siwych włosów. Manneraho nie wiedział dokładnie, jak długo można trzymać próbówki z krwią w temperaturze minus 120 stopni, a generał nie wymyślił żadnego sposobu, żeby się o tym przekonać, więc musiał się zabezpieczyć. Kazał dwóm technikom ze Sztabu Generalnego zainstalować w zamrażarce przenośne źródło energii: urządzenie złożone z kilku akumulatorów mogło utrzymać niską temperaturę bez konieczności zasilania z sieci przez co najmniej czterdzieści osiem godzin.

Podróż do Londynu nie powinna sprawić mu kłopotu.

Szczęśliwym trafem, jeden z ośmioosobowych odrzutowców pasażerskich Learjet 35, należący do Eskadry Wsparcia Sił Powietrznych, był wolny. Główne zadanie „wojskowych linii lotniczych” polegało na przewożeniu ludzi i towarów, ale maszyny wykorzystywali przeważnie wysocy stopniem oficerowie, politycy lub urzędnicy. Siren zarezerwował samolot na lotnisku Helsinki-Vantaa na dziewiątą i poprosił sekretarkę o załatwienie formalności w celu wylotu do Londynu. Podróż miała być tajna, choć należało poinformować o niej sekretariat szefa Sztabu Generalnego, gdyż Siren musiał być dla niego zawsze osiągalny na wypadek sytuacji kryzysowych. Oznajmił, że gdyby pytał o niego

- 147 -

Vairiala, to wyjechał na jeden dzień na dawno umówioną konferencję. Zostawił sekretarce listę osób, których rozmowy mogła łączyć na jego komórkę.

Siren popatrzył na rodzinne fotografie stojące w szeregu na telewizorze. Jego samopoczucie wcale nie było złe, chociaż spędzał właśnie ostatni w życiu wieczór w domu na Marjanniemi, a może nawet w Finlandii. To miejsce, opuszczone przez Siiri dziesięć lat temu, zmieniło się w nieprzytulną sypialnię. Generał nie mógł przywołać ani jednego miłego wspomnienia z lat spędzonych z Reetą, chociaż bardzo się starał. Na szczęście, żona dokądś sobie poszła. Był tak zadowolony, że się jej pozbędzie, że nie miał pewności, czy uda mu się zachować powściągliwość. Ten frajer Vairiala też wkrótce będzie musiał polegać tylko na sobie. Palant do tej pory jeszcze nie znalazł Rata-ma, nie mówiąc już o porywaczach. Dobrze, że to zadanie znajdowało się teraz w bardziej kompetentnych rękach. Siren skontaktował się z Siergiejem, szefem moskiewskiej organizacji przestępczej, który, jak podawały źródła Departamentu Wywiadu, zatrudniał najgroźniejszych w rosyjskiej mafii płatnych zabójców. Za dnia przelał na podane przez Siergieja konto trzydzieści tysięcy marek i zaniósł zdjęcia Ratama do restauracji w Kallio. Marna suma rozba-wiła Sirena. Gdyby Siergiej wiedział, jaką wartość ma dla niego naukowiec! I tak jednak nie mógł zapłacić więcej, musiał pobrać pieniądze częściowo z karty kredytowej. Strach, że go złapią, znów wkradł się w myśli Sire-na. Zupełnie się nie przejmował, co będzie, gdy otrzyma pierwszą ratę, ponieważ nie zamierzał pozostawać w kra-ju i ponosić konsekwencji swoich czynów. Co innego, jeśli wpadnie, zanim odbierze forszę. Wtedy posiadanie próbó-wek z krwią i wzoru chemicznego szczepionki oraz wywie-zienie ich za granicę będzie stanowiło obciążające dowody przeciwko niemu.

- 148 -

Siren wymyślił idiotycznie prosty, ale niezawodny plan na wypadek, gdyby go złapano. Ukrył pojemnik chłodzą-cy z dziesięcioma porcjami krwi zakażonej wirusem Ebola w parku rekreacyjnym Uutela. Nie musiał zakładać tam żad-nej bomby ani pułapki, po prostu zostawił pojemnik w po-bliżu leśnej ścieżki. Jeżeli ktoś znajdzie próbówki i otworzy je, wirus sam się rozprzestrzeni. Siren sfotografował pojem-nik wraz z zawartością a także okolice. Jeśli wpadnie, poka-że zdjęcia i w zamian za wyjawienie nazwy miejsca ukrycia wirusów zażąda wypuszczenia na wolność. A gdyby jakimś sposobem wirus wydostał się już w Uuteli, to może być pewien, że za podanie wzoru antidotum odzyska wolność. W dodatku, jeśli płatny zabójca Siergiej zlikwiduje Ratama, tylko on będzie posiadaczem formuły szczepionki.

Siren nie chciał narażać życia swoich rodaków, ale nie przychodziło mu do głowy żadne inne zabezpieczenie w razie wpadki. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zadba o to, by wirusy ukryte w Uuteli nie narobiły problemów.

Mimo leków uspokajających dręczyły go poczucie winy i odraza do samego siebie. Zastanawiał się, co będzie, jeśli coś się nie powiedzie. A nuż Ratamo zostanie zabity, a on sam zdąży przekazać krew z wirusem kupującemu, a potem zginie, zanim odda mu formułę szczepionki? A jeżeli nigdy jej nie znajdą? A jeśli wirusy ukryte w Uuteli rozprzestrzenia się w powietrzu, a jednocześnie terroryści wypuszczą w jakimś dużym mieście te otrzymane od niego? Czy sprowadziłem piekło na ziemię? — zastanawiał się Siren. Z trudnością wytrzymywał napięcie. Diazepam działał nie mocniej niż cukierki w porównaniu z alkoholem, więc postanowił w tym ostatnim utopić donośny głos własnego sumienia.

Koniak smakował jak ptasie mleko. Siren popijał trunek, rozkoszując się ostrością etanolu. Wkrótce całe jego ciało odprężyło się pod wpływem przyjemnego ciepła. Ten się śmieje, kto ma najlepsze lekarstwo, pomyślał.

- 149 -

Usłyszał, że Susy krząta się w pomieszczeniu gospodarczym. Dziewczyna podśpiewywała w swoim dziwnym języku. Była dopiero siódma trzydzieści, miał jeszcze całe pół godziny do wyjazdu na lotnisko. Zawołał służącą po imieniu.

Trwało chwilę, zanim młoda gosposia o egzotycznej urodzie weszła do pokoju. Siedząc wygodnie w fotelu, patrzył, jak stąpa niczym modelka. Dziewczyna była świadoma, że ma ponętą figurę, i korzystała z tego.

— Susy, bardzo jesteś zajęta? — spytał po angielsku Siren.

Gosposia wiedziała, czego oczekuje od niej pan domu, który nigdy nie gawędził z nią tak sobie.

— Dla ciebie zawsze mam czas — odpowiedziała zalotnie łamaną angielszczyzną.

Stała przed Sirenem pośrodku drewnianej podłogi w pokoju kominkowym i przez kilka minut kołysała zachęcająco biodrami. Ponieważ Siren nie zamierzał wstawać, Susy rozwiązała powoli węzeł i pozwoliła, żeby fartuszek opadł na podłogę, potem rozpięła zamek czarnej sukienki, która także zsunęła się z niej, zakrywając buty. Dziewczyna miała na sobie tylko białe, jedwabne pończochy podtrzymywane czarnymi podwiązkami gorsetu i miniaturowe, koronkowe majtki. Jej jędrne piersi nie potrzebowały stanika.

Sirena ogarnęło podniecenie.

35.

Z gołej muszli klozetowej śmierdziało. Ratamo zauważył, że nie można jej splukać, dopiero gdy się załatwił. Minęła ósma wieczorem, a on od kilku godzin rozmyślał o swoim

życiu i o Nelli. Oczekiwanie na śmierć sprawiało, że niektóre sprawy nabrały zupełnie innego wydźwięku. Teraz tęsknił  
- 150 -

nawet za codziennymi kłótniami i pośpiechem. Wciąż jednak to samo pozostawało dla niego najważniejsze: troska o córkę i miłość do niej. Być może dzisiaj umrze, ale nie pozwoli, by go zatłukli jak parszywego psa.

Na końcu korytarza rozległy się głosy. Drzwi pomieszczenia, w którym go przesłuchiowano, otworzyły się ze zgrzytem i do środka zajrzał młody, barczysty strażnik. Za nim stała starsza, otyła kobieta, trzymająca tacę z wysokim stosem kanapek i dzbankiem wody.

Więzień, ubrany w kurtkę, siedział przy stole z twarzą zwróconą ku drzwiom, z zamkniętymi oczami. Na drugim krześle obok trzymał wyciągnięte nogi; tułów i ręce oparł bezwładnie na stole obok torby podróżnej.

Strażnik zbliżył się do niego z dłonią na kolbie broni, schowanej w kaburze pod pachą. Więzień najwyraźniej spał. Kobieta postawiła ostrożnie tacę na stole i skierowała się z powrotem do drzwi, mijając strażnika, który puścił broń i odwrócił się plecami do śpiącego.

Wtem Ratamo postawił nogi na podłodze, chwycił drewniane oparcie krzesła, podkradł się na dwa kroki do mężczyzny, wyprostował ręce i robiąc gwałtowny obrót, uderzył go mocno w głowę. Strażnik upadł bez jęku na plecy. Ratamo popatrzył na niego i poczuł silne wyrzuty sumienia. Tego już nigdy nie zapomni. Ale zbuntował się i odsunął poczucie winy na bok, mówiąc sobie: zjedz albo zostaniesz zjedzony. Pochylił się nad leżącym, żeby wyciągnąć broń z kabury, gdy wtem mężczyzna chwycił go ręką za gardło. W mgnieniu oka zamienili się rolami. Strażnik spróbował wstać, ale Ratamo podciął mu nogi, chwycił za włosy i uderzył jego głową o podłogę. Dłoń zaciśnięta na gardle naukowca opadła. Chociaż raz przydały się walki z kolegami, które prowadził za młodu.

Trząsł się, lecz dziękował w duchu Stwórcy, że strażnik żyje.

- 151 -

Kobieta, która przyniosła jedzenie — zapewne gospodyni — zastygła w miejscu i z rękami uniesionymi do twarzy patrzyła na Ratama z takim przerażeniem, jakby był groźnym psychopatą. Naukowiec rzucił się do drzwi i z bliska wycelował lufą pistoletu w jej czoło.

— Prowadź do najbliższego wyjścia — powiedział rozkazująco.

Kobieta kiwnęła głową i ruszyła niemal biegiem wzdłuż pozbawionego okien korytarza, od czasu do czasu oglądając się na Ratama, który na wypadek, gdyby strażnik się ocknął, zamknął drzwi na metalową zasuwę. Podążając za kobietą, sprawdził zabrany mu pistolet. Z broni ręcznej strzelał jedynie

w szkole dla podoficerów i rezerwistów, więc nie miał pojęcia, czy bezpiecznik jest zaciągnięty. Przesunął go w miejsce, w którym, jak mu się wydawało, powinien się znajdować. W korytarzu dostrzegł rozmieszczone w równych odstępach metalowe drzwi, podobne do tych w pokoju przesłuchań. Na końcu zobaczył strome, betonowe schody, prowadzące do wyjścia. Po prawej stronie znajdował się elektroniczny czytnik kart. Kobieta zatrzymała się i spojrzała na niego. Ratamo wycelował w nią pistolet, pokazując głową na drzwi. Zrozumiała polecenie i przeciągnęła przez urządzenie kartę zwisającą na łańcuszku z jej szyi. Rozległ się charakterystyczny pisk, a następnie trzask otwierającego się zamka. Ratamo zabrał kobiecie kartę, wyszedł i zamknął drzwi. Zobaczył przed sobą ogromny hol. Wszystkie okna zakrywały grube, czerwone, aksamitne zasłony. W pewnej odległości od niego stał duży, dębowy stół, przy którym siedziała wyglądająca na strażniczkę, dobrze zbudowana kobieta. Gdy ujrzała broń, wsunęła szybko rękę pod blat i wstała. Ratamo był pewien, że nacisnęła guzik alarmowy, chociaż nie usłyszał żadnego dźwięku. Strażniczka zamierzała zbliżyć się do niego, ale on — grożąc pistoletem — kazał jej się zatrzymać, a potem uklęknąć.

- 152 -

Z wielką ulgą zobaczył, że go posłuchała. Ale co miał teraz robić? Chcąc ratować życie, musiał natychmiast uciekać, nie starczało mu czasu, żeby ją skrepować, a na wolności takiej amazonki też nie mógł zostawić. Okrążył ją i kolbą uderzył w tył głowy. Kobieta upadła bokiem na podłogę. Ratamo bał się, że cios był zbyt mocny. Zabicie kogoś to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował.

Z szerokich, reprezentacyjnych schodów prowadzących na piętro dały się słyszeć coraz głośniejsze kroki zbiegających ludzi. Ratamo skoczył w stronę ogromnych, podwójnych, dębowych drzwi, które musiały wychodzić na zewnątrz. Pchnął je, wbiegł do niewielkiego wiatrołapu, po czym otworzył zewnętrzne skrzydło i stanął na schodach głównego wejścia do Ambasady Federacji Rosyjskiej przy Tehtaankatu.

— Cholera jasna! KGB!

Zaskoczony niemal potknął się o stopień, ale udało mu się zachować równowagę i pobiegł przed siebie. Niczym królik na baterie popędził przez podwórze do ogrodzenia otaczającego teren ambasady. Chwył rękami najwyższy, poprzeczny pręt i podciągnął się, aż udało mu się przerzucić nad nim prawą nogę. Wdrapał się na górę i zeskoczył zwinnie na chodnik. Na szczęście policja nie trzymała już tam straży, jak za czasów Związku Radzieckiego.

Bojąc się o życie, Ratamo pobiegł na zachód, pokonał zielone tereny Neitsytpuisto i mały park obok. Następcy agentów KGB wpadną wkrótce na jego ślad! Na myśl o tym

od razu zwiększył tempo. Biegł na oślep wzdłuż Vuorimiehenkatu, gdy usłyszał za sobą pisk opon. Zerkając do tyłu, zobaczył znajomego, czarnego mercedesa. Samochód zbliżał się błyskawicznie, ale utknął na chwilę na skrzyżowaniu Vuorimiehenkatu i Korkeavuorenkatu i znajdował się jeszcze daleko od niego. Ratamo skręcił w prawo, pędząc chodnikiem Laivurinkatu w stronę Yiiskulma. Brakowało - 153 -

mu tchu, a serce biło, jakby chciało się wyrwać z piersi. Mercedes skręcił za nim w Laivurinkatu i zbliżył się na sto pięćdziesiąt metrów. Tymczasem Ratamo dotarł na skrzyżowanie z Jaakarinkatu i dostrzegł autobus numer 14, skręcający z Viiskulma na Fredrikinkatu i zatrzymujący się na przystanku przy Mierimiehenkatu. Dzieliło go od niego tylko pięćdziesiąt metrów. Machając rękami, próbował dogonić pojazd, widząc, że czarne auto szybko się zbliża. Wskoczył do autobusu przez tylne drzwi w momencie, gdy ścigający go samochód znajdował się już tylko parę metrów za nim. Skulony, oddychał głęboko kilka minut, a potem, chwiejąc się, przeszedł na przód wozu, żeby kupić bilet. Spojrzał na kierowcę jak na Zbawiciela; młody mężczyzna słuchał w skupieniu głośno grającego w szoferce radia.

Ratamo zajął miejsce w środkowej części autobusu, przy przejściu, żeby bez przeszkód obserwować jadącego z tyłu mercedesa. Gorączkowo myślał, jak mógłby uciec i nie wpaść w ręce Rosjan. Panika nie pozwalała mu jasno rozumować: walczył przecież o życie.

Po kilku minutach autobus zatrzymał się na Fredrikinkatu, przy przystanku metra w Kampi. Ratamo wyskoczył na sekundę przed zamknięciem drzwi, pobiegł do budynku metra, a potem w dół ruchomymi schodami na peron. Mężczyzn z mercedesa nie dostrzegł. Pokonywał stopnie tak szybko, jak potrafił, modląc się, by złapać jadący w którymkolwiek kierunku pociąg, bo jeśli mu się nie uda i pozostanie na pustym peronie, znajdzie się na łasce Rosjan. Strach skręcał mu wnętrzności.

Znalazłszy się w połowie ruchomych schodów, usłyszał świst elektrycznej kolejki i zaklął w duchu siarczyście. Z całą pewnością nie zdąży. Przeskakiwał po kilka stopni na raz, ile sił w nogach. Gdy już był na peronie, spojrzał w górę na schody Dwóch ubranych w czarne garnitury - 154 -

mężczyzn zbiegało pośpiesznie w jego stronę; jednego z nich rozpoznał po jasnych włosach.

Kolejka zmierzająca do Ruoholahti ruszyła powoli w tej samej chwili, w której Ratamo dotarł na peron. Maszynista nigdy nie zatrzymywał odjeżdżającego pociągu. Wszędzie było pusto. Na tablicy przy torze prowadzącym do Dworca Głównego migotała czwórka. Rosjanie zaraz tu będą, a ni-

gdzie nie ma żywej duszy! Ratamo skoczył między szyny i pobiegł tunelem w stronę dworca. Zostały mu trzy minuty na pokonanie niecałego kilometra. Gdy Rosjanie dotrą na peron, może pomyśla, że udało mu się złapać pociąg jadący w przeciwnym kierunku, do Ruoholahti. Na Dworcu Głównym będzie bezpieczny, jeśli tylko zdąży tam przed następną kolejką...

Ratamo nie miał pojęcia, jak poruszać się w tunelu, żeby uniknąć śmiertelnego porażenia prądem. Obok położonego najdalej na zewnątrz toru prowadził pomalowany na żółto przewód, opatrzony napisem „Uwaga! Dotknięcie grozi śmiercią!” Pomyślał, że prąd biegnie albo tym przewodem, albo torami, gdyż na górze nie było widać linii ani kabli elektrycznych. Dodatkową trudność stanowił fakt, że im bardziej oddalał się od stacji, tym głębsza stawała się ciemność w tunelu, podążał więc wzdłuż ścian mających niewyraźnie po obu stronach.

Do Dworca Głównego był prawie kilometr, ale Ratamo pędził tak szybko, jak tylko potrafił. Dobrze jednak pamiętał przypadek z czasów, gdy grał w drużynie piłki nożnej juniorów - letni trening, kiedy pokonał dystans tysiąca pięciuset metrów, a nogi pod wpływem kwasu mlekowego odmówiły posłuszeństwa, bo wystartował za szybko. Teraz myśl o śmierci pod kołami kolejki i o porażeniu prądem przerażała go tak bardzo, że nie zwolnił tempa.

Po chwili zobaczył przed sobą mały punkt świetlny: zbliżał się do stacji, więc nie warto było marnować czasu

- 155 -

na oglądanie się do tyłu, zresztą i tak nic by to nie dało, gdyż szybciej biec już nie był w stanie. Chwytał powietrze szeroko otwartymi ustami, zakwasy powoli paraliżowały jego mięśnie, serce waliło jak hardrockowa perkusja.

Punkt świetlny powiększał się coraz bardziej, do tego doszedł świszczący dźwięk z tyłu. Nadjeżdżał pociąg, a hałas stawał się coraz wyraźniejszy. Próbował przyśpieszyć, ale bez rezultatu. Nogi miał jak z betonu, brak tlenu rozrywał mu płuca. Od stacji dzieliło go sto metrów, za jego plecami dyszała śmierć. Spojrzał przez ramię: pierwszy wagon był o kilkaset metrów od niego i zbliżał się błyskawicznie, oświetlając jaskrawo tunel tak wąski, że nie mógł nawet rzucić się w bok.

Dotarł do początku peronu, którego brzeg znajdował się na wysokości jego klatki piersiowej, więc żeby się go chwycić, musiałby stanąć na szynie, czego nie chciał, ponieważ nie wiedział, czy nie jest podłączona do prądu. Biegąc środkiem, rozpędził się z całej siły, przeskoczył nad szyną i łokciami uchwycił się krawędzi peronu. Wisiał z podkurczonymi nogami, bojąc się dotknąć ziemi, żeby nie trafić na szynę. Łomot pociągu ogłuszał go. Podciągnął się do góry i przerzucił z wysiłkiem prawą nogę przez skraj peronu,

a potem przetoczył się na plecy. W tym momencie uderzył go prąd powietrza wzbudzony przez hamujący pociąg. Z kolejki wysiadło około dwudziestu osób, ale nikt nie zauważył ciężko oddychającego mężczyzny, leżącego w odległości dziesięciu metrów od ostatniego wagonu. Jeszcze dysząc, Ratamo wstał i poszedł do ruchomych schodów. Ściągnął letnią kurtkę, którą dała mu dziennikarka, pozostając w samej koszuli, gdyż tylko tak mógł zmienić swój wygląd. Pieniądze i komórkę wsunął do kieszeni. Krańce luźnej koszuli zakrywały kolbę tkwiącego za pasem pistoletu. Wspiął się po ruchomych schodach, przemknął przez halę stacji metra i wyszedł na zewnątrz, popychając

— 1« —  
wielkie, drewniane drzwi. Stojąc przy schodach, rozejrzał się po placu i wsiadł do najbliższego, ruszającego właśnie autobusu linii HKL numer 72, nie dbając, w jakim kierunku jedzie. Był szczęśliwy, że nadal żyje. Gdy oddech mu się wyrównał i spadł poziom adrenaliny we krwi, dotarło wreszcie do niego, czego dokonał: uciekł wyszkolonym rosyjskim agentom. Ogarnęła go дума, która jednak nie trwała długo. Pomyślał, że porywacze musieli być z jakiejś organizacji, która przejęła w Rosji zadania dawnej KGB. Sytuacja wydała mu się jeszcze bardziej beznadziejna: ścigał go Departament Wywiadu Sił Obronnych, fińscy policjanci i jedna z najskuteczniejszych, cieszących się najgorszą sławą zagranicznych służb wywiadowczych. Ocknął się dopiero wtedy, gdy autobus dojechał do stacji kolejowej w Pukinmaki. Teraz znajdował się już tak daleko, że nie spodziewał się, że ścigający dotrą tu za nim. Wysiadł na Eskolantie i po przejściu kilku metrów dotarł do na Saterintie, ulicy otoczonej z obu stron sklepami. Spojrzał na zegarek, była za dwadzieścia dziewięć. Postanowił przejść się jeszcze trochę i zadzwonić do teściowej, gdy już będzie mógł spokojnie rozmawiać. Musiał się upewnić, czy Nelli jest bezpieczna. Chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić też do Jalavy, ale zdecydował, że opowie jej o wszystkim dopiero w cztery oczy, gdy dotrze do jej mieszkania.

36.

Igor Sterligow, pułkownik SVR - Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji — odrzucił lewą ręką z czoła kosmyk śnieżnobiałych włosów. Jego zaczerwieniona twarz była napięta i poważna. Siedział w schludnym pokoju szefa wywiadu SVR w Ambasadzie Rosji w Helsinkach i przeklinał w myślach Ratama. Facet uciekł im, gdy przygotowywali

- 157 -

włamanie do EELA. To niewybaczalne. Stanie się obiektem kpin wszystkich pracujących dla nich agentów, jeśli informacja o tym wycieknie na zewnątrz. Trzeba go znaleźć, zanim zdąży przekazać komuś wzór szczepionki. Rosja musi mieć możliwość obrony przed wirusem Ebo-



la-Helsinki. Kazał już uruchomić wszelkie siły w celu wyśledzenia Ratama, uaktywnić kontakty swojej organizacji, by przechwytywały dotyczące go dane, posprawdzać jego powiązania rodzinne i koleżeńskie.

W przeciwieństwie do wielu swoich poprzedników, wysokich funkcjonariuszy wywiadu Związku Radzieckiego i Rosji wysłanych do Finlandii, Sterligow unikał rozgłosu. Jako przykrywką posługiwał się tytułem pierwszego sekretarza ambasady, odpowiedzialnego za pomoc działającym tu rosyjskim przedsiębiorcom. Kierowana przez niego placówka wywiadowcza dzieliła się na sześć sektorów: wywiadu politycznego i polityczno-gospodarczego, kontrwywiadu, nasłuchu elektronicznego, nauki i techniki, techniki operacyjnej oraz sektor wsparcia „nielegalów”, który przy pomocy osób posługujących się fałszywą tożsamością operował wewnątrz danego kraju.

Sterligow mógł bez przeszkód poświęcić się pracy, ponieważ dzięki swojej przykrywce nie miał właściwie nic do roboty. Nie podlegał nikomu w Helsinkach, a jego jedynym zwierzchnikiem był zastępca dyrektora SVR, Anatolij Nujkin, w Moskwie. Obowiązki służbowe także bardzo mu odpowiadały, gdyż główny nacisk działalności placówki wywiadowczej w Finlandii, tak jak i całej Służby Wywiadu Zagranicznego, został przeniesiony z polityki na inne obszary. W latach dziewięćdziesiątych ich zadaniem było, zgodnie z wytycznymi szefów wywiadu, a także ustawami i dekretyami prezydenta, pozyskiwanie informacji zwiększających dobrobyt gospodarczy Rosji. Wywiad naukowy, techniczny i gospodarczy działały w ostatnich dziesięciu latach lepiej niż kiedykolwiek za czasów KGB. W samych tylko Stanach Zjednoczonych spowodowały - według szacunków amerykańskich — straty sięgające setek miliardów dolarów. Zbliżała się godzina dziewiąta wieczorem, gdy Sterligow zamoczył w śmietanie mały ogórek kwaszony i wsunął go do ust. Musiał poprosić kuchnię, żeby przyniesiono mu coś do jedzenia. Szykowała się już druga z kolei bezsenna noc. SVR trafiła na ślad wynalezionej przez Ratama szczepionki podczas sprawdzania taśm z prawie całodziennych nagrań wybranych podsłuchów. Rosjanie nie mogli zorientować się od razu, co w rozmowach prowadzonych między Sirenem, Vairialą, Mannerahem a Ketonenem było prawdą, a co kłamstwem, mimo to natychmiast zaczęli działać.

Wiedzieli już, że w EELA przechowuje się odkrytego w maju wirusa Ebola. Włamując się w czwartkową noc do instytutu, przekonali się, że ani w centralnym komputerze, ani na twardych dyskach należących do profesora i Ratama nie ma wzoru szczepionki. Sprawdzili także, że Ratamo nie posiadał laptopa ani peceta w domu. Ktoś jednak, wykorzystując jego hasło, zapisał w centralnym komputerze in-

formację o odkryciu antidotum. Sterligow chciał mieć pewność, więc przycisnął Ratama podczas przesłuchania w budynku przy Tehtaankatu i otrzymał prawidłowe odpowiedzi, przez co upewnił się ostatecznie o istnieniu formuły. SVR przystąpiła natychmiast do intensywnej działalności wywiadowczych, żeby zapobiec przechwyceniu tej wiadomości przez służby innych krajów, wypuszczając błędne informacje na rynki zbrojeniowe i do świata wywiadu. Chciała zdobyć wzór szczepionki wyłącznie dla siebie, żeby lekarstwo chroniło „Matkę Rosję”, a przynajmniej jej najważniejszych obywateli, przed ewentualnym atakiem biologicznym z użyciem wirusa Ebola-Helsinki ze strony małych republik federacyjnych lub należących do Wspólnoty Niepodległych

- 159 -  
Państw. Mieszkańcy innych krajów nie byli brani pod uwagę. Eboli Rosja nie potrzebowała, bo już ją przejęła.

Sterligow wyciągnął z kieszeni marynarki małe, metalowe pudełko i postukał w nie palcami, aż na dłoń wypadły mu dwie białe tabletki. Połknął je, popił szklanką wody, beknął i zaczął czytać najnowszy raport sytuacyjny. Dokument podawał, że próbówki z krwią zawierającą Ebolę zostały przeniesione do domu Sirena, a jego sekretarka poczyniła przygotowania do wylotu generała do Londynu. Sterligow uśmiechnął się. Już w środę wieczorem otrzymał potwierdzenie od swojego kontaktu w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa, odpowiedzialnej za wywiad wewnętrzny na terenie Federacji, że opowiedziana Ketonenowi przez Sirena historia o tajnym kontrakcie na sprzedaż broni należącej do rosyjskiej armii była kłamstwem. Także rozmowy przeprowadzone z Vairialą oraz jego telefony wskazywały, że szef Dowództwa Operacyjnego zamierzał sprzedać komuś próbówki z krwią i wzór szczepionki. Teraz było to pewne. Ale jaki motyw mógł mieć Sirena?

Sterligowowi przyszła ochota na herbatę, więc zadzwonił do kuchni. Czekając, zastanawiał się intensywnie, czy powinien przeszkodzić Sirenowi w jego zamiarach. Jeżeli pozwoli Finom wypić piwo, które sami sobie nawarzyli, zdrada generała wywoła skandal i osłabi znacznie działalność fińskich służb specjalnych. A to byłaby znakomita sprawa dla SVR. Nie mógł się zdecydować: obnażyć działania Sirena czy nie.

Dręczył go też inny problem. Czy ma poinformować o tym zdarzeniu Nujkina? Zgodnie z instrukcją powinien już wysłać do Moskwy raport na temat szczegółów odkrycia szczepionki. Ale tym samym zaryzykowałby, że informacje o antidotum i ucieczce Ratama wyciekną na zewnątrz. Może to zaskakujące, lecz Sterligow ufał Nujkinowi. Jednak odkrycie miało tak wielkie znaczenie, że

- 160 -  
Nujkin mógłby donieść o tym swojemu przełożonemu,

szefowi SVR. Ten zaś wysłałby do Finlandii osławioną antyterrorystyczną grupę uderzeniową „Wypieł”, która zwinęłaby mu wynalazek sprzed nosa. Albo ktoś skontaktowałby się z dyrektorem federalnych lub Federalna Służba Bezpieczeństwa samodzielnie zdobyłaby informacje. Sterligow nie miał zaufania do FSB, bo jej pracowników podejrzewano już powszechnie o tajne zabójstwa, szantaże i inne przestępcze działania. Nawet sami agenci mówili otwarcie, że odmowa wykonania nielegalnych zadań mogła spowodować na nich wielkie problemy wewnątrz organizacji. A gdyby FSB wysłała antyterrorystyczną jednostkę wojskową „Alfa”, żeby zniszczyła wirusa i zlikwidowała osoby, które o nim wiedziały? Wywiad wojskowy GRU też mógł się przecież zainteresować przejęciem zestawu z wirusem. Ryzyko było za duże. Wbrew instrukcji postanowił nie informować o sprawie Moskwy.

Przedłużające się czekanie na herbatę i rozważania o FSB rozdrażniły Sterligowa. Federalna Służba Bezpieczeństwa stała się zbyt silna. Szerokie uprawnienia, jakie dawała ustawa o kontrwywiadzie z roku 1995, i panujący w mocarstwie gospodarczy i polityczny chaos oddały z powrotem dawną, dominującą pozycję zajmowaną przez Drugi Zarząd Główny, czyli kontrwywiad KGB, jej następczyni, jaką była FSB. Spadkobierczyni poprzednich służb specjalnych zajmowała się zwalczaniem przestępczości, kontrwywiadem oraz - za pozwoleniem SVR — także szpiegostwem za granicą. Zwrócono jej też instytucje cieszące się najgorszą sławą w okresie działania KGB, takie jak własne więzienie i zarząd śledczy.

Sterligow kochał SVR. Jej powstanie na gruzach Pierwszego Zarządu Głównego KGB, zajmującego się wywiadem zagranicznym pod koniec ery Gorbaczowa, było spełnieniem

- 161 -

marzeń oddanego agenta. W tym czasie myślał już, że jego miejsce pracy i przyszłość przepadły wraz z demokratyzacją Rosji i późniejszym rozbięciem KGB. Pod względem organizacyjnym SVR nie zmieniła się, a nawet działała aktywniej od swojej poprzedniczki. Jej sytuacja różniła się pod wieloma względami. Łatwiej było pozyskać pracowników, zmotywowanych czystym pieniądzem, a nie walką ideologiczną. Teraz Rosjanie mieli zdecydowanie bardziej pozytywny stosunek do SVR, niż do KGB w Związku Radzieckim. Służba była też finansowana w sposób otwarty i darzona szacunkiem za pracę na rzecz stabilizacji Rosji.

W końcu przyniesiono rosyjską herbatę zaparzoną w samowarze, a w pomieszczeniu rozszedł się niebiański zapach. Sterligow wsypał szczerze cukru do filizanki, zamieszał i wypił łyk parującego płynu. Takiego nektaru w Finlandii nie mieli.

Myślami znów wrócił do Ratama. Jego ucieczka to był łut szczęścia, bo człowiek wygląda na takiego samego nieudacznika jak cała reszta Finów. Sterligow odziedziczył nienawiść do Finlandii po swoim ojcu, pochodzącym z Karelii Białomorskiej, którego z powodu fińskich korzeni przewożono po wojnie z jednego obozu pracy do drugiego, aż postanowił sam pożegnać się z życiem. Finowie nie mieli odwagi kiwnąć nawet palcem, żeby zaprotestować przeciwko temu, jak traktowano ich braci. Zdaniem Sterligowa Finlandia zawdzięczała cały swój dobrobyt Związkowi Radzieckiemu, którego zasoby ten mały kraj wysysał bez żenady, prowadząc zręczną grę polityczną i handel clearingowy przez cały okres powojenny. Finlandia była zbyt pewna siebie, zbyt dumna i zbyt bogata. On już podczas zimnej wojny często miał ochotę dać Finom porządną nauczkę. Mit o wytrwałych mężczyznach fińskich był jego zdaniem tylko przechwałkami najbardziej zamerykanizowanego kraju na świecie. Może właśnie teraz, za nowej władzy, będzie miał okazję, by to udowodnić?

- 162 -

37.

Ratamo wdychał łączywie powietrze, próbując zapomnieć o śmierzącym pomieszczeniu, w którym go przesłuchiowano. Od dwudziestu minut przechadzał się w wieczornych promieniach słońca wąskimi zaułkami dzielnicy Punkinmaki, żeby się uspokoić i uporządkować myśli. Nadal czuł strach, ale był już gotów porozmawiać z Markettą i Nelli. Bateria komórki, którą dała mu Jalava, wyczerpała się, więc zamierzał zadzwonić z budki telefonicznej na stacji kolejowej. Dziennikarka prawdopodobnie zapomniała naładować telefon, a może baterie starych aparatów padały już po ośmiu godzinach.

Przed budką stał balkonik na kółkach. Z jednej strony był przywiązany do niego smyczą pies, a z drugiej wisiały torby wypełnione zakupami. W środku drobna staruszka wykrzykiwała coś do słuchawki. Ratamo usłyszał, że pytała syna, co się u niego dzieje. Pochylił się, by pogłaskać wesołego mieszańca o sierści przetykanej siwymi pasmami. Zrobiło mu się żal staruszki. Czy musiała się fatygować aż do budki telefonicznej, żeby porozmawiać z dzieckiem? Jak ktoś może tak zostawiać matkę na pastwę losu? A może syn nie ma pieniędzy, żeby się o nią zatroszczyć? Sumienie dało o sobie znać. Ratamo z powodu natłoku zajęć nie odwiedzał od trzech tygodni swojej babci, chociaż zwykle zaglądał do niej co sobotę.

Gdy staruszka odłożyła słuchawkę, pomógł jej wyjść z budki, za co podziękowała mu wylewnie i z trudem pokuśtykała dalej.

Tuż po dziewiątej Ratamo wrzucił dwie monety pięciomarkowe do automatu i wybrał numer komórki swojej żony. Modlił się, by córka była bezpieczna.

- Tu Arto. Jak się czuje Nelli? Gdzie jesteście?

— Czujemy się całkiem dobrze. Zrobiłam, jak powiedziałeś, i teraz jesteśmy w domku Heinonenów. Możesz - 163 -

już mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi? W radiu nic nie mówili o tych morderstwach. Kochany Arto, czy Kaisa naprawdę nie żyje? Może to jakaś straszna pomyłka? — W drżącym głosie Marketty Julin pobrzmiwała nuta nadziei; nadal nie mogła uwierzyć w śmierć córki. Ratamo niemal krzyknął z radości na wieść, że Nelli nic nie grozi, ale powstrzymał się.

— Niestety, Kaisa nie żyje, to bezsporny fakt. Widziałem, jak ją zastrzelono, policja też potwierdziła, że zginęła. Bardzo mi przykro, ale oszukujesz się, jeśli masz jeszcze jakąś nadzieję.

Starął się wyrazić współczucie, na tyle, na ile umiał po tym wszystkim, co przeszedł. Marketta straciła jedyne dziecko. Jej żal musiał być straszliwy. Miał nadzieję, że w przyszłości zapewni jej wsparcie. Był jej to winien. Marketta westchnęła i milczała. Gdzieś zniknęła jej chęć wypytywania o dalsze szczegóły.

— Powiedziałam Nelli, że mama i tata przyjadą później. Właśnie idzie spać, chcesz z nią porozmawiać? — spytała z przygnębieniem.

— Oczywiście — odparł, wstrzymując oddech.

— Tatusiu, narysowałam ci rysunek. Kiedy przyjedziesz?

— spytała wesoło dziewczynka.

— Tatuś jest jeszcze w mieście i przyjedzie trochę później. Fajnie się bawicie z babcią? - Najlepiej jak potrafił, starał się nadać głosowi normalny ton.

— Babcia kupiła mi w sklepie cukierki i kolorowe kredki.

— Ojej, to fajnie. Pamiętaj, wyczyść zęby przed snem. — Poczul, że wilgotnieją mu oczy.

— Tak, tak. Przyjedziecie szybko z mamusią?

— Przyjedziemy, jak tylko będziemy mogli, ale na razie bądź grzeczna dla babci, dobrze?

— Dobrze. Gdy ciebie nie ma, to babcia czyta mi wieczorem bajkę.

- 164 -

Ratamo musiał zakończyć rozmowę, bo nie chciał, żeby Nelli zauważyła jego smutek.

— Podaj, kochanie, telefon babci.

— Buzi, buzi, tam siu — powiedziało słodkim głosem dziecko, a on niemal całkiem się rozkleił.

— Halo, Arto? - Głos Marketty brzmiał teraz nieco pewniej. — Skąd dzwonisz? Czy już wiadomo, kto zamordował Kaisę?

Ratamo musiał przygryźć policzek, żeby ukryć wzruszenie. Oświadczył, że jest w Helsinkach i ma się dobrze, nie wie nic nowego o morderstwach, ale jego sytuacja trochę się poprawiła, bo skontaktował się z pewną

dziennikarką śledczą, która obiecała mu pomóc. Przeproszał, że przez telefon nie może opowiedzieć więcej o tym, co się wydarzyło, bo zajęłoby to co najmniej godzinę. Przynależ, że postara się zadzwonić znów następnego dnia rano, podkreślając jednak dwa razy, że nie wie, czy mu się uda. Upewnił się, że Marketta nie zrobi niczego nieprzemyślanego, gdyby nie mógł zatelefonować, bo teraz miał po prostu szczęście. Na końcu powtórzył, że bardzo mu żal z powodu tego, co się stało, i z całego serca podziękował teściowej za zapewnienie bezpieczeństwa Nelli.

Marketta poprosiła, żeby dbał o siebie, i zakończyła rozmowę.

Ratamowi wcale nie była potrzebna taka zachęta, on po prostu musiał pozostać przy życiu — dla Nelli. Boleśnie przekonał się na własnej skórze, co dla małego dziecka oznacza utrata matki, i nawet nie chciał myśleć o tym, że jego sześciolatnia córka mogłaby zostać sierotą. Zrobi wszystko, by wypłatać się z tego koszmaru i w przyszłości zadbać o Nelli.

Poszedł do toalety na stacji benzynowej, a potem udał się na postój taksówek przy Saterintie. Czekał, zastanawiał - 165 -

się, jak ogromne zmiany nastąpią, w jego życiu, gdy już skończy się ten koszmar — jeśli w ogóle przetrwa. Nawet przez chwilę nie wątpił, że rzuci wybraną pod przymusem pracę i zacznie coś zupełnie nowego. Ale co? Nie miał już ochoty na długie studiowanie. Owszem, interesował się różnymi rzeczami, ale nie aż tak, by wiązać się na lata. Wiedział tylko, że nie chce wracać do laboratorium i harować jak w kieracie. Będąc panem własnego losu, nie musiałby skakać, jak mu zagrają, ani odbijać karty zegarowej przez pięć dni w tygodniu. Obiecał sobie, że już nigdy nie będzie żył na warunkach stawianych przez innych, będzie robił, co chce i co mu sprawia przyjemność.

Plan zerwania z pozorowanym życiem naładował go pozytywną energią. Teraz oprócz Nelli miał jeszcze inny powód, by walczyć o przetrwanie. To śmieszne, że jego świat musiał się zawalić, aby życie mogło odzyskać smak. Wsiadł do taksówki i wzdrygnął się, gdy zobaczył kierowcę, który wyglądał identycznie jak Timo Aalto. Oddałby wszystko, by móc spędzić z przyjacielem zwykły wieczór w saunie. Poprosił taksówkarza, by pojechał na Viiskulma, ale dla bezpieczeństwa nie podał mu dokładnego adresu. Nigdy nic nie wiadomo...

38.

— Jesteśmy na miejscu!

Ratamo ocknął się, słysząc głos taksówkarza.

Było wpół do dziesiątej wieczorem i słońce właśnie zaszło. Wiedział z grubsza, gdzie znajduje się dom numer 16

przy Purssimiehenkatu. Poszedł w stronę budynku, zatrzymał się dwieście metrów przed nim i rozejrzał spokojnie. Nigdzie nie dostrzegł niczego niezwykłego i nikt nie wydawał się go śledzić, pieszo ani z samochodu. Ulice były prawie

- 166 -

puste. Ludzie, którzy nie bawili się w ten gorący wieczór, tkwili zapewne przed telewizorami. Uśmiechnął się, gdy z pobliskiej restauracji wyszedł chwiejnym krokiem mężczyzna, który w żaden sposób nie mógł udawać pijanego.

Wyciągnął z kieszeni klucze do mieszkania Jalavy, otworzył drzwi do klatki A i wkroczył do ciemnego holu. Z tablicy z nazwiskami dowiedział się, że zajmowała lokal na najwyższym, czwartym piętrze. Postanowił iść schodami, chociaż w budynku była winda. Skradając się do obcego mieszkania, czuł się niepewnie — skąd miał wiedzieć, co go tam spotka? Nacisnął dzwonek u drzwi i zaczekał chwilę, a gdy nic nie usłyszał, przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka, wołając kilka razy dziennikarkę. W mieszkaniu panowała ciemność, miał wrażenie, że nie wszystko jest w porządku. Czy powinien uciekać? Ale dokąd? Przecież ktoś musi mu pomóc. Zapalił światło i ostrożnie rozejrzał się wokół. Wydawało się, że w mieszkaniu jest pusto, więc odprężył się nieco. Zdjął buty, a na krzesło w przedpokoju rzucił kurtkę, pod którą ukrył broń. Obok na stoliku leżały rozmaite ładowarki, z których jedna pasowała do jego telefonu.

Dwa pokoje z kuchnią to typowe mieszkanie singla w mieście. Ratamo zdziwił się brakiem śladów właściciela. Jego zdaniem Jalava miała bardzo wyrazistą osobowość, aż się skrzyła, a tu nie znalazł nic, co świadczyłoby o charakterze lokatora: ani jednej fotografii, pocztówki czy czegoś w tym rodzaju. Był jednak zbyt zmęczony i głodny, żeby dłużej się nad tym zastanawiać. Ostatni posiłek zjadł około południa w Stockmannie, a potem spalił tyle energii, ile normalnie zużyłby w kilka dni.

Lodówka okazała się skarbcem, opróżnił za jednym zamachem niemal połowę jej zawartości: znalazł tam serrek wiejski, wędzoną szynkę i konfitury z brzosznicą. Sałatka grzybowa z gęstą śmietaną smakowała mu ogromnie, a do tego ku swojej radości zauważył stojącą na bocznym

- 167 -

stoliku w kuchni otwartą, obłą butelkę burgunda. Chociaż czuł się syty jak bąk, nie mógł nie spróbować czerwonego wina pochodzącego z jego ulubionego regionu Côte de Nuits, bo sam zapach sugerował znakomity gatunek.

Ratamo znał się na winach. Wiele lat temu wziął na siebie obowiązki osoby odpowiedzialnej za trunki, gdy Kaisa organizowała przyjęcia dla swoich eleganckich przyjaciół. Twierdziła, że on też powinien się na coś przydać w czasie, gdy ona przygotowuje minimalistyczne porcje wymyślnych potraw. Miało to swoją dobrą stronę: na chwilę mógł uciec

od gości, a co najważniejsze, wypić więcej wina. Rozdrażnienie, jakie wywoływali u niego znajomi Kaisy, zmniejszało się w miarę, jak się upijał.

Wsunął torebkę ze snusem pod górną wargę i postanowił zmyć z siebie ślady przerażających wydarzeń tego dnia. Z lustra w łazience spoglądał na niego obdartus. Niechlujny zarost na twarzy, zmierzwione włosy i przekrwione oczy - wszystko jak u bandyty z korsykańskich gór.

Woda spływała z pluskiem do starej, emaliowanej wanny stojącej na ozdobnych nóżkach. W domu, w którym spędził dzieciństwo, była taka sama, i często szukał w niej schronienia, gdy ojciec za bardzo go tyranizował. Ratamo rozebrał się, wszedł powoli do przyjemnej, parującej, gorącej wody i pograżył się w rozmyślaniach. Czuł samotność i strach. Może powinien podzielić się z kimś swoim lękiem? Przyszedł mu do głowy Timo Aalto, ale on był porywczy i mógłby zrobić coś głupiego, gdyby dowiedział się o jego sytuacji. Nie, z Timem nie warto rozmawiać o lękach, Marketta ma dość swoich zmartwień, a on nie czuje się teraz na siłach, żeby ją pocieszać. Na przykład do Liisy miałby zaufanie, ale czy wolno mu ją wciągać jeszcze głębiej w to bagno? Stwierdził, że ta świadomość mogłaby tylko zwiększyć jego udrękę. Poczucie samotności pogłębiło się, gdy pomyślał o bliskich. Ojciec był już na emeryturze, którą - 168 -

spędzał w Hiszpanii. Ostatnio rozmawiał z nim dawno temu, na pogrzebie ojca Kaisy. Z babcią miał bliskie kontakty, ale nie wyobrażał sobie, że mógłby narazić staruszkę na szok, opowiadając jej swoją historię. Wyglądało na to, że nie mógł się nikomu zwierzyć. Z wyjątkiem Pirkko Jalavy.

39.

Samolot, którym lecieli Wrede i Rautio, wylądował w Londynie o godzinie dwudziestej czterdzieści pięć czasu lokalnego, z pięciominutowym opóźnieniem. Kierowca czekał na Wredego w volkswagenie passacie niedaleko postoju taksówek, na pierwszym terminalu lotniska Heathrow. Bez żadnych przeszkód podążył przez miasto za samochodem, do którego wszedł Rautio. Wrede usiadł wygodnie na tylnym fotelu i obserwował jadącą przed nimi czarną, przypominającą zabawkę, nową taksówkę TX1. Marka ta, należąca do korporacji London Taxi International, stanowiła zmodernizowaną wersję legendarnej londyńskiej Fairway. Padał drobny deszcz, co bardzo odpowiadało poparzonemu na słońcu Wredemu.

Taksówka podjechała wzdłuż Orchard Street pod główne wejście do hotelu The Selfridge Thistle. Volkswagen zatrzymał się kilka metrów dalej. Wrede odczekał około pięciu minut, po czym wsunął do teczki broń otrzymaną od kierowcy, przekazał mu nowe instrukcje i wszedł do hotelu. Gdy upewnił się, że Rautio opuścił już hol, podszedł



do recepcji i doskonałą amerykańską angielszczyzną spytał o wolne pokoje jednoosobowe. Ciemnoskóra dziewczyna o chłopięcej figurze poprosiła, by zaczekał, i zaczęła stukać w klawiaturę komputera, a następnie poinformowała go, że są dostępne apartamenty w cenie dwustu dwudziestu funtów za dobę. Wrede wziął apartament i zapytał, czy

- 169 -  
jego kolega Jari Tolsa już przyjechał. Recepcjonistka z głową w lokach zrobiła na nim wielkie wrażenie i aż zawstydział się swoich okularów w grubych oprawkach.

Dziewczyna poprosiła go o napisanie dziwnie dla niej brzmiącego nazwiska, jakim posługiwał się Rautio, przez chwilę przeglądała dane w komputerze, a potem oznajmiła, że Tolsa zajmuje pokój numer 642. Wrede zapłacił z góry gotówką i wziął klucz do swojego pokoju.

W windzie wyjął z kieszonki na piersi podobny do portfela futerał z drobnymi narzędziami. Wyszukał przezroczysty kawałek włókna, niemal tak cienki jak włos, i włożył go sobie do ust. W lustrze zobaczył, że jego ruda czupryna wystaje spod nakrycia głowy. Żałował, że nie zamaskował się lepiej. Bez garnituru i w czapce z daszkiem, wśród ubranych na ciemno biznesmenów, rzucał się w oczy jak kaczka w stadzie łabędzi.

Korytarz na szóstym piętrze był pusty. Przy pokoju Rautia wyciągnął z ust włókno i przylepił je do framugi drzwi, tak by poruszyło się przy próbie ich otwarcia. Dotarłszy do swojego apartamentu, ściągnął kurtkę, włączył pager wielkości paczki papierosów, wsunął go do kieszeni i wrócił na parter. Nie chciał czekać na ósmym piętrze, w swoim pokoju, na sygnał z elektronicznego nadajnika, który właśnie umieścił w drzwiach śledzonego, bo mieszkający niżej Rautio mógłby mu umknąć, zanim dotrze do holu.

Usadowił się w wiktoriańskim, pokrytym skórą fotelu, by mieć oko zarówno na windę, jak i wejście do hotelu. Bar i restauracja znajdowały się na wprost niego. Na stołkach barowych siedziały trzy piękne kobiety, ubrane w jaskrawoczerwone mundury i rozmawiające z ożywieniem. Po uniformach poznał, że były to stewardessy z linii lotniczych Virgin Airlines. Kiedy przyjrzał się ich nogom, nabrał pewności, że nie zostały zatrudnione wyłącznie na podstawie stopni w świadectwach szkolnych.

- 170 -

Gdy otwierał egzemplarz „Daily Mail”, pager odezwał się dwa razy, wydając krótkie, wysokie dźwięki. Po chwili z windy wyszedł Rautio, skierował się do restauracji i rozejrzał z uwagą dokoła. Mimo wszystko Wrede był przeświadczony, że nie został rozpoznany. Poczekał, aż Rautiemu przyniosą jedzenie, po czym wrócił pod jego pokój, nałożył cienkie, białe, bawełniane rękawiczki, wyciągnął z futerału z narzędziami czytnik kodów, przypominający kartę kredytową wsunął go

w szparę elektronicznego zamka i otworzył drzwi. Przeszukał systematycznie wszystkie zakątki pokoju i szybko znalazł w szafie czarną aktówkę. Położył ją na stole i wyciągnął z futerału elektroniczny wytrych. Zanim go użył, obejrzał teczkę starannie — podejrzewał, że mogła mieć zamontowany jakiś alarm albo czujnik. Musiał jednak zaryzykować. Na szczęście zamek puścił z łatwością nie włączając żadnego sygnału.

W środku znajdowały się trzy brązowe koperty formatu A4. Na każdej był wypisany londyński adres bez nazwiska odbiorcy. Wrede miał pewność, że znalazł to, czego szukał. Wziął leżącą na wierzchu kopertę i ostrożnie odciągnął przyklejoną część, nie rozrywając jej. Miniaturowym aparatem sfotografował pierwszy list, a potem następne.

Wyjąwszy z futerału na narzędzia małą tubkę, starannie zakleił koperty. Uporządkował pokój, założył nowy czujnik alarmowy na drzwi i wyszedł bezgłośnie.

W swoim apartamencie posmarował twarz kremem Nivea i usiadł w fotelu. Przeczytał pierwszy z listów przy pomocy małego, dopasowanego do oczodołu czytnika: „Oferuje się do sprzedaży wirusa Ebola-Helsinki (powodującego śmierć) oraz wzór chemiczny szczepionki zapewniającej odporność. Wirus zabija 90% zakażonych, w tym także ludzi". Wredemu opadła szczeka: Finowie handlują zabójczym wirusem!

Gdy pierwszy szok minął, natychmiast pojął, że trafiła mu się wyjątkowa gratka, prawdziwy koszmar służb specjalnych i marzenie śledczego. Nigdy w historii Finlandii

- 171 -

nie popełniono szwindla większego niż ten. Nadarzała mu się życiowa okazja. Choć inicjatywa śledzenia Vairiali wyszła od Ketonena, to przecież on chodził za Rautiem i — nie bacząc na ryzyko — zdobył kluczowe dla sprawy dokumenty. Cała chwała spadnie więc na niego.

Pager znów wszczął alarm — to Rautio wrócił do swojego pokoju. Wrede założył kurtkę, wsadził mikrofilmy i czytnik do kieszeni i udał się na szóste piętro, by zamocować nowy czujnik w drzwiach obserwowanego. Potem poszedł zadzwonić do Ketonena.

Nie chciał robić tego w hotelu, gdyż rozmowy prowadzone z ulicznych aparatów były praktycznie niemożliwe do podsłuchania lub wyśledzenia, choćby ze względu na ogromną liczbę punktów telefonicznych.

Charakterystyczna dla brytyjskiego krajobrazu czerwona budka telefoniczna znajdowała się w pobliżu — na Oxford Street, przed domem towarowym Selfridge. Wrede wybrał numer centrali Agencji Bezpieczeństwa i nałożył na mikrofon zagłuszacz, wysyłający zakłócające odbiór ultradźwięki. Jednocześnie filtr zamontowany w dyżurce eliminował je podczas rozmowy.

Spojrzał na zegarek, który pokazywał kwadrans przed dziesiątą. W Finlandii niedługo nastanie północ.

— Halo. W czym mogę pomóc?

— A, dwójka, dwójka, Origo — Wrede podał zmieniający codziennie — jak wymagała tego centrala — kod i swój identyfikator.

W telefonie rozległ się trzask.

— Centrala — zgłosił się dyżurny.

— Tutaj Wrede. Czy Ketonen jest w biurze?

Szefa nie było w pracy. Wrede poinformował, że zaszła sytuacja z kodem czerwonym, i poprosił, by wezwać dyrektora do centrali, a on zadzwoni ponownie za dwadzieścia minut.

- 172 -

Kod czerwony, najwyższy ze wszystkich możliwych, oznaczał, że szef agencji powinien natychmiast przybyć do budynku przy Ratakatu. Ponieważ mieszkał Kruununka, dotrze do Supo w piętnaście minut, nawet gdyby miał iść pieszo - analizował Wrede, chcąc przekazać wieści Ketoneni przez linię telefoniczną centrali, której nikt na pewno nie mógł podsłuchać. Jego puls bił z prędkością niemal dwustu uderzeń na minutę, gdy na Oxford Street rozpoczęła się ulewa.

PIĄTEK

jedenasty sierpnia

40.

Na wyspie Bastón ciszę przerywały tylko delikatne pluski fal rozbijających się o brzeg. Żółtawe światło księżyca tworzyło atmosferę grozy, gwiazdy świeciły jasno. Noc była tak chłodna, że nad powierzchnią ogrzanej upałem wody unosiła się cienka warstwa mgły.

Lekkie stopy uderzały bezgłośnie o podłogę drewnianej willi. Mała rączka dotknęła rękawa koszuli nocnej leżącej w łóżku Marketty Julin.

— Babciu! Babciu, czy mogę przyjść do ciebie? — spytała płaczliwie Nelli. - Boję się.

Kobieta obudziła się od razu, spała lekkim snem.

— Oczywiście, kochanie — odpowiedziała, gdy dziewczynka już wdrapywała się na łóżko.

— Czemu mamusi jeszcze nie ma? — chlipała Nelli.

— Mama i tata niedługo przyjadą. Dorośli są czasami po prostu bardzo zajęci.

Marketta gładziła długie włosy swojej jedynej wnuczki.

Ciężko jej było udawać dobry nastrój przez cały dzień po tym, jak dowiedziała się o śmierci córki. Uważała jednak, że to Arto musi przekazać dziewczynce tę najgorszą w życiu wiadomość.

Nagle przypomniała sobie urodziny Nelli, gdy skończyła trzy lata. Dostała wtedy od ojca w prezencie dużego konia na biegunach i odtąd ciągle trzymała go podczas snu w nogach łóżka. Z oczu kobiety popłynęły łzy.

- 174 -

Nelli spała już głęboko. Marketta zazdrościła jej tego, sama była w żałobie i martwiła się o wnuczkę, zastanawiając się, jak sobie poradzi po śmierci matki. Wiedziała, że duże znaczenie ma odpowiednie wychowanie, ale wierzyła też, że życiowych wyborów człowiek dokonuje sam. Kaisa stała się taka powierzchowna, chociaż ona robiła wszystko, by nauczyć ją, że nie jest ważne to, co się widzi, ale to, co się czuje. Może czegoś takiego nie da się wyjaśnić w sposób zrozumiały dla dziecka? Pewnie ludzie uczą się na błędach swoich przodków.

Pocieszało ją, że ostatnio dość często spotykała się z córką. Widziała, że jej małżeństwo się rozpada, i próbowała przemówić jej do rozsądku. Arto był inny niż Kaisa, miał za sobą ciężkie doświadczenia; uważała, że potrafił docenić prawdziwe radości w swoim życiu.

Marketta Julin zastanawiała się, czy przypadkiem nie za bardzo rozpieściła córkę, aż w końcu jej myśli powoli rozplynęły się w ciemności.

41.

Wrede szedł najpierw przez jakieś dziesięć minut wzdłuż Oxford Street w stronę Oxford Circus, a potem zawrócił do Hyde Parku. Na szczęście ulewny deszcz już minął. Śledczy otrząsnął się z adrenalinowego szoku wywołanego listami i dostrzegł drugą stronę medalu: to na agencji Supo spoczywała odpowiedzialność za zapobieżenie masowej katastrofie, a on znajdował się w samym środku wydarzeń.

Oxford Street, za dnia pełna przechodniów, wieczorem pustoszała. Tylko wokół restauracji i barów szybkiej obsługi panował ruch. Zapach kebabu podrażnił nozdrza Wredego, jeszcze zanim minął on stojący na ulicy wózek sprzedawcy. Pięknie urządzone okna wystawowe licznych

- 175 -

butików wypełniały różne towary. Obecne tam były filie wszystkich dużych sieci handlowych: BHS, Debenhams, John Lewis, DH Evans, Selfridges, Marks & Spencer...

Wrede zatrzymał się tylko raz, ujrzawszy na wystawie nóż francuskiej firmy Sabatier w obniżonej cenie.

Było sześć po dziesiątej, gdy wszedł do tej samej budki telefonicznej, z której wcześniej zadzwonił do centrali.

Znow przystawił do mikrofonu zagłuszacz.

Podał dyżurnemu swój identyfikator i hasło na piątek — w Finlandii już zmienił się dzień ze względu na dwugodzinną różnicę między strefami czasowymi. Początkowo usłyszał jedynie znajomy stukot, ale wiedział, że za chwilę Ketonen się odezwie.

— Tu Jussi. Jakies problemy?

— Możliwe, że nawet spore. Wydostałem z teczki agenta Vairiali trzy listy z tą samą treścią, ale różnymi adresami. Chcesz, żebym ci przeczytał któryś?

— Dawaj.

Wrede założył na lewy oczodół czytnik niczym monokl i odczytał jeden z listów.

Przez chwilę na linii panowała zupełna cisza.

— Mówiłeś, że były w teczce agenta, którego wysłał Vairiala?

— Tak. Twojego imiennika, Jussiego Rautio.

— Dostarczył je już?

— Nie. Rautio jest w swoim pokoju, a na drzwi założyłem alarm.

— Przeczytaj mi adresy — poprosił szef, co Wrede uczynił. Teraz słyszał tylko przyśpieszony, świszczący oddech Ketonena.

— Obserwuj Rautia, choćby cię to miało kosztować życie. Jeżeli nie chodzi o jakiś chory żart albo ćwiczenia, to Vairiala robi nam niezły pierdzielnik. Facet sprzedaje broń masowego rażenia — powiedział Ketonen, pomyślał chwilę - 176 -

i dodał: — Musimy poczekać i zobaczyć, czy listy zostaną dostarczone na miejsce. My wprowadzimy kod czerwony i zaczniemy śledztwo. Dzwoń do mnie przez centralę, jak tylko coś się będzie działo. Ja będę cały czas w biurze. I przefaksuj listy do centrali.

W głosie Ketonena słychać było podekscytowanie.

Długi okres bezczynności wreszcie się skończył. Postanowił pójść schodami do swojego pokoju. Przyda się trochę gimnastyki, pomyślał. Poszczególne piętra różniły się między sobą odcieniami bieli: niebieskawy, czerwony, zielonkawy, żółtawy. Tak dobrze już znał pokrywające je piękne freski, że nie zwracał na nie uwagi.

Wszedł do swojego pokoju, czując się dziwnie, gdyż Musti nie powitał go jak zwykle w drzwiach - po wieczornym spacerze pies był zupełnie wykończony. On sam chętnie przyszedł do biura. Nareszcie coś się działo, a w domu mógł tylko oglądać telewizję. Ostatnimi czasy, kiedy w agencji panował spokój, samotność znów wydawała mu się przytłaczająca. Dokonał w życiu wielu złych wyborów, ale rozgoryczony był tylko z jednego powodu: sprzeciwił się adopcji, gdy okazało się, że on i Hilikka nigdy nie będą mieli własnych dzieci. Nie przyszło mu wtedy do głowy, że może zostać wdowcem, zanim skończy sześćdziesiąt lat.

42.

— Ratamo, Ratamo! Obudź się!

Arto ocknął się, uderzając głową o emaliowaną powierzchnię wanny. Skrzywił się i potarł szyję. Upłynęło trochę czasu, zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje, i rozpoznał stojącą przed nim Pirkko Jalavę.

— Od kiedy tu siedzisz? Jest już prawie pierwsza w nocy. Wyschniesz na wiór. Wychodź z wanny. Tu masz ręcznik.

- 177 -

Jalava wyszła do przedpokoju, zanim zdążył się pod-

nieść. Wylał się i owinał biodra ręcznikiem. Potem wyjął spod górnej wargi suchą torebkę snusa, wyrzucił ją do kosza i nałożył na nadgarstek złoty zegarek Patek Philippe, który dostał od ojca po śmierci matki. Zapytał dziennikarkę, czy nie ma dla niego czegoś czystego do ubrania.

Jalava wyciągnęła z szafy skarpetki tenisowe, swoje największe spodnie od dresu i podkoszulek w rozmiarze XL. Gdy wróciła do łazienki, Ratamo stał nagi pośrodku, nie starając się nawet zasłonić. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, po czym dziennikarka odwróciła się, a on prędko nałożył ubranie.

- Gdzie się podziewałeś? Byłam tu koło dziewiątej, a ciebie ani śladu. Dzwoniłam też niedawno. - Kobieta mówiła z taką irytacją że aż się przestraszył.

- No, chciałem przyjść tu zaraz ze Stockmanna, ale po drodze porwali mnie rosyjscy agenci i zawieźli na przesłuchanie na Tehtaankatu, uciekłem stamtąd, potem biegłem tunelem metra z Kampi na Dworzec Główny, a tam wsia-  
dłem w autobus do Pukinmaki.

Przypomniał sobie pomieszczenie w podziemiach, gorzki smak strachu przed śmiercią i rzeczywistość znów go dopadła. Skończyła się przyjemna ucieczka w świat snu. Jalava wpatrywała się w niego z takim zdumieniem, jakby chodził po wodzie.

- Chyba żartujesz. Co się z tobą działo?

Zmęczony streścił jej wydarzenia z całego dnia. Wydała się dziwnie opanowana, choć gość właśnie ją poinformował, że został porwany. Jej spokój sprawił, że poczuł się bezpiecznie.

- Chyba ci niczego nie wstrzyknęli?

- Nie.

- Wyjawiliś im wzór szczepionki?

- No nie.

- 178 -

Dziennikarka rozluźniła się nieco.

— Potrzebujesz drinka - powiedziała cicho i podeszła do barku.

— Masz calvados?

— Boulard czy Père Magloire?

— Père Magloire. Nie czuć w nim gruszki - odparł, przyczepiając włosy.

Jalava nastawiła odtwarzacz stereo i napełniła kryształowe kieliszki do koniaku.

— Ty też lubisz J.J. Cale'a! - zakrzyknął, słysząc rozbrzmiewające w salonie dźwięki płyty „Naturally”.

— Słucham go, odkąd skończyłam piętnaście lat.

Dziennikarka zwinęła się na pokrytej zielonym płótnem kanapie, a on rzucił się na stojący po przeciwnej stronie fotel i sięgnął do małego stolika po kieliszek z calvadosem.

— To może ci opowiem, czego mi się udało dowiedzieć

— zaczęła. Okazało się, że rozmawiała ze wszystkimi swoimi kontaktami i sprawdziła wiele rzeczy. Teraz mu wierzy, że naprawdę wynalazł wzór szczepionki, a Departament Wywiadu maczał palce w porannych wypadkach.

— Przecież ci powiedziałem, że Manneraho poinformował o odkryciu szczepionki służby wywiadowcze, zgodnie z procedurą obowiązującą w EELA. Ale skąd zabójca Kaisy wiedział o szczepionce? — spytał Ratamo ochryple, bo calvados palił go w gardło.

— Tego nie wiemy...

— Kto: my? — spytał.

— Ja i moje źródło.

Zdumiał się, że miała aż tak dobrych informatorów. To niezwykle, jak szybko dowiedziała się o sprawach, które laikowi wydawały się ściśle tajne. Z drugiej strony przecież była profesjonalistką, a on nie mógł powiedzieć, że zna się na dziennikarstwie śledczym.

— Masz niewiarygodne kontakty.

- 179 -

— Zdziwiłbyś się, jak gorliwie ludzie opowiadają o różnych rzeczach, kiedy zadzwoni do nich dziennikarz. Z kolei trzymający władzę chcą mieć dobre stosunki z tymi, których się boją, a dobrego reportera boi się każdy. Jeśli popełnisz błąd, ktoś taki może cię zniszczyć. Wielu chętnie odsłania tajemnice trzymających władzę, żeby pomóc w ich zniszczeniu. Wtedy do koryta może się dorwać nowa władza, która potem też upadnie, na przykład z powodu donosu. Masz jeszcze tę broń? — Przypomniała sobie nagle Jalava. Pytanie to zaskoczyło Ratama, ale przyniósł z przedpokoju pistolet i dał jej.

— Nie tak. Broń należy podawać zawsze kolbą do przodu. Przecież nawet nie zaciągnąłeś bezpiecznika. Może wystrzelić w każdej chwili — Spojrzała na niego ostro.

— Ależ z ciebie mądrała — burknął Ratamo.

Widać było, że miała doświadczenie w obchodzeniu się z bronią.

— Tak, faktycznie, ci porywacze musieli być Rosjanami. To jest półautomatyczny pistolet Makarow PM. Typowy dla dawnej KGB, a teraz dla SVR.

— Dla kogo? — zdziwił się Ratamo. Coraz bardziej zdumiewała go jej rozległa wiedza.

Dziennikarka poprawiła się na kanapie, spróbowała calvadosu i opowiedziała mu o rosyjskich szpiegach w Finlandii. W historię działalności KGB, organizacji poprzedzającej SVR, aż trudno było uwierzyć. Radzieckich oficerów wywiadu znajdowało się na terenie Finlandii więcej niż gdziekolwiek indziej na świecie. W latach osiemdziesiątych przebywało tu — w zależności od źródeł — mniej więcej stu pracowników KGB i służby specjalnej GRU. Oprócz tego Finowie byli obserwowani przez licznych

agentów z różnych organizacji i struktur. W kraju działało też około dwustu fińskich szpiegów: część z nich była zwykłymi agentami, część tajnymi współpracownikami, resztę - 180 -

stanowili sympatyzujący z Sowietami obywatele, poddawani próbom zwerbowania, czyli „szpiedzy od wszystkiego”, jak nazywała ich podobno Supo. Tolerancja fińskich partii politycznych wobec radzieckich agentów sprawiała, że ich praca nie była niebezpieczna. Nawet Agencja Bezpieczeństwa i Departament Wywiadu podchodziły do działań KGB z większą lub mniejszą pobłażliwością aż do upadku Związku Radzieckiego.

Ratamo słuchał z wyrazem skupienia na twarzy, ale tak naprawdę cały czas myślał o Jalavie. Jego życie znajdowało się w jej rękach. Rycerz na białym koniu okazał się więc kobietą. Jakie to nowoczesne, pomyślał z rozbawieniem.

Według dziennikarki sporo czynników wpłynęło na fakt, że po zakończeniu drugiej wojny światowej Finlandia stała się rajem dla wywiadu rosyjskiego. Łatwo tu było znaleźć martwe dusze, gdyż w czasie walk zginęło, zaginęło lub pozostało w Związku Radzieckim wielu Finów. Wykorzystując dane tych ludzi, agenci dostawali prawdziwe fińskie paszporty. Dodatkowo, po stronie rosyjskiej mieszkała liczna grupa Karelów i Ingrian, z których zrobiono sprawnych szpiegów pracujących dla KGB. Działania służb specjalnych na terenie Finlandii zdecydowanie ułatwiał fakt, że Związek Radziecki twardo kontrolował Finlandię już po zakończeniu wojny w 1944, w przeciwieństwie do tych krajów Europy Wschodniej i Środkowej, które znalazły się pod jego wpływem dopiero w roku 1948.

— Ale to było wtedy. Teraz chyba już nie szpiegują wszystkich Finów? — spytał z niedowierzaniem Ratamo.

Jalava odparła, że SVR jeszcze długo oddziaływała na różne dziedziny życia Finów, podobnie jak przedtem KGB. Finlandię wykorzystywano jako pośrednika, by wpływać na Unię Europejską i przeszkadzać w rozszerzaniu NATO. Teraz jednak rosyjskie służby zajmowały się głównie sprawami gospodarczymi. Już za KGB zaczęli tu przenikać agenci. - 181 -

Wywiad, z pomocą Moskwy, starał się umieszczać swoich ludzi tam, gdzie był dostęp do informacji, lub na wpływowych stanowiskach w fińskich spółkach państwowych, bankach, ministerstwach i firmach działających w Rosji. A Finowie im to tylko ułatwiali. Politycy, którzy mieli związki z KGB, mogli zasiadać w zarządach ważnych przedsiębiorstw. Polityczne nominacje powodowały natomiast, że pracownicy rosyjskiego wywiadu napływali szerokim strumieniem do ministerstw i urzędów, naturalnie po to, by objąć stanowiska strategiczne z punktu widzenia wywiadu gospodarczego. Przejście Rosji do gospodarki rynkowej zwiększyło



gwałtownie liczbę aktywnych szpiegów, którzy zaczęli się szczególnie przyglądać zaawansowanej technologii. Wykorzystując swoje dawne kontakty, SVR mogła znacznie łatwiej przenikać do firm technologicznych i informatycznych w Finlandii niż w innych krajach zachodnich.

— Jakim cudem wiesz tak dużo o fińskim biznesie szpiegowskim? - zdziwił się Ratamo, gdy Jalava zakończyła swój wykład.

Dziennikarka zaśmiała się lekko.

— No, musiałam trochę w tym pogrzebać, gdy przygotowywałam kiedyś serię artykułów. A poza tym wydano na ten temat dużo książek, bo wielu byłych agentów KGB opublikowało swoje wspomnienia. Nie interesują cię historie szpiegowskie?

— Tak, oczywiście. Ale tylko ogólnie. Przy okazji, której gazecie sprzedasz moją historię? — spytał Ratamo, patrząc, jak popija calvados, i myśląc, że wygląda raczej na hiszpańską aktorkę niż fińską dziennikarkę.

— Ukaże się albo w weekendowym wydaniu popołudniówek, albo w niedzielę w „Helsingin Sanomat” — oznajmiła, kładąc na stole broń. Spostrzegła, jak naukowiec bez zażenowania wpatruje się w jej bujne piersi, rysujące się pod jedwabną bluzką.

- 182 -

Ratamo poczuł w łędźwiach znajome mrowienie, więc wstał szybko z fotela.

— Jestem całkiem wykończony. Może pójdziemy spać i dokończymy nauki polityczne rano? - ziewnął.

— Pościelę ci łóżko — oświadczyła Pirkko, idąc do gabinetu. — To małe mieszkanko, więc ten pokój musi służyć czasem też gościom.

Nagle zatrzymała się, a Ratamo wpadł na nią z lekkim impetem. Odwróciwszy się, niemal dotknęła nosem jego nosa. Wyczuł jej pożądanie i już nie mógł się powstrzymać. Najpierw całował ją ostrożnie, później coraz mocniej. Żadne z nich już się niczego nie bało.

43.

Hotel Park Lane Hilton wznosił się dumnie między Green Park i Hyde Park, po północnej stronie ścisłego centrum Londynu, tak jak lotnisko Heathrow. Z hotelu można było dojechać na stację Paddington w niecałe pół godziny, tyle samo zabierała droga do trzech miejsc, w które dostarczono oferty sporządzone przez Sirena.

Generał major patrzył zamglonym wzrokiem na skąpany w wieczornym świetle Hyde Park. Usiadł w fotelu na wprost wielkich okien prezydenckiego apartamentu i odsunął zasłony, by bez przeszkód napawać się widokiem z dwudziestego czwartego piętra. Przyrządził sobie idealną mieszankę leków i alkoholu - mała ilość obu tych substancji tłumiała przygnębienie, ale nie otepliała mózgu. Za towarzysza miał telewizję,

choć nie zwracał uwagi na to, co w niej nadawano. Vairiala jeszcze nie doniósł mu o odnalezieniu Ratama. Kto mógł go porwać? — zastanawiał się Siren. Prawdopodobnie Rosjanie, którzy prowadzili najbardziej aktywny wywiad w Finlandii. Żałował, że działalność szpiegowska - 183 -

Rosji tak się skomplikowała, bo teraz prawie nie dało się jej kontrolować. Z chwilą powstania Federacji Rosyjskiej wyraźny podział na KGB i wojskowe służby wywiadowcze GRU uległ zatarciu. KGB rozpadła się, tworząc trudną do rozwikłania płataninę różnych organizacji szpiegowskich, których liczba stale wzrastała. Na dodatek większość z nich powoływała ochoczo własne oddziały specjalne. Łącznie w rosyjskich służbach wywiadu pracowało teraz niemal siedemset tysięcy ludzi, czyli prawie tyle samo, co w KGB w roku 1991.

A jeśli Ratamo został porwany przez GRU? Ta instytucja podlegała wciąż Ministerstwu Obrony, a nie urzędowi prezydenta, jak inne służby. Siren znał dobrze rosyjskich generałów i ich zapał do działania. Ogarnął go strach.

Wiedział, że zginie, jeśli GRU trafi na jego ślad.

W końcu miał dość patrzenia przez okno. Przeszedł do elegancko urządzonego gabinetu z mahoniowym meblami. Trzeba się upewnić, że nie będzie problemów z dostępem do Internetu. Niestety, nie wpadł na lepszy sposób odebrania wiadomości o ofertach szybko i bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Specjalista z działu informatycznego objaśnił mu, jak korzystać z sieci, lecz Siren prędko doszedł do wniosku, że najnowsze, skomplikowane metody szpiegowania przepływu danych są dla niego zbyt techniczne i trudne do zrozumienia. Nie był pewien, czy ktoś nie wpadnie na ślad przesłanych przez kupujących ofert, ale musiał zaryzykować. Teraz pozostało mu tylko mieć nadzieję, że terroryści są zawodowcami. On sam już zadba o to, by jego adresu nie wykryto w Internecie.

Chwycił przypominającymi parówki palcami kalendarz, tkwiący w górnej kieszeni czarnej marynarki, i odszukał numer telefonu do ambasadora Mattiego Pekkanena, jedyne go człowieka, którego mógł nazwać przyjacielem.

W młodości chodzili do tej samej szkoły i siedzieli obok - 184 -

siebie w kościelnej ławie, słuchając kazań ojca Mattiego na nabożeństwach parafii laestadian — konserwatywnego ruchu religijnego. W nabożnej ciszy, panującej w kościele, Sakari Pekkanen kończył zawsze tymi samymi słowami: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć”.

Matti był jedynym mieszkańcem Himanki, który utrzymał z nim bliski kontakt po tym, jak Siren opuścił parafię. A teraz generał major potrzebował pomocy właśnie kogoś zaufanego.

W końcu znalazł numer do Ambasady Finlandii w Argentynie. W Buenos Aires było akurat wpół do szóstej wieczorem i Siren zakładał, że Pekkanen jest jeszcze w pracy. Chwilę się wahał, po czym wybrał domowy numer swojej sekretarki. Energiczna kobieta podniosła słuchawkę już po jednym dzwonku, mimo że była już prawie jedenasta trzydzieści w nocy. Siren udał pijanego i poprosił ją, żeby go połączyła z numerem, który jej zaraz poda. Nie chciał, żeby Pekkanen, który mógł mieć cyfrowy aparat z wyświetlaczem, wywnioskował z numeru kierunkowego, że jest on w tej chwili w Londynie. Musiał mieć pewność, że przyjaciel będzie myślał, że dzwoni z Finlandii.

Telefon odebrał sekretarz do spraw zagranicznych, pracujący na piątym piętrze biurowca przy Avenida Santa Fé w stolicy Argentyny. Po kilku minutach usłyszał głos ambasadora.

— O rany, Raimo, cześć! Przepraszam, że musiałeś czekać — powiedział Pekkanen rześkim głosem.

Obaj wymienili się wieściami; okazało się, że zadymka śnieżna sparaliżowała całe Buenos Aires. Siren z przyjemnością słuchał głosu przyjaciela.

— Słuchaj, Matti, czy mógłbyś mi wyświadczyć drobną przysługę?

— Jaką?

Siren poprosił spokojnie, żeby o dziesiątej wieczorem argentyńskiego czasu Pekkanen wszedł na pewną stronę

- 185 -

internetową. Do jedenastej powinny się tam pojawić trzy oferty z liczbami róż. Poinstruował go, aby wydrukował te wiadomości pół minuty przed jedenastą. Na początku każdego dnia strony uaktualniano automatycznie w Stanach Zjednoczonych, a on nie wiedział, według której strefy czasowej się to odbywa. Pekkanen miał spisać oferty, które przyjdą w ostatnich trzydziestu sekundach, a potem prze-faksować dokumenty do jego podwładnych w Londynie. Generał major podyktował mu numer hotelowego faksu i poprosił, żeby wysłał je do jedenastej, nawet jeżeli nie wszystkie zostaną złożone na czas.

Gdy Pekkanen zapisywał instrukcje, na linii słychać było trzaski, potem już tylko szum. Siren wiedział, jak przekonać wahającego się przyjaciela.

— Zdaję sobie sprawę, że moja prośba brzmi dziwnie, ale ma to związek z pewną ważną operacją. Pomyślałem, że lepiej będzie, jak to ja sam do ciebie zadzwonię, a nie moi ludzie — oświadczył.

— Dobrze, mogę podyżurować tu godzinę, ostatecznie mam wolny wieczór. Ale czemu te oferty powinny być wysłane z Argentyny? - dziwił się Pekkanen.

— Z pewnych względów musimy dać do zrozumienia, że mamy swojego człowieka wśród Argentyńczyków. Wykażemy to mimochodem, bo na twoim faksie będzie za-

znaczony numer kierunkowy do Argentyny. Opowiem ci dokładniej, o co w tym wszystkim chodzi, kiedyś, gdy pójdziemy w Karjalohji do sauny dymnej.

— Albo na spotkaniu parafialnym. Najwyższy czas, żebyś do nas wrócił.

Słowa przyjaciela sprawiły Sirenowi ból. Przez chwilę bał się, że przygnębienie wydobędzie się spod chemicznego pancerza.

— Jeszcze zobaczymy. Człowiek musi pracować — powiedział cicho. — Nie rozmawiaj, Matti, z nikim na ten

- 186 -

temat. Gdyby ktoś cię pytał o coś, powiedz, że wrócisz do sprawy później, i zadzwoń do mnie. Dobrze? — zakończył Siren.

- Oczywiście — zapewnił go Pekkanen i pożegnał się. To była ostatnia rozmowa, jaką generał major z nim przeprowadził. Zdradził swojego jedynego przyjaciela. Carl von Clausewitz mawiał, że honor można stracić tylko raz. Po raz pierwszy był odmiennego zdania niż ten największy w dziejach historyk wojny. Teraz nie miał już nikogo. Może z wyjątkiem Siiri. Musiał wzmocnić swoją uspokajającą miksturę.

44.

Dochodziło wpół do drugiej w nocy z czwartku na piątek. Ketonenowi chciało się spać. Siedział w swoim pokoju po ostatnim telefonie od Wredego już chyba drugą godzinę. Wziął ze stołu kawałek pachnącej, zimnej pizzy i raz po raz odciągał szelkę, która wracając, uderzała go w brzuch. Na alarmujący dźwięk dzwonka przerwał niechętnie spożywany posiłek. Centrala informowała, że z Londynu dzwoni „facet od kuchennych noży”.

Ketonen odłożył smakujący jak guma trójkąt pizzy do kartonowego pudełka i zamknął za sobą drzwi, zanim Musti zdążył wyjść na korytarz. Zszedł do centrali i podniósł słuchawkę telefonu, ale niecierpliwość nie pozwoliła mu usiedzieć na miejscu.

- Listy zostały zaniesione?

- Tak. Pod te adresy, które ci ostatnio przeczytałem. Wydaje mi się, że mamy cholernie duży problem — powiedział Wrede, mając szczerą nadzieję, że tak jest, bo przecież to on zajmował się sprawą, która mogła przynieść mu rozgłos.

- 187 -

— Wyjąłeś mi to z ust. Chłopcy mówili, że to siedziby Tamilskich Tygrysów, Dżihadu i jakiejś czeczeńskiej organizacji partyzanckiej.

— Oho. Niebezpieczni faceci — skomentował Wrede.

— Jesteś przekonany, że Rautio nie ma probówek z Ebolą?

— Tak.

Ketonen przyglądał się chwilę setkom kolorowych diod w urządzeniach elektronicznych, które pulsowały w całym pomieszczeniu, a potem kazał Wredemu chodzić wszędzie za Rautiem. Jeśli będzie wracał do Finlandii, agent ma kupić bilet na ten sam lot. A gdy zobaczy, że wsiada do samolotu, niech wraca do hotelu i czeka na dalsze instrukcje. Ketonen wysłał jakiegoś człowieka po Rautia na lotnisko w Seutuli. Wrede powinien informować o wszystkich zdarzeniach centralę i wyznaczyć kogoś, kto będzie sprawdzał stronę internetową na którą zostaną wysłane oferty Ketonen wydawał polecenia spokojnie i pewnym głosem.

— Czemu muszę tu zostawać? Przecież nie będę miał kogo śledzić, jak Rautio wróci do Finlandii — denerwował się Wrede w obawie, że w Londynie nie będzie miał okazji wziąć udziału w akcji, kiedy już się na dobre zacznie. Ketonen był na tyle doświadczonego oficerem wywiadu, żeby się domyślić, co gryzło podwładnego.

— Tylko spokojnie. Bardzo możliwe, że ostatni akt tego dramatu rozegra się w Londynie. Bo jeżeli Rautio nie ma przy sobie próbek z krwią a Vairiala jest w Finlandii, to ktoś musi zawieźć wirusa Ebola i odebrać plecak z gotówką. Ta osoba może być równie dobrze głównym bossem całej operacji. Rautio to tylko chłopak na posyłki.

Wredemu tok rozumowania Ketonena wydał się od razu oczywisty. Poczul się jak głupi szeregowiec na szkoleniu prowadzonym przez weterana. Potwierdził odebranie instrukcji i pojechał do Tesco, żeby kupić farbę do włosów.

- 188 -

Płaska czapka z daszkiem przyciągała zbyt wiele spojrzeń, a to było niebezpieczne.

Wróciwszy do swojego pokoju, Ketonen pogłaskał radośnie witającego go Mustiego, po czym usiadł, kładąc nogi na biurku. Spojrzał na sufit i odpiął pierwszy guzik przyciasnych spodni na wzdętym przez pizzę brzuchu. W ten sposób dowie się, komu zostaną przekazane próbki z krwią, i nie będzie musiał wysłać nikogo, żeby obserwował wszystkie trzy kryjówki organizacji terrorystycznych. Ale dostawcy nie warto zatrzymywać, bo jeśli to tylko posłaniec, główny sprawca może się im wymknąć. Pozostając na wolności, dostawca doprowadzi śledzącą go osobę do swoich wspólników.

Próbki z krwią zabierze się terrorystom od razu, jego ludzie zdobędą informację, gdzie zostanie przekazana pierwsza rata pieniędzy, i pójdą tam zamiast nich.

A jeśli główny sprawca nie przyjdzie odebrać pieniędzy? Trzeba się dowiedzieć, kto jest mózgiem operacji. Vairiala na pewno wie, kto zaplanował sprzedaż wirusa i szczepionki. Ketonen postanowił zadzwonić do niego, chociaż była jeszcze noc.

Rozmawiał z nim krótko, ale niczego nie mógł zrozu-

mieć. Vairiala mówił niewyraźnie, a w tle słychać było głosy innych ludzi. Gdy wspomniał o wirusie Ebola-Helsinki, generał odparł, że nie może zdradzić ani słowa i odłożył słuchawkę.

Ketonen zdenerwował się, zapalił papierosa. Teraz pozostaje mu tylko użycie siły: był sposób, żeby złapać głównego sprawcę jeszcze przed przekazaniem próbek z krwią. Do tego musiałby jednak poważnie naruszyć procedury postępowania. Czy ma martwić się tylko o swój stołek czy ratować życie tysięcy ludzi? Przecież nie mam nic do stracenia — dodawał sobie odwagi Ketonen. Jeśli nawet wyleci z pracy w państwowej instytucji, i tak mu nie

- 189 -

odbiorą praw do emerytury, jak w innych krajach. Zdawał sobie jednak sprawę, co znaczyłoby dla niego, samotnego pracocholika zbliżającego się do wieku emerytalnego, odsunięcie ze stanowiska.

W końcu podjął decyzję. Przez chwilę patrzył przed siebie bez celu, potem podniósł słuchawkę i wybrał zaprogramowany numer.

— Centrala — odezwał się energicznym głosem dyżurny.

— Tutaj Ketonen. Kogo macie w grupie szybkiego reagowania?

— Pekonena i Lindstróma, a kierowca to Somerto.

— Co z Tissarim?

— Właśnie wrócił z terenu i chyba jest jeszcze w budynku, a jeśli wyszedł, to powinien być niedaleko — informował rzeczowo dyżurny.

— Każ im przyjść do mnie, mamy kod czerwony—oznajmił spokojnie Ketonen i odłożył słuchawkę. Na szczęście teraz można było utrzymywać cały czas w gotowości uzbrojoną grupę szybkiego reagowania. Jako członek Unii Europejskiej, Finlandia miała określony ustawowo obowiązek zwalczania terroryzmu, co oznaczało dodatkowe pieniądze dla agencji Supo.

Przeszedł wolnym krokiem do wygłuszonej sali konferencyjnej A 310, znajdującej się na tym samym piętrze, i czekał na agentów. Starszy inspektor Risto Tissari pracował z nim chyba ze dwadzieścia lat, szefował Wydziałowi Bezpieczeństwa i wykonał więcej zadań w terenie niż jakikolwiek inny pracownik agencji. Młodszy Somerto i Lindstróm też byli doświadczonymi śledczymi, którzy wielokrotnie udowodnili, że można mieć do nich zaufanie.

Gdy przybyli do sali konferencyjnej, Ketonen zdradził im tyle szczegółów, ile mógł, uważając, że nie powinni znać powodów tej operacji, zanim nie zatwierdzi jej po fakcie komendant główny policji, minister spraw wewnętrznych

- 190 -

albo prezydent. Nie chciał narażać ich przyszłości. Dał im słowo, że akcja jest w pełni uzasadniona i nie poniosą żad-

nych negatywnych konsekwencji.

Starał się ich uspokoić, chociaż nie miał żadnego obowiązku tego robić, gdyż wiedział, jak wyczerpująca psychicznie jest praca, która wydaje się sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, jeśli nie zna się większej całości, na którą składały się poszczególne zadania. Jedną z podstawowych zasad wywiadu brzmiała, że każdy musi wiedzieć tylko tyle, ile to konieczne dla wykonania misji. Miał też nadzieję, że jego ludzie wywiążą się z zadania lepiej, jeśli nie będą się zastanawiali, kto jest za co odpowiedzialny. Potem kolejno spójrzył znacząco na wszystkich trzech siedzących przed nim mężczyzn. Żaden z nich nie powinien mieć wątpliwości co do ogromnej wagi zadania.

Grupa szybkiego reagowania wyszła, jako ostatni salę opuścił Tissari, spojrzawszy w oczy swojemu zwierzchnikowi. Ketonen, wyprostowany, odpowiedział tym samym i kiwnął niezauważalnie głową. Tissari zamknął za sobą drzwi.

Teraz działania były prowadzone na tak wielu frontach, że Ketonen zaczął się stresować. Dlaczego pracy jest zawsze albo za mało, albo za dużo? Znowu położył nogi na biurku. W Londynie miał tylko jednego człowieka, który mógł zatrzymać głównego sprawcę oraz, prawdopodobnie, zapobiec przekazaniu pieniędzy. Musi jakoś zorganizować dodatkową pomoc, żeby dalej śledzić terrorystów i tych, którzy chcą sprzedać broń biologiczną, a także na wypadek niespodziewanych wydarzeń. Nie chciał jednak wtajemniczać we wszystko żadnej zagranicznej służby wywiadowczej. Dobra opinia, jaką cieszył się fiński wywiad, przypadłaby, gdyby informacja o wypadkach się rozniosła. Wprawdzie niechętnie korzystał ze znajomości, lecz teraz nie pozostawało mu nic innego.

- 191 -

Bezpieczeństwem wewnętrznym Wielkiej Brytanii i wywiadem zajmowała się MI 5, ale tam Ketonen nie miał dobrych, osobistych kontaktów. Znał za to niezłe dowódcę elitarniej brytyjskiej jednostki Special Air Service, czyli SAS, generała brygady, sir George'a Howella. Wielokrotnie pomagał mu w kwestiach związanych z Rosją. Właśnie jego mógłby w zaufaniu poprosić o pomoc, bo on też często zwracał się z podobnymi prośbami do niego.

SAS specjalizowała się w uderzeniach na tyłach wroga i operacjach antyterrorystycznych. Ketonen był przekonany, że obserwacja trzech londyńskich adresów nie sprawi Anglikom kłopotu. Przeczesał siwe włosy, zapalił papierosa i sięgnął po telefon.

45.

Ludzie z grupy szybkiego reagowania mijali garaże, strzelnicę i siłownię, ulokowane na drugim, podziemnym piętrze budynku agencji. Dokładnie w chwili, gdy dotarli do pomieszczenia

operacyjnego, odezwał się telefon. To centrala informowała ich, że obserwowany bierze udział w uroczystości rocznicowej stowarzyszenia Lions Club w sali Domu Stanów i nic jeszcze nie wiadomo o jego dalszych planach. Obiekt mieszkał pod adresem Kielotie 20 w dzielnicy Iivisniemi, w domu jednorodzinym na niewielkiej działce, bez zewnętrznego monitoringu. Na piętrze znajdowały się kuchnia, salon i pokoje dzieciinne, a na dole pokój z kominkiem, sauna, pomieszczenie gospodarcze i sypialnia. Budynek postawiono na zboczu wniesienia, więc od frontu był dostęp tylko do jednego piętra. Oprócz obiektu dom zamieszkiwała jego żona, dzieci w wieku trzech i dwóch lat oraz pies: dorosły samiec rasy doberman. Tissari zapisał sobie to wszystko, odłożył słuchawkę na widełki i przekazał informacje kolegom, przygotowując

- 192 -  
się jednocześnie do zadania. Gdy wszystko było gotowe, śledczy omówili jeszcze krótko taktykę działania, po czym wsiedli do samochodu.

Czarny opel omega zajechał cicho na róg Rauhankatu i Snellmaninkatu. Lindström wyciągnął lornetkę. Z Domu Stanów wychodzili właśnie pojedynczy ludzie. Agentom wydawało się, że czekają już całe wieki, atmosfera w samochodzie była napięta.

Ciszę przerwał niski warkot przyspieszającego porsche'a.  
— Proteza penisa mniej by go kosztowała — skwitował Somerto, gdy zobaczył mężczyznę kierującego sportowym autem.

W końcu o drugiej dwadzieścia Lindström odłożył na bok lornetkę.

— Obiekt znajduje się przy wyjściu.

Somerto uruchomił silnik. Obserwowany stał na ulicy. Na Snellmaninkatu było kilku przechodniów, więc Tissari nie miał odwagi wydać rozkazu do działania. Wtem przed Domem Stanów zatrzymał się czarny saab, a obiekt wsiadł i usadowił się na tylnej kanapie.

- Cholera jasna, facet ma kierowcę - wybuchnął Tissari.

- Czyli pomocnika — uzupełnił Lindström.

— Chyba nie myśleliście, że sam przyjedzie samochodem, jeśli ma zamiar pić do rana — rzucił Somerto.

Oba samochody przejechały przez śródmieście aż do obwodnicy Lansivayla. Gdy skręciły z Suomenoja do Iivisniemi, Lindström podniósł głowę znad mapy.

- Ta Kielotie, gdzie mieszka obiekt, to ślepa uliczka.

Skręć niedługo w prawo do stacji przeglądów technicznych w Espoo. Stamtąd pójdziemy pieszo przez las.

Opel zatrzymał się na parkingu przed stacją, w odległości dwustu metrów od celu. Tissari został w samochodzie, a Lindström i Somerto poszli wyłączyć system alarmowy. Potem wszyscy czekali w pojeździe, aż obiekt dotrze do łóżka.

- 193 -



Mężczyźni byli od stóp do głów odziani na czarno.

W początkach sierpnia noc była już na tyle ciemna, że do kurtek musieli przypiąć latarki. Nie zabrali jednak pełnego wyposażenia jednostki specjalnej, ponieważ nie spodziewali się silnego oporu i nie chcieli zwracać na siebie uwagi.

Kuląc się, pobiegli przez rzadki lassek w stronę domu.

Po pięćdziesięciu metrach rozproszyli się w różnych kierunkach. Tissari podkradł się najdalej, na tyły budynku, skąd widać było okna sypialni i pokoju z kominkiem. Lindström pozostał z przodu, ukryty w lasku, który od działki odgraniczała słabo oświetlona droga. Widział stamtąd bez przeszkód wnętrze kuchni. Somerto pobiegł najpierw za Tissarim, ale potem zatrzymał się z boku domu, skąd widział wielkie okna salonu i okno kuchenne.

Na górze paliło się światło. W kuchni kręciła się ubrana w szlafrok kobieta w średnim wieku z papilotami na głowie. Przyjrząwszy się jej przez lornetkę, Lindström stwierdził, że w najmniejszym stopniu nie grzeszy urodą. Usiadła przy stole i postawiła na nim szklanekę i kanapkę. Lindström przekazywał wszystko, co widział, Somertowi i Tissariemu, posługując się małym mikrofonem przypiętym na piersi. Każdy z nich miał płaską słuchawkę umieszczoną w prawym uchu.

Somerto oznajmił, że w salonie i jadalni nie widać żadnego ruchu. Tissari sprawdził, czy coś się dzieje z tyłu domu. Na drugim piętrze było ciemno, dzieci spały. W korytarzu przy sypialni dorosłych paliło się przytłumione światło, ale poza tym parter również tonął w mroku. Tissari kazał Lindströmowi dołączyć do siebie, za domem, a Somerto miał nadal obserwować budynek zarówno z przodu, jak i z boku. Tissari szepnął coś koledze do ucha i podbiegł do okna łazienki. Podczas gdy Lindström nadal pilnował parteru, siedząc w krzakach, wyciągnął z bocznej kieszeni spodni nóż do cięcia szkła, błyskawicznie wykroił kawałek okna

- 194 -

w łazience i otworzył zasuwę. Przepchnął się do środka przez wąski otwór i opuścił ostrożnie na podłogę. W pomieszczeniu było ciemniej niż na zewnątrz, więc odczekał chwilę, by zobaczyć wyraźniej kontury wnętrza.

Lindström poinformował Somerta, że także wchodzi do środka, i wsunął się przez okno. Stał obok Tissariego i poczekał, aż jego oczy też przyzwyczają się do ciemności. Potem obaj wyciągnęli z kieszeni dziwnie wyglądającą broń. Tissari uchylił powoli drzwi łazienki na kilka centymetrów. Zaraz za pokojem, w którym znajdował się kominek, powinna być sypialnia i pomieszczenie gospodarza, a po prawej stronie schody prowadzące na górę. Między dwoma pokojami na komodzie stała lampka, rzucająca przytłumione światło. Obiekt prawdopodobnie już spał. Tissari pchnął drzwi łazienki i usłyszał donośny, ostry

dźwięk, ale dopiero gdy piekielny ból przeszył mu nogę, zrozumiał, że było to szczekanie psa. Wielki jak cielak doberman zagłębił ostre zęby w udzie śledczego, który wykrzywił się z bólu, z trudem powstrzymując krzyk. Wycełował na oślep broń w stronę bestii i strzelił. Zawierająca usypiającą ketaminę strzałka utkwiała w prawym oku psa. Zwierzę osunęło się na ziemię, a Tissari kłął w duchu, gryząc kostki dłoni. Łzy bólu spływały mu po twarzy, stopą przyciskał gardło dobermana, aż pies zasnął. Ciepła krew cieknąca po łydce plamiła brzeg skarpetki.

Somerto powiedział do mikrofonu:

— Kobieta wstała, patrzy w stronę parteru, ale się nie rusza.

Tissari pokuśtykał do drzwi sypialni, a za nim podążył Lindstróm. Obiekt podniósł się z łóżka, stanął pośrodku i patrzył z osłupieniem na biegnącą ku niemu, czarno ubraną postać. Tissari uderzył Vairiałę kątem lewej dłoni w głowę za prawym uchem, zanim ten zdążył zrobić obronny ruch lub krzyknąć. Ułożył nieprzytomnego mężczyznę

- 195 -

w łóżku na boku i wystrzelił w jego pośladek pocisk usypiający. Najchętniej stosował szybko działający eter w aerozolu, ale tylko z bliskiej odległości.

- Kobieta idzie na dół — doniósł Somerto. Tissari ukrył się za drzwiami sypialni.

Lindstróm przywarł do ściany oddzielającej schody przy pokoju z kominkiem i choć nie widział stopni, po szeleście ubrania domyślił się, że pani Vairiała schodzi na dół. Rozejrzawszy się po skąpo oświetlonym pomieszczeniu, zauważyła psa leżącego przed łazienką.

— Otto, no co z tobą, pieseczku? — szepnęła, bojąc się obudzić męża.

Ty cholerny Otto, półślepa bestio. Jeszcze to wszystko szlag trafi, myślał Lindstróm. Niedługo kobieta na pewno zobaczy strzałkę ze środkiem usypiającym, wystającą z przebitego oka zwierzęcia. Podkraść się do otwartego pomieszczenia gospodarczego.

Żona Vairiali pochyliła się nad psem i poklepała go czule, nie zauważając pocisku skrytego pod ciałem dobermana. Potem zgasiła lampkę na komodzie i w drzwiach sypialni zdjęła szlafrok.

Tissari odczekał cierpliwie, aż przejdzie na swoją stronę łóżka i ułoży się w nim wygodnie. Potem posłał w jej wystające spod kołdry gołe ramię porcję wystarczającą, by usnąć ją na cztery godziny. Poczawszy ukłucie, kobieta odwróciła się na bok, zdumiona rozejrzała się dokoła i opadła z powrotem na brzuch. Zapewne obudzi się na czas, by zaprowadzić dziecko do przedszkola, nie pamiętając całego zdarzenia.

Tissari wyciągnął strzałkę z ramienia żony Vairiali, pod-

biegł do psa i też usunął pocisk z jego oka, wkładając w to samo miejsce wykałaczkę. Strzałka zdradziłaby ich od razu, ponieważ poza nimi tylko Departament Wywiadu stosował taki typ produkowanej w Finlandii broni. Sprawdził  
- 196 -

jeszcze, czy nie pozostały jakieś ślady krwi, a potem razem z Lindströmem wyniósł Vairialę przez pomieszczenie gospodarcze na zewnątrz. Kazał Somertowi włączyć z powrotem alarm, podczas gdy Lindström wklejał kawałek szyby w dziurę w oknie łazienki.

Gdy kulejący Tissari i Lindström wnosili Vairialę do samochodu, w sąsiednim domu właśnie zapaliło się światło.

O trzeciej dwadzieścia Ketonen dostał informację, że porwanie się udało. Odetchnął z ulgą słysząc, że poza tym, że Tissariego ugryzł pies, wszystko przebiegło zgodnie z planem. Zawsze wbijał swoim ludziom do głowy, że nie wolno im stosować taktyki w rodzaju: „pędem do środka i na noszach do domu”.

Vairiala będzie mógł im powiedzieć, kto przygotował sprzedaż wirusa i wzoru szczepionki. Czasu było jednak bardzo mało, gdyż do przekazania próbek z krwią pozostało niecałe dwie i pół godziny. Jego zdaniem mieli wystarczająco dużo dowodów na to, że Vairiala robi coś nielegalnego. A jednak przesłuchanie szefa Departamentu Wywiadu wymagało uzgodnienia z komendantem głównym policji, albo nawet z prezydentem. Wiedział, że jego przełożony i Siren należą do masonerii, i był pewien, że jeśli poinformuje o sprawie komendanta głównego, wiadomość o planowanym przesłuchaniu dotrze w końcu do Vairiali, który od razu by uciekł, gdyby rzeczywiście maczał palce w czymś brudnym. Ketonen nie chciał, żeby nawet Siren wiedział o zatrzymaniu Vairiali. Dowódca operacyjny musi odgrywać jakąś rolę w tym przedstawieniu. Vairiala mógł na przykład omamić go wymyśloną historią albo Siren kazał mu załatwić sprawę wirusa, a facet zaczął kombinować na własny rachunek. W ogóle zachowanie generała majora wydawało mu się dziwne. Ketonen nadal nie rozumiał, dlaczego chciało mu się dzwonić do niego  
- 197 -

i wypytywać o rosyjskich handlarzy bronią. Nawet przez chwilę nie wierzył, że Vairiala nie był w stanie dostarczyć mu takich informacji. Może obaj próbowali go ośmieszyć, wmawiając mu kłamstwa i prowokując do absurdalnych działań?

Bez zeznań Vairiali nie zbierze wszystkich faktów potrzebnych do wysnucia wniosków, ale świadomość łamania przepisów bardzo go stresowała.

46.

Ketonen i Tisaari dotarli do głównego pokoju przesłuchań

O godzinie trzeciej trzydzieści pięć. Była to wyciszona, po-

zbawiona okien betonowa komora o powierzchni czterdziestu metrów kwadratowych. Obaj usiedli przy długim stole na środku pomieszczenia. Naprzeciwko nich z solidnego, metalowego krzesła zwisał bezwładnie nieprzytomny Vairiala w piżamie, przywiązany do niego za ręce i nogi. Pełniący funkcję wartownika starszy aspirant zajął miejsce obok drzwi. Przy ścianie znajdował się nakryty białym prześcieradłem stół, na którym ułożone starannie w szeregu leżały instrumenty i narzędzia medyczne: strzykawki, ampułki z lekarstwami, gumowe rękawiczki, buda z tlenem, naczynia i dwa dzbanki wody. Obok stała lekarka w białym fartuchu. Światłówki zakrywające niemal cały sufit rzucały mocne światło i promieniowały ciepłem.

— Chyba jesteście gotowi. Wstrzyknij mu adrenalinę, żeby oprzytomniał — powiedział Ketonen do kobiety. Stał się nie patrzeć jej w oczy, bo nie pamiętał, które oko było sztuczne.

— Ma jeszcze alkohol we krwi. Adrenalina nie przyspieszy wytrzeźwienia, tylko go ożywi — stwierdziła, pocąc się obficie, otyła lekarka pracująca dla agencji.

- 108 -

- Nie dyskutuj, tylko rób, co ci każe — rzucił poirytowany Ketonen. Wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego. Palił papierosa, nie przejmując się już wcale dziennym limitem.

Kobieta naciągnęła gumowe rękawiczki, opróżniła ampułkę i wstrzyknęła zawartość w zgięcie łokcia odurzonego mężczyzny. Chwilę trwało, zanim Vairiala poruszył się na krześle, otworzył oczy i zaczął błędzić wzrokiem po pokoju. Po kilku minutach odzyskał przytomność.

- Witamy w agencji, Pekka. Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jak cię tu sprowadzimy, bo chyba narobiłeś trochę głupstw - oznajmił ojcowskim tonem Ketonen znacznie od siebie młodszemu generałowi brygady.

Vairiala spostrzegł, że jest przywiązany do krzesła. Najpierw popatrzył osłupiały na więzy, a potem na majaczące przed nim postacie, żałując, że nie ma okularów. Rozpoznał Ketonena po głosie, a w drugiej osobie, ostrzyżonej na jeża, domyślił się Tissariego. Co to jest, do cholery? Pamiętał, że był w Domu Stanów, dzwonił stamtąd do Sirena i chyba rozmawiał z Parolą. Potem dzwonił do niego Ketonen i pytał o Ebolę-Helsinki. W końcu, lekko zamroczony, pojechał do domu. Agencja musiała go odurzyć i porwać. Poczul się bezradny, wydarzyło się coś dramatycznego.

- Zwariowałeś? — wymamrotał osłupiały Vairiala. Mimo oszołomienia domyślał się, że przesłuchanie musiało mieć związek z toczącą się właśnie sprawą wirusa. Siren informował go, że jest w kontakcie z Ketonenem. Ale dlaczego on miałby robić coś tak niepojętego jak porwanie szefa Departamentu Wywiadu?

Vairiala kręcił głową, otwierał szeroko oczy, jakby było mu niedobrze, chcąc zyskać na czasie. Czy Ketonen prowadzi jakąś własną grę? Siren zdradził mu, że Ratamo próbuje sprzedać pakiet z wirusem. Może specjalnie nie starał się przeszkodzić w sprzedaży Eboli i wzoru szczepionki,

- 199 -  
żeby samemu je przejąć? Może teraz na nie poluje? Na szczęście, Ratamo uciekł, bo inaczej Siren podałby mu próbówki z krwią i formułę jak na tacy.

— Ostatnio pomieszała ci się chyba rzeczywistość z wyobraźnią - Ketonen przerwał Vairiali rozmyślania.

— Co ty bredzisz? Ja nic nie zrobiłem, wykonywałem tylko swoją pracę. I gdzie są moje okulary? - zaprotestował więzień, zmuszony do ciągłego mrużenia oczu, by cokolwiek dojrzeć.

— Nie pieprz mi tu! Mamy do czynienia z tak wielkimi sprawami, że jestem gotowy wpompować w ciebie tiopental! Wtedy zaśpiewasz jak ptaszek, i wiesz, że to nie żadna zabawa! — krzyknął Ketonen.

— Pompuj sobie nawet końskie szczyny, ale najpierw masz mi powiedzieć, dlaczego mnie tu przywiozłeś i czego ode mnie chcesz - Arogancja Vairiali zdawała się nie mieć granic.

Ketonen wykrzywił twarz z wściekłości i nagle uderzył więźnia dłonią w policzek, aż plasnęło. Chwilę patrzył na niego z ręką uniesioną do drugiego uderzenia, ale się odwrócił.

— Pieprzony dupek. Jeszcze ci obję mordę — wydusił z siebie.

Tissari spojrzał zmieszany na szefa, ale się nie odezwał. Więzień wyglądał na wyczerpanego, więc łatwo go będzie złamać, pomyślał.

Vairialę ogarnął strach, policzek go piekł. Kręcił głową i udawał zamroczonego. Wiedział, że jeśli się do tiopentalu, środka nasennego, doda amobarbitalu i innych substancji chemicznych, powstanie skutecznie działające serum prawdy. Nie przejmowałby się tym tak bardzo, gdyby chodziło tylko o ukrycie sprawy z wirusem. W żadnym wypadku nie mógł jednak pozwolić na wyjawienie wszystkich swoich sekretów. Gdyby agencja poznała tajne umowy, przypadki

- 200 -  
przekraczania zakresu kompetencji i nazwiska kontaktów Departamentu Wywiadu, nie miałby już żadnej broni w cichej walce z Supo. Perspektywa serum prawdy nie ucieszyła go również dlatego, że mógł zdradzić swoją osobistą tajemnicę: od ukończenia szkoły kadetów miał kochanka.

Vairiala zorientował się, że tkwi po uszy w bagnie.

— Chcę wiedzieć, jak wpadłeś na pomysł, żeby sprzedać za granicą śmiertelnego wirusa i wzór szczepionki. I kim są twoi pomocnicy. I jeszcze, kto zamordował profesora

Manneraho i Kaisę Ratamo. Tylko to chcę wiedzieć, do kurwy nędzy! - wrzasnął Ketonen.

— Ja niczego nie próbowałem sprzedawać. Wprost przeciwnie, starałem się zapobiec zaplanowanej próbie sprzedaży. A tobie nie muszę chyba mówić, że Ratamo jest poszukiwany za podwójne morderstwo.

Vairiala od razu złapał się na tym, że powiedział prawdopodobnie za dużo. Jeżeli Ketonen chce przejąć wirusa i szczepionkę, będzie próbował wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Podejrzał jednak, że nie zdecyduje się zastosować serum prawdy, bo nie będzie ryzykował jego życiem, chyba że zostanie do tego zmuszony Środek był co prawda niezwykle skuteczny, ale miał dziwne skutki uboczne. Kilku przesłuchiwanym ciśnienie krwi spadło niebezpiecznie, inni wymiotowali tak, że trzeba im było płukać żołądek. W najgorszym wypadku serum mogło sparaliżować mięsień sercowy, powodując śmierć.

Na razie Vairiala postanowił jak najdłużej grać na zwłokę. Ketonen był zadowolony z odpowiedzi, bo przesłuchiwany odkrył karty, przyznając, że miał do czynienia z wirusem, więc odprężył się trochę.

— Nie ułatwiasz nam tego, Pekka. My już z grubsza wiemy, co porabiałeś. Przeczytaliśmy listy, mój śledczy zwinął je twojemu agentowi w Londynie i skopiował. Wiemy, że próbujesz sprzedać wirusa Ebolę-Helsinki i wzór - 201 -

szczepionki — oznajmił i przyjrzał się Vairiali, czekając na jego reakcję. Domyślał się, że będzie milczał, bo nawet jeśli odsiedzi wyrok więzienia, i tak stanie się cholernie bogaty, pod warunkiem, że starannie dobrał sobie współników.

Vairiala zastanawiał się gorączkowo, mimo rosnącego bólu głowy. W co takiego właściwie się wmieszał? Czy zniszczy sobie tym dobrą opinię? Ketonen twierdzi, że próbował sprzedać śmiertelnego wirusa i formułę szczepionki. On sam zaś słyszał od Sirena, że to Ketonen przygotował listy z propozycją sprzedaży. Czy Ketonen ściemnia, żeby wydobyc od niego informację, gdzie są schowane wirusy i wzór lekarstwa? A może ktoś podmienił listy bez wiedzy Sirena i Ketonen próbuje teraz sprzedać cały pakiet? A może to sam Siren zamienił je i chce upłynnić Ebolę razem ze szczepionką? Ketonen na pewno kłamie. To niemożliwe, żeby Siren, Rautio albo śledczy z agencji, który skopiował listy, byli w stanie zaplanować operację sprzedaży broni masowego rażenia. Żaden z nich nie miał na to wystarczająco dużo czasu ani informacji. No, poza Sirenem. To dlatego się tak wściekł. Cholera, że też nie kazał Leppie i Paroli przerwać wykonywania zadania albo chociaż nie powiadomił o operacji „Ratamo” szefa Sztabu Generalnego...

— Próbujesz wyciągnąć ze mnie fakty, a ja wiem, że to ty napisałeś te listy! — krzyknął Vairiala z wyraźną szczerością.

Bardzo chciał wytrzeć sobie pot z łysiny, ale przeszkadzały mu w tym więzy. Świetlówki grzały niczym grill.

W pokoju zapadła cisza. Ketonen wstał z krzesła i okrążył stół. Zdziwiło go twierdzenie Vairiali. A jeśli on nie wiedział, co było w listach? Kto, do diabła, je w takim razie sporządził i przekazał Vairiali? Ketonen nie mógł, choć się bardzo starał, w żaden sposób wpaść na to, kto kieruje całą akcją. Rautio dowiedział się o listach dopiero wtedy, gdy otrzymał je od Vairiali, i od tamtej chwili aż do momentu skopiowania ich przez Wredego nawet teoretycznie

- 202 -

nie zdążyłby przygotować nowych, bo był obserwowany. A Wrede? On mógłby napisać listy i podłożyć w miejsce oryginalnych w pokoju hotelowym zajmowanym przez Rautia. Ale wtedy musiałby już znać historię sprawy i jej szczegóły. A Ketonen wiedział, że to niemożliwe. Natomiast Siren — z tego, co się orientował — nie był w żaden sposób zamieszany w sprzedaż wirusa, chociaż w ostatnich dniach zachowywał się dziwnie. Może za całą aferą stał ktoś zupełnie inny? Ketonen zdenerwował się jeszcze bardziej. Główkowanie nic mu nie pomoże. Vairiala nie mógł być aż takim debilem, żeby dawać swojemu agentowi do zawiezienia listy, których treści nie znał. Założył więc, że Vairiala kłamie, ale zaskoczyło go, jak szczerze udawał nieświadomego. Chyba jest jeszcze pijany. Może gdy wytrzeźwieje, zrozumie swoją sytuację i powie prawdę? Ketonen zaczynał już podejrzewać, że jego umiejętności zardzewiały. Powoli tracił pewność siebie.

W pokoju przesłuchań panowała duszna atmosfera, woń potu stawała się coraz dokuczliwsza, a temperatura zbliżała się do typowej dla szwedzkiej sauny. Obaj, Ketonen i Vairiala, byli zdeorientowani, lekarka i wartownik siedzieli cicho, a Tissari patrzył milcząco na więźnia, dotykając skórzanej kabury z pistoletem Smith & Wesson.

Więzień rozpoznał go po konturach twarzy - aż za dobrze wiedział, kim jest i dlaczego się tu znajduje. Osławiony człowiek Ketonena towarzyszył mu na wypadek, gdyby nie podziały groźby, przesłuchanie ani serum prawdy.

Tissari był ostatnim i, co gorsze dla Vairiali, najbardziej nieprzyjemnym uczestnikiem przesłuchania.

— Dobra, Pekka. Kończmy z tymi bzdurami. W listach było napisane, że termin składania ofert upływa za godzinę, o piątej, a próbówki z krwią zostaną przekazane w ciągu następnej godziny. Ponieważ wiemy, kim są ewentualni kupujący, i znamy ich adresy, wirus Ebola-Helsinki

- 203 -

nie stanowi już dla nas problemu. Pierwsza rata zostanie zapłacona o dwunastej, a ja zamierzam zmusić cię, żebyś wcześniej powiedział mi, kto bierze udział w tej zdradzie, kto ma formułę szczepionki i kto zjawi się po pieniądze.

Najpierw spróbujesz serum prawdy, a jeśli to nie pomoże, zobaczysz, jak smakuje praca Tissariego. Na jedno możesz liczyć: zanim stąd wyjdiesz, puścisz parę albo cię wyniosą w czarnym worku — wałną z grubej rury Ketonen.

Vairiala uśmiechnął się: miał rację, Ketonenowi chodziło o tylko Ebolę i antidotum. Wymyślił pewnie jakąś bajeczkę, żeby przekonać swoich ludzi do nielegalnej akcji. Tak musiało być. Ale gra się już skończyła i jego największy konkurent popełnił życiowy błąd.

— Jak chcesz, to ryzykuj dalej albo nie ryzykuj. Możesz mi grozić, czym ci się podoba, a ja i tak nic nie powiem. Zobaczysz.

Vairiala nabrał przekonania, że słusznie się domyślił zdrady Ketonena.

— Zastanów się jeszcze, Pekka. Zanim wytrzeźwiejesz, upłynie trochę czasu. Potem zaczniesz się prawdziwe tango, a ja ci gwarantuję, że będziesz miał wzięcie — oświadczył kwaśno Ketonen, po czym wszyscy agenci Supo wyszli z pokoju przesłuchań. Jako ostatni zatrzasnął drzwi Tissari.

Ketonen spytał lekarkę, kiedy więzień wytrzeźwieje. Teraz zauważył, że jej lewe oko porusza się normalnie. Kobieta przypuszczała, że krew oczyści się z alkoholu około wpół do jedenastej. Wyglądała na zakłopotaną i wycierała pot z twarzy. Tusz do rzęs ściekał jej czarnymi strużkami z kącików oczu. Zawsze obawiała się skutków tiopentalu, w dodatku przesłuchiwali samego szefa Departamentu Wywiadu.

Ketonen kazał aspirantowi odprowadzić Vairialę do celi, załatwić mu okulary i ubranie i ponownie przyprowadzić

- 204 -

do pokoju przesłuchań dokładnie o godzinie dziesiątej trzydzieści.

- Pozostali też niech się zjawią o wpół do jedenastej.

Mamy jeszcze niecałe sześć i pół godziny. Przed nami długi piątek - oświadczył Ketonen Tissariemu i lekarce.

Probówki z krwią zostaną przekazane za godzinę, a wtedy powinni trafić na ślad pomocników Vairiali.

47.

Nagi Eero Manneraha z sinym tułowiem i bezgłowa Kaisa Ratamo ścigali Sirena po głównej drodze w Himance. Za biegnącymi trupami podążał ubrany w długi kaftan Sakari Pekkanen, powtarzając: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć”. Siren przyciskał do piersi dużą ikonę i uciekał przed polującymi na niego piekielnymi stworami. Wszędzie widział ludzi, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Już czuł na karku gorący oddech Manneraha, uścisk jego ręki na swoim ramieniu...

Generał major obudził się na dźwięk własnego krzyku w sypialni prezydenckiego apartamentu hotelu Hilton,



czując, że cały jest zlany potem. Namacał palcami kontakt lampy, było w pół do trzeciej. Dzięki Bogu, nie zasnął! Również o godzinie drugiej pięćdziesiąt sześć usiadł przy faksie, nie odrywając od niego wzroku. Żeby się rozluźnić, wziął tabletki diazepam, popijając je koniakiem z weneckiego, kryształowego kieliszka. Jednocześnie szukał w radiu kanału z muzyką klasyczną.

Przed chwilą wyciągnął pojemnik chłodniczy z zamrażarki schowanej w bagażniku furgonetki, którą zaparkował w podziemiach hotelu. Na pokrywie małego aluminiowego pudełka przyklejona była żółta kartka, na której ktoś wypisał najwidoczniej w pośpiechu: „EELA, Arto Ratamo, 20 porcji krwi - 205 -

Ebola-Helsinki z 4. poziomu bezpieczeństwa”. Siren zostawił w aucie drugi pojemnik z dziesięcioma próbkami, na wypadek, gdyby kupujący zniknął po przekazaniu krwi z wirusem. Według niego możliwość, że zostanie wystrychnięty na dudka, prawie nie istniała, bo wybrał tylko najbardziej godnych zaufania — według oceny Ketonena — oferentów. Gdyby jednak go oszukano, mógłby jeszcze, jeśli zdąży, sprzedać próbki z krwią drugiemu z kolei chętnemu.

Czekając na faks od Pekkanena, starał się jakoś zabić czas. Wiedział, że listy z propozycją sprzedaży zostały dostarczone na miejsce, ponieważ Vairiala zadzwonił i to potwierdził. Bał się jednak potwornie, że nikt nie będzie chciał złożyć oferty.

Zegarek pokazywał trzecią, gdy rozległ się piskliwy ton telefaksu i zaczęło na nim pulsować zielone światelko. Siren chwycił drukujący się dokument, cudem powstrzymując się przed wyrwaniem go siłą.

Nadeszły tylko dwie oferty. Najpierw sprawdził liczbę róż. Nowy Front Wyzwolenia Czeczenii dawał sto milionów dolarów, a Tygrysy Tamilskie — czterdzieści. Dlaczego Dzhihad nic nie przysłał? A oferta Czeczenów była zwyczajnie obraźliwa. Wartość broni masowego rażenia przewyższała sporo sumę pół miliarda marek fińskich. Pierwsza rata — czyli pięć procent — wyniesie ponad trzydzieści tysięcy marek. To ledwie wystarczy, by zaspokoić jego minimalne potrzeby. Otrzymałszy najważniejszą odpowiedź, Siren przeczytał treść faksu dokładniej. Ku jego zaskoczeniu oferta Czeczenów zawierała jeszcze coś innego, nie tylko liczbę róż. Był to dodatkowy warunek: „Przekazanie krwi z wirusem — Trafalgar Square, przed pomnikiem Nelsona, godzina trzecia trzydzieści (GMT)”.

Generał wpatrywał się w dokument z osłupieniem.

Czemu, u diabła, Czeczeni chcą odebrać próbki z krwią na pełnym ludzi placu? Może podejrzewają, że ktoś śledzi

- 206 -  
ich siedzibę? Musiał natychmiast podjąć decyzję, czy zgodzi się na ten warunek. Oferta Tamilów była tak mizerna,

że pierwsza rata oznaczałaby tylko około dziesięciu milionów marek. To nie wystarczy na ucieczkę na drugi koniec świata i wygodne życie. Choć właściwie co to dla niego za różnica, w jakim miejscu zostaną przekazane te pieprzone wirusy. Postanowił się zgodzić.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Siren wziął z biurka pojemnik chłodniczy i kopertę, do której włożył informację o przyjęciu oferty i wskazówki dotyczące przekazania pierwszej raty. Na progu stał gruby Hindus w niestarannie zapiętym uniformie kierowcy.

- Spóźnił się pan cztery minuty - oznajmił generał poważnym tonem. Poprzedniego wieczoru zamówił w recepcji hotelu kierowcę na trzecią w nocy. Korzystanie z usług niepunktualnego człowieka stanowiło zagrożenie dla tak ważnego zadania.

Młodego mężczyznę uraziła drobiazgowość Fina, ale uśmiechnął się uprzejmie i łamaną angielszczyzną, na sposób indyjski, poprosił wylewnie o wybaczenie.

Siren zaoferował mu napiwek w wysokości pięciuset funtów, jeśli przed wpół do czwartej zdąży zawieźć kopertę i pojemnik chłodzący w wyznaczone miejsce.

Hindus zastanawiał się chwilę, a potem jego wargi rozciągnęły się w wesołym uśmiechu — postanowił zarobić tę sumę. Oświadczył, że z łatwością dojedzie na czas, podziękował i już zabierał się do wyjścia, gdy Siren zatrzymał go i kazał wysłuchać dokładnie instrukcji. Kierowca miał trzymać pojemnik na widoku i przekazać go wraz z kopertą osobie, która się o nie upomni, a następnie zadzwonić pod numer zapisany na kartce.

Po wyjściu Hindusa Siren poszedł do sypialni i rzucił się na ogromne podwójne łóżce. Sprężyny materaca ugięły się aż do ziemi pod ciężarem potężnego mężczyzny.

- 207 -

Lęk nie opuszczał go ani na chwilę. Czy uda mu się odebrać pierwszą ratę? Choć mało nie pękła mu głowa, gdy zastanawiał się nad różnymi możliwościami podjęcia pieniędzy, wymyślił tylko jeden sposób: wysłanie kogoś innego, bez narażania samego siebie na niebezpieczeństwo. Na to jednak nie mógł się zdecydować. Nie chciał, żeby miliony znalazły się choćby na chwilę w rękach obcego człowieka. Najchętniej kazałby przelać zapłatę na konto, by uniknąć spotkania z kupującym. Bał się jednak. Gdyby policja trafiła na jego ślad, natychmiast wydałaby instrukcje bankom, żeby informowały o każdym, kto spróbuje podjąć dużą sumę w gotówce. Angielskie służby wywiadowcze miały swoje sposoby na śledzenie transferów pieniężnych. Oczywiście, Siren mógłby poprosić kupującego, żeby przelał mu pierwszą ratę w drobnych częściach na konta w różnych bankach, co nie zwróciłoby na niego uwagi. Ale wtedy jeden tydzień zszedłby mu na otwieraniu kont, a drugi

na bieganiu po bankach i podejmowaniu wypłat. Pierwsza rata musiała więc zostać zapłacona z ręki do ręki, i to gotówką. Czy to dobra decyzja? — martwił się generał.

A jeżeli kupiec nie zapłaci mu drugiej raty, chociaż zyska pewność, że nikt inny poza nim nie posiada szczepionki? Czy warto ufać terrorystom? Ketonen twierdził, że ewentualni kupcy wywiązywali się wcześniej z umów zakupu broni i mieli środki, by zapłacić całą sumę. Inni handlarze bronią dowiedzieliby się przecież o oszustwie, co utrudniłoby terrorystom późniejsze zakupy. A jeśli Ketonen wiedział o jego planach już wtedy, gdy sporządzał dla niego tę listę, i specjalnie wprowadził go w błąd?

I dlaczego Vairiala nie znalazł jeszcze Ratama? Czy wynikało to z jego nieudolności? A może go wydał?

Czy Siergiej wycisnął z Ratama wzór szczepionki?

A jeśli wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu? Wtedy dowiedzą się o tym, co on sam już czuł: Raimo Siren jest - 208 -

zdrajcą narodu. Fiński generał sprzedał Czeczenom broń masowego rażenia. W najgorszym wypadku spowodują oni całkowity chaos w Rosji. Być może Finlandia będzie musiała skierować działa na granicę. On zaś stanie się najbardziej pogardzanym obywatelem w historii kraju. Sprzedał swoją duszę za pieniądze...

Zdenerwowanie, rozpacz i paranoiczne myśli wybuchły w głowie Sirena jak granat. Chwycił fiolkę z diazepamem i wsypał tabletki do ust. Jeszcze tylko siedem godzin, a potem dostanie pieniądze, ukryje się w bezpiecznym miejscu, skończy z alkoholem i psychotropami i zadzwoni do córki — planował gorączkowo, zanim zapadł się w ciemność.

48.

Jussi Ketonen ocknął się nagle, gdy głowa opadła mu do tyłu. Bolały go plecy, więc postanowił rozprostować kości. Śpiący w koszu Musti nawet się nie poruszył.

Ketonen był nadal wkurzony aroganckim zachowaniem Vairiali podczas przesłuchania. Denerwował się, że musi czekać, aż do niego zadzwonią, że Vairiala wytrzeźwiał, podczas gdy na wolności grasuje podwójny morderca i gdzieś się czai śmiertelny wirus.

Przechadzka trochę go uspokoiła. Około piątej nad ranem na korytarzu piątego piętra panowała upiorna cisza. Godność emanująca ze starego budynku sprawiała, że czuł się, jakby sam był częścią tradycji, podobnie zresztą jak cała Agencja Bezpieczeństwa. Od początku status tej instytucji sprawiał mu przyjemność: za Kekkonena uważano ją za prezydencką policję. Nawet jeszcze dzisiaj miała szczególną pozycję, podlegając bezpośrednio prezydentowi i komendantowi głównemu policji, niekontrolowana

- 209 -

— Przy obecnym kursie dolara prawie trzydzieści milionów — oznajmiła spokojnie specjalistka.

— Ale przecież miały być trzy oferty — przypomniał Ketonen.

— Widocznie Platon nic nie zaproponował.

— Dobra robota. Czy odpowiedź poszła do któregoś z zainteresowanych?

— Nie.

Ketonen zapytał jeszcze dziewczynę, czy zdoła sprawdzić, kto przez ostatnią godzinę zaglądał pod adres internetowy, na który trzeba było wysłać ofertę. Po wyjaśnieniach brzmiących jak chińszczyzna specjalistka przyznała, że nie jest pewna. Ci, którzy odwiedzali stronę, mogli korzystać z programów maskujących albo podjąć jakieś inne środki ostrożności, a wtedy wyśledzenie ich zabrałoby godziny, dni, a może i całą wieczność.

Ketonen nie pytał o szczegóły, ponieważ nie chciał wysłuchiwać kolejnego informatycznego wykładu, z którego i tak nic by nie zrozumiał. Zazaczył tylko, że personalia kupujących są tak ważne, że specjalistka musi zrobić wszystko, co możliwe, i to jak najszybciej, by je poznać. Rozkaz tylko podsycił ciekawość dziewczyny, już i tak rozbudzoną tajemniczą informacją od Wredego. Ale Ketonen nie chciał więcej dyskutować o zadaniu, podkreślił tylko, że jest ono ściśle tajne i że później wyjaśni, w czym rzecz. Poczul, że wreszcie panuje nad sytuacją i teraz będzie mógł dorwać przynajmniej jednego z kontrahentów sprzedającego.

— Sokrates zawarł w swojej ofercie jakiś warunek — zdążyła jeszcze dodać specjalistka od Internetu, zanim odłożył słuchawkę.

— Jaki warunek? Przeczytaj mi go, do cholery! — uniósł się Ketonen, a dziewczyna odczytała mu informację.

Mimo bolącego kręgosłupa usiadł i zaczął przeczesywać palcami siwe włosy. Nagle wszystko diabli wzięli. Jeśli

- 212 -  
Czeczeni zdążą odebrać próbówki z krwią i instrukcję wypłaty pierwszej części należności, zanim SAS przybędzie na miejsce, może nastąpić całkowita katastrofa, bo on nie będzie wiedział, gdzie znajdują się pojemniki z Ebolą, gdzie nastąpi przekazanie dziesięciu milionów i kto się zjawi po pieniądzu. Przeczuwając najgorsze, zadzwonił do generała Howella z informacją, że lada chwila na Trafalgar Square pojemniki ze śmiertelnym wirusem zmieniają właściciela.

49.

W małym, pozbawionym okna pokoju hostelu Mekka przy ulicy Vuorikatu Miik Vuks dopiero co wyszedł spod prysznic. Trzymając przy twarzy niewielkie podręczne lusterko, powycinał sobie nożyczkami do paznokci włosy z nosa. Potem pęsetą wyrwał odstające włoski brwi, wygładził pilnikiem paznokcie i starannie przykrył jasną peruką swoją

ostrzyżoną na jeża czuprynę. Brodę zgolił już pod prysznicem. Musiał wyglądać porządnie i schludnie, jak Finowie. Zadanie, które otrzymał od Siergieja, wydawało mu się łatwe: miał zlikwidować fińskiego naukowca uciekającego przed policją. Vuks przebywał właśnie na urlopie w Parnu ze swoją narzeczoną, gdy Siergiej zadzwonił, nalegając, żeby koniecznie się tym zajął: jako Estończyk Vuks nie potrzebował fińskiej wizy. Siergiejowi nikt nie odmawiał, nawet na urlopie, bo był „złodziejem w prawie” - członkiem elity podziemia kryminalnego dawnego ZSRR.

Vuks wspominał z odrazą swoje pierwsze spotkanie z nim w piekle na ziemi o nazwie Matrosskaja Tisęina. Cele moskiewskiego więzienia śledczego, nazywanego „Ciszą marynarza”, były przepełnione. Jedno łóżko musiało starczyć czterem więźniom, a nogi drętwiały od ciągłego stania. Pamiętał dobrze upał, brak powietrza, woń potu i kału, choroby i egzemy.

- 213 -

Wielu nie doczekało nawet do rozprawy. Vuks chronił słabowitego Siergieja przed innymi więźniami. Ten hostel był pałacem w porównaniu z „Ciszą marynarza”.

- Estończyk nie chciał wydawać setek marek na pokój w hotelu. Oszczędzał każdy grosz, żeby kupić sobie w Tallinie klub nocny i wypłynąć na szerokie wody. Nadszedł też czas, żeby założyć rodzinę. Do tej pory uzbierał już połowę potrzebnej sumy.

Wiedział, gdzie powinien zacząć poszukiwania Ratama. Siergiej przekazał mu nazwisko informatora pracującego w rosyjskiej ambasadzie, który słyszał o sprawie, ale tylko tyle, że naukowca szukała SVR. Vuks zamierzał wynająć samochód i złapać ślad, obserwując budynek ambasady. Może dzisiaj informator będzie wiedział więcej, bo poprosił go ładnie, żeby wnikliwie wszystkiemu się przyjrzał.

Vuks założył dres i buty do biegania. Gdyby musiał uciekać z miasta na piechotę, taki strój mu się przyda. Przypiął do boku kaburę i wziął ze stołu dziewięćmilimetrowy, półautomatyczny pistolet Beretta 92FS: zrobiony z przyciemnianej stali, nie odbijał światła. Jego zdaniem była to najlepsza broń ręczna, jaką kiedykolwiek wyprodukowano. Korzystała z niej nawet amerykańska armia. Przykręcił do pistoletu wykonany z tytanu tłumik Raven, zastanawiając się, czy nie powinien też zamocować celownika Lasergrip. Postanowił jednak włożyć go na razie do plecaka.

Był piątek rano, dwadzieścia dwie po szóstej, gdy Miik Vuks przystąpił do studiowania zdjęcia Arta Ra tamo.

50.

Ratamo obudził się, ale nie otwierał oczu ani się nie ruszał. Dręczyło go sumienie: jak mógł kochać się z Pirkko, gdy dopiero co zamordowano brutalnie Kaisę. Musiało to być

- 214 -

spowodowane zalem. Czytał gdzieś, że wielu ludzi reaguje

na stratę kogoś bliskiego, szukając pocieszenia u pierwszej napotkanej osoby. Ale dlaczego poczuł do Pirkko pociąg, którego Kaisa nigdy nie potrafiła w nim wzbudzić? Dlaczego w ogóle ożenił się z kobietą, której nie kochał? Nie wiedział ani nie chciał roztrząsać teraz swoich spraw sercowych. Miał ważniejsze kwestie do przemyślenia, przecież walczył o życie.

Po wszystkim, co się stało, fakt, że leży w łóżku z głową opartą na ramieniu dziennikarki, wydał mu się nierzeczywisty. Kobieta nie używała perfum, a zapach jej skóry sprawiał mu przyjemność i drażnił podniecająco nos.

Co ona myśli o tym, że spędzili noc razem? Może uzna, że popełniła błąd. Ratamo zaczął powoli się przeciągać. Mięśnie miał sztywne, niemal zdrętwiałe, jak zawsze, gdy straszliwie zmęczony nie przewracał się podczas snu z boku na bok.

— Dzień dobry, bestio - powiedziała zartobliwie Pirkko. — Zachowywałeś się w nocy jak nastolatek.

— Euforia bez alkoholu to właśnie seks — oświadczył Ratamo i pocałował ją czule. Kobieta nie oponowała - wprost przeciwnie. Z ociąganiem oderwał się od jej ust.

— Chyba będzie lepiej, jeśli nie posuniemy się dalej, zanim nie uporządkujemy twoich spraw — oznajmiła Pirkko. Nagła zmiana w jej zachowaniu zaskoczyła go.

— No, chyba dalej już się nie możemy posunąć. Ale zgadzam się, że trzeba najpierw wyjaśnić moje sprawy, i to szybko.

Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć dziennikarce, że jego małżeństwo opierało się tylko na pozorach. Zdecydował jednak, że nie będzie o tym wspominał, dopóki nie upora się ze swoim smutkiem i nie będzie mógł poświęcić jej całej uwagi. Chciał wierzyć, że taka chwila jeszcze nadejdzie i że będzie prowadził normalne życie.

- 215 -

Pirkko zerknęła na zegarek i poderwała się na równe nogi.

— No nie, za kwadrans mam spotkanie. Znowu się spóźnię. Zrób sobie coś do jedzenia.

Ratamo pogrzebał w szafkach kuchennych, nastawił ekspres do kawy, włożył do tosterka dwie kromki chleba i rozbił na patelni trzy jajka. Rozłożył na stole piątkowe wydanie „Helsingin Sanomat” i błyskawicznie pochłonął jajecznicę. Czuł wyjątkowy głód, spowodowany zapewne szaloną nocą. Zastygł na widok reklamy odzieży dziecięcej. Mała dziewczynka na zdjęciu przypominała mu jako żywo Nelli. Postanowił zadzwonić do teściowej w czasie, gdy Pirkko suszyła sobie włosy.

Wcześniej nie korzystał z otrzymanej od niej komórki, która teraz była już w pełni naładowana, więc stwierdził, że ją wypróbuje, by sprawdzić, czy działa.

Marketta Julin odebrała telefon niemal natychmiast.

— Wiadomo już coś? Dowiedziałeś się czegoś nowego o śmierci Kaisy? Gdzie jesteś? — pytała zatroskana. Ratamo, wypoczęty, był tym razem nastawiony bardziej optymistycznie. Powiedział, że sytuacja wygląda już lepiej. Dziennikarce udało się sporo wyjaśnić, więc ma nadzieję, że gdy gazety opublikują jego historię, nie będzie już powodów do zmartwień. W każdym razie wierzył, że będzie mógł się kontaktować z Nelli, ponieważ prasa sprzątnie ten cały bałagan.

— Kiedy się ukaże artykuł?

— Tak szybko, jak tylko się da. Dziennikarka musi tylko znaleźć wystarczające dowody na poparcie mojej historii, żeby popołudniówki nie bały się tego wydrukować. Usłyszawszy w tle głos Nelli, zapytał niecierpliwie, czy mógłby porozmawiać z córką.

— Cześć, tatusiu. Gdzie jesteś? — zapytała wesoło dziewczynka, a Ratamo aż przymknął oczy. Cieszył się, że była nieświadoma tego, co się wydarzyło.

- 216 -

— Tatus jest jeszcze w mieście, ale niedługo się zobaczymy. Może już jutro.

— Czy mama też przyjedzie?

— Zobaczymy. - Poczul skurcz w żołądku.

— Co porabialiście z babcią?

— Zbierałyśmy jagody. Tu jest strasznie dużo czarnych jagód! Upieczemy z babcią ciasto! - pokrzykiwała Nelli. Ratamo tęsknił za córką tak bardzo, że aż to bolało. Nie chciał z nią dłużej rozmawiać, by nie zauważyła, że jest przygnębiony. Z dzieciństwa pamiętał, jak szybko strach rodziców przenosił się na niego.

— Kochanie, bawcie się dobrze z babcią.

— No pewnie. Buzi, buzi! — zawołała Nelli do słuchawki.

Ratamo przygryzł wargi i usłyszał, że Marketta zabiera jej telefon. Nic więcej nie miał teściowej do powiedzenia, obiecał zatem, że zadzwoni wieczorem.

Czy nie przedstawił jej sytuacji zbyt optymistycznie?

W rzeczywistości nie było najmniejszego powodu do nadziei. Po piętach deptali mu najprawdopodobniej agenci dwóch służb wywiadu i policja, a jego stronę trzymała tylko jedna dziennikarka.

Wyciągnął zimne już tosty z opiekacza i właśnie chciał dokończyć śniadanie, gdy weszła ubrana w płaszcz Pirkko.

— Idę do pracy, wrócę jakoś tak wieczorem. A ty w żadnym wypadku nie możesz stąd wychodzić. Chyba że ja ci każę. Jasne?

— Jasne jak słońce.

— Trzymaj włączony telefon, ale donikąd nie dzwoń. SVR może cię podsłuchiwać — ostrzegła i posłała mu w locie całusa.

Ratamo poszedł do przedpokoju i pocałował ją, teraz znacznie namiętniej niż po przebudzeniu. Pirkko oderwała się od niego niemal przemocą i spojrzała z uśmiechem.

- 217 -

— Wychodzę, bo jeszcze się rozochocisz, jak wczoraj. No nie, trzeba odsłonić okna. Ciemno tu jak w grobie. Stukając obcasami, przeszła szybko do sypialni, a stamtąd do salonu i otworzyła białe żaluzje. Blask słońca wlał się do środka. Stojąc już w drzwiach, pomachała mu jeszcze. Ratamo wrócił do kuchni, by dokończyć śniadanie. Nagle kawałek tostów o mało nie utkwiał mu w gardle, gdy przypomniał sobie, że przecież dzwonił do Marketty z komórki. Czy powinien był powiedzieć o tym Pirkko? Chyba jednak nie. Nie rozmawiał o niczym, co mogłoby by się przydać rosyjskim szpiegom.

Po śniadaniu włożył pod wargę przedostatnią torebkę snusa i zaczął się niespokojnie kręcić po mieszkaniu, choć nie miał ochoty zwiedzać go zbyt dokładnie - przebywając samotnie w cudzym domu, czuł się jak intruz.

W salonie zatrzymał się, natrafiając stopą na coś miękkiego i puchatego. Stojąc tyłem do wielkich drzwi balkonowych, pochylił się, by zabrać z podłogi skarpetkę Pirkko. Podnosząc głowę, zobaczył przed sobą na ścianie mały, czerwony punkt, który po chwili przesunął się w dół. Mózg wydał mu błyskawicznie rozkaz, by rzucił się na bok. Jednocześnie usłyszał brzęk rozbijanego szkła. Podczołgał się pod okno i skulił przy kaloryferze.

Celownik laserowy. Dlaczego, u diabła, nie zorientował się od razu? Te setne części sekundy, kiedy podziwiał czerwoną kropkę, kosztowały go niemal życie.

Znaleźli go. Znowu się zaczyna! Lęk opadł na niego jak ciężka zbroja. Leżał na podłodze, bojąc się poruszyć. Postanowił, że nie pozostanie tam długo, gdyż snajperów było prawdopodobnie kilku i któryś z nich mógł wejść do mieszkania. Mordercy założyli na broń tłumiki i mieli wolne pole manewru. Nawet on sam nie usłyszał strzału.

Jak stwierdził, jedyna droga wyjścia z salonu prowadziła przez jego środek do przedpokoju. Lecz tam będzie

- 218 -

łatwym celem dla zabójców. Nagle przypomniał sobie, że Pirkko mówiła o kamizelce kuloodpornej. Przeczłogał się wzdłuż ściany pod oknem do sypialni, ale szafy znajdowały się daleko po przeciwnej stronie. Rozejrzał się wokół, blisko okna stało łóżko. Mógł się pod nie wsunąć niezauważony. Położył się na brzuchu jak żaba, wyprostował nogi i wślizgnął się pod łóżko.

Nadal panowała cisza, więc przeczłogał się na drugą stronę do szaf z oszklonymi drzwiami, wychylając się tylko na tyle, by nie można go było dostrzec z okien budynku stojącego naprzeciwko. Inaczej stałby się żywą tarczą.



Przerażenie paraliżowało mu mięśnie, ale wiedział, że zostanie w mieszkaniu byłoby samobójstwem.

Odsunął gwałtownie drzwi szafy, stanął na równe nogi, sięgnął dłonią na półkę z kapeluszami i ściągnął wszystko, co się tam znajdowało. Po parkiecie potoczyły się różne przedmioty, ale on padł już brzuchem na podłogę i prześlizgnął się pod osłonę ściany. Zabójcy nie zdążyli wystrzelić. Kamizelka kuloodporna spadła pod łóżko, leżała tam wsunięta do połowy, daleko od niego, lecz z całą pewnością niewidoczna dla tych z zewnątrz. Bał się do niej podczołgać, bo domyślał się, że strzelą w łóżko, jeśli tylko zobaczą jakiś ruch w stosie rzeczy. Chwycił stojącą obok lampę, wyciągnął wtyczkę z kontaktu i zaczepił kloszem kamizelkę, a następnie przyciągnął ją do siebie.

Gdy ją zapiął, przeczłogał się z powrotem tą samą drogą. Napastnicy nie mogli zauważyć, w której części mieszkania znajdował się teraz, więc prawdopodobnie miał kilka sekund na przebiegnięcie przez salon. Głowę trzymał nisko, a na strzały wystawił jedynie osłonięty kamizelką tułów. Upřednio pokonany lęk wrócił, trzymając go mocno. Szumiało mu w uszach.

Ratamo skakał skulony w stronę przedpokoju, jakby tańczył taniec z przysiadami. Po dwóch krokach poczuł

- 219 -  
ciężkie niczym miotem uderzenie w plecy Padł na brzuch, przesuając się do przodu, nie oddychał, w ustach miał gorzki smak. Czy umrze właśnie teraz? Pochwycił futrynę drzwi i rzucił się na podłogę w przedpokoju w tej samej chwili, w której nowe uderzenie dosięgło go między łopatki. Kamizelka zatrzymała kule, ale nie powstrzymała ich siły uderzeniowej. Ratamo przekręcił się na bok i leżał skryty za ścianą. Łapczywie wdychał powietrze z twarzą wykrzywioną strachem, zdziwiony, że jeszcze żyje.

Gdy uspokoił oddech, wciągnął buty sportowe i założył kurtkę, komórkę wsunął do bocznej kieszonki, a broń, tym razem z zaciągniętym bezpiecznikiem, włożył za pas. Z korytarza nie dochodziły żadne odgłosy. Przez wizjer także nie dostrzegł niczego. Miał do wyboru dwie drogi ucieczki. W śródmieściu Helsinek domy były zazwyczaj połączone ze sobą, więc dachem mógł przejść do następnego budynku. Druga droga prowadziła przez wyjście na parterze: może spróbuje uciec tamtędy, zanim snajper lub snajperzy zdążą wejść na klatkę schodową Bał się tak panicznie, że nie był w stanie myśleć, co dalej robić. A jeśli ktoś będzie czatował przy drzwiach wejściowych? Podjął natychmiastową decyzję: wyciągnął pistolet, otworzył drzwi i wyskoczył tyłem do schodów, gotowy do strzału. Ale korytarz był pusty, więc zaczął zbiegać w dół z czwartego piętra.

Na drugim piętrze usłyszał, jak otwierają się drzwi na

dole. Po swojej prawej stronie miał wyjście na niewielki balkon. Przeszedł tam, zamykając za sobą drzwi prowadzące na klatkę schodową.

— Niech to cholera, znów trzeba skakać - zaklął, ściągnął kamizelkę kuloodporną rzucił ją w dół i zeskoczył na szeroki dziedziniec wewnętrzny, otoczony ze wszystkich stron piętrowymi domami. Porwał kamizelkę, podbiegł do najbliższego budynku i z całej siły pchnął okno, przytrzymywane jedynie haczykiem. Wdrapał się na parapet i wpadł do środka. Gdy przebiegał szybko przez małą, typową dla dzielnicy Punavuori kawalerkę, usłyszał piskliwy okrzyk. Przy drzwiach sypialni stała kobieta z twarzą pokrytą zieloną maseczką, owinięta kołdrą, i patrzyła na niego, drżąc ze strachu.

— Jestem z policji, ścigamy mordercę — powiedział Ratamo, położył wskazujący palec na ustach i syknął cicho. Nieznajoma uśmiechnęła się i także położyła palec na ustach.

51.

Leppa stał z ogłupiałą miną pośrodku mieszkania Pirkko Jalavy, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło. Ratamo musiał wyciągnąć z szafy sypialni kamizelkę kuloodporną, bo dwa czyste trafienia powaliłyby nawet słonia. Leppa strzelał z karabinu wyborowego L96A1, przystosowanego do standardów natowskich, z wbudowanym tłumikiem i celownikiem laserowym Schmidt & Bender, specjalnymi kulami gumowymi, najtwardszymi, jakie wyprodukowano. Wystrzelone z bliska miażdżyły kości, a z daleka powodowały tylko urazy mięśni. Stosowano je w celu unieruchomienia obiektu. Leppa zabrał ze sobą pełne wyposażenie na wypadek, gdyby Ratamo się znalazł. Przy zatrzymywaniu podwójnego mordercy nie można ryzykować. Teraz porażka dręczyła Leppę: jak on to wyjaśni Sztynemu? Na szczęście telefon w mieszkaniu był na podsłuchu, a rozmowy nagrywano, żeby je później przeanalizować. Leppa postanowił zadzwonić do centrum operacyjnego i zapytać, czy ktoś z niego dzwonił. Ale najpierw musiał pomówić z Parolą, który pojechał na noc do domu, do rodziny i obiecał zjawić się wczesnym rankiem. Leppa zaklął

- 221 -

na myśl, że być może Ratamo by się im nie wymknął, gdyby Parola wrócił na czas.

Grupa rezerwowa, śledząca kobietę, którą Ratamo spotkał w Stockmannie, wykonała dobrą robotę poprzedniego dnia i w nocy. Najpierw wyszukała jej dane na podstawie zdjęcia, zrobionego przez Leppę. Ślicznotka odnalazła się w końcu w rejestrze paszportowym i nazywała się Riitta Kuurma. Grupa rezerwowa sprawdziła następnie ewidencję studentów Uniwersytetu w Helsinkach, gdzie studiowała nauki polityczne do roku 1997, po czym z jakiegoś powodu znik-

nęła bez śladu. Do końca dnia i w nocy śledczy musieli więc szukać jej kolegów ze studiów. Ostatecznie, około pierwszej nad ranem dodzwonili się do mężczyzny, który powiedział, że często widzi ją w markecie Valintatalo przy Peramiehenkatu. Zauważył też, jak wychodziła z budynku 16A przy Pursimiehenkatu. Gospodarz domu potwierdził, że Riitta Kuurma mieszka tam pod numerem 43.

W piątek o pierwszej dwadzieścia jeden Leppa i Parola dostali informację zawierającą nazwisko i adres osoby towarzyszącej Ratamowi podczas lunchu. Zachowanie kobiety poprzedniego dnia i niejasności związane z jej identyfikacją sprawiły, że stali się ostrożniejsi, a ponieważ była w domu, postanowili działać na pewniaka. Leppa obserwował jej mieszkanie ze strychu w budynku naprzeciwko, skąd miał swobodny widok także na drzwi prowadzące do klatki schodowej. Kobieta mogła rozmawiać z Ratamem przez telefon, może nawet umówiła się na kolejne spotkanie. Wtedy ktoś poszedłby za nią aż do samego końca. Gdyby nie nawiązała kontaktu z naukowcem, mieli ją zatrzymać rano, kiedy będzie wychodziła z mieszkania. Jakże zdumiony był Leppa po długim nocnym czekaniu, gdy zobaczył Kuurmę otwierającą żaluzje i poszukiwanego, który stał przy niej.

- 222 -

O dziesiątej dwanaście w piątek granatowy saab 900 podjechał cicho na parking obok pomalowanego na czerwono, drewnianego budynku, od strony wybrzeża Lansiuusimaa. Wcześniej Parola, gdy w końcu przyszedł do pracy, nasłuchiwał się wymówek Leppy. Zatrzymał samochód na parkingu z taką fantazją, że piasek poleciał na wszystkie strony, i puścił trzeciego już podczas tej jazdy bąka, dziwiąc się, że wczorajsza zupa grochowa przypomina mu się dopiero teraz.

Ale Leppa wcale się nie roześmiał, mówiąc:

— Ty to musisz mieć dziurę nie tylko w zastawce serca.

Obaj wysiedli spokojnie z samochodu i wyjęli z bagażnika plecaki, założyli obcisłe, czarne bluzy z długimi rękawami i czarne płócienne spodnie, a na nogi gumowe obuwie bez wzoru na podeszwie. Tym razem nie pobrali pełnego wyposażenia komandosów, gdyż nie spodziewali się oporu. Upał sprawiał, że pocili się obficie.

Parola wszedł pierwszy na przystań, przy której kołysała się łódź szturmowa o obłym kształcie. Przywitał się z czekającym tam młodym oficerem, który w ramach pomocy urzędowej sprowadził ją z jednostki w Dragsvik.

— Zwrócimy wam łódź najpóźniej za dwie godziny. Nie przychodźcie tu przed dwunastą - poinstruował Parola porucznika i sprawdził zbiornik na benzynę. Zwolnił przekładnię i uruchomił silnik natychmiast, gdy tylko Leppa wszedł do środka. Spojrzeli na siebie. Parola dodał

gazu. Leppa wyciągnął z kieszeni mapę i nawigował kolegę, który po opuszczeniu szerokich wód zmniejszył prędkość i manewrował łodzią po wąskich szlakach, płynąc do celu. Leppa oglądał ze spokojem krajobrazy, chociaż czuł lekkie mrowienie w żołądku. Już po kilku minutach w polu widzenia pojawiły się pierwsze łabędzie. Minęło następne dziesięć minut i Leppa zidentyfikował cel. Obaj naciągnęli na głowy kominiarki.

- 223 -

Parola podpłynął pod niezabudowaną część wyspy od północnego wschodu, bo istniało małe prawdopodobieństwo, że się tam na kogoś natkną. Wciągnęli lekką, zbudowaną z włókna szklanego łódź na kamienisty brzeg, by nie trzeba jej było przywiązywać sznurem.

Wyspa miała pół kilometra średnicy i stał na niej tylko jeden dom. Między skałami rosły tu i ówdzie pokręcone sosny i niskie jałowce. Po minutowym marszobiegu mężczyźni dotarli do jej południowo-zachodniej części. Ocieęzały z powodu nadwagi Parola z trudnością nadażał za sprawnym Leppą. W końcu zatrzymali się przy tylnej ścianie wielkiej willi zbudowanej z drewnianych bali. Kiedy Paroli wyrównał się wreszcie oddech, zaczęli pilnie nasłuchiwać.

— Halo! Kim jesteście? Jesteście kolegami tatusia? - nagle rozległ się za nimi delikatny, dziewczęcy głosik.

Parola podbiegł do dziecka i zakrył mu dłonią buzię.

Z bocznej kieszeni spodni wyciągnął taśmę perforowaną, oderwał kawałek i zakleił dziewczynce usta, a następnie związał jej ręce i nogi i posadził na ziemi. Pokazał ręką na dom, dając do zrozumienia, że chce go sprawdzić, i kazał Leppie pilnować dziecka.

Bokiem obszedł budynek, dotarł do drzwi, a potem pochylony stanął pod oknem. Na szczęście górna część drzwi była oszklona. Przywarł do ściany, a potem zajrzał błyskawicznie do środka. Nie zauważył tam nikogo, ale ponieważ był doświadczonym agentem, zaraz włączył mu się wewnętrzny alarm. Może ktoś celowo wysłał dziewczynkę za dom? A on wchodzi teraz bez wsparcia do jedynego zamkniętego pomieszczenia na wyspie.

Otworzył powoli drzwi i przekradł się przez salon do kuchni, trzymając przed sobą broń gotową do strzału. Kuchnia też świeciła pustkami. Drugi z obiektów musi być w takim razie na dworze. Nagle dobiegł go jakiś szmer,

- 224 -

więc się zatrzymał. Czyżby zdradził go szelest ubrania?

Znów usłyszał ten sam dźwięk, spojrzął w górę i zobaczył na piętrowym łóżku kobietę trzymającą patelnię.

Wycelował broń prosto w jej serce.

- Dzień dobry i dobranoc - powiedział, wykrzywiając twarz w wesołym grymasie.

Wiatrówka splunęła i Marketta Julin, trafiona igłą ze środkiem usypiającym, spojrzała zdumiona na intruza. Nie krzyknęła jednak, tylko usiadła, kołysząc się chwilę na boki, a potem opadła na plecy. Parola wszedł na piętrowe łóżko, upewnił się, że kobieta leży w wygodnej pozycji i okrył ją starannie. Przez co najmniej dziesięć kolejnych godzin będzie twardo spała.

Leppa wziął dziewczynkę na ręce, gdy Parola dał sygnał do odwrotu. Kiedy wypłynęli na morze, znalazł jej wygodne miejsce i po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin odprężył się. Dzięki Bogu, w końcu udało się im wypełnić chociaż jeden rozkaz Sztywnego. Po ostatniej ucieczce Rata-ma naprawdę się już bał, że szef się wścieknie. Na szczęście, centrum operacyjne szybko zlokalizowało komórkę Marketty Julin, więc udali się natychmiast do Sandnasudd i popłynęli na Bastó bez potrzeby spotkania się z Vairialą. Parola próbował dodzwonić się do niego, lecz szef nie odpowiadał i nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Musiał więc zdać raport sytuacyjny jego zastępcy, którym był Kari Metso. Ale teraz mieli dziewczynkę i nie musieli się już bać spotkania ze Sztywnym.

52.

W budzie było gorąco jak w hucie stali. Na zrobionej z gałęzi drzew iglastych podłodze szalasu, skleconego z kawałków desek, worków foliowych i innych rupieci, wałało się

- 225 -  
pełno odpadków: puste butelki po alkoholu, opakowania po gotowych daniach i stare warzywa ukradzione z pobliskiej działki.

Mężczyzna w czapce, ubrany w długie włochate poncho, odsunął sosnowe gałęzie zakrywające wejście, wystawił głowę na zewnątrz i wyciągnął szyję, aby dojrzeć morze.

— Hej, Rillo, znowu mamy upał, chyba już jest południe. O której była zbiórka i kiedy nam się urwał film?

— spytał budzącego się właśnie kolegę.

— Tak jakbym pamiętał — odpowiedział przysadzisty Rillo, ubrany tylko w dżinsowe szorty. Wytarł pot z wałków tłuszczu na brzuchu i zerknął w bok.

— Napije się Magister gorzałki? — Potrząsnął butelką.

— Śniadania nie odmawiam — oświadczył mężczyzna w czapce, z trudem robiąc sobie skręta.

Zapaliwszy papierosa, opróżnili ze spokojem przyniesioną przez Rilla butelkę Sorbusa. Upalne lato sprawiło, że byli w ciągu dłużej niż zwykle. Teraz postanowili cieszyć się do woli letnimi dniami, a jesienią znów poszukać sobie jakiejś pracy na budowie. Podczas pięknej pogody najlepiej było spać na łonie natury, a nie w hostelu, bo dzięki temu oszczędzali pieniądze.

W końcu Magister wstał.

— Chyba muszę się odlać. Weź to ode mnie, Rillo — prosił kolegę, podając mu do połowy wypalonego skręta. Rillo stał chwiejnie, trzymając w obu rękach tłące się papierosy.

— No to mam stereo — wybelkotał.

Magister odczekał chwilę przed budą, żeby przyzwyczaić oczy do światła słonecznego, a potem przeciągnął się jak kocur. Następnie przeszedł kilka kroków w głąb brzoźowego lasku i rozpiął rozporek. Mało brakowało, a strumień moczu popłynąłby na metalowe pudełko.

Magister wtargnął z takim impetem do budy, że się o mało nie rozpadła.

- Rillo, cholera jasna, popatrz tylko - znalazłem w lesie metalową teczkę. Jak będzie w niej aparat fotograficzny, to sobie popływamy w jabolu!

Rillo natychmiast poparł przyjaciela co do otwarcia pudełka. Ale miny im się wydłużyły, gdy zobaczyli jego zawartość.

- Przecież to mrożone próbówki z krwią. Zrobimy sobie, Magister, krwiste placki ziemniaczane - chichotał Rillo. Magister obejrzał dokładnie znalezisko.

- Tu jest nawet jakaś kartka: „EELA, Arto Ratamo, 20 porcji krwi Ebola-Helsinki z 4. poziomu bezpieczeństwa”. Komuś to pewnie potrzebne. Nie wiadomo, może to cenna rzecz? — zastanawiał się.

- Zaniesiemy to na policję i zażądamy znaleźnego — zaproponował Rillo z powagą w głosie, bo bardzo mu się ten pomysł spodobał.

- Wiesz co, policja każe nam tylko spieprzać. Lepiej zróbmy spotkanie na szczycie i pomyślmy, co dalej - stwierdził Magister, wyciągając spod poncha butelkę czerwonego Carillo.

- Ka Rillo, Ka Rillo, mały zapasik, aż miło — Rillo zaśpiewał, jodłując.

Papierosy dymiły, alkohol płynął strumieniem, a czas zatrzymał się w parku Uutela.

53.

Idąc do pokoju przesłuchań, Ketonen spojrzął na zegarek, który wskazywał godzinę dziesiątą dwadzieścia dziewięć.

SAS nie zdążyła przybyć na Trafalgar Square na tyle wcześnie, by zapobiec przekazaniu próbek z krwią. Ketonen nie wiedział, kto pomaga Yairiali w Londynie, gdzie

- 227 -

o dwunastej miała nastąpić wypłata pierwszej raty, i kto jest odbiorcą. Im bliżej południa, tym mniej prawdopodobne wydawało mu się, że zdążą zapobiec katastrofie. Konieczne trzeba zmusić Vairialę do mówienia — i to szybko. Długa beczynność zamieniła się teraz w stres, którego Ketonen nie doświadczał od dawna.

Tissari i młody aspirant czekali na niego w drzwiach po-

koju przesłuchań. Po tym, jak ugryzł go doberman, Tissari został przez lekarkę zaszczerpiony przeciwko wścieklicznie. Na widok przełożonego, który przypominał lunatyka, zapytał:

— Strasznie wyglądasz. Jadłeś śniadanie?

Ketonen wypił łyk kawy i wyciągnął z kieszeni papierosy.

— Wiesz, że oszołomy piją kawę na śniadanie. No dobra, zdaniem lekarki Vairiala powinien już być trzeźwy. Jakies pytania? — Spojrzał na Tissariego, ale ten pokręcił przecząco głową.

Weszli do zalanego światłem pokoju przesłuchań, w którym czekał skrepowany Vairiala, ubrany w policyjny dres. Na nosie miał okulary do czytania, które strażnik skądś mu wytrzasnął. Lekarka także przyszła. Światłówki zdążyły porządnie nagrzać pomieszczenie.

— No dobrze, Pekka, nasza znachorka uważa, że nie powinieneś mieć już alkoholu we krwi, więc może zrozumiesz, co leży w twoim interesie. Powiedz nam, przy czym ostatnio majstrowałeś, z kim i dlaczego, to załatwimy wreszcie tę sprawę.

Vairiala wyglądał na zmęczonego i mizerniej szego niż zwykle. Światło odbijało się od jego spoconej łysiny. Soczewki okularów nie pasowały, ale coś niecoś przez nie widział. Był wykończony i przerażony. Wyznał już wszystko, co wiedział. Czy Ketonen zamierza podać mu tiopental?

Krańcowe zmęczenie słycać było też w jego głosie.

— Obaj wiemy, że znacznie przekroczyłeś swoje uprawnia. A poza tym, co mi możesz zrobić? Kiedyś będziesz musiał mnie wypuścić, a wtedy koniec z twoją karierą — postraszył Vairiala, rozpaczliwie próbując wybrnąć z sytuacji. Ketonen zrozumiał, że ten stosunkowo młody generał brygady nie złamie się i będzie trzeba użyć środków chemicznych. Sam wielokrotnie brał udział w przesłuchaniach, podczas których serum prawdy albo nie zadziałało, albo spowodowało zagrożenie dla zdrowia przesłuchiwanego. Wprawdzie niespecjalnie lubił Vairialę, ale nie chciał ryzykować, że coś mu się stanie. Wahał się, czując odpowiedzialność za życie drugiego człowieka. Miał jednak za mało informacji. Do całego obrazu brakowało mu zbyt wielu elementów, a czas się kończył. Jeśli Vairiala nic nie powie, być może on sam będzie winny śmierci milionów ludzi.

W końcu skinął na lekarkę i odwrócił się do więźnia, mówiąc:

- Dobrze. Pekka, sam wiesz, jak ten show dalej idzie...

Lekarka napełniła ampułkę płynem z serum prawdy, wypuściła z igły kilka kropel i postukała u jej nasady palcem wskazującym, by się upewnić, że w środku nie ma pęcherzyków powietrza. Potem wstrzyknęła substancję do żyły w zgięciu ramienia i starannie zakleiła plastrem miejsce ukłucia. W końcu otarła pot z czoła i pochyliła się nad Vairialą, żeby przyjrzeć się jego twarzy.

Więzień nie odezwał się ani nie zrobił żadnego ruchu, by utrudnić lekarce pracę. I tak nic by to nie dało. Próbował skupić myśli całą siłą woli i zapanować nad nimi, ale stopniowo wymykały mu się spod kontroli. Zgromadzeni w pokoju przesłuchań siedzieli w ciszy, czekając, aż serum zacznie działać.

Po chwili Vairiala zaczął dziwnie powoli otwierać i zamykać powieki. Miał wrażenie, jakby kołysał się na gumowym materacu w ciepłych promieniach słońca. Jednak wszystkie jego zmysły funkcjonowały nadzwyczaj sprawnie. Mamrotał coś pod nosem.

- 229 -

Ketonen spojrzał pytająco na lekarkę, pilnując się tym razem, żeby skierować wzrok na jej lewe, zdrowe oko.

— Jeszcze chwilę — oznajmiła kobieta, domyślając się pytania.

Głowa Vairiali kiwała się raz do przodu, raz do tyłu, a mamrotanie stawało się coraz głośniejsze.

— Cholera, Ketonen, przecież ja jestem szefem Departamentu Wywiadu, kurwa mać...

Im głośniej mówił, tym wyraźniejsze stawały się jego słowa. Gdy lekarka skinęła głową Ketonen wstał, okrążył go i zapytał:

— Pekka, mówi do ciebie Jussi Ketonen. Poznajesz mnie?

— Poznają, poznają. W moim wieku nosiłeś za innymi teczki i pewnie dlatego tak mi cholernie zazdrościsz. Ale z ciebie kurdupel. Ledwo metr siedemdziesiąt w kapeluszu.

Ketonen chciał, żeby Vairiala się rozkręcił, więc zadał mu jeszcze kilka prostych pytań, na które ten odpowiedział zgodnie z prawdą, gładząc przy tym jak baba na targu. To niesamowite, pomyślał, ale jest odurzony akurat w sam raz. Lekarka ma doświadczenie! Znów udało się jej dobrać odpowiednią dawkę narkotyku. No, teraz do rzeczy.

— Pekka, dałeś Jussiemu Rautio listy, żeby je zawiózł do Londynu?

— Dałem. Nie jestem byle kim, żeby musiał robić za pocztyliona...

— Ile było tych listów?

— Mieliśmy trzy kontakty. Zgadnij, ile listów?

— Co w nich było?

Nagle Vairiala szarpnął głową pod wpływem skurczu mięśnia. Zdenerwowana lekarka spojrzała na Ketonena, który czekał z twardym wyrazem twarzy.

Vairiala milczał przez chwilę z zamkniętymi oczami, a potem odpowiedział:

- 230 -

— Przecież sam je wymyśliłeś. Napisałeś, że właściwie to nie ma żadnej broni masowego rażenia, ale trzeba się pozbyć kupujących. Jakiś wariat podobno...



Ketonen osłupiał. Vairiala mówił cały czas prawdę i wierzył szczerze, że to on sporządził listy. A to znaczyło, że dostał je od kogoś innego. A może faktycznie ktoś je podmienił?

— Kiedy je ostatnio czytałeś? — Ketonen starał się ustalić moment zamiany listów.

— No, ja ich nie czytałem. Jeżeli szef Dowództwa Operacyjnego mówi dokładnie, co w nich stoi, i że dostał je od szefa Supo, to ja przyjmuję to na bank. Tak, cholera...

— Kto ma próbówki z krwią i wzór szczepionki?

— No, Siren chciał, żeby przywieźć krew do „wydziału zrzutu”, no i on ma wzór, cały czas miał. Kiedy ja załatwię tę sprawę do końca, ty będziesz umoczony. Siren ma zamiar zasugerować...

Wszyscy zebrani w pokoju przesłuchań - z wyjątkiem paplającego co mu ślina na język przyniesie Vairiali — spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Ketonen zobaczył, jak elementy układanki wskazują na swoje miejsca. Odciągnął szelki i puścił je z głośnym plaskiem.

To Siren! On miał wzór szczepionki. On przekazał próbówki z krwią. On kłamał na temat treści listów i dał je Vairiali. Nikt inny, tylko Siren napisał te listy. Sam stał za tym wszystkim! A Vairialę i jego zrobił w balona. Ketonen musiał usiąść. Coś takiego nie wydarzyło się od zakończenia wojny. Generał fińskiej armii dopuścił się strasznej zdrady. Jaki - u diabła — mógł mieć motyw?

— Czy ktoś Sirenowi pomagał? — spytał Ketonen.

— Nie sądzę. Bo wiesz, ja załatwiam...

— Gdzie on się teraz znajduje?

— Nie wiem. Dzwoniłem zeszłej nocy do niego, ale sekretarka nie powiedziała... — Potok słów więźnia nagle się urwał. Vairiala wyprężył się, oczy mu znieruchomiały.

- 231 -

— Dajcie wody, pić mi się chce. Niedobrze mi.

Zwymiotował bez ostrzeżenia, wyrzucając zawartość żołądka na podłogę pokoju przesłuchań. Lekarka wytarła mu twarz i napiła wodą. Przesłuchiwany sprawiał wrażenie chorego i sennego.

— Muszę zmierzyć mu ciśnienie krwi, bo jest bardzo blady — powiedziała. Cały przód bluzki miała przepocony, ręce jej się trzęsły.

— To już nie potrwa długo - oświadczył Ketonen, widząc, że naraża życie Vairiali, ale musiał dokończyć przesłuchanie.

— Kto zabił Manneraha i żonę Ra tama? — spytał.

— Tak jakbyś nie wiedział: Arto Ratamo. Facet jest...

— Jakie wydałeś rozkazy swoim ludziom co do niego?

— Mam nadzieję, że złapali już tego zbója. Jak się za bardzo rzucał, to pewnie już nie żyje. Od kilku godzin nie miałem żadnego raportu. Muszę zadzwonić...

— Kazaleś go więc zatrzymać - upewniał się Ketonen.

On także nie czuł się najlepiej, chciało mu się pić, woń wymiocin i potu wisiała ciężko w powietrzu.

— Ten idiota zamierzał z Mannerahem sprzedać tego cholernego wirusa. Dwa razy już nam uciekł, dlatego wczoraj powiedziałem chłopakom, że jak spieprzą sprawę jeszcze raz, to mają zabrać jego córkę z tej wyspy...

Ketonen napisał coś szybko na kawałku papieru, a potem podał go Tissariemu.

— Zadzwoń pod ten numer i spytaj, gdzie jest dziewczynka — rozkazał. Tissari natychmiast połączył się z kimś przez komórkę.

— Pekka, czy ukrywasz jeszcze coś, o czym powinienem koniecznie wiedzieć?

Vairiala popatrzył na niego szklanym wzrokiem.

— To niczyja sprawa, cholera, że jestem pedałem. W wolnym czasie mogę robić...

- 232 -

Wszyscy spojrzeli na siebie z zaskoczeniem.

— Ciota - palnął nieoczekiwanie aspirant, siedzący cicho podczas całego przesłuchania.

Vairiala dalej głądził, jego łysina lśniła kroplami potu, a pożyczone okulary zsunęły się na koniec nosa.

Ketonen popędził na górę, za nim pośpieszył Tissari.

Normalna pokojowa temperatura wydawała się lodowata w zetknięciu z rozpaloną skórą twarzy Ketonena, którego mózg pracował na wysokich obrotach. Szef Dowództwa Operacyjnego fińskich wojsk próbuje sprzedać za granicą broń masowego rażenia. Nie wiadomo, gdzie znajdują się teraz Siren, wirus i wzór szczepionki. Katastrofa to zbyt delikatne słowo, by oddać aktualną sytuację. Jeśli generał major zrealizuje swój okropny, zdradziecki pomysł, to zaufanie do fińskiej armii i jej służb wywiadu, a także ich wiarygodność, całkiem przepadną. Do tego dojdzie jeszcze reakcja międzynarodowej opinii publicznej, nie mówiąc już o chorobie Ebola z jej straszliwymi następstwami. Trzeba załatwić to wszystko po cichu. Inaczej pošlą go natychmiast na emeryturę i będzie tylko kręcił młynka palcami. Spojrzał na zegarek, który wskazywał jedenastą siedemnaście. Pierwsza rata zostanie wypłacona za trzy kwadransy, po czym sprawca zapadnie się pod ziemię. Trzeba też odwołać rozkaz aresztowania Ratama. Jeżeli Siren zrobił tego człowieka w morderstwa i sprzedaż pakietu z wirusem, to musiał mieć ku temu dobry powód. Ketonen podejrzewał, że Ratamo nie będzie bezpieczny, gdy pochwyty go Departament Wywiadu, którego rozkazów - poza Vairialą - nikt nie starał się nawet próbować odwoływać. Należało zaczekać, aż przesłuchiwany będzie na tyle przytomny, żeby porozmawiać ze swoimi ludźmi.

Wracając do siebie, Ketonen kazał Tissariemu poprosić młodą specjalistkę od informatyki, by do niego zadzwoni-

ła. Ten wyciągnął od razu komórkę z futerału przypiętego  
- 233 -

do pasa. Na progu Ketonen niemal zderzył się ze swoją sekretarką i polecił jej połączyć go z Wredem. Gdy siadał w fotelu, rozległ się dzwonek telefonu.

— Gdzie jesteś?

— W hotelu. Bałem się wychodzić...

— Posłuchaj mnie teraz, Eriku, uważnie - Ketonen przerwał wyjaśnienia agenta. - Musisz schwytać generała majora Raima Sirena.

— Tego Raima Sirena? Szefa Dowództwa Operacyjnego? - spytał Wrede. Wprawdzie chciał znaleźć się w centrum czegoś wielkiego, ale tempo wydarzeń trochę go otrzeźwiło.

— Halo, synu! Ilu ich mamy?

Wrede wahał się. Zapytał, czy nie będzie później tego żałował.

Ketonen się wzburzył.

— Słuchaj, to nie jest odpowiednia chwila, żeby kwestionować moje rozkazy. Pierwsza rata płatności zmieni właściciela za czterdzieści dwie minuty, a wtedy lepiej będzie, cholera, dla ciebie, jeżeli znajdziesz się w tym samym miejscu, co Siren. Poślę tam też innych ludzi, ale to ty w pierwszym rzędzie musisz przyskrzynieć generała. Rozumiesz? Wprawdzie Ketonen nerwy miał już mocno nadszarpnięte, ale jeszcze panował nad sobą. Zapalił papierosa.

— Gdzie jest Siren?

— Poinformuję cię, gdy tylko się dowiem.

Ketonen spytał jeszcze, czy Rautio nadal jest w Londynie. Wrede zapewnił go, że odleciał do Finlandii o siódmej trzydzieści. Sprawdził, że wsiadł do samolotu, a potem przekazał wiadomość o tym do dyżurki.

Tissari zajrzał od progu akurat w chwili, gdy Ketonen skończył rozmawiać.

— Ta od komputerów już przyszła.

— A czemu nie zadzwoniła? Cholera, że też wszyscy muszą być tacy ciekawi. Wchodź, wchodź! — zawołał  
- 234 -

i poszedł po informatyczkę do poczekalni na korytarzu.

Musti zainteresował się całym zamieszaniem, ale Ketonen chwycił go za obrożę i zaprowadził do koszyka.

Dziewczyna już na progu zaczęła pociągać nosem, bo była uczulona na dym tytoniowy i psią sierść. Poinformowała go, że na stronę internetową na którą przekazano oferty, zajrzały dwie osoby: ktoś z Supo i z Ambasady Finlandii w Buenos Aires, w Argentynie. Podziękował jej za wiadomość i poprosił, żeby wyszła. Dziewczyna, której łyzy ciekły po policzkach, natychmiast przyłożyła sobie do ust inhalator z lekarstwem.

Ketonen kazał Tissariemu zadzwonić do Argentyny, a sekretarce połączyć go z dowódcą operacyjnym, choć nie

wierzył, by Siren zostawił informację o miejscu swojego pobytu. Chciał jednak się upewnić. Po długim jak wieczność oczekiwaniu sekretarka odebrała w końcu telefon, a Ketonen poprosił zwięźle, by go połączyła z Sirenem.

— Generał jest w tej chwili w podróży. Czy ktoś inny może panu pomóc? — zapytała energicznie kobieta, powiększając tym irytację Ketonena.

— Nikt inny nie może pomóc. Niech mi pani da numer, pod którym go mogę złapać.

— Niestety, generał Siren wydał ściśle instrukcje, by nie przekazywać miejsca jego pobytu, chyba że rozpocznie się stan wyjątkowy, a i wtedy tylko niektórym osobom

— oznajmiła.

Ketonen nie wytrzymał.

— Słuchaj no, kobieto, i to uważnie, bo nie będę powtarzał. Jestem szefem Agencji Bezpieczeństwa, a do moich zadań należy zapobieganie przestępstwom, które mogą zagrozić bezpieczeństwu państwa. Teraz wydarzyło się coś, o czym muszę natychmiast porozmawiać z dowódcą operacyjnym. Jeżeli nie powiesz mi zaraz, gdzie jest Siren, to poślę po ciebie dwóch ludzi i wyrwiemy ci z głowy tę

- 235 -  
wiadomość, a potem jeszcze język. Rozumiesz?! — walnął, wytrzeszczając wściekle oczy.

— No tak, ale ja też mam swoje rozkazy, proszę mi wybaczyć - jękała się kobieta. Następnie oznajmiła, grzecznie jak mała dziewczynka, że generał major polecił zeszłego wieczoru do Londynu i zatrzymał się w hotelu Park Lane Hilton. Oprócz niego w samolocie było też kilka innych osób.

Ketonen podziękował i odwrócił się do Tissariego.

— Poślij Wredego do hotelu Park Lane Hilton i każ mu zadzwonić, gdy zlokalizuje Sirena.

Zastanawiając się, jak długo jeszcze wytrzyma takie napięcie, Ketonen wystukał numer telefonu do generała brygady George'a Howella.

54.

Łódź szturmowa podpłynęła przed wiejski sklep w Sandnassud za pięć jedenasta. Paroli udało się pokonać trasę powrotną szybciej, ponieważ znał już drogę.

Sprawdził, czy w pobliżu nie ma ludzi, a Leppa przywiązał łódź sznurem do przystani i wziął dziewczynkę na ręce. Dziecko przez całą podróż leżało niemal bez ruchu i nie wydało żadnego dźwięku z zaklejonych taśmą ust. Chciał jej ściągnąć więzy jak najszybciej, żeby ze strachu nie doznała szoku. Pośpieszył do samochodu. Parola otworzył pilotem drzwi saaba, a on posadził ją na tylnej kanapie i zapiął pasy. Właśnie zdejmował ostrożnie z jej ust taśmę, gdy wyładowany po dach wakacyjnym sprzętem stary ford taunus na niemieckich numerach zatrzymał się dziesięć

metrów od nich.

Leppa nie przejął się przybyszami. On i Parola wyglądali na zwykłych Finów w średnim wieku, mimo że w taki

- 236 -

upał byli ubrani na czarno. Z forda wyszło dwoje ludzi: przysadzisty mężczyzna średniego wzrostu z zaczerwienioną twarzą i grubymi węsami oraz niska, pulchna kobieta. Oboje nosili podkoszulki z napisem: „OKTOBERFEST 1997, MÜNCHEN”. Na szyi mężczyzna miał zawieszony aparat fotograficzny, a kobieta, z torebką przypiętą do pasa na biodrach, trzymała mapę. Najpierw rozejrzeli się zdziwieni dokoła, a potem zaczęli rozmawiać z ożywieniem, pokazując od czasu do czasu na mapę. Po krótkiej dyskusji mężczyzna zbliżył się powoli do saaba. Kobieta podażyła za nim.

Parola i Leppä właśnie wkładali plecaki do bagażnika, gdy dostrzegli parę, która najwidoczniej zamierzała spytać ich o drogę.

— Idzie tu aryjska amazonka, w sam raz dla ciebie — szepnął Leppä.

— Ja nie jestem wybredny. I wszystkie, które nie zemdlały, były mi bardzo wdzięczne — chwalił się Parola.

Turysta zatrzymał się dwa metry przed ich samochodem i chrząknął.

— Entschuldigen Sie...

Parola i Leppä odwrócili się i zobaczyli wycelowaną w nich lufę pistoletu. Turysta kazał im położyć się na ziemi, a jego towarzyszką związała ich mocno. Usłyszeli ryk silnika i wkrótce obok saaba zatrzymała się duża furgonetka Citroen Jump. Gdy tylko wrzucono ich do części bagażowej, natychmiast odjechała.

Kobieta podeszła do saaba i odpięła dziewczynce pasy, a potem zanosła ją do starego jak świat, napędzanego dieslem forda taunusa, siadając wraz z nią na tylnej kanapie. Mężczyzna uruchomił silnik i popędził w stronę utwardzonej drogi numer pięćdziesiąt, aż piasek zawirował w powietrzu. Z zachodu zbliżał się front powietrza niosący ciemne chmury.

- 237 -

55.

Ratamo siedział już od dwóch i pół godziny w małym kiosku z kebabem w hali targowej na Hietalahti, bojąc się opuścić kryjówkę. Szybko nałożył koszulę na kamizelkę kuloodporną, choć wyglądał, jakby przytył dziesięć kilogramów, i pocił się w niej okropnie. Nie śmiał jej ściągnąć przed dotarciem w bezpieczne miejsce.

Był piątek, pora lunchu, więc hala wypełniła się ludźmi robiącymi zakupy na weekend. Strach zelżał na tyle, że Ratamo mógł już trzeźwo myśleć, nadal jednak towarzyszył mu niczym nieproszony gość. Nie był pewien, jak długo

jeszcze uda mu się zachować zdrowe zmysły.

Z czyjzego polecenia działali zabójcy, którzy wpadli do mieszkania Jalavy? — zastanawiał się, gładząc ciemny zarost. Finów, Rosjan, a może jeszcze kogoś innego? Nikt nie widział jego ucieczki z ambasady do Pukinmaki. Czy SVR trafiła na ślad Pirkko i postawiła agentów pod jej mieszkaniem? Ale przecież rosyjscy szpiedzy już raz próbowali go porwać i wyciągnąć z niego wzór szczepionki. Dlaczego mieliby go teraz zabijać? - przestraszył się Ratamo. Cała ta układanka była zbyt skomplikowana, na próżno próbował ją rozgryźć. Musi wydostać się z miasta i znaleźć bezpieczne miejsce. Ale dokąd ma pójść? Bał się zadzwonić nawet do Pirkko, bo komórka była na podsłuchu i możliwe, że ją też podsłuchiowano. Jego niepokój jeszcze się pogłębił, gdy uświadomił sobie, że wciągnął dziennikarkę w śmiertelne niebezpieczeństwo. I nawet nie mógł jej ostrzec.

Upił łyk kawy i spojrzął na zegarek. Była za cztery jedenaście. Wsunął do ust ostatnią torebkę ze snusem, a potem wyrzucił opakowanie do kosza. Bał się pójść do kiosku, by kupić ten tytoń do ssania. Choć wraz z akcesją do Unii Europejskiej snus został zakazany, to nadal można go było dostać spod lady w wielu miejscach, i to jeszcze taniej niż poprzednio. A na statkach płynących do Szwecji i Estonii sprzedawano go w dowolnych ilościach, za śmieszłą cenę. Biurokracja jest najwyższą rozwiniętą formą poczucia humoru, myślał Ratamo.

W górnej kieszonce odezwała się komórka. Wahał się trochę, czy odebrać, ale doszedł do wniosku, że musi, jeśli chce poprawić swoją sytuację.

— Mówi przyjaciel, którego gościnnością pan wczoraj pogardził.

Głos należał do jasnowłosego, przesłuchującego go wczoraj agenta SVR. Ratamo milczał, zbierając myśli. Czy Rosjanie wiedzą gdzie się teraz znajduje?

— Masz dziesięć minut, żeby mi powiedzieć, czego chcesz, a potem się rozłączam. — Nie był pewien, czy powinien kontynuować rozmowę. Opuścił halę i poszedł w stronę rynku.

— Wie pan doskonale, czego chce mój pracodawca. Doszliśmy do wniosku, że było to chyba niegrzeczne: prosić pana o coś tak wspaniałego, nie oferując żadnej nagrody. Dlatego postanowiliśmy dać panu coś małego.

Ratamo zastygł jak sarna złapana w pułapkę długich świateł samochodu. Stał oniemiały, wstrzymawszy oddech, ze smakiem żółci w ustach.

— Tatusiu, przyjedź tutaj — usłyszał płaczliwy głos Nelli i poczuł, jak krew odpływa mu z mózgu. Dziewczynce nie pozwolono powiedzieć nic więcej.

— Możemy się umówić na dwunastą, na końcu Herensaari? Zaraz za lądowiskiem śmigłowców jest miejsce,

na które zwozi się śnieg. Pan przyniesie wzór szczepionki, a my oddamy panu córkę - zaproponował Sterligow z ironią w głosie.

— Dobrze, ale chyba rozumiesz, że jeśli Nelli coś się stanie, będziecie musieli zabić także mnie. Bo ja poświęcę resztę swojego życia, by cię znaleźć — odparł cicho Ratamo, - 239 -

wierząc głęboko w to, co mówi, choć sam nie wiedział, skąd płynie ta groźba.

— Jeśli przekaże nam pan wzór, nie skrzywdzimy pańskiej córki. W pana interesie leży, by uwierzył, że jego szanse w walce z naszą organizacją są równie małe jak możliwości komara w piekle.

Ratamo stał na końcu ulicy Bulevardi, łączącej się z rynkiem w Hietalahti, patrzył w ciemniejące niebo i głęboko oddychał. Cały świat walił mu się na głowę.

Sterligow zaśmiał się. Sytuacja nie wyglądała dobrze, gdyż ku jego zaskoczeniu Ratamo zniknął bez śladu i nawet poprzez ogromną sieć kontaktów SVR nie udało się zdobyć o nim żadnych informacji. Rządowa agencja łączności FAPSI też nie znalazła nic na jego temat, choć dzięki satelitom i potężnym stacjom naziemnym mogła podsłuchiwać rozmowy w Finlandii lepiej niż wywiad sygnałowy lub operacyjny służb fińskich w Helsinkach — dlatego zresztą się z nią skontaktował. Sterligow był przekonany, że ten amator popełni prędzej czy później błąd, chociaż nie wierzył, że jest tak głupi, by korzystać z komórki.

Położył nogi na stole i zadzwonił do kuchni: nadszedł czas na sznapsa.

Zaczął się już trochę obawiać, że zaryzykował utratę posady, gdy pozwolił Ratamowi uciec. To mógł być jego koniec. Od czasu śmierci ojca, który go osierocił, uważał KGB za swoją rodzinę. Najpierw poszedł na studia do Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, a potem do legendarnej szkoły 101 prowadzonej przez KGB, obecnie Akademii Bezpieczeństwa Narodowego. Jego pierwszym miejscem pracy był wydział 8. Służby Wywiadu Zagranicznego, czyli Wydział K, dawniej nazywany też Wydziałem Krwawym, co dobrze oddawało charakter wykonywanych tam zadań. Jednak wkrótce Sterligow stwierdził, że zwykła praca w terenie nie zaspokoi jego ambicji, dlatego złożył podanie o przyjęcie do 3. oddziału centrali wywiadu zagranicznego, zajmującego się kontrwywiadem w Wielkiej Brytanii, Finlandii, krajach skandynawskich, Nowej Zelandii i Australii. Ponieważ pracował z poświęceniem i bardzo się zasłużył, stanowisko otrzymał. Dzięki jasnym włosom, skandynawskim rysom i znajomości języka fińskiego dostał przydział do małej grupy zwanej „Fińską Mafią”. Członkostwo w niej uważane było za przywilej nawet w KGB, bo przecież Finlandia

stanowiła wówczas laboratorium dla jej agentów. Przyniesiona wódka wyrwała Sterligowa z zamyślenia. Otworzył najniższą szufladę biurka, wyciągnął z drewnianego pudełka zapakowane próżniowo w aluminiową tubkę kubańskie cygaro Partagas i starannie odprawił rytuał zapalania. Wciągnął delikatny dym w usta, rozkoszował się chwilę migdałowym aromatem, po czym wolno wypuścił go nosem. Kropelka Stolicznej spadła na dywan, gdy wznosił toast za SVR, siebie i szczepionkę, którą opracował prawie martwy Arto Ratamo.

56.

Czerwona lampka zamigotała na tablicy kontrolnej. Dyżurny oficer podłączył się pod telefon komórkowy Ratama i nałożył słuchawki. Nie musiał uruchamiać nagrywania, ponieważ wszystkie kontrolowane rozmowy rejestrowały się automatycznie. Dyżurnemu wbito do głowy, że linia 23 jest bardzo ważna, więc słuchał w szczególnym skupieniu. Natychmiast po zakończeniu rozmowy zadzwonił - zgodnie z instrukcją - do Paroli.

Sekretarka oznajmiła, że Paroli nie ma, i połączyła go z pułkownikiem Karim Metso, który od razu spytał:

- 241 -

— Gdzie jest Ratamo?

— System pokazał lokalizację w hali targowej Hietalahti.

— Kto dzwonił i o czym mówił?

— Nazwiska nie padły, ale jeżeli telefon odebrał Ratamo, to ludzie dzwoniącego porwali jego córkę. Mają się spotkać na końcu przylądka Hernesaari o dwunastej. Ratamo chce tam pójść i przekazać im wzór szczepionki.

— Wyślij patrol, żeby sprawdzili, czy on jest jeszcze w hali. Czy poza tym mówili o czymś istotnym?

— Nie — odpowiedział dyżurny, więc Metso odłożył słuchawkę. Rano niemal spadł z krzesła, gdy zadzwonił Parola i opowiedział mu o trwającej właśnie operacji „Ratamo”. Jako zastępca dyrektora Departamentu Wywiadu był całkowicie oddany Vairiali, choć ten starał się trzymać mocno w rękę wszystkie nitki, więc ostatnio jego zadania ograniczały się tylko do rutynowych prac administracyjnych. Metso pragnął z całego serca, żeby szef wreszcie się pojawił i osobiście zajął tą sprawą. Stało się jednak inaczej. Właśnie przed chwilą samochód, którym jechali Parola i Leppa, został znaleziony na parkingu przed wiejskim sklepem w Sandnasudd, a obaj mężczyźni przepadli bez śladu. W trakcie wykonywania zadania przerwali nagle kontakt z centrum operacyjnym, więc Metso wysłał na miejsce śmigłowiec z grupą rezerwową. O Vairiali nadal nikt nie słyszał, a na dodatek Ratamo się odnalazł. Metso zostawił sekretarce Sirena trzy prośby o telefon, lecz dowódca operacyjny jeszcze się nie odezwał. No i teraz od-



powiedzialność spoczywa na nim. Bardzo kusila go myśl, żeby pójść na chorobowe.

Wiatr stał się porywisty i tak szarpał zasłonami, że Metso postanowił zamknąć okno. Co ma zrobić z Ratamem? Parola twierdzi, że zamordował dwie osoby, więc może zabił też Parolę i Leppę? A jeśli operacja pochłonie dalsze

- 242 -  
ofiary śmiertelne? Jak ma postępować, żeby później nie żądano jego głowy? Metso wyteżył umysł. Miał do wyboru dwie możliwości: albo odwoła całą operację, albo będzie ją kontynuował. Jeżeli zrezygnuje z dalszego działania, to odpowiedzialność za tę decyzję spadnie na niego. Jeżeli postanowi prowadzić poszukiwania zgodnie z wytycznymi Vairiali, nadal odpowiedzialny będzie szef. Zapalił cygaro do kawy i wybrał numer centrum operacyjnego.

- Tu Metso. Przygotuj dwuosobową grupę uderzeniową w pełnym wyposażeniu szturmowym. Zaraz przyjdę do pokoju operacyjnego. Czy Rautio jest w budynku?

- Tak, ale nie należy do grupy uderzeniowej.

- Teraz będzie. Każ mu zejść na dół - Metso powiedział do dyżurnego i z cygarem w zębach udał się na piętro minus jeden budynku Sztabu Generalnego.

Gdy wchodził do pokoju operacyjnego, wysoki mężczyzna ostrzyżony na jeża, wciągający właśnie bojowe oficerki, od razu zwrócił się do niego z pytaniem o zadanie do wykonania.

Zanim Metso zdążył odpowiedzieć, do środka wpadł Rautio, uderzając go drzwiami. Pułkownik dostał szał i zaczął podskakiwać na jednej nodze niczym szaman rzucający zaklęcia.

- Cholera jasna, rąbnałeś mnie w piętę! — krzyknął, gąszcząc niechcący stopą cygaro, które wypadło mu z ust.

- To po co stałeś przy drzwiach? Poza tym dostałem rozkaz, żeby być tu zaraz albo jeszcze wcześniej. — Rautio sprawiał wrażenie nadmiernie podekscytowanego. Chciał się dowiedzieć, czy zadanie ma związek z jego podróżą do Londynu.

Zaczął zakładać czarny, nieprzepuszczający powietrza kombinezon Nomex i kamizelkę kuloodporną Bristol, wzmocnioną elementami ceramicznymi, a w tym czasie pułkownik wydawał im obu instrukcje. Kazał natychmiast

- 243 -  
pojechać na Hernesaari. Na końcu tego przylądka, za lądowiskiem dla śmigłowców, mają się spotkać o dwunastej: mniej więcej trzydziestoletni Fin, sześćioletnia dziewczynka oraz przedstawiciel lub przedstawiciele organizacji, która porwała małą. Ich zadaniem jest zatrzymać Fina i unikać wymiany ognia. Metso trzymał im przed oczami zdjęcie Ratama tak długo, aż zapamiętali jego twarz, a potem włożył je do bocznej kieszonki munduru. Obaj zaczęli się do-

pytywać, z jakiego powodu mają go schwytać, ale umilkli, kiedy Metso powiedział, że Parola i Leppa zniknęli podczas tej akcji.

Zdecydowanym tonem zapewnił ich, że w grę wchodzi misja absolutnie kluczowa dla bezpieczeństwa narodowego. Podkreślił, że pierwotny rozkaz wydał już dawno temu Vairiala, a Siren jest także poinformowany o sprawie i za-twierdził ją bez zastrzeżeń. To przekonało oficerów o ważności operacji i nie zadawali więcej pytań, a Metso — życząc im powodzenia — wyszedł.

Mężczyźni naciągnęli maski komandosów osłaniające twarz od wiatru, a następnie włożyli kuloodporne hełmy z kevlaru. Przypięli dziewięćmilimetrowe pistolety szturmowe Heckler & Kochin MP 5 o krótkiej lufie i zeszli na parking, gotowi do wykonania zadania. Był piątek jedena-sta siedemnaście.

57.

Na chodniku dwie duże wrony wyrwały małemu ptaszko-wi kawałek pieroga z mięsem. Żwawy wróbelek lekkomyśl-nie pozostał na miejscu, próbując odzyskać swoją porcję. Zdecydowanymi uderzeniami dziobów wrony zrobiły z niego krwawą miazgę i pożarły resztki. Ratamo przy-glądał się z obrzydzeniem tej scenie, siedząc przy stoliku

- 244 -

obok okna w restauracji Salve i zastanawiając się, czy jego samego też spotka los nieszczęsnego wróbla, gdy zjawi się na Hernesaari.

Wskazówki ściennego zegara z reklamą piwa zbliżały się do jedenastej trzydzieści. Po rozmowie telefonicznej z Ro-sjaninem Ratamo krążył chwilę wokół Hietalahti, starając się otrząsnąć z szoku, ale bez powodzenia. Wkroczył w zu-pelnie nowy wymiar lęku, w świat ciemnego przerażenia trawiącego całe ciało. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że bardziej się boi o życie swojego dziecka niż o własne. Nie widział żadnego wyjścia z tej ślepej uliczki. Był przekonany, że SVR zabije go, gdy tylko otrzyma wzór szczepionki. Obawiał się, że Nelli też zostanie zamordowana, bo SVR na pewno nie wypuści świadka egzekucji na wolność, chociaż to tylko mała, sześćioletnia dziewczynka. Ale musiał tam po-jechać, żeby mieć choć cień szansy na ocalenie córki.

Właśnie wychylał resztkę piwa prosto z butelki, gdy przy stoliku naprzeciwko usiadła młoda kobieta z przestraszo-ną miną, w brudnej wiatrówce z przypiętymi agrafką rękawiczkami. Jakby bojąc się, że ktoś ją zauważy, wyciągnęła ze zniszczonej, płóciennej torby baton czekoladowy, odwinęła go z opakowania, włożyła ukradkiem do ust i popiła kawą. Ratamo poczuł litość i patrzył na nią, gdy tak nieśmia-ło rozglądała się dokoła, jakby szukając towarzystwa. Miał ochotę jakoś pomóc tej samotnej istocie. Czemu niektórzy muszą żyć w opuszczeniu, jak trędowaci? Może ludzie po-

trzebują wokół siebie kilku wyrzutek dla potwierdzenia własnego sukcesu i dobrobytu...

Z rozmyślań wyrwało go brzęczenie komórki. Kto mógł dzwonić? Na pewno nie SVR, bo Rosjanie powiedzieli już, co mieli do powiedzenia, a Departament Wywiadu nie znał jego numeru. To pewnie Pirkko. Postanowił odebrać telefon, nie wierząc, że może mu się przytrafić coś jeszcze gorszego.

- 245 -

— Mam dobre wiadomości - powiedziała dziennikarka.

— Dostałam...

— Tylko nie przekazuj mi nic ważnego. Ten telefon jest na podsłuchu. I SVR porwała Nelli. Umówiłem się z nimi na dwunastą na końcu Hernesaari — ku swemu zdziwieniu mówił spokojnie i z przekonaniem. Nagle przyszło mu do głowy, że przecież Rosjanie porwali go zaraz po spotkaniu z Pirkko w Stockmannie, a poranna próba zamachu nastąpiła, kiedy dziennikarka opuściła dom. Nie chciał jednak zastanawiać się nad tym dłużej, musiał przecież komuś zaufać.

— Nie idź tam, bo na pewno zginiesz! — Jalava krzyknęła ze wzburzeniem.

— Nie mam wyboru. Nie mogę znieść myśli, że Nelli zostanie w ich rękach choćby chwilę dłużej.

— SVR nie zabije jej, bo nie będzie miała czym cię później szantażować!

Pirkko była zdenerwowana i mimo straszliwej sytuacji Ratama pocieszało to, że ktoś się nim przejmował.

— Może nam pozwolą odejść, jeżeli oddam im wzór szczepionki i powiem, że przekazałem go też policji. Wtedy niczego nie zyskają na mojej śmierci - Ratamo uzasadniał jej, i zarazem sobie, podjętą decyzję.

— Gówno prawda! Uwierz mi. SVR chce cię zlikwidować, bo jeżeli będziesz żył, to zawsze możesz dać formułę komuś innemu.

Ratamo uświadomił sobie nagle, że ona nic nie wie o porannej strzelaninie, więc streścił jej przebieg wydarzeń.

Pirkko milczała. Po chwili dodała:

— Może podsłuchuje cię Departament Wywiadu. Wychodź stamtąd, Arto. Ktoś już mógł namierzyć twoje rozmowy. Ja coś zorganizuję. Porozmawiamy...

— Nic nie jesteś w stanie zorganizować, a ja nie chcę narażać twojego życia. Jadę po Nelli.

Skończył rozmowę i wyciągnął baterię z aparatu. Kamizelka przykleiła mu się do spoconego ciała, ale w żołądku czuł zimny kamień. Miał potworną ochotę na snus.

58.

Zbliżało się południe. Ketonen palił papierosa za papierosem już tak długo, że jego pokój zaczął przypominać

saunę dymną. Musti krążył wokół niego niespokojnie, ze zwieszoną głową. W końcu Ketonen otworzył okno i stwierdził z zaskoczeniem, że niebo pociemniało i zerwał się silny wiatr. Burza musiała być już bardzo blisko. Obwiniął się o to, że tak późno sprowadził Vairialę na przesłuchanie. Wrede prawdopodobnie nie zdąży teraz odnaleźć Sirena. Powiedzenie „szukaj, aż znajdziesz” tym razem mogło się nie sprawdzić. Czy był już za stary, by podejmować tak trudne decyzje i wytrzymywać związany z tym piekielny stres?

Nagle do środka wpadł bez pukania Tissari. Wyglądał, jakby postradał rozum. Gdy Ketonen usłyszał jego opowieść, także osłupiał. Otóż, dwóch pijaczków znalazło próbki krwi z wirusem Ebola-Helsinki w samym środku parku Uutela i zaniósł pojemniki chłodzące do szpitala w Herttoniemi w nadziei, że otrzymają nagrodę. Jakim potworem musi być Siren! Podłożył minę z zabójczym wirusem na terenie Finlandii. A może jest ich więcej? Ketonen zamarł, gdyż uświadomił sobie, że włos nie może spaść z głowy generała, zanim zdradzi, gdzie jeszcze znajdują się próbki z zakażoną krwią.

Zadzwoił telefon. Ketonen podniósł z irytacją słuchawkę, ale uspokoił się, gdy usłyszał — jak na zamówienie — głos Wredego. Siren się znalazł, właśnie wyszedł z hotelu. Ketonen spojrział instynktownie na zegarek: była - 247 -

jedenasta czterdzieści dziewięć. Generał został zlokalizowany dosłownie w ostatniej chwili. Ketonen kazał Tissariemu podejść do telefonu i powtórzyć informacje otrzymane od Wredego generałowi Howellowi z SAS, który czekał na drugiej linii, podkreślając, że Sirena nie wolno w żadnym wypadku zabijać.

Czemu wszystko dzieje się naraz? — denerwował się. Musi jeszcze przecież uratować Arta Ratamo. Kazał sekretarce połączyć go z lekarką. Według niej serum zawierające tiopental zadziałało prawidłowo, ale Vairiala wypił w ciągu ostatnich godzin tyle szkodliwych substancji, że jego organizm zaczął się buntować. Ponieważ była zwykle aż nazbyt ostrożna, Ketonen wywnioskował, że Vairiala musi być wystarczająco przytomny, dlatego poprosił ją, by przysłała ze strażnikiem do celi.

Ubrany w dres Vairiala leżał na pryczy, blady jak śmierć. Nie pamiętał niczego z przesłuchania po tym, jak wstrzyknięto mu serum prawdy. Czyżby wyjawiał wszystkie swoje tajemnice? Czy jego kariera się skończyła? I co teraz dzieje się na giełdzie? Czemu nie sprzedał części swoich akcji już wczoraj? Jeżeli rynek się teraz załamie, zostanie doszczętnie ogołoceny. Czuł się jak na odwyku.

Te ponure myśli przerwał mu Ketonen, który wszedł do celi, zostawiając lekarkę i strażnika przy drzwiach. Postawił

sobie krzesło obok łóżka tak, by widzieć twarz więźnia.  
Vairiala założył okulary.

— I jak się czujesz, Pekka?

— A jak myślisz? Cały czas rzygam litrami śliny. W porównaniu z tym kac to euforia. No i co, wyśpiewałem ci, co chciałeś? — spytał gorzko.

— Tak, i teraz ci wierzę. Ale musisz i mnie uwierzyć — odpowiedział Ketonen, starając się, by zabrzmiało to jak najszczerzej, chociaż stres i pośpiech dusiły go i miał ochotę od razu zmusić więźnia, by zadzwonił do swoich ludzi.

- 248 -

Opowiedział Vairiali w skrócie o zamiarach Sirena i o tym, jaka była jego rola w misternie utkanej intrydze, a potem wyciągnął z bocznej kieszeni kopię jednego z listów zawierających propozycję sprzedaży szczepionki. W miarę jak Vairiala czytał dokument, jego twarz stawała się coraz bardziej napięta. Instynkt podpowiadał mu, że Ketonen mówi prawdę, ale przecież nie miał pewności. Gdyby tylko mógł jasno myśleć.

— Skąd mam wiedzieć, kto to napisał? Równie dobrze sam mogłeś to sobie zaplanować - powiedział opryskliwie.

— Czy naprawdę sądzisz, że cała Agencja Bezpieczeństwa bierze udział w jakimś spisku? Jeśli nie zgodzisz się nam pomóc, może zginąć niewinny człowiek. Musisz natychmiast odwołać rozkaz aresztowania Ratama. Inaczej Siren zrealizuje plan co do joty.

Ketonenowi rzeczywiście się udało, wszystko mu wyśpiewałem — pomyślał Vairiala.

— Po co ten pośpiech? Pewnie chce dorwać Ratama, żeby wydobyć z niego wzór szczepionki, bo ja go nie mam — zaczął ironizować, wyęzając umysł. Odwołanie rozkazu zatrzymania naukowca mogłoby być sensowne. Ale Supo nie powinna go dostać. Postanowił zgodzić się na anulowanie rozkazu i tym samym zbadać, czy troska Ketonena o bezpieczeństwo Ratama jest autentyczna, czy też chce go po prostu sam przesłuchać.

Ketonen przygryzł wargę i już postanowił kolejny raz grzecznie poprosić Vairialę, gdy ten się wreszcie odezwał.

— Mogę odwołać polecenie, jeśli odpowiedzialność za poszukiwania przejmie Główne Biuro Śledcze.

— W porządku, to mi wystarczy. Ten człowiek nie zrobił nic złego — oświadczył szczerze Ketonen i zapalił papierosa. Bez względu na to, jakie jeszcze plany miał Siren co do Ratama, nie mógł przewidzieć, że znajdzie się on pod opieką Głównego Biura Śledczego. Ketonenowi

- 249 -

ulżyło, że nie musiał stosować żadnych ostrych środków wobec Vairiali, który był już tak dezorientowany, że chciał tylko w spokoju dochodzić do siebie. Szef Departamentu Wywiadu wytarł sobie łysinę i twarz z potu, po czym po-

prosił o telefon.

Zamiast Paroli zgłosił się Kari Metso. Ketonen ustawił aparat tak, by też słyszeć rozmowę.

— Mówi Vairiala. Gdzie jest Parola?

— Gdzie ty się, do cholery, podziewasz? Tu się dzieją niestworzone rzeczy! Możesz rozmawiać? — spytał przestraszony Metso.

Tym razem Vairiala zignorował procedurę bezpieczeństwa, potwierdzając bez namysłu:

— Mogę.

Metso opowiedział mu o zniknięciu Paroli i Leppy, co tylko wzmogło zdenerwowanie Vairiali.

— Kto jest odpowiedzialny za to, co się stało w Sandnasudd?

— Ci sami, którzy porwali dziecko Ratama. Chcą oddać je w zamian za wzór szczepionki.

Ketonen podskoczył i już miał wyrwać słuchawkę z ręki Vairiali, gdy sobie przypomniał, że ten nie odwołał jeszcze rozkazu aresztowania.

Vairiala otrzymał w końcu niezbity dowód, że twierdzenia Ketonena nie były bezpodstawne: szef agencji nie pozwoliłby mu zadzwonić do Departamentu Wywiadu, gdyby za porwaniem córki naukowca stała Supo. Teraz uznał, że faktycznie najrozsądniej będzie spełnić jego prośbę. Oświadczył swojemu zastępcy, że w sprawie nastąpił zwrot i poszukiwania naukowca należy przekazać ludziom z Głównego Biura Śledczego.

— To może być trudne, bo Ratamo miał się spotkać z porywaczami dwie minuty temu, dokładnie o dwunastej. Nasi zasadzili się już na niego na Hernesaari, na - wn \_ składowisku śniegu. Teraz jest chyba za późno, by ich powstrzymać.

— Mogłeś to od razu powiedzieć! Natychmiast każ im przerwać akcję! — krzyknął Vairiala, a Metso potwierdził odbiór.

Ketonena ogarnęła wściekłość.

— Co to znaczy, u diabła! My musimy wiedzieć o takich rzeczach. Czemu, do cholery, nie poinformowano nas o tym? Kurwa mać, Ratamo spotyka się ze Sterligowem!  
59.

Hotel, w którym zatrzymał się Wrede, znajdował się jedynie dwa kilometry od Hiltona, ale z powodu porannego korka w Londynie jazda po Oxford Street i wzdłuż ulicy Park Lane trwała denerwująco długo.

W pobliżu hotelu Wrede poprosił kierowcę, żeby zatrzymał się na chodniku w taki sposób, by mogli w każdej chwili ruszyć w dowolnym kierunku, po czym wysiadł, kierując się ku wejściu. Wcześniej tego dnia zafarbował sobie włosy na czarno i teraz czuł, że stapia się z tłumem. Minął

portiera, ubranego w tradycyjny, krzykliwy strój londyńskiego boya z cylindrem na głowie, który właśnie zamykał tylne drzwi mercedesa, życząc pasażerowi miłego dnia. Wrede popatrzył instynktownie w jego stronę i udało mu się jeszcze przez moment dojrzeć kwadratową twarz siedzącego z tyłu Sirena. Odwrócił się natychmiast na pięcie, popędził do swojego auta i kazał kierowcy śledzić mercedesa. Następnie zadzwonił z telefonu samochodowego do Ketonena, meldując mu, że zlokalizował Sirena o godzinie jedenastej czterdzieści dziewięć, gdy ten właśnie dokądś wyjeżdżał. Przełożony oddał słuchawkę Tissariemu, który wydał mu dalsze instrukcje.

- 251 -

Wrede zdenerwował się: jeśli zgubi generała, nie będzie miał żadnej możliwości, by go znów wysledzić, dopóki Siren nie wróci do hotelu - jeżeli w ogóle to zrobi. Jechał właśnie za szefem Dowództwa Operacyjnego fińskiej armii, który zamierzał spotkać się z przedstawicielem organizacji terrorystycznej i odebrać od niego dziesiątki milionów marek. Wrede mógł zyskać albo nieśmiertelną sławę śledczego, który zatrzymał dowódcę operacyjnego, albo piętno ofiermy, który wypuścił z rąk potwornego zbrodniarza. Czułby się znacznie pewniej, gdyby miał choćby jednego kompetentnego pomocnika. Ale może niedługo otrzyma wsparcie, bo przecież Ketonen mówił, że wyśle dodatkowe siły. Wrede spróbował się uspokoić i nie wpaść w panikę — przecież sam chciał znaleźć się w centrum wydarzeń. Teraz ma, czego chciał.

Mercedes skręcił z Oxford Street na zachód, tam, gdzie ulica przechodziła w Bayswater Road. Passat jechał za nim w odległości dwudziestu metrów. Hyde Park i Speaker's Corner po lewej stronie wydawały się spokojne w to upalne, sierpniowe przedpołudnie. Kierowca wymieniał Tissariemu nazwy mijanych ulic przez zawieszony u góry telefon samochodowy.

Wrede był przekonany, że jeśli w mercedesie oprócz Sirena znajduje się tylko kierowca, bez problemu wyciągnie generała z auta. Jednak jeśli będą tam jeszcze jacyś inni ludzie, nie uda się go porwać. Również w miejscu publicznym szanse są małe, ale w takim wypadku mogłoby wywołać jakąś awanturę, by policja zaaresztowała ich obu, i wtedy też wyeliminuje generała z gry.

Mercedes skręcił ponownie w Lancaster Terrace, a po kilkuset metrach na lewo, w Westbourne Terrace. Gdy w chwilę potem wjechał na Bishop's Bridge Road i zbliżył się do stacji Paddington, Wrede zaczął przeklinać. Miejsce spotkania okazało się najgorsze z możliwych. W żaden

- 252 -

sposób nie uda mu się niezauważalnie przeprowadzić zatrzymania, nawet jeśli w pobliżu nie będzie nikogo.

— Siren jedzie na stację Paddington! — krzyknął do mikrofonu, pocierając przy tym brodę tak gwałtownie, że fragmenty łuszczącego się naskórka opadły mu na grzbiet dłoni.

Mercedes zdażył przemknąć przez skrzyżowanie Bishop's Bridge Road i Eastbourne Terrace, zanim żółte światła zmieniły się na czerwone, i popędził dwieście metrów rampą wiodącą na stację kolejową. Taksówka jadąca przed passatem zahamowała na światłach.

— Cholera, nie zatrzymuj się tu! Siren nam ucieknie! Jedź na czerwonym! — wrzeszczał na całe gardło Wrede.

— Ale ta rampa jest tylko dla taksówek — sprzeciwił się kierowca.

— Kurwa mać, człowieku, jak się nie ruszysz, to cię zastrzelę.

Samochód ruszył z piskiem opon, wciskając się w ciągnący się prostopadle sznur pojazdów. Kierowca dodał gazu. Wrede chciał koniecznie zobaczyć, jak Siren jest ubrany, zanim ten zanurkuje w ludzkim morzu na dworcu kolejowym. Czuł, jak serce uderza mu coraz szybciej.

Passat błyskawicznie podjechał na sto metrów do mercedesa, ale samochód nagle zahamował i otworzyły się tylne drzwi. Wrede znał tak dobrze sylwetkę generała, że nie miał żadnych wątpliwości, choć widział go tylko od tyłu. Siren okryty był szczelnie długim, popelinowym płaszczem, spod którego wystawały tylko niebieskie buty na gumowej podeszwie, niepasujące do reszty ubrania.

Generał wszedł do budynku stacji, podczas gdy kierowca passata przekazywał Tissariemu znaki szczególne poszukiwanego. Wrede wyrwał telefon ze stojaka, wysiadł z auta i ruszył biegiem. Okulary w ciężkich oprawkach podskakiwały mu na nosie. Wpadł przez otwarte drzwi na dworzec, zatrzymując się w hali, gdzie jak zwykle rano

- 253 -

kłębił się dziki tłum. Pośrodku biegły szyny, a wokół były kawiarnie, restauracje, sklepy, a przede wszystkim ludzie. Wrede wyteżył wzrok, rozglądając się bacznie dokoła. Siren nie mógł zajść daleko. Puls walił mu jak młot pneumatyczny, ale teraz nie mógł sobie pozwolić na panikę — musiał schwytać generała.

Gdy już mu się wydawało, że za moment straci panowanie nad sobą, zobaczył Sirena. Mężczyzna minął punkt informacyjny odległy o pięćdziesiąt metrów i skierował się na koniec torów. Na dworcu panował taki ścisk, że Wrede nie mógł przyspieszyć kroku, więc posuwał się zrywami, schodząc od czasu do czasu na boki i spychając znajdujących się na jego drodze przechodniów. Wreszcie dotarł do punktu informacyjnego i popatrzył przed siebie na falujące ludzkie morze, a potem odwrócił się, spojrział w kierunku torów i dostrzegł głowę z jasnymi włosami. Siren był daleko, mimo tłu-



mu szedł szybkim krokiem w stronę ubranego na czarno mężczyzny w ciemnej czapce z daszkiem, stojącego przed kioskiem z gazetami sieci Johna Menziesa. Wrede pośpieszył tam, nie odrywając wzroku od generała, z nadzieją, że wreszcie go dopadnie.

Siren minął człowieka w czapce, wsunął mu pod lewą pachę kopertę i odebrał z jego prawej ręki torbę pilotówkę. Zajrzał do środka i zaczął biec. Mężczyzna w czarnym ubraniu nawet się nie obejrzał. Generał kierował się na schody prowadzące do metra, a za nim, w odległości pięćdziesięciu metrów, podążał Wrede przeklinający w duchu, że nie może strzelać, gdyż na chwilę powstała między nimi wolna przestrzeń. Ścigając Sirena, niemal wpadł przy schodach na jakiegoś śniadego, brodatego mężczyznę, ale odepchnął go z całej siły i pobiegł w dół, potrącając ludzi i przeskakując stopnie ruchomych schodów, aż zatrzymał się przy bramce

- 254 -

biletowej metra. Generała nigdzie nie było, a posiłki też się nie pojawiały. Sprawdził mapy wiszące na ścianie: z Paddington rozchodziły się cztery linie metra, każda w dwóch kierunkach, co dawało w sumie osiem torów, osiem możliwości. Wrede zrozumiał, że mu się nie udało. Zgarbił się: ilu ludzi ucierpi z jego powodu?

Zebrał się jednak w sobie i poinformował o wszystkim przez komórkę Tissariego, który obiecał przekazać wiadomość Howellowi i Ketonenowi. Nagle gdzieś z góry dobiegł go dziwny dźwięk, przypominający okrzyk kobiety. Odwrócił się i nie dostrzegł mijającego go właśnie z lewej strony mężczyzny ubranego w hawajską koszulę i jasne dżinsy, który w czapce na głowie, z plecakiem na ramieniu i w niebieskich butach na gumowej podeszwie przeszedł obok kontroli biletowej, a potem w dół, na peron linii Circle.

60.

Pioruny uderzały gdzieś w oddali, a porywy wiatru zapowiadały burzę. Pogoda jednak zupełnie nie interesowała Ratama, który szedł ze zwieszoną głową na koniec przyłądka Hernesaari. Przez całą drogę z rynku Hietalahti próbował wymyślić jakiś sposób, by przeszkodzić Rosjanom z SVR i nie dać się skrzywdzić. Miał jednak tylko wzór szczepionki i pistolet Makarowa, i wcale nie był przekonany, czy uda mu się wykorzystać te atuty. Jeżeli rosyjscy agenci będą go szantażowali, grożąc zabiciem Nelli, odda im wzór bez gadania. Był pewien, że tym razem SVR nie pozwoli mu się wymknąć, dopóki nie odda formuły. Pirkko ma pewnie świętą rację, twierdząc, że tak czy owak go zabiją. Ale co innego mu pozostaje? Nie może pozwolić, by Rosjanie przetrzymywali jego córkę. Czuł paraliżujący

- 255 -

strach: został rzucony na pastwę sił, których nie rozumiał i nad którymi nie potrafił zapanować.

Nieco przed dwunastą dotarł do miejsca składowania śniegu i jego oczom ukazała się tablica lądowiska śmigłowców. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał zmierzającą ku niemu Pirkko. Najpierw się ucieszył, ale potem zrozumiał, że przecież jej również grozi tu niebezpieczeństwo.

— Arto, nie możesz iść na to spotkanie! Pomogę ci — powiedziała zdyszana kobieta.

— Odejdź, Pirkko. Jeżeli nam obojgu stanie się krzywda, nie będzie nikogo, kto opowie o tej całej historii.

— Już poinformowałam innych o wszystkim, mam doświadczenie w tych sprawach. Zaczekaj chwilę, zadzwonię po zawodowców.

Gdy dziennikarka rozmawiała przez telefon, Ratamo ujrzał znajomą sylwetkę Rosjanina, który wyłonił się z mercedesa i stanął na miejscu składowania śniegu.

— No to żeśmy sobie podzwonili — wyszeptał, patrząc na idącego w jego stronę jasnowłosego mężczyznę.

— Arto, znikaj natychmiast! Arto, cholera jasna, chcesz zginąć? — krzyknęła Jalava, łapiąc go za rękaw.

Sterligow trzymał w prawej ręce pistolet maszynowy, schowany do połowy pod lewą pachą i nie spuszczał wzroku z naukowca.

— Dziękuję za punktualność. Jest dokładnie dwunasta, tak jak się umówiliśmy. Może warto wspomnieć, że trzymam pod pachą AKS-74U z tłumikiem PBS.

Ratamo włożył ręce do kieszeni i ścisnął broń prawą dłonią aż mu zbieleły kostki. Paliła go chęć, by zastrzelić Rosjanina na miejscu.

Sterligow spojrzał na jego brzuch.

— Chyba pan przytył przez noc — powiedział, podszedł do niego i trącił kolbą. — Kamizelka kuloodporna na nic się - 256 -

panu nie przyda, wystarczy mały błąd i strzelę panu prosto w głowę.

Ratamo spojrzał na niego, czując trawiącą go w środku nienawiść.

— Pana córka jest w naszym samochodzie. Niech pan podejdzie i da mi wzór szczepionki, a oboje będziecie mogli odejść wolno — zaproponował Rosjanin z nieruchomą twarzą.

— Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że powiedziałem wielu ludziom o formule szczepionki, o was i o tym spotkaniu. Jeżeli zabijecie mnie i moją córkę, wszystko wyjdzie na jaw. - Ratamo starał się mówić z przekonaniem w głosie.

— Chcemy tylko formułę. Nic innego - oznajmił zimno Sterligow i podszedł do mercedesa.

Składowisko śniegu znajdowało się na asfaltowym, równym terenie okrążonym z trzech stron przez morze.

Od strony Kaivopuisto kończyło się lądowiskiem dla śmigłowców, otoczonym ogrodzeniem z siatki, na którym tańczył dziko piasek unoszony wiatrem.

Ratamo szedł za Sterligowem jak zombie, wydawało mu się, że gra w jakimś starym filmie puszczone w zwolnionym tempie i ogląda siebie z boku. Nie miał pojęcia, w jaki sposób ucieknie Rosjanom z Nelli. Pomyślał, że gdyby zamordowano go wcześniej, dziewczynka nie musiałaby przeżywać takich strasznych rzeczy.

Nieoczekiwanie coś się w nim obudziło: nie może się teraz poddać, musi walczyć! Przypomniał sobie, co mówił generał Foch: „Nasze siły środkowe się załamują, lewe skrzydło się wycofuje, sytuacja jest znakomita, więc rozpoczynam atak”.

Sterligow miał jeszcze mniej więcej dwadzieścia metrów do auta, gdy tylne drzwi się otworzyły i wyszedł z niego drugi z porywaczy, trzymając Nelli na rękach. Ratama ogarnęła gwałtowna tęsknota za córką.

- 257 -

Nagle Sterligow zastygł, podniósł do góry dłonie i kazał się wszystkim zatrzymać. Zbliżał się do nich jakiś wyraźnie zmęczony amator joggingu. Rosjanin poczekał, aż ich minie, po czym opuścił dłonie i ruszył dalej.

- Arto Ratamo! — krzyknął nieznajomy.

Naukowiec odwrócił się - naprzeciwko niego stał Miik Vuks. Rozległy się dwa głucho uderzenia. To zamachowiec strzelił do niego z odległości pięciu metrów. Ratamo runął na ziemię jak kopnięty przez konia i leżał nieruchomo. Wtem lufa pistoletu Sterligowa rozbłysła i mechanizm ładowania zaterkotał, dźwięcząc metalicznie. Vuks zadrżał i zgiął się niemal wpół, gdy seria z broni Rosjanina rozsadzała jego klatkę piersiową. Stał, chwiejąc się i zaciskając dłonie w pięści, a pociski z jego broni leciały na wszystkie strony.

Ziemia zadygotała - to wybuchł zbiornik z benzyną w mercedesie, trafiony przypadkową kulą. Siła eksplozji podrzuciła samochód na metr w górę.

Ratamowi zaświszczało w uszach od fali uderzeniowej. Chwilę trwało, zanim oprzytomniał i uniósł się na kolana. Pierś przeszywał mu ból, oddychał z trudnością. Mercedes płonął jak pochodnia, wyrzucając metrowe płomienie. W powietrzu rozchodził się dym, sadza zasnuwała pole widzenia.

Udręka dźgnęła Ratama niczym bagnet, a z ust wyrwał mu się zwierzęcy skowyt. Nelli! Wstał z bronią w ręku i ruszył, zataczając się, do płonącego samochodu. Nagle ktoś wykręcił mu boleśnie ramię do tyłu, odebrał pistolet i zmusił do zatrzymania się.

Pirkko Jalava coś do niego mówiła, ale jej słowa nie docierały do jego uszu. Łzy płynęły mu strumieniami, po

raz pierwszy od lat. W głowie przewijały się wspomnienia: widział siebie, jak bierze Nelli na ręce w szpitalu, wspominał jej pierwsze przewijanie, pierwsze kroki i pierwsze - 258 -

wypowiedziane słowo. Pamiętał jej zapach, gdy leżała przy nim w swojej koszulce w Muminki, widział jej jasne jak słońca włosy. Uświadomił sobie, że ona, jego jedyne dziecko, nie żyje, i wypełniły go najsilniejsze ludzkie uczucia: nienawiść, miłość, żal i strach. Upadł na kolana i z wymiotował. Ciemny saab 9000 gwałtownie zatrzymał się na asfaltowej powierzchni, jakby wyrosła przed nim ściana. Z tyłu nadjechała furgonetka, z której wyskoczyli czterej uzbrojeni jak komandosi mężczyźni. Obok stanęły dwie karetki pogotowia, a za nimi policyjny radiowóz i dwie czarne więźniarki.

Z saaba wysiedli Ketonen i Vairiala, zatrzymując się na widok płonącego mercedesa. Potem zobaczyli nadchodzących od strony lądowiska dla śmigłowców ludzi z grupy uderzeniowej Departamentu Wywiadu, którzy, ściągając hełmy i maski, zbliżali się wolno do Vairiali.

Rautio patrzył na niego przez chwilę z zażenowaniem. Bał się zapytać, dlaczego szef ubrał się w dres.

— Czemu przyjechałeś z Ketonenem? — wydusił w końcu.

— To długa historia. Metso stracił z wami kontakt w ostatnich minutach.

Dowódca grupy komandosów z Agencji Bezpieczeństwa podszedł do Ketonena.

— Wygląda na to, że trzeci Rosjanin uciekł. Musiał skoczyć do morza. Zaalarmuję natychmiast straż wodną i straż graniczną.

Lekarz z karetki podbiegł do saaba.

— Ile osób nie żyje? - krzyknął Ketonen.

— Dwóch mężczyzn: biegacz i kierowca mercedesa. Drugi mężczyzna i dziecko znajdowali się dość blisko samochodu w chwili wybuchu. Wnioskując z upływu krwi, oboje mają pęknięte membrany w uszach — oznajmił lekarz.

- 259 -

Ratamo — leżący na ziemi na brzuchu — ocknął się, skoczył na równe nogi i złapał go obiema rękami za przód fartucha. Oczy mu błyszczały.

— Więc Nelli żyje! Gdzie ona teraz jest?

— Karetka zabrała ją na pogotowie. Nic jej nie będzie — oświadczył spokojnie lekarz.

— Możesz pojechać radiowozem do szpitala — ktoś odezwał się do Ratama, któremu oczy ponownie zwilgotniały, tym razem pod wpływem ulgi.

— Czemu, cholera, nie meldowałaś się tak długo? I przez ostatnie godziny nawet nie odpowiadałaś na moje

telefony, do diabła! — wybuchnął Ketonen, patrząc prosto w oczy Jalavie, która broniła się, mówiąc, że próbowała osłaniać naukowca, jak jej kazano, bo wszyscy inni myśleli tylko o wirusie i wzorze szczepionki.

— Grzeczna dziewczynka. Tylko się rozejrzyj. No powiedz, nie dało się załatwić tego lepiej? — Ketonen wskazał ręką na płonące auto.

Ratamo zastygł. Jego twarz nawet nie drgnęła, gdy szukał wzrokiem piwnych oczu kobiety, ale Riitta Kuurma nie miała odwagi odpowiedzieć spojrzeniem. Oprzytomniał dopiero, gdy nadjechała straż pożarna, zatrzymując się przy lądowisku śmigłowców i próbując ugasić płonący jeszcze samochód. Ketonen, usłyszawszy dzwonek, odebrał błyskawicznie telefon.

— No nie, cholera! Jak to możliwe! — krzyknął do słuchawki. - Powiedz Howellowi, że ma wysłać za Sirenem nawet całe brytyjskie wojsko. Ale nie wolno go zabić. Tylko Siren może nam powiedzieć, czy w Finlandii są jeszcze gdzieś ukryte miny z wirusem!

Telefon od Tissariego oznaczał, że sytuacja znów się pogorszyła. Ketonen zapalił kolejnego papierosa.

W pobliżu miejsca składowania śniegu, za żółtą policyjną taśmą oddzielającą miejsce zdarzenia, zebrało się już - 260 -

kilkudziesięciu ludzi, którzy po ustaniu strzelaniny ostrożnie podeszli bliżej. Głowy ciekawskich tłoczyły się także we wszystkich oknach położonych nieco dalej biurowców i budynków przemysłowych.

— Niech pan wsiada, zawieziemy pana do córki — zaproponowała miłym głosem policjantka.

Ratamo kiwnął głową, czując, jak na nos spada mu kropla deszczu.

61.

Kolejka, turkocząc, jechała tunelem metra. Siren siedział na ławce, kołysząc się na boki. Wagon był wypełniony po brzegi ludźmi, więc torbę pilotówkę ścisnął z całej siły, aż zbielały mu dłonie. Z trudnością powstrzymywał uśmiech. Jego plan się powiódł, nikt nie zdążył wpaść na jego ślad. Przyklejony do ściany rozkład jazdy wskazywał, że kolejka zatrzyma się przed stacją Victoria jeszcze tylko siedem razy. Potem będzie mógł przesiąść się do pociągu Victoria Express, jadącego na lotnisko Gatwick, a potem przepadnie na zawsze w Kolumbii.

Turkot ucichł, gdy pociąg zatrzymał się na stacji Bayswater. Kilku podróżnych wysiadło, przedzierając się z trudem przez tłum, a w ich miejsce wcisnęła się młoda para. Jednak drzwi wagonu pozostawały otwarte. Siren, wyrwany z zamyślenia, zastanawiał się, co powoduje zwłokę, gdy z głośników rozległa się zapowiedź, uciszając szmer rozmów.

— Uwaga, szanowni pasażerowie, ze względów bezpieczeństwa jesteśmy zmuszeni opróżnić stację Bayswater. Prosimy wszystkich o natychmiastowe wyjście najkrótszą drogą. Prosimy nie opuszczać stacji biegiem, nie ma bezpośredniego zagrożenia życia.

- 261 -

Siren nie mógł uwierzyć swoim uszom. Czy to alarm bombowy czy obława na niego? Pociąg pustoszał szybko, w miarę jak powtarzano zapowiedź. Jakiś przerażony człowiek przebiegł środkiem wagonu, potracając starszego mężczyznę. Siren pomógł mu wstać.

W wagonie nie było już nikogo, ale generał nadal siedział na swoim miejscu, patrząc przez okno na peron. Wrzucił do ust pięć tabletek diazepam, wyciągnął z plecaka butelkę whisky słodowej Glenmorangie i popił gorzkie lekarstwo. Nie warto teraz uciekać. Jeżeli stację metra opróżniono z jego powodu, to na pewno sprawdzają wszystkich pasażerów przy wyjściach. A potem komandosi przetrzepią każdy zakątek. To samo będzie na innych stacjach, nawet gdyby mu się udało do nich dotrzeć. Siren wiedział, jak pracują zawodowcy. Z całą pewnością by go złapali. Rozsądniej będzie pozostać w wagonie. Jeśli zobaczy grupę saperów, to znaczy, że jest bezpieczny.

Pod wpływem szybko działającego lekarstwa odprężył się. Był przekonany, że alarm bombowy nie wchodzi w grę. Nie warto się oszukiwać w ostatnich minutach swojego życia. Kto mógł go zdradzić? A może Ketonen okazał się sprytniejszy, niż się wydawał, i przejrzał jego plan? W każdym razie musiał wpaść dosłownie w ostatniej chwili, bo inaczej zostałby zatrzymany wcześniej, na stacji Paddington. Zastanawiał się, jak blisko był wolności. Wszystko czekało na niego, gotowe, by mógł spędzić resztę życia w tropikalnym raj. Gra w golfa, rejsy po otwartych wodach Pacyfiku, wyprawy badawcze w głąb Amazonii — już tego nie doświadczy.

Wyciągnął z plecaka fiolkę z tabletkami i położył ją na sąsiedniej ławce. Potem odszukał w portfelu fotografię Siiri. Trzymając ją wielkimi, drżącymi dłońmi, wpatrywał się w twarz córki. Nie zdążył do niej zadzwonić. Pozostanie dla niej potworem.

- 262 -

Na peronie rozległy się głosy. Siren policzył ludzi wchodzących w skład ciężko uzbrojonej grupy komandosów. Idący na przedzie, prawdopodobnie dowódca, dojrzał go i zerknął przez przyciemniony wizjer hełmu na zdjęcie, a potem na niego, dał ręką kilka znaków i pozostali zaczęli się przygotowywać do szturm na wagon.

Siren wiedział, że wszystko przepadło. Sakari Pekkanen miał rację: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć”. Dziwne, ale wcale się nie bał śmierci. Wreszcie skończy się

męka i koszmary. Wysypał zawartość fiolki na rękę, spojrzął na zdjęcie Siiri i po raz ostatni zamknął oczy. Wkładając sobie do ust garść tabletek z chlorkiem potasu i amfetaminą, żałował tylko, że nie może posłuchać Łabędziego Tuoneli.

62.

Błada jak śmierć Nelli spała głębokim snem, sapiąc cicho. Na pogotowiu udzielono jej pierwszej pomocy, podając silne leki, po których natychmiast zasnęła. Gruby opatrunek przykrywał jej ucho, na twarzy widoczne były liczne drobne rany. Ratamo gładził włosy dziewczynki, dziękując Stwórcy, że córka jest bezpieczna. Czuł się, jakby i jemu uratowano życie. Wypełniała go pustka. Nic, co się wydarzyło lub mogło wydarzyć, nie miało teraz znaczenia. Ta chwila przy Nelli stanowiła całe jego życie.

— Kazano mi sprowadzić pana do Agencji Bezpieczeństwa na przesłuchanie, jak tylko zobaczy się pan z córką. Może to dobry moment, teraz, gdy dziewczynka śpi? Potem pan tu wróci — zaproponowała stojąca w drzwiach policjantka.

Ratamo pocałował Nelli w oba policzki i oświadczył, że jest gotów.

- 263 -

Ulewny deszcz bębnił w radiowóz, a odgłosy grzmotów całkiem zagłuszały warkotanie silnika. Powietrze bardzo się ochłodziło i kierowca musiał włączyć ogrzewanie. Najwyraźniej nadchodził koniec lata.

Ketonen rozmawiał przez telefon i gdy wprowadzano do pokoju Ratama, zdusił papierosa w popielniczce. Musti wstał z kosza, by powitać gościa. Dym papierosowy był tak gęsty, że naukowiec się rozkaszał. Pochylił się i podrapał psa, dziwiąc się, co taka kula sierści robi w biurze, a potem usiadł, nieproszoney. Głowę miał pustą jak budżet Angoli. Chciał już wracać do szpitala i spać co najmniej przez tydzień przy łóżku Nelli.

Gospodarz okrążył biurko i podał mu rękę.

— Jestem Jussi Ketonen, szef Agencji Bezpieczeństwa. Bardzo mi przykro z powodu wszystkiego, co się wydarzyło. Dasz radę porozmawiać ze mną? To bardzo ważne. Ratamo przytaknął, choć nie miał ani chęci, ani energii do czegokolwiek.

Ponieważ gość odmówił kawy, Ketonen wsunął rękę pod szelki i zaczął:

- Muszę ci zdradzić trochę szczegółów. Po tym wszystkim, co ostatnio przeżyłeś, masz prawo wiedzieć przynajmniej o najważniejszych rzeczach, chociaż są one ściśle tajne i takimi pozostaną. Jak już pewnie odgadłeś, Pirkko Jalava jest oficerem śledczym w agencji i nazywa się naprawdę Riitta Kuurma.

Ketonen opowiedział, że zwykle umieszcza pod przy-

krywką nowego agenta w jakimś regionalnym biurze na wypadek, gdyby w akcji na terenie kraju potrzebna była nieznana twarz. Dlatego pracownicy Departamentu Wywiadu i SVR nie rozpoznali jej.

Okazało się, że Supo zidentyfikowała Ratama w czwartek rano koło mieszkania profesora Manneraho. Śledczy poszedł za nim do hotelu Torn i podał dyżurnemu miejsce,  
- 264 -

z którego Ratamo zamierzał zadzwonić. Dyżurny skontaktował się natychmiast ze spółką telefoniczną, która musiała podłączyć ich pod linię hotelową, ponieważ agencja otrzymała pozwolenie sądu na podsłuchiwanie jego rozmów. Gdy ludzie w dyżurce dostali od firmy telekomunikacyjnej wiadomość, że Ratamo dzwoni do czasopisma „Suomen Kuvalehti”, postanowili podszyć się pod recepcję redakcji i trzymali go na linii tak długo, aż Kuurma-Jalava się zgłosiła. Ketonen kazał jej być w gotowości, mając w odwodzie również agenta mężczyznę, ponieważ nie wiedział, do kogo Ratamo będzie chciał zadzwonić. Kuurma odebrała telefon w swoim domu, bo w Supo jej prawdziwe nazwisko wyszłoby na jaw. Przechwycenie rozmowy nastąpiło w chwili, gdy Ratamo czekał na połączenie z „Suomen Kuvalehti”, a potem z dziennikarką.

Jalava była za niego odpowiedzialna do tego stopnia, że nie podsłuchiwano nawet jego rozmów. Ketonen dowiedział się od niej, że naukowiec nie popełnił żadnego przestępstwa i wcale nie zamierzał sprzedawać pakietu z wirusem. Kuurma miała przetrzymać go w swoim mieszkaniu, aż minie zagrożenie. Ketonen przyznał, że powinien był śledzić Parolę, Leppę i agentów SVR, ukryć Ratama i jego córkę w pomieszczeniach agencji nawet za cenę ujawnienia faktu, że zajmują się sprawą wirusa. Porwaniu dziewczynki też nie zdążył zapobiec i był z tego powodu wyraźnie zły na siebie.

Naukowiec chciał zadać mnóstwo pytań, ale po tym, co się wydarzyło, miał w głowie taki mętlik, że potrafił tylko wydusić: „Dlaczego?”.

Nagle rozległ się świdrujący dzwonek telefonu. Ketonen podniósł energicznie słuchawkę. Spojrzał na zegarek i obiecał zjawić się gdzieś za pół godziny, po czym opowiedział w skrócie, co zrobili Siren i Vairiala. O szpiegach z SVR nie wiedział zbyt dużo.

- 265 -

Ratamo słuchał w milczeniu tego sprawozdania, ale był zbyt zmęczony, by cokolwiek zrozumieć lub kogoś oskarżać. Opowieści Ketonena nie mieściły się w jego świecie - myślał tylko o tym, że koszmar minął i Nelli żyje.

Gdy szef Supo pytał go o wzór szczepionki i okoliczności śmierci Kaisy, odpowiadał z wysiłkiem i niewyraźnie, błędził dokoła wzrokiem, sprawiał wrażenie człowieka,



który zaraz zapadnie się w sobie.

Ketonen zorientował się, że Ratamo jest wykończony.

— Teraz potrzebujesz snu i odpoczynku. Będzie lepiej, jak dokończymy rozmowę w przyszłym tygodniu — powiedział i nagryzmołił coś na kawałku papieru.

- Gdybyś chciał się spotkać z terapeutą, to tu masz numer telefonu do niego. I porozmawiaj z bliskimi o tym, co się wydarzyło, zaraz, gdy tylko nadarzy się okazja. Dziele nie się takimi doświadczeniami przynosi ulgę.

Ratamo zastanawiał się, czy iść natychmiast do Nelli czy też zdrzemnąć się kilka godzin. Uznawszy, że jest wolny, wstał i opuścił pokój bez pożegnania. Ketonen zdążył w tym czasie odebrać telefon.

#### EPILOG

Ratamo jechał swoim garbusem i naśladował dźwięk silnika. Kierownicę trzymały dwie pary rąk: na kolanach ojca siedziała Nelli i sterowała samochodem, a J.J. Cale śpiewał o psie grającym na elektrycznym kontrabasie.

Po krótkiej przejażdżce naukowiec zatrzymał drogi cenny pojazd w okolicach Tamminiemi, willi Kekkonena. Różnokolorowe jesienne liście połyskiwały w świetle słońca pierwszych październikowych dni. Po gorącym lecie jesień wydawała się zimniejsza niż zwykle.

- Tatusiu, tu są kaczki! — zawołała Nelli, stojąc na drewnianym mostku prowadzącym na wyspę Seurasaari. Ratamo zbliżył się, by spojrzeć, i wziął ją za rękę. Poszli dalej, a dzikie kaczki płynęły za nimi wzdłuż mostka w nadziei na przysmaki.

Szczuplejszy i brodaty Ratamo był dumny z córki.

Nelli zadziwiająco szybko doszła do siebie po strasznych sierpniowych wypadkach, choć nie mogła pogodzić się ze śmiercią matki — ciągle płakała i tygodniami dręczył ją smutek. Chciał bardzo, aby ta strata i okropne wydarzenia sprzed kilku miesięcy nie pozostawiły w niej trwałego urazu. Psycholog, którego mu polecili w ośrodku pomocy ofiarom przestępstw, uznał jednak, że dziewczynka jest tak silna, że sobie poradzi, jeśli tylko rodzina zapewni jej bezpieczeństwo, miłość i wsparcie. Ratamo był gotów dać jej to wszystko. Już gdy się ukrywał, poprzysiął sobie, że nie zamknie się w skorupie, tylko stanie się dla niej obojgiem rodziców. Kilka razy wziął udział w terapii, ale stwierdził, że mu to nie pomaga, bo terapeutka tylko powtarzała jak najęta, żeby pogodził się z faktami i odbył żałobę. Uważał, że to ma już za sobą, a najtrudniejsza okazała się decyzja, co robić dalej. Gdy groziła mu śmierć, przyszłość wydawała się wyraźniejsza, ale później rzeczywistość nie była już taka prosta. Mimo wszystko pozostał przy swoim postanowieniu i odszedł z pracy w instytucie. Chociaż oficjalnie przebywał na rocznym urlopie bezpłatnym, czuł, że powrót tam byłby ostatecznością.

Wydarzenia, które rozegrały się latem, nie okazały się zupełnie bezowocne. Zrozumiał, że żył w izolacji od świata, więc postanowił odnowić stare przyjaźnie. Dużo czasu spędzał z Timem Aalto i Liisą. I - co zadziwiające - także z Markettą, która była dla niego wielkim duchowym oparciem, chociaż spodziewał się, że to on będzie musiał wspierać teściową. Jej mądrość życiowa zaskakiwała go. Co sobotę jeździł do babci, a nawet zastanawiał się, czy by nie zadzwonić do ojca.

Nelli wyrwała rękę i podbiegła do psa o jasnej sierści, który wahał ślady na trawniku. Ratamo, przekonawszy się, że to potulny labrador, pozwolił jej go pogłaskać, gdy ten dalej szukał zawzięcie znaków na ziemi.

— Śliczny piesek! — zawołała Nelli. Dziewczynka od tygodni prosiła go o szczeniaka, chociaż nie miał pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy. Lubił zwierzęta i chętnie spełniłby jej marzenie, ale bał się, że nikt nie znajdzie czasu, by zajmować się biednym zwierzakiem.

— Wabi się Musti! — krzyknął ktoś z tyłu. Odwróciwszy się, Ratamo przestraszył się, widząc Jussiego Ketone-  
na. Czy umawiał się z nim na spotkanie? Nie widzieli się od sierpnia. Czyżby Agencja Bezpieczeństwa miała go na oku?

— Dzień dobry — powiedział w końcu. - To twój pies?

— Musti to moja rodzina — oznajmił Ketonen, a potem zapytał, czy może przyłączyć się do towarzystwa. Gdy Ratamo się zgodził, zagwizdał na Mustiego i przypiął mu smycz. Nelli chwyciła ojca za rękę. Dzień powoli przeszedł w wieczór, słońce malowało horyzont na pomarańczowo i czerwono. Dym z papierosa Ketonena sprawił, że naukowcowi przyszła ochota na snus, więc włożył pod górną wargę torebkę ettana.

Po krótkiej pogawędce Ketonen skierował rozmowę na zaskakujący temat: mówił długo o pracy w Agencji Bezpieczeństwa i o tym, jak bardzo mu się podobało, że Ratamo okazał w potrzebie zimną krew i pomysłowość.

Zatrzymali się, bo Musti usiadł nagle pośrodku piaszczystej ścieżki. Smycz owinęła mu się wokół tylnej łapy, więc Ketonen przykucnął, żeby ją odplątać.

— W psim wieku Musti ma już siedemdziesiąt lat. Jak na ten etap życia jest w znakomitej kondycji — oświadczył dumnie.

Nelli wzięła smycz i poprowadziła zwierzę aż na parking, gdzie przekazała je Ketonenowi.

— Takiego psa będziemy mieć — postanowiła.

Ratamo próbował wymigać się od konkretnych obietnic, ale Ketonen zdążył się już wtrącić.

— Jeśli chcesz, możesz zacząć przyzwyczajać się do opieki nad psem przy Mustim. Mogę go wam czasem zostawić, gdy będę wyjeżdżał w podróż służbową — zapropono-

wał dziewczynce. Nelli rozbłysły oczy, nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Ratamo podejrzewał, że Ketonen wyrządził mu właśnie niedźwiedzią przysługę, bo teraz córka na pewno będzie suszyła mu głowę.

— Zadzwoń, gdy już całkiem wypoczniesz. Z takiego jak ty miałbym pożytek - oświadczył szef Agencji Bezpieczeństwa, stojąc przy drzwiach samochodu.

- 269 -

Ratamo milczał, przyglądając się ostatnim refleksom wieczornego słońca na jesiennych liściach. Podejrzewał, że Ketonen zaproponuje mu współpracę. Myśl ta rozbawiła go, ale musiał przyznać, że praca w Supo byłaby na pewno ciekawa. Kto wie, może drogi jego i Sterligowa jeszcze się kiedyś przetną?